NR 5 (64)
maj 2006

BIULETYN
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Polska polityka historyczna

ISSN 1641-9561
9 771641 956001
numer indeksu 374431
nakład 3500 egz.
cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN
Zespół redakcyjny: Władysław Bułhak (redaktor naczelny),
Janusz Kotański, Krzysztof Madej, Bartłomiej Noszczak,
Barbara Polak, Jan M. Ruman, Jan Żaryn
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński
Redakcja techniczna: Andrzej Broniak
Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki
Korekta: Anna Kaniewska
Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa
Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26
e-mail: Barbara.Polak@ipn.gov.pl
http://www.ipn.gov.pl
Druk: Instytut Technologii Eksploatacji
ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

BIULETYN
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 5 (64)
MAJ
2006

SPIS TREŚCI

MILENIUM

Polska polityka historyczna
W debacie uczestniczą: Marszałek Sejmu RP Marek Jurek, prof. Andrzej Nowak, poseł Arkadiusz Rybicki, dr Paweł Skibiński oraz prezes IPN dr hab. Janusz Kurtyka i dyrektor BEP IPN dr hab. Jan Żaryn 2

Nie w każdej Europie byliśmy
z prof. Anną Sucheni-Grabowską rozmawia Barbara Polak 35

Bartłomiej Noszczak – **Millenium i tysiąclecie** 48

Michał Kurkiewicz – **IPN i Kościół w 40. rocznicę Millenium** 60

Jacek Żurek – **Prymas Wyszyński i edukacja** 65

WSPOMNIENIA

Adam Hlebowicz – **„Trwajcie". Biskup Jan Olszański (1919–2003)** .. 73

DOKUMENTY

Piotr Gontarczyk – **Informacje z podsłuchów** 83

Grzegorz Majchrzak – **Podsłuchy w sprawach operacyjnych SB** 99

UROCZYSTOŚCI

Abp Józef Życiński – **Niezłomne trwanie** 109

POLEMIKI

Piotr Gontarczyk – **Granaty w marmoladzie (w sprawie artykułu Janusza Marszalca)** 116

Janusz Marszalec – **W odpowiedzi panu Piotrowi Gontarczykowi** 120

RECENZJE

Andrzej Brzozowski – **Sanacja u steru** 124

Na okładce: str. I – fragment rzeźby Jerzego Sikorskiego, fot. Piotr Życieński; str. IV – ulotka kościelna wydana z okazji Roku Jubileuszowego Millenium Chrztu Polski

POLSKA POLITYKA HISTORYCZNA

Fot. L. Rysak

Czy Polsce potrzebna jest polityka historyczna? A jeśli tak, to jaka ona ma być? Jaka jest znajomość ojczystych dziejów w naszym społeczeństwie? Czy potrafimy przedstawić innym narodom obraz polskiej historii? 30 marca w Instytucie Pamięci Narodowej odbyła się debata „Polska polityka historyczna", w której odpowiedzi na powyższe pytania szukali zaproszeni goście: Marszałek Sejmu RP Marek Jurek, prof. Andrzej Nowak („Arcana"), poseł Arkadiusz Rybicki (PO), dr Paweł Skibiński (Muzeum Historii Polski) oraz prezes IPN dr hab. Janusz Kurtyka i dyrektor BEP IPN dr hab. Jan Żaryn. Przedstawiamy autoryzowany tekst dyskusji.

Pytanie o politykę historyczną zadawane w gmachu IPN sugeruje, że dotyczy ona XX wieku, ale ze względu na kontekst milenijny nie chcemy ograniczać tym panelistów.

Jan Żaryn – Jest kilka powodów, dla których postanowiliśmy zorganizować ten panel. Jednym z nich jest to, że w majowym numerze „Biuletynu IPN" przypominamy obchody milenijne z roku 1966. Potraktowaliśmy to jako pewnego rodzaju pretekst do dyskusji na temat tysiąclecia dziejów Polski, ale w takiej specyficznej perspektywie – polskiej polityki historycznej. Pytanie o politykę historyczną zadawane w gmachu IPN sugeruje, że dotyczy ona XX wieku, ale ze względu na kontekst milenijny nie chcemy ograniczać tym panelistów. Kolejny powód jest taki – bieżący rok obfituje w rocznice. Każdy dokonany wybór rocznic i sposób ich świętowania i upamiętnienia jest już stosowaniem polityki historycznej. Rocznice, które niejako automatycznie nam się narzucają, są efektem naszej świadomości historii Polski. Z wszystkich zbliżających się rocznic chciałbym wydobyć dwie, mam nadzieję, że nie z niepamięci. Pierwsza to właśnie Milenium, rok 1966 i nauczanie prymasa Stefana Wyszyńskiego, jego tzw. teologia narodu. Było to nauczanie historii Polski w sytuacji bardzo krytycznej dla narodu polskiego, czyli panowania komunizmu. Była to próba przeniesienia narodu z trudnego czasu komunizmu w czas, gdy będzie można o polskiej historii mówić i pisać bez stosowania aluzji, przy świadomości, że jest ona pełna białych plam.

Druga rocznica jest nam najbliższa, to rocznica śmierci Jana Pawła II, wielkiego nauczyciela historii Polski. Chciałbym, żeby naszemu spotkaniu towarzyszyły cytaty z jego bogatego nauczania: „wszędzie podkreślam moje polskie pochodzenie – trudno inaczej! Nie ma powodu, żebym tego nie czynił. [...] Wśród różnych doświadczeń mojego posługiwania stale jestem świadomy tego, ile zawdzięczam tutaj temu dziedzictwu wiary, kultury i historii, jakie wyniosłem z mojej ojczystej ziemi. [...] zabrałem ze sobą całą polską historię, kulturę, doświadczenie, język. [...] to dziedzictwo stale pozwala mi otwierać się na wielorakie

bogactwo ludów i narodów we wspólnocie powszechnego Kościoła. Moje własne, rodzime dziedzictwo nie ogranicza mnie w sobie, ale pomaga odkrywać i rozumieć innych. Pozwala uczestniczyć w sytuacji wielkiej rodziny ludzkości, w której stale aktualne pozostaje oczekiwanie pokoju i sprawiedliwości. Oczekiwanie to zaś związane jest organicznie z dziedziną praw i zadań: praw człowieka i zadań człowieka. Praw narodu i zadań narodu". Bez nauczania Jana Pawła II, bez jego autorytetu, nie może być polskiej polityki historycznej lub będzie ona jałowa.

Bez nauczania Jana Pawła II, bez jego autorytetu, nie może być polskiej polityki historycznej lub będzie ona jałowa.

Wynik ostatnich wyborów parlamentarnych przyniósł zwycięstwo dwóm wielkim (liczebnie) partiom – Prawu i Sprawiedliwości oraz Platformie Obywatelskiej. Pamiętajmy, że przy całej, widocznej dzisiaj rozbieżności między nimi, w sferze historycznej łączyły te partie co najmniej dwa dogmaty. Pierwszy – zrywamy z hasłem prezydenta Kwaśniewskiego o spoglądaniu jedynie w przyszłość, ponieważ przeszłość należy zostawić historykom. Drugi – obydwie partie wpisywały historię, w tym również historię najnowszą ostatniego piętnastolecia, w dyskurs polityczny. Wygrały te partie, które zdecydowały się wejść w tę sferę budowania świadomości historycznej. Okazało się, że społeczeństwo widzi taką potrzebę. I jest to nowe zadanie dla inteligencji polskiej. Kiedyś, w XIX wieku, mieliśmy też, jako inteligencja, swoje narodowe zadania.

I ostatnia kwestia – od czasu gdy weszliśmy do struktur Unii Europejskiej, jesteśmy świadkami, że budowanie świadomości historycznej jest standardem narodów europejskich. Inne narody budują stale swoją świadomość historyczną, po to, między innymi, żeby nią epatować na zewnątrz, tworząc zjawiska polityczne. Świadomość historyczna naszych sąsiadów nie ogranicza się tylko do wizji historii Niemiec czy Rosji – Polska i Polacy są w nią wbudowani. Pytanie, czy jesteśmy przygotowani na dyskusję, z pozycji samoświadomości historycznej, z tymi wizjami historycznymi narodów europejskich, które są coraz bardziej wyraźne, coraz mocniej się krystalizują. Jesteśmy w nie wpisani nie zawsze zgodnie z prawdą, ze sprawiedliwością dziejową i wszystkim tym, co jest katalogiem wartości podstawowych dla całej Europy. To taka suma refleksji podstawowych. Jeśli nie stanie się zachętą do podjęcia dyskusji, proszę uwolnić się od moich słów i mówić o swojej koncepcji polskiej polityki historycznej.

Andrzej Nowak – Dziękuję za możliwość spotkania się z państwem i podyskutowania na temat, który nie wydaje mi się zdezaktualizowany, mimo dość skutecznego przekonywania nas, przynajmniej do 2005 r., przez środki masowego przekazu, że polityka historyczna rozumiana jako podtrzymywanie dumy z narodowej wspólnoty jest zjawiskiem, z którym powinniśmy się pożegnać, żeby nie powiedzieć brutalniej – odesłać na śmietnisko historii. Wbrew pozorom, polityka historyczna ma solidne umocowanie prawne w III Rzeczypospolitej. Dokumentem, do którego można sięgnąć w tej sprawie, jest Konstytucja III Rzeczypospolitej. Jakkolwiek ostre były spory wokół jej uchwalania i treści, zwłaszcza jej pre-

ambuły, zawiera ona kilka elementów, które wręcz narzucają potrzebę prowadzenia polityki historycznej przez państwo. Podam krótki cytat z preambuły właśnie. Otóż Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej wzywa obywateli, aby „wdzięczni naszym przodkom za ich pracę, za walkę o niepodległość okupioną ogromnymi ofiarami, za kulturę zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu i ogólnoludzkich wartościach, nawiązując do najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej, zobowiązani, by przekazać przyszłym pokoleniom wszystko, co cenne z ponadtysiącletniego dorobku [...] czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka, jego prawa do wolności i obowiązku solidarności z innymi, a poszanowanie tych zasad mieli za niewzruszoną podstawę Rzeczypospolitej Polskiej". Stylistyka trochę szwankuje, ale można powiedzieć, że treść i przesłanie tego fragmentu preambuły są jednoznaczne. Dziedzictwo narodu, dziedzictwo Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej, dziedzictwo walk o niepodległość okupionych ogromnymi ofiarami, jest wprowadzone na czoło obowiązującej od 1997 roku ustawy zasadniczej jako wartości, które powinny być otoczone ogromnym szacunkiem i staraniami obywateli, *ergo* – nie mogą być lekceważone przez państwo. Do tych samych w gruncie rzeczy spraw nawiązują artykuł 5 i 6 Konstytucji, co chcę przypomnieć, już nie cytując prawniczego języka tego dokumentu. To jest pierwszy powód, dla którego na pytanie o to, czy jest potrzebna polityka historyczna: odpowiedzmy – ona jest obowiązkiem Państwa Polskiego, zadekretowanym w Konstytucji.

W tym miejscu sprawa zaczyna być bardziej skomplikowana – jak tę politykę historyczną interpretować? Jaką treścią ją wypełnić? Pewne elementy tej treści zostały zarysowane w cytowanym tutaj fragmencie preambuły Konstytucji, ale trzeba sobie odpowiadać na dalsze pytania. Pytanie pierwsze, do kogo ma być adresowana polityka historyczna? Czy do nas samych, do obywateli, czy ma być adresowana na zewnątrz? To nie jest oczywiście alternatywa, to może być koniunkcja, ale wybór jednego z tych pól działania czy też podział na dwa pola działania wymaga odpowiednich środków, odpowiedniej refleksji. Jak to w życiu bywa, kiedy środki są szczupłe, trzeba wybierać, co ważniejsze. Nie lekceważąc ani jednego, ani drugiego pola, powiem, że z mojej perspektywy zdecydowanie ważniejsze jest to, jaka jest świadomość nas, Polaków. Mimo wszystko mniej ważne wydaje mi się to, co myślą o nas Niemcy, Rosjanie, Francuzi, Amerykanie, choć tego bynajmniej nie lekceważę. Funkcję Instytutu Pamięci Narodowej rozumiem jako dbanie o pamięć naszą, nie innych, bo to jest instytucja do tego, między innymi, powołana. Powinny oczywiście pojawić się inne instytucje, które będą wspomagały, wspierały także inicjatywy obywatelskie mające na celu dbanie o dobre imię Rzeczypospolitej i jej tradycji historycznych poza granicami Polski. Pamiętajmy o tych dwóch sferach, bo one wymagają różnych języków i różnego sposobu działania. Dalszą dystynkcją, jaką wypada tutaj zaznaczyć, jest problem sporu o interpretację polityki historycznej i jej treści. Gospodarz tego spotkania mówił o wspólnym punkcie startu Prawa i Sprawiedliwości i Platformy

Na pytanie o to, czy jest potrzebna polityka historyczna: odpowiedzmy – ona jest obowiązkiem Państwa Polskiego, zadekretowanym w Konstytucji.

Dzieje się ewidentna niesprawiedliwość wobec zasług dziejowych budowniczych niepodległej Polski

Obywatelskiej do wyborów w 2005 r. w kwestii polityki historycznej, tak to nazwijmy. Zdawało się to rokować nadzieje na dalszą współpracę w tej dziedzinie. Ten punkt można określić jako: niezgoda na pomijanie w ogóle aspektu polityki historycznej i praktykę konserwacji struktur peerelowskich.

I tu drobna uwaga na marginesie, trudno mi dzisiaj o tej sprawie nie wspomnieć. Otóż jednym z elementów polityki historycznej jest polityka orderowa. Skład osób, które zostały nagrodzone w piętnastu poprzednich latach najwyższymi orderami i odznaczeniami polskimi, odzwierciedla w dużym stopniu kontynuację PRL-u oraz wybór opcji politycznej, która tej kontynuacji się nie sprzeciwiła. Na marginesie tego wyboru pozostały osoby, które w świetle przytoczonego fragmentu preambuły Konstytucji w oczywisty sposób zostały pokrzywdzone przez ich pominięcie, choć ich osobiste poczucie indywidualnej krzywdy być może nawet w ogóle nie występuje. Jest to krzywda uczyniona właśnie polskiej pamięci historycznej. Nie znalazł się na liście kawalerów Orderu Orła Białego arcybiskup Ignacy Tokarczuk – osoba, której zasługi w budowaniu niepodległej Rzeczypospolitej są, spośród żyjących osób, jak mi się wydaje, po prostu największe. Nie znalazła się na tej liście Anna Walentynowicz, postać najbardziej symboliczna dla udziału kobiet polskich w budowaniu niepodległości. Czy nie są to osoby godne orderu Orła Białego? Wspominane były tutaj różne rocznice tegoroczne, mamy tego roku także trzydziestą rocznicę powołania Komitetu Obrony Robotników, to także bardzo ważna rocznica. Dziś żyją tylko trzy osoby z oryginalnego, pierwotnego składu tego komitetu – Stanisław Barańczak, Antoni Macierewicz i Piotr Naimski. Niezależnie od bardzo pozytywnej oceny i wielkiej roli tego środowiska w budowaniu niepodległości, trzeba pamiętać, że wyrasta ono z nieco wcześniejszych działań, które wymagały jeszcze większej odwagi i determinacji – z protestów w sprawie poprzedniej, komunistycznej konstytucji i haniebnych poprawek wniesionych do niej w latach 1974–1975. Niekwestionowanym bohaterem numer jeden tamtych czasów, z osób żyjących, po śmierci Jana Józefa Lipskiego, jest mecenas Jan Olszewski. Bez niego nie byłoby tych protestów, od których zaczęło się przebudzenie świadomości inteligencji polskiej w roku 1974 i 1975. Gdzie jest miejsce tych postaci w polityce orderowej? Podałem kilka przykładów, oczywiście można by podać ich więcej. A więc nie jest tak, że nie prowadziło się dotąd polityki historycznej. Byłoby żałosnym nieporozumieniem, gdyby polityka historyczna po roku 2005 sprowadzała się do odznaczania generała Wojciecha Jaruzelskiego Krzyżem Sybiru. Świadczyłoby to o głębokim lekceważeniu czy niedocenianiu tej sprawy przez urzędników, którzy mają służyć władzom Rzeczypospolitej.

Zamknąwszy ten duży nawias, wracam do pola sporu. A więc wydawało się, że Platforma i PiS wspólnie protestują przeciwko tego rodzaju polityce historycznej, gdzie budowniczowie PRL chodzą w glorii budowniczych III RP i dzieje się ewidentna niesprawiedliwość wobec zasług dziejowych budowniczych niepodległej Polski, zasług dziejowych, które powinny być pokazane także dla dobra Polski na arenie międzynarodo-

wej. Jednakże wydarzenia następnych miesięcy pozwalają dostrzec pewne różnice w rozumieniu – to już jest moja interpretacja, może błędna – w rozumieniu tych zasług dziejowych, czy tych wartości, w dziedzictwie Polski, które uwypukla PiS, i tych, które uwypukla Platforma. Jest to różnica między spojrzeniem na wspólnotę obywatelską, republikańską, w której akcent pada na wspólnotę, na wspólnotowość, na wspólne dziedzictwo. Ten rodzaj pamięci i ten rodzaj konceptu politycznego zdaje się reprezentować Prawo i Sprawiedliwość. Zasadniczo liberalną wizję demokracji, jako demokracji jednostki, w której najważniejsze jest to, co państwo może zagwarantować indywidualnej jednostce, a nie to, co wiąże jednostki we wspólnotę, reprezentuje Platforma Obywatelska. To są dwa, oczywiście równouprawnione, spojrzenia na zadania państwa, na współżycie w sferze publicznej, ale one rozchodzą się ze sobą. Nie szukając koniecznie nowych płaszczyzn sporu, nowych konfliktów, należy uwzględniać racje i jednej, i drugiej strony w budowaniu wspólnej nowej polityki historycznej. Niemniej ja będę stanowczo opowiadał się za tą wizją historii Polski i obowiązku z niej wynikającego dla pokoleń obecnych i przyszłych, która podkreśla akcent wspólnotowy.

Pozwolę sobie zacytować fragment z ostatniej książki Jana Pawła II *Pamięć i tożsamość*, w którym akcent pada na tę właśnie kwestię. „Tożsamość kulturalna i historyczna społeczeństw jest zabezpieczana i ożywiana przez to, co mieści się w pojęciu narodu. Katolicka nauka społeczna uważa zarówno rodzinę, jak i naród za społeczności naturalne, a więc nie owoc zwyczajnej umowy. Niczym innym zatem nie można ich zastąpić w dziejach ludzkości. Nie można np. zastąpić narodu państwem, chociaż naród z natury pragnie zaistnieć jako państwo. Tym bardziej nie można zamienić narodu na tak zwane społeczeństwo demokratyczne". Myślę, że to stwierdzenie pokazuje sposób myślenia Papieża, który oczywiście nie jest dla nikogo obowiązkowy, jest tylko jedną z możliwych interpretacji naszych dziejów i rozumienia naszej wspólnoty; sposób myślenia jednak bardzo głęboko zakorzeniony w polskiej tradycji romantycznej. Walce z tradycją romantyczną poświęcono, bardzo intensywnie, wiele lat propagandy peerelowskiej i wiele lat propagandy w III Rzeczypospolitej. Myślę, że jednym z zadań polityki historycznej po roku 2005 jest oddanie sprawiedliwości tej tradycji, którą szczególnie podkreślał Jan Paweł II, kontynuując myśli kard. Stefana Wyszyńskiego. To jest ścisła kontynuacja, a nie, jak to się często usiłowało przedstawić, jakaś sprzeczność czy pęknięcie między wizją polskości tych dwóch wielkich Polaków. Trzeba przywrócić godne miejsce tradycji romantycznej, nie po to tylko, żeby wzruszać się wierszami Mickiewicza, które być może do wielu już nie przemawiają (choć trzeba robić wszystko, żeby przemówiły), ale dlatego, że mieści się w tym pewien przyszłościowy projekt, który wiąże politykę historyczną z perspektywą przyszłości. Polityka historyczna, moim zdaniem – a to wynika także z tradycji romantycznej – nie ogranicza się tylko do odkurzania pomników przeszłości, ale musi wiązać się z pewną wizją przyszłości. W tradycji, którą najlepiej w ostatnim czasie reprezentował Jan Paweł II, „poli-

„Tożsamość kulturalna i historyczna społeczeństw jest zabezpieczana i ożywiana przez to, co mieści się w pojęciu narodu".

Jan Paweł II

tyka historyczna" wiąże się z poczuciem misji. Historia do czegoś zobowiązuje. Historia, ofiary, tradycja I Rzeczypospolitej i II Rzeczypospolitej zobowiązują nas do pewnej misji. Samymi pamiątkami nie ożywimy wyobraźni młodego pokolenia. Przez historię musimy pokazywać mu pewne zadania, które musi spełnić, jeśli chce czuć wartość bycia Polakiem.

W polityce trzeba pamiętać o sprawach, które dziś nie mają znaczenia bieżącego, ale są ważne w wymiarze historycznym i zawsze mogą nabrać znaczenia aktualnego.

Jan Żaryn – Dziękuję prof. Andrzejowi Nowakowi. Jak widać, katalog problemów został znacznie rozszerzony. Jeśli chodzi o politykę orderową, to do zaniedbań, do nieobecności w niej, należałoby włączyć starsze i młodsze pokolenia emigrantów polskich, którzy podtrzymywali wizję niepodległości przez cały okres powojenny, bardzo często niezrozumiani przez rodaków w kraju, którzy w zsowietyzowanej rzeczywistości w jakiejś mierze nie mieli kontroli nad budowaniem świadomości historycznej. Tam na zewnątrz ta kontrola była suwerennie w rękach emigrantów. Warto o tym pamiętać i dzisiaj ich za to uhonorować. I druga uwaga – wizje nauczania Jana Pawła II i kard. Stefana Wyszyńskiego, jeśli chodzi o historię narodu, komponowały się wzajemnie, ale też każdy z tych wielkich Polaków miał swój szczególny punkt odniesienia. Dla kard. Wyszyńskiego wspólnota narodowa stanowiła pewien byt, z całym dziedzictwem tej wspólnoty, który jako obowiązek powinien być przenoszony z pokolenia na pokolenie. Dla Jana Pawła II to człowiek jest tym, który w sobie zbiera całe to dziedzictwo i dziękuje św. Wojciechowi, św. Stanisławowi, św. Jadwidze, że mogą być dla niego wzorem. I to dziedzictwo przenosi z pokolenia na pokolenie. To są niby te same słowa, ale jednak wzajemnie się uzupełniające.

Marek Jurek – Zmysł historii to jeden z wyróżników IV Rzeczypospolitej w porównaniu z obecnym stanem państwa. Generał de Gaulle dzielił polityków na tych, którzy mają zmysł państwa, i na tych, którym go brakuje. Zmysł państwa rozumiał jako zmysł historii. Słowa, które prof. Andrzej Nowak zacytował, rozróżnienie poczynione przez Jana Pawła II między społeczeństwem a wspólnotą narodu, nie oznaczają jakiegokolwiek przeciwstawienia. Nauczanie Papieża pokazuje, że wspólna odpowiedzialność za naród, której wyrazem i formą jest proces demokratyczny i życie społeczne, jest jednym z wymiarów istnienia narodu, ale ten z kolei istnieje poprzez kulturę i ciągłość historii. Chodzi więc o różne, ale łączące się płaszczyzny.

Spotkanie między polityką a historią to w pierwszym rzędzie kwestia odpowiedzi na pytanie: czy warto pamiętać? W polityce trzeba pamiętać o sprawach, które dziś nie mają znaczenia bieżącego, ale są ważne w wymiarze historycznym i zawsze mogą nabrać znaczenia aktualnego.

Jest drugie pytanie: czy warto zajmować się rzeczami, które nie przynoszą doraźnych korzyści? Spóźniłem się, bo wracam ze spotkania z Aleksandrem Milinkiewiczem. Myślę, że wszyscy mamy świadomość, iż polityka wschodnia Rzeczypospolitej, a szczególnie polityka wobec Białorusi, nie daje żadnych gwarancji, że przyniesie ostateczne wyniki w tej kaden-

cji parlamentu i w trakcie urzędowania gabinetu w obecnym składzie. Ale prowadzimy tę politykę, opierając się na realistycznym przekonaniu, że godząc się na obecne *status quo* na Białorusi – odkładamy problem, który może kiedyś dotknąć wprost naszego bezpieczeństwa narodowego, a i dziś osłabia geopolityczne położenie Polski. Bo warto przekazać naszym dzieciom Polskę w bezpiecznej otulinie państw sprzymierzonych i współpracujących z naszym krajem, a nie przyjmować jako konieczność zniewolenie sąsiedniego narodu w państwie, które nie pasuje nawet do standardów wschodnioeuropejskich, bo nie jest nawet sterowaną demokracją. Prowadzimy tę politykę przekonani, że oddziałujemy na proces, który trwa i który – jeśli będzie trwał i będzie wspierany – przyniesie pewnego dnia podobne rezultaty jak na Ukrainie. Istnieją bowiem w polityce zadania, które realizuje się w dłuższym cyklu historycznym niż czas do kolejnych wyborów. I taki zmysł historii polityce musi towarzyszyć zawsze, choć w istocie nie o tym dzisiaj mówimy. Nie mówimy bowiem o historii, która biegnie cały czas, a ignorowana – w przyszłości bierze rewanż.

Mówimy o polityce historycznej jako dziedzinie polityki państwa, zmierzającej do promocji własnego dziedzictwa w świadomości społecznej i jednocześnie do przedstawiania wartości historii Polski i naszych racji historycznych na zewnątrz – w debacie międzynarodowej. W tej sprawie istnieją potężne zaniedbania i można wskazać co najmniej kilka dziedzin, w których powinniśmy utwierdzać świadomość historyczną naszego własnego społeczeństwa i jednocześnie poczucie polskich racji historycznych w polityce międzynarodowej. Tę kwestię postawił Ojciec Święty w czasie kazania w Sopocie, kiedy mówił o tym, co zrobiliśmy dla wolności świata i Europy. To „Solidarność" była zasadniczym momentem zakończenia zimnej wojny, co w niczym nie umniejsza wartości innych kluczowych czynników tej konfrontacji, jak z jednej strony całe dzieło Jana Pawła II, a z drugiej – globalny opór zbrojny stawiany przez Stany Zjednoczone ekspansji sowieckiej. „Solidarność" była jednak najbardziej reprezentatywnym faktem z dziedziny oporu społecznego narodów zniewolonych.

Istnieją bowiem w polityce zadania, które realizuje się w dłuższym cyklu historycznym niż czas do kolejnych wyborów.

Niestety, uderzająca była różnica skali między obchodami ćwierćwiecza „Solidarności" a niedawnymi obchodami zakończenia wojny Stalina w Moskwie, prawie zbiegającymi się w czasie z obchodami gdańskimi. Kwestią do osobnej dyskusji jest, w jakim stopniu jest to wynik obojętności zagranicy, a w jakim – zaniechań polityki polskiej. Wyzwanie jednak jest oczywiste – do tej pory wkład Polski w zwycięstwo wolnego świata nad komunizmem sowieckim nie został dostatecznie uznany w planie międzynarodowym.

Niedługo będziemy mieli kolejny sprawdzian – zbliżają się wielkie obchody pięćdziesięciolecia powstania robotników poznańskich. Powinniśmy zabiegać o to, żeby to wydarzenie miało duży rezonans międzynarodowy, bo powstanie w Poznaniu, po załamaniu się oporu zbrojnego pod koniec lat czterdziestych, było początkiem oporu społecznego przeciwko komunizmowi w Europie Środkowej.

Rezygnacja z zabiegów o potępienie komunizmu przez opinię międzynarodową jest zarówno kapitulacją moralną, jak polityczną i ideową.

Inna sprawa – kwestia naprawy gwałtu dokonanego na Polsce, czyli uznania zła komunizmu przez politykę rosyjską. Kiedy toczyła się w kraju debata na temat wyjazdu do Moskwy na obchody zakończenia II wojny światowej, stanęło w polskiej debacie pytanie – czy to będą obchody pokonania hitleryzmu w tej wojnie, czy tak naprawdę będą to uroczystości ku czci zwycięstwa Związku Sowieckiego (a więc sprzymierzeńca Niemiec w pierwszej fazie tej wojny – przeciw Polsce, Finlandii, Rumunii, krajom bałtyckim), zakończonego zniewoleniem Europy Środkowej i Wschodniej. W tej sprawie nasza aktywność na forum organizacji międzynarodowych i w debacie międzynarodowej była całkowicie niedostateczna.

Dokładnie pięć lat temu zadałem pytanie panu Cimoszewiczowi (obejmującemu wtedy funkcję ministra spraw zagranicznych) – czy Polska podejmie jakieś działania na forum UNESCO, nie w naszym interesie narodowym, ale w imię racji powszechnych, na rzecz ochrony śladów komunistycznych obozów koncentracyjnych, które w tej chwili w Rosji fizycznie się rozpadają. Świat przygląda się temu ze spokojem, milczy, a niedługo nie będzie w Workucie czy na Kołymie śladu po łagrach i po ludziach, którzy tam cierpieli i ginęli.

A przecież komunizm sowiecki był centralnym wyzwaniem dla polityki całego Zachodu, w tym Europy Zachodniej, przez czterdzieści lat. Antykomunizm był zasadniczym znamieniem prawicy w czasach zimnej wojny. Z czasem jednak poprawność polityczna nakazywała zło komunizmu przemilczać, a Stanom Zjednoczonym pozostawiać obronę Europy i konfrontację ze Związkiem Sowieckim. Dziś rezygnacja z zabiegów o potępienie komunizmu przez opinię międzynarodową jest zarówno kapitulacją moralną, jak polityczną i ideową. Trudno oczekiwać zaangażowania Unii Europejskiej w utrwalanie zwycięstwa wolnego świata nad komunizmem, jeżeli zaprzeczamy historycznemu imperatywowi walki w tej sprawie.

Sprawa moralnego zadośćuczynienia za zło wyrządzone Polsce, za pozbawienie naszego kraju niepodległości, ma wymiar szerszy. To również kwestia stosunków polsko-niemieckich. Trzeba cieszyć się, że Niemcy potępiły zbrodnie hitleryzmu. Ale w naszych wzajemnych stosunkach bardzo ważne jest też, by Niemcy zrozumieli, że najazd Hitlera na Polskę był ostatecznym wynikiem polityki Republiki Weimarskiej, kolaboracji z Rosją Sowiecką, zwróconej faktycznie przeciwko istnieniu Państwa Polskiego. Przecież jest faktem, że skutki II wojny światowej i skutki polityki współpracy niemiecko-sowieckiej Polska cierpiała nie do 1945 r., tylko do 1989 r. Jest faktem, że zapóźnienie gospodarcze, słabość polityczna, której dzisiaj doświadczamy, to wynik zniewolenia, na które zostaliśmy skazani przez czterdzieści lat komunizmu i których nie można nadrobić w ciągu jednego pokolenia. A Stalina do środka Europy wprowadziła przede wszystkim polityka niemiecka. W tym porządku od werbalnych przeprosin (które w etyce przez większość z nas wyznawanej powinny mieć charakter dyskretny i mogą odbywać się wyłącznie przed Bogiem) o wiele ważniejsze jest zadośćuczynienie i zmiana postawy. Mamy prawo (i obowiązek wo-

bec Polski) w stosunkach z Niemcami o należnym nam – moralnym i politycznym – zadośćuczynieniu przypominać.

Kolejna sprawa to tzw. wypędzenia – pojęcie całkowicie zafałszowujące historię. Wypędzenie to określenie właściwe dla aktu agresora, który najeżdża kraj bądź wykorzystuje sprawowaną władzę, by pozbawić praw jakąś społeczność. Tymczasem dziś pojęcie „wypędzenia" ma obejmować jednocześnie wyrzucanie Polaków po najeździe hitlerowskim z domów na Pomorzu czy Wielkopolsce, zbrodnie popełnione przez Miloszewicia w Bośni i jednocześnie – legalne, dokonane na podstawie umów poczdamskich, wysiedlenie ludności niemieckiej. Wysiedlenie, które w 1945 r., w świadomości całej Europy, było niezwykle dramatycznym aktem samoobrony narodu napadniętego, który miał prawo do uniemożliwienia kolejnych agresji. A jednak w deklaracji gdańskiej prezydenta Kwaśniewskiego i prezydenta Raua znalazło się to mętne pojęcie „wypędzenia". Mimo że to Polska gwarantowała do wojny wszelkie społeczne prawa mniejszości niemieckiej, to właśnie Niemcy nie chcieli żyć we wspólnym państwie z Polakami i Czechami, z tęsknoty do Rzeszy Hitlera zaś chętnie zrezygnowali z demokracji w Wolnym Mieście Gdańsk.

I jeszcze jedna sprawa, która powinna być przedmiotem polityki historycznej: sprawa dumy narodowej. Jaki jest nasz stosunek do naszego dziedzictwa narodowego? Czy uważamy je za wartościowe, przekazujące istotne wartości kolejnym pokoleniom? Bardzo często, sam o tym mówiłem przed chwilą, sprowadzamy istotę wartości historii Polski do porządku intersubiektywnego, do wartości naszej historii uznawanych przez inne narody – ze względu na ich wartości polityczne, interesy polityczne, ich tradycję historyczną.

Jeden z prawicowych publicystów pisał ostatnio w „Rzeczpospolitej" o tym, że historia Polski jest przede wszystkim historią wolności, walki za waszą wolność i naszą. To jest bardzo ważny wymiar, ale wymiar tylko polityczny. To wymiar relacji między zbiorowościami. Ale jaka jest wartość naszej historii w wymiarze personalistycznym? Jaka jest wartość dziedzictwa duchowego, które jako naród – poprzez kulturę i porządek społeczny – przekazujemy poszczególnym ludziom? Jaka jest wartość naszej historii dla – konkretnie – dzisiejszych i przyszłych pokoleń Polaków?

Tą wartością jest przede wszystkim dziedzictwo chrześcijańskie, które, jak nauczał Jan Paweł II, czyni historię Polski w znacznym stopniu historią świętych – św. Jadwigi, św. Andrzeja Boboli i tylu innych. Państwo i naród mają również wymiar personalistyczny. Nie są jedynie zbiorowościami i instytucjami, które istnieją w odniesieniu do innych bytów zbiorowych, ale broniąc społeczeństwa fizycznie, chronią pokój społeczny, w którym możliwy jest przekaz i rozwój wartości duchowych i moralnych. Miarą historii narodu jest to, co wnosi w życie jednostek. I polityka historyczna powinna również przekazywać ten zasadniczy wymiar tradycji – stanowiący o tożsamości. Zasadniczy jej nurt, jak mówił Papież w Gnieźnie, ma charakter chrześcijański. Są inne nurty, które się z nim spotkały i połączyły, ale tożsamość naszej historii nadało chrześcijaństwo.

Polityka historyczna powinna również przekazywać ten zasadniczy wymiar tradycji – stanowiący o tożsamości. [...] tożsamość naszej historii nadało chrześcijaństwo.

Dopiero uznając wartość tej tożsamości – otwieramy drogę do uznania innych nurtów naszej historii – poszczególnych wspólnot chrześcijańskich, żydowskiej, nawet muzułmańskiej.

Polityka historyczna powinna też odpowiadać na pytanie – dlaczego chcemy to dziedzictwo przekazywać następnym pokoleniom jako wartość społeczną, a nie tylko jako doświadczenie jednostek.

Przyszedł już czas, żebyśmy przypomnieli, że polityka ma wymiar historyczny. Polityka, zapominając o nieuregulowanych sprawach przeszłości, pozostawia kwestie otwarte, które muszą powrócić. Byliśmy niedawno świadkami najbardziej udanej polskiej wizyty państwowej na Litwie. Mówię o wizycie prezydenta Kaczyńskiego.

Jednym z wymiarów polityki IV Rzeczypospolitej musi stać się wsparcie kształtowania świadomości historycznej jako podstawy więzi narodowej i poczucia państwowego.

Ileż spraw niezałatwionych przez poprzednich piętnaście lat ta wizyta musiała podejmować, choć jest tak wiele kwestii bieżących, otwierających przyszłość: współpraca narodów Europy Środkowej, dla której współpraca polsko-litewska ma znaczenie zasadnicze, infrastruktura środkowoeuropejska, kwestie bezpieczeństwa energetycznego i stanowiska, jakie wspólnie w tej sprawie zajmujemy, inwestycje polskie na Litwie czy nasze wspólne stanowisko w Unii Europejskiej. To są kwestie *par excellence* historyczne i wybiegające daleko w przyszłość, tworzące trwałe ramy naszej współpracy. A jednak wciąż musimy wracać do takich spraw, jak np. reprywatyzacja czy problemy wręcz ortograficzne, które tak naprawdę powinny być załatwione piętnaście lat temu.

Czas też porzucić tę okropną doktrynę transformacji ustrojowej. Wolna Polska, jeżeli ma być urzeczywistnieniem niepodległości i pełną realizacją jej szans, musi być po prostu niepodległym państwem, odbudowanym w nawiązaniu do tradycji Drugiej Rzeczypospolitej, Polski Walczącej, emigracji niepodległościowej, opozycji demokratycznej i „Solidarności", ale na pewno nie może być stransformowanym PRL. Na pewno nie może być przekształconym PRL.

Przez te piętnaście lat zbudowaliśmy fundamenty i ściany nowego państwa, ale to jest proces, który trzeba dokończyć. A – tak jak zaznaczyłem na początku – jednym z wymiarów polityki IV Rzeczypospolitej musi stać się wsparcie kształtowania świadomości historycznej jako podstawy więzi narodowej i poczucia państwowego.

Jan Żaryn – Chciałbym zwrócić uwagę na dwie zarysowujące się kwestie w naszym spotkaniu. Pierwsza to fenomen doświadczenia dwóch totalitaryzmów, które jest udziałem narodu polskiego i w gruncie rzeczy każdej polskiej rodziny od 1939 do 1989 r. To nasze doświadczenie może być pewną ofertą zarówno dla sąsiadów, jak i całej Europy. Ofertą nie tylko historyczną, ale przede wszystkim w budowaniu takiego katalogu wartości, który stałby się obowiązujący w Europie nie tylko z mocy prawa, ale także wynikał ze samoświadomości. Pojęcie solidarności nasuwa się jako jedno z pierwszych nie tylko haseł, ale i wartości. Drugie, które podkreślał szczególnie Jan Paweł II podczas ostatniej pielgrzymki do Polski, to miłosierdzie. To doświadczenie jest wynikiem do-

tknięcia Polaków przez dwa totalitaryzmy. Papież w związku z tym powołał nas do aktów miłosierdzia, ale rzecz jasna, po zadośćuczynieniu. I jeszcze jedna refleksja, bardziej polemiczna. Między historią a polityką istnieją też napięcia. Jednym z nich jest pytanie – w jakiej mierze budowanie naszej świadomości historycznej dzisiaj może spotkać się z niezrozumieniem bieżących interesów politycznych. Mam na myśli szczególnie polską politykę wschodnią i naszą świadomość historyczną – w naszym katalogu wartości zawarte jest np. to, że Polacy, Orlęta Lwowskie, którzy zginęli w 1918 r. dla polskości Lwowa, mieli rację. Polacy, którzy walczyli o polskie Wilno, mieli rację. Jak to przełożyć na bieżącą politykę, żeby nie skłócić narodów, a jednocześnie dać nam prawo, żebyśmy mieli naszą polską politykę historyczną?

Mówiąc „polityka historyczna", mamy na myśli pewne działania, które podejmujemy jako państwo, aby przyswoić społeczeństwu coś, co uważamy za ważne.

Janusz Kurtyka – Jan Żaryn tak prowadzi naszą debatę, że przeplata głos czynnego polityka z głosem historyka, która to rola została mi przypisana, za co bardzo dziękuję. Dotychczasowe głosy w naszej debacie zdefiniowały bardzo szeroki katalog problemów. Podpisując się pod większością z tego, co zostało powiedziane, chciałbym zwrócić uwagę na bardziej praktyczne wątki głównego tematu naszej debaty. Potrzebę zakorzenienia w historii, a może nawet bardziej tęsknotę do takiego zakorzenienia, odczuwa także nasz naród. Wszyscy, którzy obecnie czują się Polakami i którzy mają świadomość, że okres peerelu spowodował wielkie spustoszenie w świadomości narodowej. Ale jak to robić, żeby owa tęsknota i potrzeba zostały zrealizowane? Wydaje mi się, że musimy zacząć również dyskutować nad tym, jak szeroki i jak głęboki powinien być ten plan polskiej polityki historycznej i jakie może mieć odzwierciedlenie w polskiej świadomości historycznej. Mówiąc „polityka historyczna", mamy na myśli pewne działania, które podejmujemy jako państwo, aby przyswoić społeczeństwu coś, co uważamy za ważne. Mówiąc „świadomość historyczna", podkreślamy coś, co powinno w narodzie, w nas tkwić i powinno być odkryte, albo coś, co powinno być uzewnętrzniane. Jaka zatem mogłaby to być perspektywa i jaki plan?

Przyjrzyjmy się naszym sąsiadom i innym narodom europejskim, reprezentującym główne europejskie kręgi kulturowo-cywilizacyjne. Niemcy mają głęboko ugruntowane poczucie swojej historyczności, formowane przez wspaniałą historiografię, literaturę, kulturę itd. Gdyby zapytać, co jest jednozdaniową esencją tego, jak Niemcy rozumieją swój spadek historyczny, pewnie można by zamknąć odpowiedź w formule: Rzesza, czyli Europa. Gdyby z kolei zapytać Francuzów, co jest istotą ich świadomości (oczywiście wszystko, co mówię, to jest moje subiektywne wrażenie wynikające z w miarę, jak sądzę, reprezentatywnej znajomości literatury historycznej), ich historyczności, odpowiedź byłaby, jak sądzę: Francja, czyli matecznik Europy. Gdyby zapytać Włocha, a więc również przedstawiciela romańskiego kręgu kulturowego, co jest istotą jego historyczności, myślę, że odpowiedź byłaby: rzymskie dziedzictwo i *polis*. Grecka *polis*, a potem włoskie państwa-miasta, które formowały poczucie historyczno-

Od lewej: Paweł Skibiński, Janusz Kurtyka i Jan Żaryn

Od lewej: Janusz Kurtyka, Jan Żaryn, Marek Jurek, Arkadiusz Rybicki i Piotr Nowak

Fot. L. Rysak

Rzeczpospolita w swej istocie stworzyła odrębny krąg kulturowy i cywilizacyjny w naszej części Europy, bardzo duży terytorialnie.

ści tego narodu przez większą część jego historii. Gdyby zapytać Anglika, może odpowiedzią, skrótem jego historyczności byłaby: wyspa, czyli Eden – ośrodek świata. A teraz, gdyby zapytać Polaka, który próbuje odszukać istotę swojego poczucia historyczności, pewnie większość nie wiedziałaby, co odpowiedzieć. A ci, którzy bardzo by chcieli, albo ci, którzy swojemu narodowi i swojemu państwu dobrze życzą i coś o jego przeszłości wiedzą, powinni odpowiedzieć: Polska, czyli Rzeczpospolita. Myślę, że Polak w tym gronie jest jak najbardziej na swoim miejscu, w sensie historycznym bowiem Rzeczpospolita (w sensie terytorium i jakości kulturowo-cywilizacyjnej) była jak najbardziej równorzędną jakością wobec kręgów cywilizacyjnych „germańskiego", „romańskiego" czy „anglosaskiego".

Jako historyk (nie mówię teraz jako prezes Instytutu Pamięci Narodowej) sądzę, iż nasza polityka historyczna powinna być formułowana w bardzo głębokim planie; to nie może być tylko XX wiek. Ten wiek potoczył się tak a nie inaczej w odniesieniu do narodu polskiego właśnie dlatego, że był głęboki plan sięgający XV–XVI wieku, a więc okresu, kiedy kształtowały się formy obecności polskiej w Europie, a zatem wszystkie główne zręby cywilizacyjne, które zadecydowały o tym, że cywilizacja zachodnia oparła się – w formie państwowej Rzeczpospolitej – o Berezynę i Dniepr. Oparła się w sposób przyjazny. Taki, który spowodował, że tamtejsze elity litewskie i ruskie (te ostatnie formowane od XIV w. w skomplikowanym procesie rywalizacji/współpracy polsko-litewskiej na obszarze Rusi Czerwonej, Wołynia, Podola i Kijowszczyzny) stały się częścią Rzeczypospolitej. Przypomnę, że bohaterem Rzeczypospolitej i pogromcą Moskwy był kniaź Konstanty Ostrogski (skądinąd patron prawosławia), kasztelania krakowska zaś dzierżona była na przełomie XVI i XVII wieku przez ruskiego pochodzenia kniaziów Janusza Ostrogskiego (1593–1620) i Jerzego Zbaraskiego (1620–1631). W pierwszym pokoleniu po unii lubelskiej (1569) i konwersji na katolicyzm objęli oni najważniejszy urząd w Rzeczypospolitej. Rzeczpospolita w swej istocie stworzyła odrębny krąg kulturowy i cywilizacyjny w naszej części Europy, bardzo duży terytorialnie. W sensie materialnym wytyczały go gotyckie czy barokowe kościoły (ale również i kształtujący się pod tym wpływem kształt architektoniczny cerkwi), w sensie kulturowo-ustrojowym zaś: terytorialny zasięg unii politycznej polsko-litewskiej, wolności szlacheckie (bez różnicy wyznania), pojęcie prawa i parlamentaryzmu, system sądowy i samorządowy, szlachecka idea wolności (nawet bunty kozackie są jej przejawem), system przywilejów stanowych i grupowych, zasięg lokacji miejskich na tzw. prawie niemieckim. Przypominanie o istnieniu tego kręgu i jego znaczeniu jest już postulatem dla polityki historycznej. Krąg ten został zdruzgotany w politycznym starciu z imperium rosyjskim w XVIII w., ale jego ślady są bardziej żywotne, niż nam się wydaje. Nie tylko w Polsce. Ostateczny cios tej tradycji w jej sensie politycznym zadał bolszewizm, ale tradycja ta w sensie kulturowym i „mitycznym" nie została wykorzeniona i myślę, że pozostaje również tęsknotą na terenach poza naszymi wschodnimi granicami. Ta tęsknota, tam na wschodzie nie za-

wsze do końca uświadomiona, niekoniecznie już wiąże się z polskością. Mówię o tęsknocie Ukraińców, Białorusinów, o jakimś mniej lub bardziej uświadomionym kształcie lepszego życia, o spoglądaniu na Zachód. To jest również dziedzictwo Rzeczypospolitej. Bo te narody, w swej istocie prawosławne, powinny w naturalny sposób ciążyć ku Rosji, a tak wcale nie jest. Oczywiście te tendencje są przeciwstawne i nawzajem się zmagają, ale ciążenie do Rosji nie jest tendencją jedyną, a ukierunkowanie na Zachód jest tendencją wzmacniającą się.

Taka więc, bardzo głęboka perspektywa historyczna powinna być ciągle obecna w naszej refleksji, w naszym działaniu, jeśli je podejmiemy jako państwo. Tymczasem jednak nasza polityka historyczna polega głównie na gadaniu o polityce historycznej. Powinniśmy budować w naszym narodzie poczucie dumy z dziedzictwa historycznego. To jest coś, co było nieobecne – albo było zwalczane przez niektóre ośrodki opiniotwórcze w ciągu ostatnich piętnastu lat, albo starano się nie dopuścić w ogóle do pojawienia się poczucia dumy z naszego dziedzictwa historycznego. Co może być elementem owej dumy? Z pewnością – o czym już mówiłem – po pierwsze cywilizacja, czyli Rzeczpospolita. Słowa Rzeczpospolita używam w największym skrócie. Po drugie, powodem dumy powinny być treści związane z pojęciem „pogranicza". Pogranicze, zapora, nie wiadomo do końca, jak to nazwać. W każdym razie jest faktem, że ten krąg cywilizacyjny był najdalej wysuniętym na wschód, granicznym kręgiem cywilizacji zachodniej – wobec prawosławia, wobec kolejnych odmian cywilizacji stepowej, wobec kręgu muzułmańskiego. Wątki te można bardzo szczegółowo rozbudowywać i można na tym budować poczucie zakorzenienia i tożsamości.

I wreszcie – nasz krąg kulturowy, polski, z jego oryginalnym wkładem w cywilizację może być symbolizowany słowem „wolność". Słowo i treści z nim związane były równie ważne dla narodu szlacheckiego w I Rzeczypospolitej, jak dla konsolidującego się w warunkach niewoli nowoczesnego narodu polskiego w XIX wieku, i tak samo było ważne dla Polaków przez cały wiek XX – od walki o odrodzenie państwa (1914–1921) po rewolucję solidarnościową i jej „długi marsz" (1980–1989). Mit, który powinniśmy pracowicie budować, bo jest to nasz narodowy obowiązek, to jest mit „Solidarności". „Solidarność" była wydarzeniem równie ważnym jak Armia Krajowa, a nawet ważniejszym, bo okazała się zwycięska. Armia Krajowa, zbudowana przez najlepsze pokolenie ostatnich trzystu lat, była skazana na klęskę, bo był to uwikłany w okoliczności czasu pewien dziejowy fatalizm. Ona musiała powstać. Polscy oficerowie, polscy żołnierze, Polacy, musieli ją zbudować, musieli stoczyć walkę o niepodległość – chociaż ją przegrali. „Solidarność", która była wynikiem anarchizującej rewolucji, okazała się zwycięska, a więc jest równie ważna historycznie, natomiast politycznie chyba ważniejsza.

Powinniśmy bardzo wielką wagę przywiązywać do nowoczesnych symboli podkreślających naszą specyfikę. Nie mówię wyjątkowość, bo każdy czuje się wyjątkowy, ale naszą specyfikę. Takie symbole jak np. Ka-

„Solidarność" była wydarzeniem równie ważnym jak Armia Krajowa, a nawet ważniejszym, bo okazała się zwycięska.

tyń czy „Solidarność". To symbole, które decydują o tym, że w sposób bardzo wyrazisty nie tylko istniejemy i podkreślamy naszą tożsamość i ciągłość, ale w również sytuujemy się w planie politycznym i w planie moralnym w skali światowej.

Bardzo ważną wreszcie rzeczą dla naszych współczesnych pokoleń jest konieczność zdefiniowania peerelu. Czym był peerel? Mówię to dlatego, że to jest w zasadzie doraźny problem w skali ogólnohistorycznej, w skali szerokiego oddechu naszej polityki historycznej, który powinien być intensywnie badany i analizowany. A dla naszych pokoleń, dla naszego państwa, dla Niepodległej Rzeczypospolitej jest to rzecz absolutnie kluczowa. Czy PRL był państwem legalnym? Jak opisać organa, które służyły dławieniu naszego narodu, które przecież służyły *de facto* Sowietom? Bez wątpienia wielka rola należy tutaj do historyków, do Instytutu Pamięci Narodowej, ale równie wielka rola przypada politykom. Te obszary – naukowy i polityczny – niekoniecznie muszą się przecinać, niekoniecznie nawet muszą współpracować ze sobą czynnie, ale myślę, że oba te obszary powinny być aktywne.

Czy PRL był państwem legalnym? Jak opisać organa, które służyły dławieniu naszego narodu, które przecież służyły *de facto* Sowietom?

I wreszcie konieczność promocji. Kiedy mówimy o polityce historycznej, natychmiast jako oczywisty rysuje się postulat promowania na arenie zewnętrznej w językach „kongresowych" osiągnięć naszej historiografii, a więc robienia tego, co świetnie robią Węgrzy czy Czesi. Tłumaczenia na języki kongresowe najlepszych prac historycznych i wprowadzanie ich do obiegu światowego byłoby obliczonym na dłuższą metę, ale niezwykle efektywnym działaniem korzystnym dla wizerunku Polski w świecie. Powinna to robić jakaś agenda rządowa, w porozumieniu ze środowiskiem naukowym. Technicznie nie jest to skomplikowane, ale oczywiście nie tutaj miejsce, żeby o tych szczegółach mówić.

Jan Żaryn – To pytanie, czym była PRL, i szukanie na nie odpowiedzi, jest właśnie elementem naszej dzisiejszej świadomości historycznej i naszej tożsamości. Jan Nowak-Jeziorański powiedział, przybywając na stałe do Polski, że widzi ten naród rozdarty tak, jak gdyby nadal Polacy stali w okopach roku 1920, po dwóch stronach frontu. Dla przyszłości narodu polskiego jest konieczne, żebyśmy poradzili sobie z naszą świadomością historyczną, tak jak poradziły sobie z tym inne narody europejskie. A w nawiązaniu do nauczania Jana Pawła II pewna refleksja. Jan Paweł II w swoim pontyfikacie od początku podkreślał jedność Europy z jej dwoma płucami – wschodnim i zachodnim, z jej świętymi patronami – Benedyktem, Cyrylem i Metodym. W naszej polskiej historii „od Mieszka do Lecha", a szczególnie w okresie I Rzeczypospolitej, mieliśmy doświadczenie tych dwóch płuc Europy i tego, że istniała Rzeczpospolita wolna i równa. Rzeczpospolita pozwalała spotkać się tym dwóm płucom. To może być śmiało wpisane do naszego dziedzictwa i do naszej przeszłości, ogólnoeuropejskiej.

Arkadiusz Rybicki – Reprezentuję tu świat polityczny i będę mówić o polityce. Nauczanie Jana Pawła II i jego wspaniała książka *Pamięć i toż-*

samość jest wspólnie akceptowana przez ludzi PiS i Platformy Obywatelskiej, choć zapewne odwoływalibyśmy się do różnych wątków tego dzieła. My zapewne do tych wątków, które mówią o wielokulturowej tradycji, o tradycji tolerancji, koegzystencji, o tych wątkach tradycji, które nie wykluczają innych tradycji. Myślę też, że przypisanie PiS-owi roli obrońcy tradycji romantycznej, a Platformie roli propagatora tradycji pozytywistycznej jest uproszczeniem. Chciałbym, żeby tak było, żeby obie partie twórczo te dwa sposoby myślenia upowszechniały i wcielały w życie, ale myślę, że dzisiaj tak nie jest. Tradycja walki i oporu reprezentowana przez PiS w bieżącej polityce to nie jest polska tradycja romantyczna, a hasła Platformy – kształcenia, bogacenia się, przedsiębiorczości, tych pozytywistycznych wartości, też nie odwołują się do tradycji pozytywistycznej. Chciałbym państwu polecić dwie książki – *Politykę historyczną* wydaną przez Muzeum Powstania Warszawskiego z okazji jego otwarcia oraz *Pamięć i politykę zagraniczną* wydaną przez Fundację Stefana Batorego. Te dwie publikacje pokazują zakres komplikacji, jakie niesie pojęcie „polityka historyczna". Pierwsza książka prezentuje głównie wypowiedzi zwolenników uprawiania aktywnej polityki historycznej, ale też tych, którzy mają wątpliwości, między innymi Władysława Bartoszewskiego, Adolfa Juzwenki, Janusza Majcherka czy Aleksandra Smolara.

Należę do tej grupy, która ma wątpliwości, czy należy historię wpleść w bieżącą politykę.

Należę do tej grupy, która ma wątpliwości, czy należy historię wpleść w bieżącą politykę. Polityka, która dzisiaj nie ma prestiżu w Polsce, jest uważana za domenę brudnej gry, a określenie „klasa polityczna" sugeruje ludzi, którzy działają w złej wierze, może „zepsuć" historię, zniechęcić do niej. Odwołam się do przykładów najbliższych – z niedawnej kampanii wyborczej – bo to było jakieś starcie racji, jak się wydawało. Historia została użyta przez Jacka Kurskiego – polityka, który w czasie kampanii wyborczej chciał zaszachować przeciwnika przeszłością. Oto kandydat na prezydenta Donald Tusk miał dziadka w Wehrmachcie. To, czy wcielono go przymusowo – podobnie jak ludność z ziem polskich, włączonych do Rzeszy – czy poszedł dobrowolnie, działał na froncie czy w oddziałach pomocniczych, które budowały tory kolejowe, było nieistotne. Tu prawda historyczna nie ma znaczenia. Ważne było słowo „Wehrmacht" , które służyło pognębieniu przeciwnika. To jest przykład, jak fałszywa polityka prowadzi do fałszowania historii, albo fałszywa historia daje złą politykę. Ten najbardziej rażący przykład jest ostrzeżeniem.

Jeszcze inny przykład, jak bieżąca polityka zaciemnia w istocie ważny cel, jakim jest pamięć historyczna. Wyrzucamy sobie, że nie umiemy korzystać z legendy „Solidarności", jedynego wydarzenia historycznego znanego na całym świecie, uznanego Noblem dla Lecha Wałęsy. Dokument z czasów „Solidarności", czyli te „21 postulatów", został wpisany do światowego dziedzictwa UNESCO w programie „Pamięć świata", obok innych wielkich dokumentów historycznych. W 2005 r. odbywały się obchody dwudziestopięciolecia „Solidarności", które potwierdzały zainteresowanie świata tym historycznym sukcesem Polaków. Przybyło 900 dziennikarzy, a czterdzieści telewizji poprosiło o sygnał

telewizyjny i przyjechało do Gdańska. Ja sam udzielałem wywiadów telewizji meksykańskiej i japońskiej. Nie wiem, kiedy tutaj ostatni raz była telewizja meksykańska i japońska. Mało tego, dwudziestu siedmiu przywódców, prezydentów i premierów państw oraz szef Komisji Europejskiej José Manuel Barroso, podpisało akt erekcyjny budowy przyszłego Europejskiego Centrum Solidarności. A jednak ekipa, która wygrała wybory i która jest wielkim zwolennikiem polityki historycznej, w budżecie na 2006 r. nie zapisała ani złotówki na cel, jakim jest budowa ECS. Mało tego, że nie zapisała, ale w ogóle nie ujęła tego projektu w planach politycznych i finansowych. A przypomnę, że projekt nie jest już tylko projektem. Jest wystawa „Drogi do wolności", która była już w kilkudziesięciu krajach. Odwiedza ją w Stoczni Gdańskiej około 100 tys. ludzi rocznie. Odbyło się seminarium z udziałem wybitnych architektów światowych, którzy użyli swojej wyobraźni, aby pokazać, co można zbudować w Stoczni Gdańskiej. Jednak ekipa rządząca, której bliska jest polityka historyczna, zapomniała o tym celu. Może uznała, że ten symbol nie nadaje się do prowadzenia polityki historycznej? Może uznała, że nie da się go używać instrumentalnie? Może symbol tego projektu, jakim jest Lech Wałęsa, nie poparł kandydata na prezydenta tej ekipy? (szum i poruszenie na sali)

Myślę, że lepiej historię zostawić historykom, nie politykom.

Andrzej Nowak – Ale kampania wyborcza już się skończyła...

Jan Żaryn – Bardzo przepraszam, ale ja jestem prowadzącym to spotkanie. Głos ma pan Arkadiusz Rybicki.

Arkadiusz Rybicki – Może niewyjaśniona jest agenturalna przeszłość niektórych postaci tego ruchu? Może nie było pieniędzy w budżecie? Zadaję te retoryczne pytania, bo chcę pokazać, jak polityka bieżąca może negatywnie wpływać na wielkie projekty o historycznym znaczeniu dla całego narodu. Senat w trybie awaryjnym, staraniem pojedynczych osób, przyznał milion złotych na ten projekt. Przypomnę, że na projekty towarzyszące budowie Świątyni Opatrzności Bożej przeznaczono dwadzieścia milionów złotych z budżetu państwa. Tu problem pieniędzy nie był problemem numer jeden. Te dwa najświeższe przykłady powinny być ostrzeżeniem przed używaniem historii w polityce.

Wyszukiwarka internetowa, ta sztuczna inteligencja, na hasło „polityka historyczna"-– pokazuje również tekst napisany przez Stowarzyszenie Ormian pt. *Historyczna sztuka zapominania*. Dla nich turecka polityka historyczna to przede wszystkim sztuka zapominania o rzezi Ormian. Myślę, że lepiej historię zostawić historykom, nie politykom. To tylko chciałem powiedzieć, przez te drastyczne przykłady.

Jest wystarczająca ilość powodów, dla których warto znać i propagować własną historię, definiować dziedzictwo narodowe, szukać wspólnej tożsamości, żeby nie dawać tego politykom. Należy wesprzeć te instytucje, które zajmują się szukaniem wspólnej tożsamości, propago-

waniem historii, odkrywaniem białych plam. To świetne instytucje – IPN, KARTA, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Auschwitz, Jasna Góra, Wawel, Muzeum Żydów Polskich czy wreszcie Europejskie Centrum Solidarności. Myślę, że przy szczodrym i umiejętnym wspieraniu tych instytucji osiągniemy ten sam efekt, a unikniemy pułapek, jakimi jest dawanie naszej historii w ręce bieżącej polityki.

Trzeba też zrobić porządek z dostępem do archiwów. Będąc producentem dwu filmów – *Kościół wobec komunistycznej władzy*, poszukując materiałów historycznych, spotkałem się z barierą, jaką jest cena materiałów archiwalnych. Telewizja stworzyła barierę w dostępie do materiałów historycznych.

Archiwalny materiał filmowy zastępowany jest „gadającymi głowami", bo te są tańsze. To nie zachęci widza do fascynacji historią. Myślę, że nie ma między nami sporu, jeśli chodzi o wartość tradycji historycznej, wartość pamięci dla tożsamości, dla życia narodowego, ale przestrzegałbym przed dawaniem historii w ręce polityków.

Nieporozumieniem jest patrzenie na politykę historyczną jako na część bieżącej gry politycznej.

Jan Żaryn – Sądząc po reakcjach, będzie o czym dyskutować. Jak pokazała historia ostatnich szesnastu lat, niebezpieczeństwo instrumentalnego traktowania historii nie jest tylko teoretyczne, ale zdecydowanie praktyczne. Przykłady podane przez pana Rybickiego nie były, moim zdaniem, dobrą ilustracją tego niebezpieczeństwa, ale ono niewątpliwie jest. Przypomnijmy sobie choćby np. lawinę książek wspomnieniowych, które wyszły zaraz po 1989 r. i w następnych latach – Edwarda Gierka, Wojciecha Jaruzelskiego, Kazimierza Barcikowskiego itd., które próbowały w sposób jak najbardziej instrumentalny od razu załatwić problem oceny peerelu. A strona społeczna, narodowa nie była jeszcze przygotowana w sensie faktograficznym do tego, żeby udźwignąć odpowiedź na to, czy w tych wspomnieniach jest zapisana prawda czy fałsz. Przypomnijmy sobie, w jaki sposób reagowała część środowiska solidarnościowego na wybuch pewnej dyskusji po 1989 r. na temat tożsamości polskiej – strasznie zatroskana rzekomym nacjonalizmem i objawem polskiego ciemnogrodztwa. Przypomnijmy sobie dyskusje na temat roku 1956. Rzekomo od tej pory zaczyna się reformowanie Polski, prowadzące do III Rzeczypospolitej. Kiedy sobie to przypomnimy i uświadomimy, to przykłady podane przed chwilą troszkę jednak, delikatnie mówiąc, bledną.

Paweł Skibiński – W ramach przemiennie polityczno-historycznego rytmu wystąpień ja zdecydowanie plasuję się po stronie historycznej. Reprezentuję tutaj bowiem Muzeum Historii Polski. Chciałbym dokonać analizy zagadnienia – jaka powinna być polityka historyczna, czy raczej jakimi terminami powinna być opisywana polska polityka historyczna. Nieporozumieniem jest patrzenie na politykę historyczną jako na część bieżącej gry politycznej, jak to próbował robić mój przedmówca. Gdybyśmy tak patrzyli na politykę historyczną, to oczywiście istnieje bardzo

wielkie niebezpieczeństwo manipulacji. Zgadzając się na termin „polityka historyczna", zgadzamy się też na szerszą definicję polityki, w ujęciu takim, jak sobie życzyli ojcowie naszej cywilizacji, czyli choćby Arystoteles czy św. Tomasz. To jest rozumienie polityki jako dbałości o dobro wspólne pewnej społeczności. Tak rozumiana polityka historyczna jest nieunikniona. Z tego punktu widzenia błędy w finansowaniu konkretnych projektów nie mają podstawowego znaczenia.

Jaka więc powinna być polska polityka historyczna? Otóż przede wszystkim powinna być ona prawdziwa i wiarygodna.

Gdybyśmy nawet upierali się, żeby w przestrzeni publicznej w ogóle nie mówić o historii, też prowadzilibyśmy politykę historyczną. Politykę historyczną, której celem byłoby propagowanie zbiorowej amnezji. Takich środowisk w Polsce jest wiele i wypada mi tylko wyrazić satysfakcję, że właściwie wszyscy siedzący przy tym stole jednoznacznie opowiedzieli się przeciwko takiej „zapomnieniowej" polityce historycznej.

Jaka więc powinna być polska polityka historyczna? Otóż przede wszystkim powinna być ona prawdziwa i wiarygodna. Z różnych względów. Przede wszystkim oczywiście ze względów ogólnoetycznych – mówienie nieprawdy w ogóle jest niedopuszczalne, także w polityce. Ale nie tylko – także ze względów pragmatycznych. Zwłaszcza w przypadku Polski istotne jest wiarygodne przedstawianie naszej przeszłości. Wiarygodne, to znaczy oparte na zweryfikowanych i rzetelnych badaniach historycznych, na prawdziwym przekazie na temat przeszłości. Jeśli nasza polityka historyczna nie będzie tak kreowana, będzie bardzo łatwo ją zakwestionować.

Rozpowszechniona jest opinia, zwłaszcza wśród niektórych publicystów, że każda polityka historyczna jest rodzajem manipulacji. Ta teza byłaby do przyjęcia tylko wtedy, gdybyśmy każdy rodzaj selekcji i interpretacji uważali za manipulację. Uważam, że każdy historyk dokonuje pewnej interpretacji dziejów i selekcji wykorzystanego przez siebie materiału. Jednocześnie trudno mi przystać na to, żeby nazywać go manipulatorem. Tak po prostu nie jest, nie każda polityka historyczna jest manipulacją. Pytanie jest o intencje jej prowadzenia. Pytanie jest o rzetelność informacji, która jest przekazywana w ramach kreowania polityki historycznej.

Nieprawdą jest twierdzenie, że polityka historyczna jest całkowicie nieuzgadnialna, to znaczy twierdzenie, że nie można prowadzić jednej polityki historycznej, ponieważ podlega ona bardzo gruntownym interpretacjom partyjnym. Są pewne zagadnienia w dziedzinie polityki historycznej, choć na pewno nie wszystkie, co do których moglibyśmy uzgodnić prowadzenie działań, niezależnie od aktualnych sympatii partyjnych, podobnie jak Brytyjczycy, którzy kiedyś stwierdzili, że polityka zagraniczna nie jest przedmiotem sporu partyjnego. Istnieje bowiem pewien zakres dobra wspólnego, który nie podlega – czy nie powinien podlegać – interpretacjom partyjnym. Nasza interpretacja przeszłości może więc być, moim zdaniem, w pewnych zagadnieniach uzgadnialna.

I wreszcie nieprawdą jest to, o czym mówią niektórzy naukowcy, publicyści, a także niektórzy politycy, że Polacy, jako polska wspólnota narodowa, nie mają się czym pochwalić, więc nie powinniśmy prowadzić polityki historycznej czy interpretować aktywnie przeszłości z pożyt-

kiem dla naszej społeczności. W rzeczywistości bowiem mamy się czym pochwalić; przypominam tylko o roli polskich tradycji demokratycznych w kształtowaniu demokracji europejskiej, o roli demokracji staropolskiej. Przypomnę też o historii nowszej, o unikatowym polskim doświadczeniu oporu wobec dwóch totalitaryzmów – sowieckiego i niemieckiego. To jest jeden z problemów osamotnienia Polski w interpretacji historii dwudziestowiecznej, że obok nas jest właściwie bardzo niewiele narodów, które jednocześnie zwalczały nazistów i komunistów. To jest sytuacja unikatowa i jednocześnie bardzo dobra, choć prezentacja naszej wersji doświadczenia dziejowego jest też bardzo trudna.

Trzeba powiedzieć o jeszcze jednej rzeczy, to znaczy o tym, że polityka historyczna musi, moim zdaniem, propagować pozytywną wizję dziejów Polski, to znaczy to, z czego rzeczywiście jesteśmy i możemy być dumni. Przede wszystkim dlatego, że w interpretacji naszych dziejów, zarówno publicystycznej, jak i naukowej, z jaką mieliśmy do czynienia w ciągu ostatniego piętnastolecia, dominowała postawa hiperkrytyczna.

Opierała się ona na bardzo poważnym błędzie metodologicznym – na założeniu, że obiektywizm oznacza zasadniczą krytykę. To jest oczywista nieprawda. To niewypowiedziane założenie sprawiało, że jedyne wartościowe opracowania historyczne, w związku z tym także przekazy publicystyczne, to są przekazy „odbrązowiające", czyli są, w jakimś sensie, negatywną interpretacją naszego doświadczenia historycznego.

Polityka historyczna musi, moim zdaniem, propagować pozytywną wizję dziejów Polski, to znaczy to, z czego rzeczywiście jesteśmy i możemy być dumni.

To, co dzieje się w tej chwili, co symbolicznie rozpoczęło się od obchodów sześćdziesiątej rocznicy Powstania Warszawskiego, możemy nazwać przywracaniem proporcji w naszej interpretacji polskiej przeszłości. Oczywiście można przyjąć za dobrą monetę nawoływania do ostrożności, ale mamy piętnaście lat do nadrobienia, gdy chodzi o te dysproporcje interpretacyjne. Musimy wreszcie wyraźnie wyartykułować także pozytywne strony naszego doświadczenia historycznego. Dopiero wtedy powinniśmy zastanawiać się, czy nie zostały one zarysowane w sposób przesadny.

Warto zwrócić uwagę, i tutaj popierałbym głos pana prof. Nowaka, że polityka historyczna to nie tylko kwestia budowania naszego wizerunku zewnętrznego. To także element wychowania społeczeństwa, bo wychowuje się nie tylko poszczególnych ludzi, ale także całe społeczeństwo, bądź też można je deprawować.

Polityka historyczna jest elementem polityki edukacyjnej. Historia ma zasadniczy walor wychowawczy, dlatego że prezentuje pewne wzory osobowe i systemy wartości funkcjonujące w praktyce. Warto więc przeciwstawić się takiemu założeniu, w gruncie rzeczy nie historycznemu, ale filozoficznemu, że w przeszłości nie ma bohaterów, nie ma wzorców osobowych, bo jest to założenie absolutnie fałszywe. O ile możemy się zgodzić, że nie było w przeszłości człowieka idealnego, o tyle musimy się zgodzić co do tego, że byli tacy, którzy radzili sobie z wyzwaniami, jakie stawiało przed nimi życie, w sposób szlachetny, i tacy, którzy radzili sobie w sposób niegodziwy. Miejmy więc odwagę mówić też o tych, którzy byli prawdziwymi herosami, autentycznymi bohaterami, i których „odbrązo-

wianie" nie dotyczy, nie ma w nich bowiem niczego do „odbrązowiania". Jeżeli ktoś wychodzi z założenia, że każdy musi być splugawiony, to po prostu nie zna natury ludzkiej. Twierdzenie, że nie może być godziwego człowieka w przeszłości, który byłby wzorcem dla następnych pokoleń, jest założeniem filozoficznym nieugruntowanym w prawdzie historycznej.

Mieliśmy w latach dziewięćdziesiątych do czynienia z propagandą tezy, że modernizacja kraju, cywilizowanie kraju po zapaści komunistycznej, wymaga zapomnienia o przeszłości. W efekcie mamy pokolenie ludzi, którzy wyrośli w przekonaniu o wątpliwej wartości polskiego doświadczenia historycznego. Nie jestem pedagogiem, ja tylko stawiam pytanie, czy między tym przeświadczeniem dominującym zarówno wśród części młodzieży, jak i wśród części starszego pokolenia a postępującą anomią jest związek, czy nie ma? Moim zdaniem takiego związku nie można wykluczyć.

Pokazywanie pozytywnych wzorców powinno być użyte jako narzędzie właściwie rozumianej edukacji społecznej.

Wydaje się zatem, że warto potraktować historię – rzetelnie i wiarygodnie ją przedstawiając – w duchu pozytywnym. Pokazywanie pozytywnych wzorców powinno być użyte jako narzędzie właściwie rozumianej edukacji społecznej. I to nie z punktu widzenia interesu jakiejkolwiek partii politycznej, ale z punktu widzenia dobra całego narodu i całego społeczeństwa. Wydaje się bowiem, że jeżeli chcemy odwrócić tendencje do pewnej zapaści kulturowej czy do anomii, to między innymi musimy zbudować pozytywne wzorce, do których zarówno młodzi ludzie, jak i ludzie średniego pokolenia będą mogli świadomie nawiązywać, a wzorców tych możemy szukać – i to z powodzeniem – w naszych dziejach.

Jan Żaryn – Bardzo dziękuję, w ten sposób zakończyliśmy pierwszą turę naszego panelu. Bez wątpienia teza o konieczności nadrobienia straconego czasu i zrównoważenia tendencji w uprawianiu dotychczasowej polityki historycznej opartej na negatywnej wizji dziejów jest godna głębokiej refleksji. Badania socjologiczne z ostatnich miesięcy i lat wskazują, że jako społeczeństwo czy naród bardzo negatywnie myślimy o sobie, a przecież jako historycy mamy świadomość, że duma z polskości nie jest wymysłem i nie musi być oparta na ignorancji. Może być zdecydowanie oparta na rzetelnej wiedzy historycznej. Rozpoczynamy drugą turę trzyminutowych głosów.

Marek Jurek – Oczywiście, nie zgadzam się z głosem pana ministra Rybickiego. Zgadzam się natomiast z głosem dr. Skibińskiego, że polityka historyczna musi być oparta przede wszystkim na prawdzie. Nie tylko dlatego, że zła historia jest mistrzynią złej polityki, ale również dlatego, że nie będziemy skutecznie propagować naszego dorobku dziejowego, jeśli oprzemy to na kruchych podstawach mitologii historycznej, a nie na solidnych podstawach prawdy.

Polityka historyczna natomiast, niezależnie od tego, jak ją nazwiemy i jakie ma warianty, jest rzeczą konieczną. Interesy naszego kraju (i innych podobnych do nas narodów), zarówno interesy ekonomiczne, jak i interesy bezpieczeństwa, nie będą uwzględniane we wspólnocie kra-

jów Zachodu, jeżeli Zachód i Europa nie potępią komunizmu; jeżeli nie uznają antykomunizmu za część swojej tradycji, tak jak uznały za wspólną tradycję walkę z nazizmem.

I nie chodzi o uznanie dla antykomunizmu pacyfistycznego, ulotkowego, pokojowego, ale antykomunizmu jako takiego. Tymczasem nie tylko walka Narodowych Sił Zbrojnych czy milicji karlistowskich nie jest wspólną tradycją Europy, ale nawet walka Piłsudskiego, Mannerheima czy Denikina nie jest przedmiotem wspólnej pamięci i wdzięczności.

Hołd dla antykomunizmu zbrojnego jest miarą realnego potępienia zła komunizmu. Osiągnięcie tego wymaga międzynarodowego wysiłku ludzi, którzy chcą naprawdę, żeby Europa była budowana na swoich rzeczywistych podstawach. Komunizm był negacją wszystkiego, co stanowi duchowe dziedzictwo Europy: religii chrześcijańskiej, tradycji narodowych, godności człowieka. Antykomunizm zaś był praktycznym wyrazem afirmacji tego wszystkiego, co stanowi duchowe dziedzictwo Europy.

Nasza dyskusja trochę potoczyła się – siebie również wpisuję do tej oceny – w klimacie kultury postchrześcijańskiej. Bo najważniejszą wartością i pierwszym wątkiem naszej tożsamości jest tradycja chrześcijańska, historia ewangelizacji. W naszej historii unie polityczne są rzeczą bardzo ważną, ale nie mniej ważna od unii polsko-litewskiej jest unia brzeska, choćby dlatego, że ma wymiar bardziej uniwersalny. Polska całe wieki szła do tego punktu, w którym daliśmy całemu Kościołowi Jana Pawła II. Wieki chrześcijaństwa przygotowywały „Solidarność", przekazując wartości, które dla większości z nas są najważniejsze w porządku duchowym.

Antykomunizm zaś był praktycznym wyrazem afirmacji tego wszystkiego, co stanowi duchowe dziedzictwo Europy.

To się w żadnym wypadku nie kłóci z tym, że Polska była również matką-opiekunką dla innych wspólnot. Tak jak jesteśmy dumni z tego, że polskie drogi na ogół prowadzą do Rzymu, również możemy być dumni z tego, że wszyscy sygnatariusze deklaracji niepodległości Izraela pochodzili z Polski, wyszli z tego życia narodowego. Mamy prawo być dumni z tego, mimo wszystkich rzeczy, które są jeszcze do zrealizowania w dialogu polsko-ukraińskim, że bodaj wszyscy biskupi ukraińscy na emigracji pochodzili z Rzeczypospolitej. Mamy prawo, mimo bolesnego starcia z nacjonalizmem ukraińskim, być dumni z tego, że Polska na tyle była schroniskiem ukraińskiego życia narodowego, ukraińskim Piemontem, że nawet Ukraińcy pochodzący „stamtąd", ze wschodu, jak Dymitr Doncow, też działali w Polsce.

Przede wszystkim jednak powinniśmy, w wymiarze również uniwersalnym, nasze dziedzictwo historyczne odnosić do chrześcijaństwa, oczywiście nie pomijając tych wszystkich równoległych tradycji, które stanowią całość naszego dziedzictwa historycznego.

Janusz Kurtyka – Mówimy o polityce historycznej, o tradycjach historycznych. Równie często powinniśmy mówić o tym, że zespół firmowanych przez państwo działań określanych mianem „polityki historycznej" powinien istnieć obok całej sfery wolności badań naukowych. To są sfery niekonfliktujące się ze sobą, czy też – powinny być to sfery niekonfliktowe

względem siebie. Polityka historyczna powinna czerpać z wielkiej przestrzeni kreowanej przez wolność badań naukowych, a ta wolność oznacza konflikty naukowe, debaty, wyznacza istnienie również tych nurtów refleksji historycznej, z którymi się nie zgadzamy i które mają oczywistą możliwość uczestniczenia w debacie. Mówię o tym dlatego, że trochę ulegamy rzeczywistości kreowanej przez media. Media mają tendencję do tego, aby kreować pewne poglądy obecne w dyskursie historycznym, naukowym, jako jedynie słuszne, albo jako jedynie obecne. To oczywiście jest głęboka nieprawda. Dobrym prawem mediów jest kreować to, co uważają za cenne z ich punktu widzenia, choć w niektórych przypadkach zdumienie budzi nadmiar stronniczości i pewnej siebie niekompetencji. Wiadomo, że czasami głęboko się z tym nie zgadzamy, ale taki jest mechanizm, nic na to nie poradzimy i nie chcemy nic na to poradzić. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że to, co jest promowane w mediach, jest jedynie wycinkiem bogatej rzeczywistości na rynku badań naukowych. Musimy zawsze, cały czas o tym pamiętać.

Polityka historyczna powinna czerpać z wielkiej przestrzeni kreowanej przez wolność badań naukowych.

Pan Marszałek mówił o tradycjach współpracy na polu antykomunistycznym. Warto przypomnieć, że również po II wojnie światowej polskie środowiska emigracyjne, które chciały walczyć o niepodległość, i te, które próbowały utrzymywać konspirację w Polsce (abstrahując tutaj od tego, jak głęboko były penetrowane przez służby sowieckie i związane z nimi organa PRL), bardzo ściśle współpracowały z zachodnimi instytucjami państwowymi na wielu polach. Na przykład angielscy oficerowie łącznikowi z VI Oddziałem Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie często kontynuowali swe zadania także później i w latach czterdziestych i pięćdziesiątych „łącznikowali" zagraniczne przedstawicielstwa Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość", Rząd RP na Uchodźstwie i inne polskie partie i instytucje. A więc nic się właściwie nie zmieniło z wyjątkiem tego, że była Jałta i nastąpiło wielkie drgnięcie tektoniczne na europejskiej czy światowej scenie politycznej. Formy współpracy trwały bardzo długo. W Londynie mamy do czynienia z fenomenem organizacji „Pogoń". Była to organizacja powołana przez miejscowe polskie środowiska wojskowe. Funkcjonowała, czynnie szkoląc młodzież emigracyjną na potrzeby przyszłej wojny, właściwie do przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. W niezależności ideowej i politycznej, ale w ścisłym związku z instytucjami francuskimi i brytyjskimi, pod patronatem generała Andersa.

Andrzej Nowak – Zacznę ten krótki głos od przeprosin pana przewodniczącego i mojego „postmówcy", pana Arkadiusza Rybickiego, któremu przerwałem uniesiony emocjami. Byłem zaskoczony innym tonem jego wypowiedzi w stosunku do poprzednich głosów. Bardzo przepraszam za to emocjonalne wtrącenie. Nawiązując także do tego głosu, chcę wyjaśnić pewne nieporozumienie, które tutaj powstało, a które łączy się ze sprawą zasadniczą. Otóż nie chodziło mi, broń Boże, o przeciwstawianie: tradycja romantyczna–tradycja pozytywistyczna. To nie tego rodzaju dualizm dostrzegam w kwestii interpretacji polityki historycznej

i ewentualnego przydzielania pozycji dwóm głównym partiom w tym sporze. Chodzi o coś innego, głębszego, co zresztą znalazło odzwierciedlenie w głosie pana ministra Rybickiego. Z jednej strony jest to tradycja polityki pojmowanej wspólnotowo przez pryzmat aktywnej partycypacji obywateli w państwie, traktujących to państwo jako forum współdziałania na rzecz dobra wspólnego. I jest druga tradycja, w której państwo traktowane jest jako swego rodzaju zminimalizowana rzeczywistość w życiu publicznym, która powinna być jak najmniejsza i zostawić jak najwięcej przestrzeni jednostce. Tego rodzaju opozycję widzę i myślę, że pan minister nie będzie miał chyba pretensji, jeśli przyporządkuję Platformę Obywatelską bardziej do tej drugiej tradycji, a PiS bardziej do tej pierwszej. Dlaczego o tym mówię? Bo, przesuwając jakby wektory obu tych spojrzeń na płaszczyznę polityki historycznej, można powiedzieć tak: z pierwszego wynika konieczność prowadzenia polityki historycznej przez państwo, a więc minister kultury czy edukacji ma prawo, obowiązek wręcz, pieniądze publiczne przeznaczać na projekty, które wspierają pewną wizję historii Polski. Wizję, która czyni nas dumnymi i jednocześnie godnymi spadkobiercami dziedzictwa narodowego wzmiankowanego w Konstytucji. W tym drugim przypadku jest tendencja taka – nie powinniśmy marnować pieniędzy publicznych na tego rodzaju nieistotne rzeczy, bo istotne są: porządek publiczny, wojsko, pewne sprawy podstawowe, od których żadne państwo uciec nie może, natomiast obywatele sami zatroszczą się o to, jaką wizję historii sobie wybiorą, sami zatroszczą się o swoje wychowanie w rodzinach. To jest spór dwóch różnych wizji. W jednej z nich państwo jest nieobecne albo zminimalizowane, w drugiej państwo zachowuje czynną i świadomie realizowaną rolę. Widzę racje po obu stronach i nie chcę przedstawiać tego jako sporu dobra ze złem, ale jako spór dwóch wizji funkcjonowania państwa w istotnej dla nas kwestii polityki historycznej.

Nie jest tak, że można wyjąć politykę historyczną z rąk polityków, czy w ogóle, historię z rąk polityków, ponieważ nigdzie tak się nie dzieje.

Powiedziawszy to, chcę stwierdzić, że nie jest tak, że można wyjąć politykę historyczną z rąk polityków, czy w ogóle, historię z rąk polityków, ponieważ nigdzie tak się nie dzieje. Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu czy Zamek Królewski w Warszawie funkcjonują dzięki pieniądzom publicznym, a decyzje w tej sprawie podejmują politycy i ministrowie. Przedłużeniem tego jest kwestia, czy finansować IPN, czy nie finansować. To jest decyzja polityczna. Czy tworzyć nowe instytucje przypominające dziedzictwo I Rzeczypospolitej, które dopiero mogą być powoływane? Czy na przykład dofinansować film o Katyniu, czy jakieś inne przedsięwzięcia filmowe, które dużo skuteczniej niż muzea kształtują wyobraźnię masową, jeśli idzie o historię? Czy wspierać je z kasy państwowej, czy nie? To właśnie są decyzje polityczne. Tak rozumiem politykę historyczną, a pożałowania godne incydenty wynikające ze sporów między partiami reprezentują dla mnie troszkę inną rzeczywistość. Powtarzam, pożałowania czy ubolewania godne.

Czy w takim razie – nie finansować, zostawić obywatelom, czy raczej jednostkom realizującym swoje interesy, swoje wyobrażenia o tym, co

Trzeba pokazać prawdziwych bohaterów, których miejsce było przez siedemdziesiąt lat na śmietniku historii i gdzie usiłowano ich przytrzymać w ostatnim piętnastoleciu.

dla nich dobre, bez potrzeby posiłkowania się państwem, czy brać z podatków na działania takie również jak polityka historyczna? Otóż wydaje mi się, że jest jeden argument na rzecz świadomie prowadzonej polityki historycznej – mianowicie: w imię sprawiedliwości. Nie przez piętnaście lat, ale przez siedemdziesiąt kilka lat, od 1939 r., wzmacniane są w społeczeństwie te obrazy i wydarzenia z polskiej historii, tradycji, które z całą pewnością nie mają nic wspólnego z tymi zadaniami, które wymienia Konstytucja III Rzeczypospolitej – z dziedzictwem walki o niepodległość, z bohaterstwem wykazanym w historii dwudziestowiecznej przez Polaków, a także z godnie przypominanymi tradycjami I i II Rzeczypospolitej. Nie tego uczyła szkoła peerelowska, nie o tym pisały gazety czy mówiła telewizja. Wtedy streszczeniem polskiej historii było sformułowanie „polskie piekło", streszczeniem tradycji polskiego republikanizmu jest anarchia, są Mątwy [Miejsce bitwy – 13 lipca 1666 roku – między wojskami króla Polski Jana Kazimierza i rokoszanami Jerzego Sebastiana Lubomirskiego.]. To trzeba odrobić w imię sprawiedliwości. A jak można odrobić? Przy pomocy państwa. Przy pomocy państwa zostało wypaczone spojrzenie na historię Polski, kilku pokoleń Polaków i dlatego nie można powiedzieć teraz – rezygnujemy w imię pewnej wizji liberalnej, w której każdy o sobie zadecyduje. Nie, w imię sprawiedliwości trzeba odrobić to siedemdziesięciolecie, w którym bohaterowie KPP byli ważniejsi od bohaterów AK. Trzeba pokazać prawdziwych bohaterów, których miejsce było przez siedemdziesiąt lat na śmietniku historii i gdzie usiłowano ich przytrzymać w ostatnim piętnastoleciu. Trzeba to zrobić w imię, powtarzam, elementarnej sprawiedliwości.

Kiedy ten etap dokona się, nie wierzę w to, żeby historia się skończyła i nie było potrzeby prowadzenia dalszej polityki historycznej. Czy w takim razie, prowadząc politykę historyczną, możemy ją kształtować w oparciu o przekonanie, że powinna ona pokazywać łączność Polski z Europą? Że jesteśmy częścią tego samego schematu historycznego, który buduje się współcześnie w Unii Europejskiej? To bardzo ważne, fundamentalne pytanie o treść polskiej historii zostało przypomniane tutaj przez prezesa Kurtykę. Czy Polska tworzy odrębną cywilizację, odrębną wspólnotę kulturowo-polityczną, czy też jest tylko prostym przedłużeniem cywilizacji zachodniej? To są dwie różne definicje polskości i dwie różne, wynikające stąd polityki historyczne. Nie czuję się upoważniony do tego, żeby w ciągu kilkunastu sekund rozstrzygać odpowiedź na to pytanie, zwracam tylko uwagę na to, że takie pytanie jest. Trzeba mieć świadomość, że również Unia Europejska swoją politykę historyczną prowadzi i ma ona swój wpływ także na badania naukowe. To jest niestety tylko teoretyczne założenie, że badania naukowe są wolne od polityki. Przeprowadzane w ostatnich piętnastu latach konferencje, badania naukowe, które wymagają finansowania, wskazują, iż jeśli tylko pojawi się w nich słowo „Europa" czy „jedność europejska", to jest gwarancja czy bodaj duża szansa, że zdobędą one finansowanie z funduszy europejskich. I to jest normalne. Chodzi o to, żeby państwo polskie po przemyśleniu tego, co dla niego najlep-

sze, mogło także wspierać te projekty i badania, które będą zgodne z interesem państwa polskiego, z jego potrzebami, oczywiście nie tylko historycznymi. Polityka historyczna może być przydatna. Wspomniany tutaj minister Bartoszewski jest bardzo aktywnym, bardzo dobrym uczestnikiem polskiej polityki historycznej, ale w jednym przypadku, i na tym przykładzie skończę, dał dowód pewnego, zdumiewającego dla mnie rozminięcia się ze swoją funkcją jako reprezentanta polskiej wizji historycznej – kiedy przyjął nagrodę im. Gustava Stresemanna, polityka, który przed Adolfem Hitlerem był głównym zwolennikiem likwidacji państwa polskiego, tylko nie chciał tego robić przez obozy koncentracyjne, ale drogą ewolucyjną. Otóż to jest przykład, jak nie należy, w przypadku polityka, lekceważyć tradycji historycznej. Na tej samej zasadzie moglibyśmy przyjmować ordery im. Aleksandra Suworowa.

Prowadzenie tej polityki wymaga posiadania silnej polskiej tożsamości, której my jako Polacy jeszcze nie mamy.

Arkadiusz Rybicki – Ja tu jestem dzisiaj od mnożenia wątpliwości, bo inaczej nie byłoby dyskursu między nami. Prowadzenie polityki historycznej wymaga wybrania pewnych wątków historii narodowej, a pominięcia innych. Z tym zawsze będzie problem. Prowadzenie tej polityki wymaga posiadania silnej polskiej tożsamości, której my jako Polacy jeszcze nie mamy. To jest spadek tych kilkudziesięciu lat komunizmu. Postanowiliśmy wydać w Gdańsku książkę, która by się nazywała *Encyklopedia pomorskiej tożsamości*. Postanowiliśmy zidentyfikować sto symboli i opisać te, które stanowią istotę pomorskiej tożsamości. Wytypowaliśmy wiele tych ważnych symboli – Grudzień 1970, Sierpień, ważne zabytki historyczne, pojęcia, krainy geograficzne. Jednym z takich pojęć był klub piłkarski Lechia Gdańsk, coś takiego jak w Krakowie Cracovia, a w Warszawie pewnie Polonia. Niemała grupa gdańszczan swoje różne przeżycia zbiorowe odnajduje głównie w takich miejscach, w subkulturze piłkarskiej, która jest także naturalnym elementem lokalnej historii i patriotyzmu. Znaleźliśmy zdjęcia tego stadionu, zdjęcie z lat trzydziestych; rok 1944 – na mównicy stoi Goebbels, na trybunach siedzą same kobiety, mężczyźni w tym samym czasie giną na wszystkich możliwych frontach; rok 1945 – w identycznej scenerii, z tej samej mównicy przemawia marszałek Rokossowski, siedzą sami mężczyźni, ludowe Wojsko Polskie; rok 1947 – pierwsza drużyna piłkarska Budowlani; rok 1984 – słynny mecz Lechia–Juventus, na którym stadion zgotował owacje nie piłkarzom, ale Lechowi Wałęsie, wielki protest przeciwko stanowi wojennemu, telewizja przerwała transmisję; w 1989 r. sukcesy tejże samej Lechii Gdańsk, ale jak się okazuje dzisiaj, za tym stała rodząca się mafia polska z niejakim „Nikosiem", który kupował mecze albo zastraszał przeciwników. I tak dalej, różne wątki. Który z tych wątków jest elementem naszej tożsamości? Wszystkie czy niektóre? Może musimy poczekać jeszcze i więcej dowiedzieć się o tych faktach, tak jak trzeba było czekać z Muzeum Powstania Warszawskiego, żeby móc przejść do porządku dziennego nad historią i skupić się na budowie mitu, tak potrzebnego dla zbiorowej tożsamości? Polityka historyczna buduje tożsamość, ale jakich fragmentów z historii do tej budowy użyć?

Jestem głęboko przekonany, że da się zaznaczyć w ramach jednej polskiej tożsamości silne tożsamości regionalne i będą one wzmacniać tylko polską tożsamość.

Paweł Skibiński – Muszę powiedzieć, że nie mogę nie skomentować ostatniej wypowiedzi. Koncepcja, że Goebbels mógłby być składnikiem polskiej tożsamości, wydaje mi się nieporozumieniem. Szczerze mówiąc, osobiście nie mam kłopotu z odpowiedzią na pytanie, czy Goebbels jest składnikiem mojej tożsamości.

Z punktu widzenia naukowego znacznie bardziej interesujący wydaje mi się problem, który wiąże się z pytaniem o rolę tożsamości regionalnych w ramach zbiorowej tożsamości polskiej. To jest, moim zdaniem, pytanie nie tylko o Pomorze, lecz także o Śląsk – pytanie bardzo poważne. Jestem głęboko przekonany, że da się zaznaczyć w ramach jednej polskiej tożsamości silne tożsamości regionalne i będą one wzmacniać tylko polską tożsamość. Jednym z największych polskich problemów jest *Gleischaltung*, najpierw nazistowski, potem komunistyczny, który sprawił, że mamy problemy z tożsamościami regionalnymi. Słabo znam sytuację pomorską, jestem warszawiakiem, ale istnieje np. pytanie o przyszłość Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Pamiętam bardzo wzruszającą scenę, jak to zrzeszenie stało ze sztandarami polskimi i kaszubskimi na jednej z Mszy świętych odprawianych w Polsce przez Jana Pawła II. Dla mnie to był symbol właściwie rozumianej tożsamości regionalnej.

Niemniej zdarzają się przypadki, kiedy w ramach pewnej instrumentalizacji nadużywa się tożsamości regionalnej w celu budowania czegoś, co jest przeciwstawne polskości. Moim zdaniem takie rozumowanie byłoby fałszywe. Zgadzam się z tym, że czeka nas, podobnie jak każde społeczeństwo, w każdym momencie dyskusja nad tym, co jest podstawowym elementem tożsamości polskiej, każda polityka historyczna zakłada bowiem pewną selekcję. Zgadzając się z tym, wydaje mi się, że z naszą tożsamością narodową nie jest do tego stopnia źle, żebyśmy mieli wątpliwości, czy zaliczymy do naszego dziedzictwa zbiorowego Rokossowskiego lub Goebbelsa.

Jan Żaryn – Dziękuję bardzo, w ten sposób zakończyliśmy drugą turę spotkania, które – mam nadzieję – wpisuje się w dyskusję o polskiej polityce historycznej. Proszę o krótkie i konkretne wypowiedzi.

Agnieszka Bogucka – Chciałabym w pierwszym rzędzie wyrazić radość, że zdarzyło się takie spotkanie. Chciałabym odnieść się do tych ostatnich wypowiedzi, przede wszystkim do wypowiedzi pana ministra. Ona była świadectwem czegoś, z czym stale mam do czynienia. Zajmuję się sprawami kresowymi i Polonią. To, co pan minister powiedział o tożsamości gdańszczan, jest właśnie świadectwem zjawiska, którego doznajemy najsilniej po komunizmie, czyli wykorzenienia. Obraz współczesnej Polski to jest obraz społeczeństwa wykorzenionego dwukrotnie, raz przez te siedemdziesiąt lat polityki zapominania czy zakłamywania historii, a drugi raz przez migracje, którym podlegaliśmy i o których stale zapominamy. Utworzenie Centrum Solidarności jest oczywiście niesłychanie ważne, ale nikt nie wspomniał sześćdziesiątej rocznicy depolonizacji kresów. W tej

chwili jedynie akowskie pokolenie, odchodzące pokolenie AK, przesiedleńców, kresowian myśli o muzeum Kresów Polskich. Gdańszczanie nie byliby tak wykorzenieni, gdyby przez ten czas mogli pamiętać o miejscach swojego pochodzenia, o Wilnie, o tym, że jednym z elementów architektury Gdańska obecnie jest pomnik Jana III Sobieskiego przeniesiony ze Lwowa, o którym lwowiacy tak dumnie mówili, że jest to taki wspaniały koń, który unosi króla, w przeciwieństwie do siedzącego konia królewskiego przy Łazienkach. To są takie skróty myślowe, którymi chcę się podzielić. Jak bardzo jesteśmy jako społeczeństwo i jako naród pozbawieni pamięci historycznej. Mówienie o polityce historycznej w imieniu państwa, bo polityka to jest zadanie państwa, jest dla mnie wielkim znakiem nadziei, za co chciałabym Instytutowi podziękować. Jestem autentycznie wzruszona po tej dyskusji, której byłam świadkiem.

Janusz Kotański – Pan prezes Kurtyka zaczął swoją wypowiedź od Włoch, mówił o tym, że coś tych Włochów łączy, mianowicie tradycja Imperium Rzymskiego, *polis*, i nic więcej. I nic już więcej, te włoskie państwa-miasta, *polis* to są bowiem zupełnie różne historie. Co łączy takiego *siciliano* z Sycylii, co łączy Friula z Cividale del Friuli, co łączy toskańczyka, którzy mówią różnymi językami? Oni nie mają wspólnej historii, ich historia była zupełnie różna, piją różne rzeczy i jedzą różne rzeczy. Nawet bohaterowie nie są wspólni. Naprawdę na Sycylii trudno znaleźć bardziej znienawidzoną postać niż Garibaldi, który z kolei na północy jest czczony. Tak więc niewiele niby tych Włochów łączy. Ale jednak jest coś takiego. W każdym włoskim miasteczku, od Wysp Liparyjskich po Ladynów spod Cortiny d'Ampezzo, stoi marmurowa kolumienka, strzaskana w połowie, i tam zawsze składa się wieńce w dni dla Włochów ważne. Ta kolumienka upamiętnia tych wszystkich, którzy zginęli od czasów *Risorgimento*, przez I wojnę światową, następnie walki pod sztandarem Duce, przez tych, którzy walczyli przeciwko Niemcom... I to ich łączy – krew bohaterów, którzy oddali swoje życie za ojczyznę. To jest to wspólne dziedzictwo.

Nas Polaków łączy o wiele więcej niż Włochów i mamy prawo być dumni, i słusznie, z tego, kim jesteśmy, z naszej historii, o tym pięknie pisał Lechoń i wielu innych poetów.

„Wiem, że nie ucisk i chciwe podboje,
Lecz wolność ludów szła pod Twoim znakiem,
Że nie ma dziejów piękniejszych niż Twoje
I większej chluby niźli być Polakiem".

Jan Lechoń

Po tych ostatnich piętnastu latach jest jeszcze więcej do zrobienia, niż mówili tutaj wszyscy moi szanowni przedmówcy. Nam wmawiano ksenofobię, podczas gdy to, co nam naprawdę zagrażało, mam nadzieję, że ta tendencja już przemija, to jest oikofobia, to jest wstydzenie się „swojego", tego, kim się jest. Jeśli ktoś był dłużej na Zachodzie, to wie, że tam nikogo nic nie obchodzi to, co się o nim mówi. Włocha nie obchodzi to, co my o nim myślimy, ani Francuza, ani tym bardziej Niemca. Bądźmy

dumni z tego, kim jesteśmy. A XX wiek, ten najtragiczniejszy wiek w dziejach świata, był wiekiem naszej wielkości. Mam głębokie przekonanie, że Opatrzność po to nasz naród powołała do istnienia, żebyśmy zniszczyli dwa totalitaryzmy. I to jak, bez przemocy niemalże. Daliśmy wówczas światu największych ludzi, że wymienię tylko: Prymasa Tysiąclecia i Jana Pawła II. To jest piękne kontinuum czasów I Rzeczypospolitej, przez II Rzeczypospolitą, aż do Rzeczypospolitej IV, pomijam III.

Polityka historyczna powinna się cechować podawaniem faktów, nie nagłaśnianiem faktów wszystkich, ale jedynie tych, z których można być dumnym.

Michał Pawiński – Obserwując dyskusję, zwłaszcza kontrowersje między panem ministrem Rybickim i panem profesorem Nowakiem, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że obydwaj rozmówcy krążą wokół takiego ważnego punktu, ale nie mają odwagi go wprost wypowiedzieć. Mianowicie czym się różni pojęcie polityki historycznej od propagandy uprawianej przez państwo. Każde państwo uprawia coś, co można by nazwać propagandą, tylko kwestią jest, jak ją zdefiniujemy, ponieważ to słowo zyskało bardzo pejoratywne znaczenie. Propaganda od razu kojarzy się z Goebbelsem, z komunistami itd. Natomiast wydaje się, że jeżeliby oczyścić propagandę z tych bardzo pejoratywnych skojarzeń, niejako przywrócić temu słowu jego pierwotne znaczenie, to właściwie można by określenia „polityka historyczna" i „propaganda" traktować zamiennie. Natomiast jeżeli pozostać przy tym złym, pejoratywnym rozumieniu słowa propaganda, to wówczas, żeby nie mylić polityki historycznej z propagandą, należałoby wprowadzić, moim zdaniem, następujące rozróżnienie. Propaganda polega na podawaniu półprawdy, to znaczy podawaniu zarówno faktów prawdziwych, jak i faktów nieprawdziwych, wymieszaniu prawdy z półprawdą służącemu określonemu celowi. Natomiast polityka historyczna powinna się cechować podawaniem faktów, nie nagłaśnianiem faktów wszystkich, ale jedynie tych, z których można być dumnym, choć przy bardzo ścisłym trzymaniu się zasady, że nie wolno podawać faktów nieprawdziwych. I tym – przy założeniu, że propaganda jest czymś złym – te dwa pojęcia powinny się różnić. Mówię o tym dlatego, że przy takich dyskusjach o polityce historycznej, przy nagłaśnianiu tego przez media natychmiast może pojawić się zarzut, że to jest propaganda, więc już pomyślmy, jakie argumenty w odniesieniu do tego zarzutu szykować. Druga kwestia – istnieje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, czy ono nie powinno się stać Ministerstwem Dziedzictwa Narodowego i Kultury? Nie chodzi o urzędową zmianę nazwy, tylko o nacisk na poszczególne człony.

Grzegorz Rylski – Jako student, który niedawno był w szkole i chce wrócić do szkoły jako nauczyciel, uważam, że najważniejszym aspektem polityki historycznej powinna być edukacja, o czym mówił jeden z przedmówców, ponieważ niestety PRL dosyć skutecznie prowadził swoją politykę historyczną, jak też edukacyjną, i skutki tego trwają chyba po dziś dzień. Przejawiały się one poniekąd w kolejnych wyborach. Społeczeństwo polskie jest po trosze ciągle podzielone, tę więź społeczną dosyć skutecznie niszczono w czasie komunizmu. Jako historyk i jako przyszły nauczyciel chciał-

bym zrobić wszystko, żeby to w szkole tę więź próbować odbudowywać, tak bardzo zasadniczo odbudowywać, pokazywać naszą historię. Kwestia prymarna to jest kwestia wiedzy, jeżeli ona nie będzie przekazywana w sposób rzetelny... Myślę, że tym państwo powinno się na pewno zająć.

Jan Żaryn – Na samym końcu naszego spotkania bardzo proszę o zabranie głosu naszych panelistów. Każdy z państwa ma po 60 sekund do dyspozycji.

Arkadiusz Rybicki – Jedno małe sprostowanie. Ja nie mam problemu z własną tożsamością i z oceną, czy Goebbels należy do polskiej tożsamości. Kilka lat temu znaleziono w Gdańsku imienną listę tysiąca osób, które zmarły na tyfus w 1946 roku w więzieniu przy ul. Kurkowej. Być może jest to lista tych, którzy siedzieli na stadionie, kiedy przemawiał Goebbels. Naziści o polsko brzmiących nazwiskach, Polacy z niemieckimi nazwiskami, gdańszczanie. Wszyscy ci, którzy wpadli w ręce NKWD i UB, bo wyglądali na Niemców, źle mówili po polsku. Prawda historyczna jest po prostu skomplikowana. Polityka historyczna szuka barw jasnych i jednoznacznych, a historia taką nie jest.

Obecna polityka historyczna jest elementem koniecznej kontrpropagandy, której wymaga dobro państwa pojmowanego jako wspólnota obywateli, którzy chcą być w tej wspólnocie, a nie chcą jej porzucić ze wstydem.

Andrzej Nowak – Najkrócej nawiążę do tego problemu, który tu został podniesiony: polityka historyczna czy propaganda. Jeszcze raz chcę podkreślić, że obecna polityka historyczna musi nawiązać do faktu istnienia propagandy, której nie da się inaczej określić, propagandy peerelowskiej, kontynuowanej w zmienionych formach, nie mniej skutecznie, a może nawet bardziej skutecznie po 1989 r. Propagandy, która miała na celu albo przesunięcie akcentów dumy na pewne elementy naszej przeszłości, które budzą raczej nasze zażenowanie – kolaboracji z naszym wschodnim sąsiadem, naśladowania naszego wschodniego sąsiada – to miały być te powody do dumy – Kościuszko jako symbol Dywizji Kościuszkowskiej. I stąd po 1989 r. zaczęto mówić o wszystkim, co kojarzyło się ze szkołą peerelowską, to przecież nauka dumy narodowej, przecież ta szkoła szerzyła szowinizm, ta szkoła szerzyła tradycje narodowe w pewnym sensie. Otóż ta szkoła szerzyła fałszywe tradycje, wypaczone tradycje. I stąd walka z tą szkołą, podejmowana pod hasłem w ogóle walki ze spuścizną, z dziedzictwem narodowym, po 1989 r. okazała się także dalszym ciągiem propagandy nihilistycznej, propagandy, która odbierała poczucie dumy Polakom. A więc obecna polityka historyczna jest elementem koniecznej kontrpropagandy, której wymaga dobro państwa pojmowanego jako wspólnota obywateli, którzy chcą być w tej wspólnocie, a nie chcą jej porzucić ze wstydem.

Jan Żaryn – Zostały zarysowane pewne zadania, które stoją przed chylącą się Trzecią Rzeczypospolitą i rozpoczynającą się Czwartą. To są zadania dla inteligencji polskiej – dla polityków, dla historyków, dla nauczycieli.

Opracowali: Barbara Polak i Jan M. Ruman

Komunikat w sprawie publikacji „Gazety Wyborczej" z dnia 31.03. 2006 r. pt. *Polityka historyczna – fundament IV RP*

30 marca br. w Instytucie Pamięci Narodowej odbyła się debata zatytułowana „Polska polityka historyczna", w której uczestniczyli: Marszałek Sejmu RP Marek Jurek, prof. Andrzej Nowak („Arcana"), poseł Arkadiusz Rybicki z PO, dr Paweł Skibiński (MKiDN) oraz prezes IPN dr hab. Janusz Kurtyka i dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN dr hab. Jan Żaryn. „Gazeta Wyborcza" (31 marca) poświęciła tej debacie obszerny materiał składający się z dwóch tekstów pióra Pawła Wrońskiego. Jeden z nich opatrzono tytułem *Komentarz*. Można domniemywać, że drugi ma charakter informacji. W komentarzu z natury rzeczy Autor prezentuje swoje interpretacje i poglądy. Nie sposób jednak nie odnieść się do informacji, która jest nieuczciwa i wypacza przebieg dyskusji. Paweł Wroński, obecny na sali, zmienił nawet sam tytuł debaty. Napisał: „Organizatorzy sesji IPN poświęconej polityce historycznej nazwali ją przewrotnie »Wybierzmy przeszłość«". Tytuł sesji „Polska polityka historyczna" podany był na stronie internetowej www.ipn.gov.pl oraz na plakatach, także na plakacie widocznym na zdjęciu umieszczonym w „GW". W dalszej części tekstu redaktor Wroński wybiórczo przytacza wyrwane z kontekstu cytaty, które mają uzasadnić z góry założoną – jak się wydaje – tezę, ujawnioną w pełni w komentarzu: „projekt »polityki historycznej« jest *de facto* projektem prowadzącym do deprawowania historyków. Próbą przekształcenia ich w propagandzistów, którzy będą przedstawiali wygodne dla ideowego przesłania rządzących tezy". Jest to przykład skrajnej manipulacji, gdyż nikt z dyskutantów nie postulował podporządkowania historycznych badań naukowych polityce i władzy państwowej. W dyskusji podkreślano wielokrotnie, że fundamentem polskiej polityki historycznej musi być prawda. Prezes IPN w osobnej dłuższej wypowiedzi podkreślał oczywistość zasady wolności badań naukowych, dzięki którym państwo może mieć (jeżeli zechce) możliwość kreowania opartej na prawdzie i wiedzy polityki historycznej. Politykę taką prowadzi obecnie każde państwo w Europie. Sugerowanie przez red. Pawła Wrońskiego, iż IPN zagraża wolności badań naukowych, jest wyjątkowo niesmacznym nadużyciem. Czytelników „GW", którzy chcą zapoznać się z tym, o czym naprawdę dyskutowano w IPN, odsyłamy do majowego numeru „Biuletynu IPN", w którym zostanie opublikowany pełny zapis dyskusji.

dr hab. Janusz Kurtyka, Prezes IPN
dr hab. Jan Żaryn, dyrektor BEP IPN

Warszawa, 31.03.2006 r.

„Gazeta Wyborcza" nie opublikowała powyższego komunikatu.

NIE W KAŻDEJ EUROPIE BYLIŚMY

Z PROF. ANNĄ SUCHENI-GRABOWSKĄ ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Po kilkudziesięciu latach od zakończenia wojny pojawiła się możliwość wprowadzenia niezafałszowanej historii Polski nie tylko do szkół, podręczników czy edukacji społecznej, ale również do polityki. Nie bez przyczyny trwają debaty na temat polskiej polityki historycznej. Oznacza to, że Polacy będą mogli wreszcie, również na arenie międzynarodowej, nie tylko swoje dzieje sprawiedliwie, zgodnie z prawdą przedstawiać, ale że również będą odzyskiwali szacunek dla własnej tożsamości narodowej. Każdy naród ma prawo do dumy narodowej. W historii Polski jest wiele wydarzeń i zjawisk społecznych, z których możemy być dumni, a historyczny byt ponadtysiącletnich dziejów państwa jest tego potwierdzeniem.

A.S.-G. – Chodzi nie tylko o ten długi zapis dziejów, lecz także o pojmowanie poprzez reakcje zbiorowe najważniejszych elementów tożsamości Polaków. Patrząc na naszą historię, możemy analizować reakcje zbiorowe w sytuacjach konkretnych zagrożeń czy sukcesów. Jest pytanie, czy one są przypadkowe, czy też zawierają elementy powtarzania się postaw. Sądzę, że mamy do czynienia z tym drugim. Należy tu wymienić przede wszystkim ciągłą myśl o potrzebie istnienia jednolitego, zwartego państwa. Dzisiaj się tak bardzo wiele mówi o regionach, o samorządach. Słusznie, jest to ważne, jest to potrzebne. Miało to też piękne tradycje, ale mówi się o tym często w kontekście negowania idei państwa jednolitego, zintegrowanego, przeciwstawiając walor małej ojczyzny – jedynej, prawdziwej ojczyźnie.

Natomiast problem zjednoczenia terytorium niepodległego państwa jest w naszych dziejach uderzający, chociaż w średniowieczu stanął przed prawie każdym państwem europejskim z powodu procesów rozpadu monarchii patrymonialnej przechodzącej w monarchię stanową, co przebiegało w różnych państwach w różny sposób. Proces popadania w rozbicie dzielnicowe, prowincjonalne i wychodzenia z niego w Polsce przebiegał w znacznym stopniu inaczej niż w większości państw europejskich. I dodam, że ku chwale Polski, gdyż upodmiotowiony wcześniej w zakresie praw obywatelskich stan rycersko-ziemiański, późniejszy naród polityczny, dążył konsekwentnie do połączenia rozbitego po śmierci Bolesława Krzywoustego dziedzictwa Piastów. To nie był problem tylko monarchy i elity możnowładczej, świeckiej i kościelnej, ale i ogółu społeczeństwa. Najważniejsze, że obyło się bez tak ostrych walk, jakie toczyły się w Anglii, co w efekcie, po wyniszczeniu starych rodów, doprowadziło ją przejściowo do absolutyzmu.

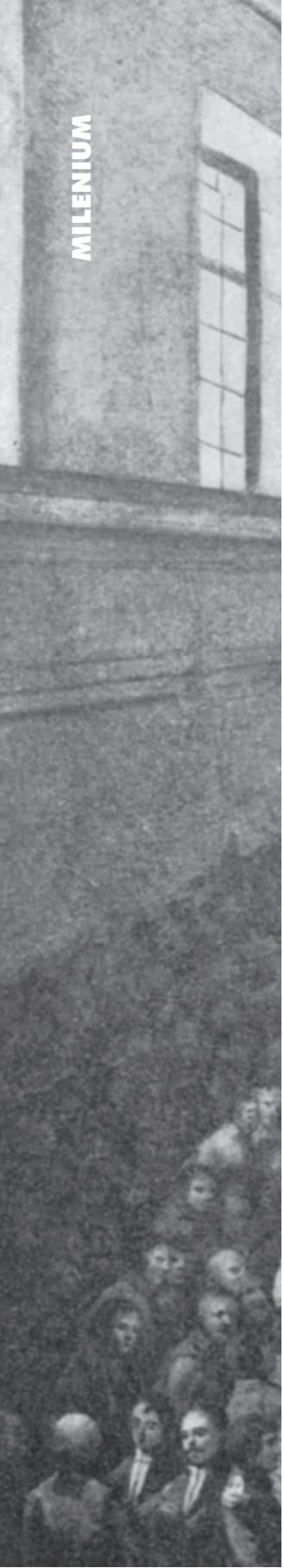

Oczywiście innego rodzaju zadania polityczne stoją przed występującymi ówcześnie stanami. Przedstawiciele rodów możnowładczych byli zainteresowani dojściem do władzy w czasach rozbicia dzielnicowego, a zwłaszcza wakowania tronu senioralnego w Krakowie i komplikacji z jego przejęciem. Mogło to być działanie negatywne, gdy prowadzono gry o własne interesy środowiskowe, rodowe, lokalne, wreszcie jednostkowe.

B.P. – Pomówmy o pozytywach, widocznych w pracach zjazdów ogólnoprowincjonalnych, zmierzających do działań zjednoczeniowych.

A.S.-G. – Zjazdy były od zarania państwa tradycją i świadectwem ciągłości działań związanych z ideą wolności i niepodległości. Szczególnie jest to wyraźne u schyłku tej epoki, gdy pojawia się problem popierania Władysława Łokietka, w sytuacji istnienia konkurencji lokalnej i panowania króla czeskiego. Jest to okazja, żeby zapoznać się z klasą myślenia politycznego tych uświadomionych kręgów możnowładztwa. Są wysyłane poselstwa za granicę, poselstwo do papieża, gdzie w sposób przejmująco rozsądny są motywowane racjonalne potrzeby zjednoczenia królestwa. Te działania i te argumenty wpłynęły ostatecznie na rozstrzygnięcie problemu zjednoczeniowego przez Władysława Łokietka.

Ale już wcześniej, bo w XIII wieku, nosicielami idei zjednoczenia byli Piastowie Śląscy. Wychowani przez matki – Niemki, księżniczki niemieckie, często mówiący lepiej po niemiecku niż po polsku. Henryk Brodaty, mąż świętej Jadwigi Śląskiej, miał w swoim otoczeniu wielu Niemców – urzędników zajmujących się niemieckimi osadnikami. Pamiętał jednak, że w skarbcu wawelskim spoczywa korona królewska jego wielkich przodków, i udało mu się zdobyć tron senioralny. Święta Jadwiga – nie wiemy, jak mówiła po polsku, ale ponieważ docierała do ubogich, odwiedzała więźniów w więzieniach, więc jakąś łączność z tymi ludźmi miała. Mało tego, Jadwiga była wielką głosicielką kultu św. Stanisława, patrona zjednoczenia. Ich syn, Henryk Pobożny, uchodzący za jeszcze bardziej zniemczonego, umierał na Polach Legnickich, po przegranej z Tatarami, na skutek nieprzybycia wojsk przyrzeczonych z Zachodu, z polskimi słowami na ustach „gorze nam się stało". Wreszcie Henryk Śląski Probus – to byli ludzie dążący do zjednoczenia Polski, łączący interes państwa z ambicjami dynastii. Przykładów takich postaw jest więcej, przy próbach zjednoczeniowych trzeba wymienić króla Przemysława II, związanego z Pomorzem Gdańskim.

Położyłam nacisk na tendencje zjednoczeniowe, bo wśród współczesnych historyków zdania na ten temat są podzielone. Negują ich prawdziwość, twierdząc, że społeczeństwu na tym nie zależało, nie było tym zainteresowane. Albo też wytykają „straszliwe" błędy, jakie władcy dążący do zjednoczenia mieli popełniać. Przedmiotem ataków jest Władysław Łokietek, któremu słusznie wytyka się błędy, które popełnił, ale zarzucanie Łokietkowi, że nie ożenił syna Kazimierza z księżniczką litewską, podobnie ironiczne nazywanie go „królem krakowskim", jest niezrozumiałe. Był koronowany w Krakowie przez prymasa gnieźnieńskiego, co było

genialnym pomysłem. Prymasi gnieźnieńscy mieli zawsze wielki wpływ na objęcie tronu jako koronatorzy poprzez łączenie rywalizujących ze sobą dzielnic. To właśnie oni dążyli zawsze do zjednoczenia, i to trzeba przypomnieć. Nawet koronowany przez prymasa Wacław Czeski musiał zobowiązać się do małżeństwa z córką Przemysława II.

B.P. – Mówi się wiele o polskiej ksenofobii jako naszej cesze „odwiecznej". A tu – matki Niemki...

A.S.-G. – Matkami Piastów panujących w dzielnicy senioralnej bywały też księżniczki obce, niemieckie, ruskie, węgierskie i czeskie. Za Jagiellonów i później społeczeństwo, naród polityczny, nie chciało słyszeć o oddaniu tronu Habsburgom, natomiast życzyło sobie wręcz, aby matkami polskich, a litewskiego pochodzenia królów były właśnie Habsburżanki.

B.P. – Dlaczego?

A.S.-G. – Za reformacji była to katolicka rodzina, więc preferowano katolickie księżniczki. Ale już wcześniej panowało przekonanie, że Habsburgowie to dobre rodziny. Dobrze żyjące, na ich dworach panował porządek moralny. Uważano, że królewny i cesarzówny to dobrze wychowane panienki i chciano je widzieć na dworze polskim.

Część współczesnych historyków sądzi, że „demokracja szlachecka" pojawiła się dopiero w Polsce Jagiellonów dzięki obecności dynastii z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Cezurę roku 1506 czy 1505 jako cezurę dla państwa „wielonarodowego" wprowadzają historycy nieznający widocznie wcześniejszych rodzimych dokonań. Muszę podkreślić z całą stanowczością, że struktury demokracji – samorząd i parlament – powstały w Polsce przedjagiellońskiej z inicjatywy stanu szlacheckiego. To był dorobek schyłku epoki piastowskiej. W Polsce wczesnośredniowiecznej z kolei były już dobrze traktowane żyjące w diasporze społeczności, np. niemiecka, żydowska. Niemcy bardzo często asymilowali się, wpływy polityczne ludzi pochodzących z tej diaspory były w dawnej Polsce szczególnie duże, a przedstawiciele inteligencji pochodzenia niemieckiego w późniejszych stuleciach w niczym nie ustępowali etnicznym Polakom, jeśli chodzi o postawy patriotyczne i ofiarność ponoszoną dla ojczyzny, którą uznali za swoją.

Żydzi mieli swoje przywileje w Polsce już od 1264 r. i odnosiły się one do statystycznie bardzo licznej społeczności. Pogromy były bolesnymi faktami, ale występowały na tle dominującej sytuacji bezpiecznego bytu ludności żydowskiej i chronienia jej prawem. Były karane przez prawo. Od 1539 r. Żydzi znajdowali się w obrębie immunitetu, to znaczy w dobrach prywatnych, nie królewskich, gdzie sądownictwo należało do właścicieli dóbr, tak jak sądownictwo nad chłopami, ale królowie nie rezygnowali z opieki nad Żydami. W dobrach magnackich i szlacheckich sytuacja Żydów była, ze względów gospodarczych, czasami lepsza niż w dobrach królewskich. Przybysze mieli prawa obywatelskie –

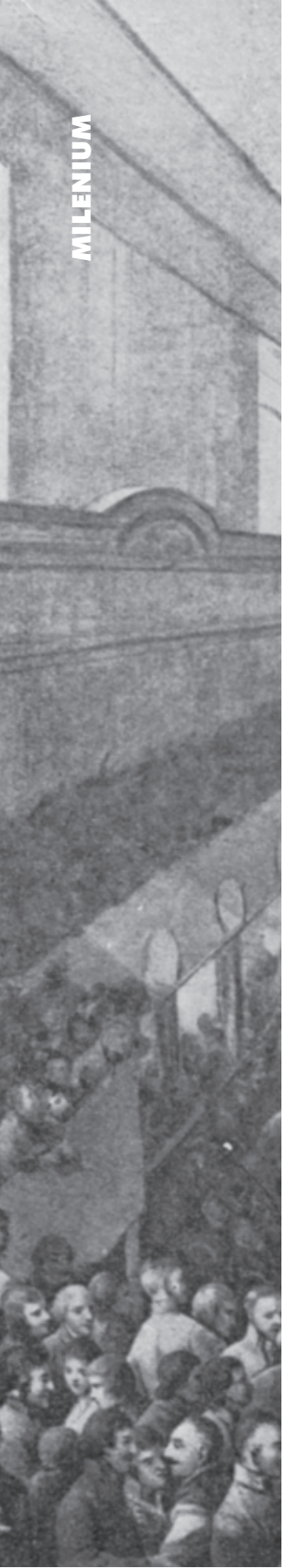

Niemcy, Rusini, Żydzi mogli mieć swoje szkoły i rządzić się swoim prawem. Na terenie dawnej Polski, na terenie Królestwa Polskiego, byli jeszcze Ormianie, Karaimi, Tatarzy. Wszystkie te narody w praktyce korzystały z ochrony prawa państwowego. Nikt nie bronił im ani wyznawania wiary, ani używania swojego języka. W prawie i w praktyce respektowana była tożsamość tych innych narodów. Zwracali na to uwagę cudzoziemcy w swoich relacjach, że np. Żydzi w Polsce nie nosili odznaczeń – czerwonych łat, które nosili Żydzi w innych państwach europejskich, chociaż i tam chroniły ich przywileje. Również tylko w Polsce, w I Rzeczypospolitej, Żydzi mieli swoje struktury parlamentarne. Polacy obdarzali ogromnym szacunkiem wielkich ludzi w historii Polski, także tych o niepolskich korzeniach, choć np. nigdy nie chcieli mieć na tronie Habsburgów – o czym wspominałam – dlatego, że Habsburgowie nienawidzili ustroju demokratycznego, a może ściślej – parlamentaryzmu. To był bardzo mocny argument. W Polsce wiedziano o słabości parlamentów w Czechach, które w XVI wieku podlegały Habsburgom, i na Węgrzech, które w przeważającej części zostały podbite przez Turcję.

B.P. – Co to jest polskość?

A.S.-G. – W ankiecie „Znaku" z roku 1988–1989, zawierającej pytanie „Co to jest polskość?", jest bardzo niewiele wypowiedzi, w których cokolwiek dobrego o Polsce zostało powiedziane. Wynika z niej, że ci, którzy byli mądrzy i mieli jakieś zasługi dla państwa i Ojczyzny – nie byli Polakami. Mówi się, że nasza historia była miałka, pozbawiona pozytywów, a te ostatnie, jeżeli były, były wynikiem działania cudzoziemców, np. królowej Bony. Autor niedawnego artykułu w „Rzeczpospolitej" kokieteryjnie pyta, czy trzeba Polskę kochać, czy wystarczy tylko lubić. To mnie oburza – jestem Polką, jestem cząstką Polski. To nie jest sprawa – kochać czy lubić? Czy ja mam siebie nienawidzić? Przecież rodzimy się jako przynależni do danej wspólnoty, nie mówię o wspólnocie etnicznej, ale o tym, że rodzimy się tu na tej ziemi jako Polacy. Nie jest żadnym bohaterstwem kochać Polskę z jej tradycjami i całym dziedzictwem i poświęcać się dla niej, bo jest to po prostu związek tak oczywisty, jak oczywiste są związki rodzinne. To jest interpretacja bardzo często stosowana w chrześcijaństwie. Sięgnijmy do Biblii, gdzie tak bardzo jest podkreślony patriotyzm Izraela. Duchowieństwo polskie od czasów średniowiecza ogromną wagę przywiązywało do miłości Ojczyzny i dlatego tak zabiegało o zjednoczenie rozbitego państwa, stąd historia kultu św. Stanisława, bohatera idei jednoczenia państwa. Przywiązanie do historii i dziedzictwa było w znacznej mierze motorem wszystkich polskich powstań.

B.P. – To kolejny temat będący dla niektórych powodem wstydu czy dezaprobaty.

A.S.-G. – Przywiązanie do polskości nie jest żadną cnotą, jest czymś oczywistym. To, że powstańcy decydowali się na przystąpienie do powstania,

wynikało zarówno z ich bohaterstwa, jak z czysto naturalnego odruchu. Wynikało również z przywiązania do wartości, jakie reprezentowała sobą Polska, m.in. dzięki dorobkowi myśli demokratycznej przed rozbiorami. Mówię tutaj o postawie ludzi, poczynając od konfederacji barskiej, o którą dzisiaj historiografia się upomina, a która również była potępiana jako pozbawiona rozsądku. A przecież był to pierwszy przejaw dążenia do odzyskania pełnej niepodległości. Kościuszko i jego następcy walczyli o przywrócenie tego, co było poprzednio, w imię przyszłości, w tym przywracając chłopom wolność i prawa obywatelskie. Wszystkich powstańców łączyła pamięć i szacunek dla przeszłości. Współcześni racjonaliści zarzucają im nieroztropność i nieliczenie się z koniunkturą polityczną. Prowadzono walkę o niepodległość w warunkach braku pełnego komfortu międzynarodowej koniunktury. Powstania najczęściej wybuchały w zaborze rosyjskim, wyjątkowo w Wielkopolsce, o której mówi się, że była tak pragmatyczna, że nie chciała żadnego powstania, dopóki nie istniała pełna szansa na jego powodzenie. A przecież niemała część współczesnych historyków przyznaje, że Powstanie Listopadowe miało szanse na zwycięstwo.

Chcę wspomnieć tych przedstawicieli racji powstańczych, którzy wywodzili się z Wielkopolski i byli potem działaczami organicznymi na wielką skalę – Tytusa Działyńskiego i Karola Marcinkowskiego. Obaj uczestniczyli w powstaniu pod zaborem rosyjskim, pociągając za sobą grupy mieszkańców zaboru pruskiego. Ta decyzja nie była z ich strony decyzją samobójczą. Oni uważali, że powinni tak zrobić, a byli to ludzie roztropni, pozbawieni owego ducha „polskiego nierozsądku". Do powstań dochodziło również w Małopolsce, gdzie panowała łagodniejsza w porównaniu z caratem forma rządów austriackich.

Troska o niepodległość i suwerenność państwa jest najbardziej charakterystycznym wyznacznikiem ciągłości w dziejach Polski. Niepodległość pojmowana jako suwerenność państwa na zewnątrz, ale zarazem i jako wolność człowieka, która się w tej suwerenności państwa mieści. Można oczywiście być obywatelem dużego, dostatniego państwa, ale bez ustroju opartego na szacunku dla wolności. Polacy, gdy ich ojczyzna była zagrożona, gotowi byli ponosić niezwykle wielkie ofiary. Mówił o tym już Gall. Za Bolesława Krzywoustego identyfikowano pojęcia wolności i niepodległości państwa jako coś najcenniejszego. Król w liście do cesarza pisał, że woli stracić wszystko, ale nie wolność i że nie będzie trybutariuszem cesarza. Od głogowian żądał, by nie oddawali grodu Niemcom za cenę życia swoich dzieci, które były zakładnikami. Lepiej, żeby zginęło kilku zakładników, niż gdyby państwo miało utracić wolność. Takie sytuacje stanowią jednak skomplikowany węzeł moralny. Rozumując kategoriami wielu dzisiejszych intelektualistów, którzy uznają powstania za działania bezsensowne, musielibyśmy powiedzieć, że stanowisko Krzywoustego było stanowiskiem niemoralnym wobec poddanych, tymczasem jest to takie samo stanowisko, jakie potem nieraz przyświecało powstaniom. To nie jest kwestia nieodpowiedzialności twórców koncepcji powstańczych, dlatego chociażby, że w określonych warunkach historycznych oni mogli mieć

różne nadzieje, które potem okazały się zawodne. Na przestrzeni dziejów w całym świecie podobne błędy w sprawach publicznych czy społecznych popełniali wszyscy politycy. Wielu wydarzeń nie da się przewidzieć. A każdy z nich kierował się przesłankami logicznymi i tym, że planowane działania są racjonalne, co nie znaczy, że absolutnie bezpieczne. Teraz można ich krytykować, że podejmowali decyzje bez gwarancji, że można się włączać w te działania, które są absolutnie bezpieczne. Podobne decyzje o podjęciu powstań podejmowali ówcześnie przywódcy ideowi wielu narodów pozbawionych niepodległości. A Polacy spieszyli im z pomocą, z hasłem „za wolność waszą i naszą".

B.P. – Zawsze wydawało mi się bardzo niesprawiedliwe mówienie o Polsce jako państwie utraconych szans.

A.S.-G. – Mnie odpowiada wykładnia taka, że Polska była państwem normalnym i na przestrzeni dziejów tę swoją normalność wielokrotnie udowodniła. W 1982 r., gdy wybuchł stan wojenny, Jan Paweł II był w Nigerii. Do zebranych tam Polaków powiedział, że nie wolno odbierać Polsce niepodległości, którą sobie wypracowała w sposób uczciwy przez wiele pokoleń. Polsce, która swoje wartości wniosła do Europy, broniąc na soborze w Konstancji w 1415 r. wolności pogan i protestując przeciwko nawracaniu ich siłą. Mówiąc o normalności, zawieram w tym pojęciu również ocenę politycznego dorobku narodu i państwa polskiego. By zrozumieć teraźniejszość, musimy rozumieć przeszłość. Odcinanie się od historii jest wykorzenieniem. Jeżeli naród ma dalej egzystować, Polacy nadal mają nazywać się Polakami, to nie w oderwaniu i wypieraniu się przeszłości i swoich przodków jako nieudaczników, ludzi zawsze przegranych, pozbawionych umiejętności myślenia i cnót państwowotwórczych. Gdyby tak się stało, wybralibyśmy los sieroctwa, bezdomności, los najbardziej godnych pożałowania i pierwotnych plemion, nieumiejących budować swojej tożsamości, które jeszcze dzisiaj gdzieś na rubieżach świata istnieją.

B.P. – Tak myślą niektórzy zwolennicy globalizmu.

A.S.-G. – Gdyby to oni mieli nas uczyć, jak mamy Polskę budować – byłoby to tragiczne. To nie globaliści czy „Europejczycy" mają nas uczyć naszego stosunku do własnej historii. Nie jestem zwolenniczką mówienia – przecież my zawsze byliśmy w Europie. Warto zapytać – w jakiej Europie? Ta Europa nie zawsze była dla nas wzorem, miewała okresy lepsze i gorsze. Zdecydowanie opowiadając się za demokracją, myślę o Europie średniowiecznej, bo okres absolutyzmu nie mógł być dla nas wzorcem. Oczywiście, pojawiały się w pewnych okresach pomysły włączania się w tę absolutystyczną koncepcję Europy ze strony władców, ich dworów, urzędników i części magnaterii. Tego więc, że nie byliśmy w Europie absolutystycznej, wstydzić się nie musimy. Przeciwnie, jest to powód do największej dumy, gdyż Europa absolutystyczna przegrała w historii.

Zygmunt August prezentuje na dworze Barbarę Radziwiłłównę, akwarela Jana Matejki, 1859 r.

Pierwsza Rzeczpospolita, Rzeczpospolita narodów zjednoczonych po unii lubelskiej – polskiego, ruskich, litewskiego oraz innych narodów żyjących w diasporze, była ściśle związana z hasłami demokratycznymi. Była to wprawdzie demokracja szlachecka, nasycona jednak cechami klientelizmu, ideologii dominującej w Wielkim Księstwie. Jeżeli ją skonfrontujemy z Europą absolutyzmu, to I Rzeczpospolita nad nią naturalnie górowała, bo była oparta na wolności i prawach obywatelskich, a nie na systemie Bastylii, do której szło się bez wyroku, bez możliwości obrony.

Najnowsza historiografia czyni z Zygmunta Augusta bohatera idei demokracji i jemu przypisuje pełną zasługę wprowadzenia unii o charakterze federacyjnym, zarzucając posłom-egzekucjonistom, że kierowali się tylko interesami nacjonalistycznymi. Egzekucjoniści uważali natomiast, że obdarzają narody Wielkiego Księstwa dobrodziejstwem własnego ustroju. Zdawali sobie sprawę, że w Wielkim Księstwie Litewskim politycznie liczy się możnowładztwo, że do istniejącego tam sejmu nie wchodzą przedstawiciele ziemian (szlachta, bojarzy), gdyż decyduje formalnie tylko monarcha, kierując się doradztwem możnowładczej rady hospodarskiej. Egzekucjoniści uważali, że dają drugiej stronie swoje prawa obywatelskie i że nie odbierają jej niepodległości. Uważali, że oni darowują wiele, i to była prawda. Przy jednomyślności, obowiązującej w sejmie polskim, która z kolei osłabiała mechanizmy funkcjonowania tego sejmu, głos pojedynczego posła z najdalszych obrzeży Wielkiego Księstwa liczył się tak samo jak głos Polaka. I wiadomo było, że podczas sporów szlachta tamtejsza nie odrzucała tych argumentów i ostatecznie poparła unię.

B.P. – Czy demokracja szlachecka, jak twierdzą niektórzy, nie osłabiła Polski?

A.S.-G. – Dla historycznej szkoły „stańczyków" i wielu jej współczesnych naśladowców silna władza w pełni skupiona w ręku króla była jedynym wyznacznikiem rozsądku politycznego i sprawności państwa. Oczywiście nie mogła pochwalić systemu demokracji szlacheckiej. Historycy ci gloryfikują królów jagiellońskich, przyznając im rację w sporach z opozycją na sejmach polskich. Ja, opowiadając się za poglądami egzekucjonistów – „demokratów" XVI w., nie chcę jednak potępiać królów. Nigdy i nigdzie nie było polityków, którzy działaliby bezbłędnie, i nigdy i nigdzie nie było narodów, które nie miałyby swoich załamań. Dla demokracji szlacheckiej czasów Zygmunta Augusta istniały dwie najważniejsze zasady ustrojowe: elekcyjność tronu i wysoka ranga sejmu i sejmików. To tworzyło fundament suwerennego prawa. Suwerenem nie był monarcha, ale prawo, uosobione w sejmie i sejmikach. Ideałem dla każdego monarchy jagiellońskiego było natomiast posiadanie takiej władzy, jaką posiadali na Litwie wraz z tronem uważanym za dziedziczny. Najważniejsze jest, przy wszystkich konfliktach sejmu z jagiellońskimi królami, że toczyły się one na forum parlamentu, a nie na polach bitewnych. I mimo wszystko przywiązanie do Jagiellonów było tak duże, że szlachta nie myślała o odmówieniu posłuszeństwa królom, chociaż w przypadku naruszenia przez nich prawa zapewniały to kategorycznie przysięgi monarsze, składane przy obejmowaniu władzy, znane już w XIV wieku. Śmierć Zygmunta I opłakiwano tak gorąco, że podobno człowiekowi prostemu wstyd było wyjść bez żałoby. Zygmunt August był królem, którego oczekiwano z upragnieniem, gdyż elekcyjność łączyła się z tradycją dynastyczną. A elekcja i przysięga koronacyjna miała na celu zagwarantowanie przestrzegania prawa.

Teraz weszliśmy w przedziwną fazę przedstawiania historii. Wypieramy się polskości jako wspólnoty narodowej, ale doceniamy wybitne jednostki. Wspólnotę natomiast obciążamy zarzutem tzw. polskiej anarchii. Z takiego myślenia wyłania się Polska, która jest „pawiem narodów i papugą", a w której polityka traktowana jest jako „polskie piekło". To stereotyp, tak lubiany przez polityków i publicystów. Tak na ogół uczy się w III Rzeczypospolitej, zarzucając szlachcie kierowanie się wąskimi interesami stanowymi, nie dostrzegając zaś, że program egzekucji praw zawierał przede wszystkim postulaty uporządkowania ładu państwa, prawidłowego działania urzędów i sądów oraz reform skarbowości (walka o zwrot królewszczyzn – „egzekucja dóbr").

Wolność, w której szlachta była rozmiłowana, wymagała podporządkowania prawu. Z wolności szlachta polska nie chciała rezygnować nigdy, z wyjątkiem tej czci, jaka należy się Bogu. Przed Nim bowiem klękano, a nie czyniono tego wobec króla. Królowi podawano rękę na rozpoczęcie i zamknięcie obrad sejmu. Gdy więc posłowie – wprowadzeni w błąd, że małżeństwo Zygmunta Augusta nie jest uznawane przez

Rzym – uklękli przed królem, prosząc go o oddalenie Barbary, on cofnął się przerażony, mówiąc: „Trzebaż tego było?". Lepiej nie można wyrazić ani tego, co było piękne w demokracji staropolskiej, ani głębi religijności Polaków. Dlatego też nie doszło w Polsce do sukcesu reformacji, gdyż szlachta, tak jak do dawnych praw, była przywiązana do wierności Kościołowi i jego liturgii. Charakteryzował ją też wielki kult maryjny, dzięki czemu była tak silna staropolska rodzina i rola w niej kobiety.

B.P. – Potwierdza to, co prawda często wypowiadaną z przekąsem, charakterystykę Polaków jako tradycjonalistów.

A.S.-G. – Istotnie, bo to nie szlachta, lecz Jagiellonowie byli zgodni w swej wizji politycznej z duchem czasów Europy. Na Zachodzie upadały instytucje parlamentarne, a szlachta polska zgodnie z tradycjami dawnej Europy i z nauczaniem Ojców Kościoła wzięła wzory z demokracji Grecji i republikańskiego Rzymu. Szlachta litewska, a także szlachta ziem inkorporowanych do Polski, podwójnie zyskiwała na unii – otrzymała prawa szlachty polskiej, a jednocześnie zachowywała znaczną część praw rodzimych. Unia była dla narodów jednoczących się drogą do polskiej demokracji, a nie do systemów Europy Zachodniej, w której panował już absolutyzm.

Tak jak demokracja jest dla szlachty tradycją, tak u wszystkich monarchów polskich tradycją jest walka przeciwko demokracji, dążenie do zwiększenia władzy. I to był wieloletni konflikt *inter maiestatem et libertatem*.

B.P. – Demokracja szlachecka to brzmi lepiej niż szlacheckie warcholstwo. Jej zasady są aktualne i teraz.

A.S.-G. – W okresie królowania Zygmunta Augusta i sporów z nim egzekucjonistów racja bardzo często stała po stronie szlacheckiej. Na pewno był słuszny postulat kontrolowania i skrócenia działalności dożywotnich urzędów starostów, którzy pełnili kontrolę sądową i policyjną nad obiektami terytorialnymi, ich jurysdykcji oraz niełączenia tych stanowisk z urzędami wojewodów, senatorów i kasztelanów. Szlachta przeforsowała to częściowo w 1454 r. w statutach nieszawskich. Zygmunt I miał zwyczaj odchodzić niekiedy od tej zasady dla swoich protegowanych, zresztą czasami wybitnych polityków.

Zygmunt August nie przejmował się tymi zakazami prawa i rozdawał urzędy hojną ręką ludziom, na których polegał. Łamał też prawo nadawaniem w zastaw lub rozdawaniem królewszczyzn, czyli dóbr przeznaczonych na potrzeby państwa, z których część dochodów miała przypadać królowi, a część miała być przeznaczona na utrzymanie wojska. To był ten słynny spór o egzekucję dóbr, który jest lepiej znany niż ten o urzędy. Nie wiem, dlaczego historycy, broniąc władzy królewskiej, te postulaty tak potępiają. Oczywiście, niektóre reformy szlacheckie mogły nie być najlepsze. To naturalnie łączy się z pewnymi ograniczeniami władzy królew-

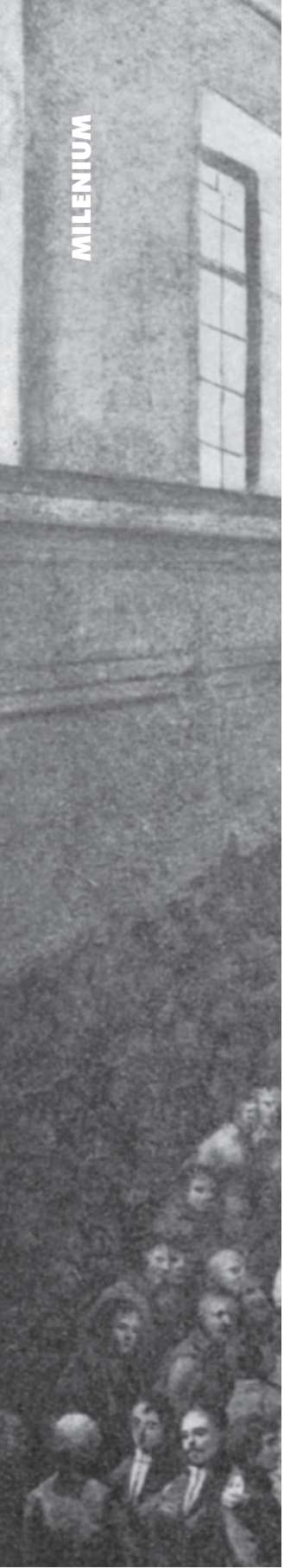

skiej. Z pewnością mogła być błędem odmowa płacenia podatków w niektórych sytuacjach ze względu na sprawy polityczne. Jednak na cele wojny z Rosją, ze strony której zagrożenie Izba Poselska zauważyła wcześniej niż król, wpłacono ogromne podatki, gdy król opowiedział się za egzekucją praw. Przedtem jednak król przyrzekał z sejmu na sejm, że dokona egzekucji praw, którą poprzysiągł w elekcji *vivente regae* (za życia króla) jako dziesięcioletni chłopiec. To była elekcja niezgodna z prawem, wymyślona przez królową Bonę, kontrowersyjną postać w historii Polski.

W ten sposób dochodzi do wielkiego, dramatycznego, długoletniego konfliktu. Zygmunt August obraża się na szlachtę, wyjeżdża na prawie cztery lata na Litwę. W ustroju Polski nie można było działać bez sejmu. Sejmy uchwalały podatki, decydowały o sprawach życia publicznego, sprawach politycznych. Zygmunt August uważał, że nieszczęściem dla Polski jest wielowładny parlament i ustrój, w którym rządzi nie sam król, ale nadrzędne prawo. Sytuacja polityczna skłoniła go do zmiany orientacji. Rosja zagroziła ziemiom Wielkiego Księstwa Litewskiego i zaatakowała Inflanty. Utrata Inflant oznaczałaby upadek wielkiego planu Zygmunta Augusta „panowania nad Morzem Bałtyckim". Król musiał się też liczyć ze stanowiskiem opinii polskiej, która domagała się jego powrotu do kraju i realizacji postulatów egzekucyjnych. Inflantczycy natomiast domagali się połączenia z Królestwem Polskim i wejścia do jego struktur, wraz z udziałem w parlamencie. Zygmunt August był politykiem wielkiej miary, co wykazał, zmieniając w 1562 r. dotychczasową linię polityki. Zwołał Sejm Królestwa Polskiego, zapowiadając w legacjach na sejmiki debatę nad programem egzekucyjnym i wzmiankując sprawę unii z Wielkim Księstwem i Inflantami. Sprawy unii zajęły królowi ostatnie dziesięć lat życia. W tym czasie stał się jednym z największych naszych monarchów, faktycznym twórcą kształtu unii 1569 r. Prace nad tym dziełem przebiegały wśród oporu możnowładztwa Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przygotowanie unii było zadaniem bardzo trudnym, król odbywał sejmy i w Polsce, i w Wielkim Księstwie, dostosowując jego ustrój do potrzeb jednoczącej się Rzeczypospolitej.

Rządzenie bez sejmów nie było możliwe i nieprawdą jest, że Zygmunt August mógł zmienić całkowicie przebieg sejmu, wyłączyć pewne tematy, co mógł zrobić król angielski, mimo że porównuje się ustrój polski z ustrojem angielskim i czasem twierdzi się, iż były identyczne. Król angielski rządził debatą, a król polski debatą nie rządził. Każdy temat mógł Zygmunt August wprowadzić, ale nie mógł żadnego wyłączyć i nie mógł odbierać posłom głosu, ale oni też nie mogli niczego stanowić bez zgody króla.

Jest znamienne, że Polska przekształciła się w państwo rządzone prawem wtedy, kiedy na zachodzie Europy wycofywano się z tego. Stąd unia 1569 r., dając narodom Wielkiego Księstwa ten sam ustrój, jaki miała Polska, dawała im demokrację nie zachodnioeuropejską, dawała polską „demokrację szlachecką", demokrację polską. W Europie kontynentalnej zaczynał się rozwijać wtedy absolutyzm, a w Anglii, któ-

ra wcześniej była twierdzą parlamentaryzmu, Tudorowie ograniczali parlament, który pełnowładny stał się dopiero pod koniec XVII w. Jeśli chodzi o to, co było dla społeczeństw ówczesnych pożyteczne, na pewno społeczeństwa zachodnioeuropejskie pod rządami niektórych władców absolutystycznych osiągnęły wysoki poziom gospodarczy, prestiż kulturowy. Tak było w Anglii za Elżbiety, ale już nie we Francji pod berłem Burbonów, którzy wciągali ją w wojny dynastyczne, co stało się przyczyną upadku wielkości państwa i nędzy narodu francuskiego, a później okrutnej rewolucji 1789 r.

B.P. – Przy wszystkich konfliktach z królami w Polsce istniał zawsze szacunek dla majestatu legalnego, koronowanego władcy.

A.S.-G. – Ustroje absolutystyczne nie sprawdziły się w historii, wszystkie upadły, dwaj królowie zginęli na szafotach, w Anglii i we Francji. Nie ma więc powodów, żeby widzieć niedoszłe szczęście i sukcesy Polski w takim rozwiązaniu jej ustroju, jakie odrzucało ustrój demokracji staropolskiej, inaczej też zwany ustrojem republikańskim – od nazwy Rzeczypospolitej. Należę do historyków, którzy przyznają pozytywne znaczenie ruchowi egzekucyjnemu i jego projektom reform. Ten ustrój nie był przyczyną upadku państwa polskiego. A w dyskusjach o programie egzekucyjnym król Zygmunt August nauczył się, jak należy panować nad wolnym narodem, czym jest system wolnej demokracji.

Wspólnota I Rzeczypospolitej nie polegała na zatarciu tożsamościowych cech narodów ją tworzących, ale na wzbogaceniu całości przez wniesienie dorobków narodowych. Wniesienie do I Rzeczypospolitej walorów demokracji jest przeniesieniem na jej obszar idei demokracji staropolskiej, mającej początek za Piastów, a rozwijającej się w okresie od połowy XIV wieku do unii lubelskiej. W tym okresie wykształciła się zasada elekcyjności i potwierdziło znaczenie parlamentu, co było określeniem ustroju Polski. Nie było tego typu pierwowzorów. Wzór angielski to jest parlamentaryzm w pełni niezależny dopiero od końca XVII wieku, a fakt, że Anglia pozostaje nadal państwem dynastycznym, monarchią dziedziczną, ogranicza zakres porównywalności.

B.P. – Wszystkie te osiągnięcia nie uchroniły Polski przed utratą niepodległości.

A.S.-G. – Historyczna mapa Europy wykazuje wiele państw i narodów, które utraciły niepodległość, jedne z nich przejściowo, inne w sposób bardziej trwały. Półwysep Bałkański, część północna Półwyspu Apenińskiego, częściowo Skandynawia, nie mówiąc już o zawojowaniu na długi czas Półwyspu Iberyjskiego przez Maurów – to są przykłady, którym przeciwstawianie Polski nie jest zasadne. Jeżeli chodzi o przygotowanie sił zbrojnych – wojska, które mogłoby się przeciwstawić imperialistycznym sąsiadom, to należy sobie zdawać sprawę, że wojsko w rękach monarchy

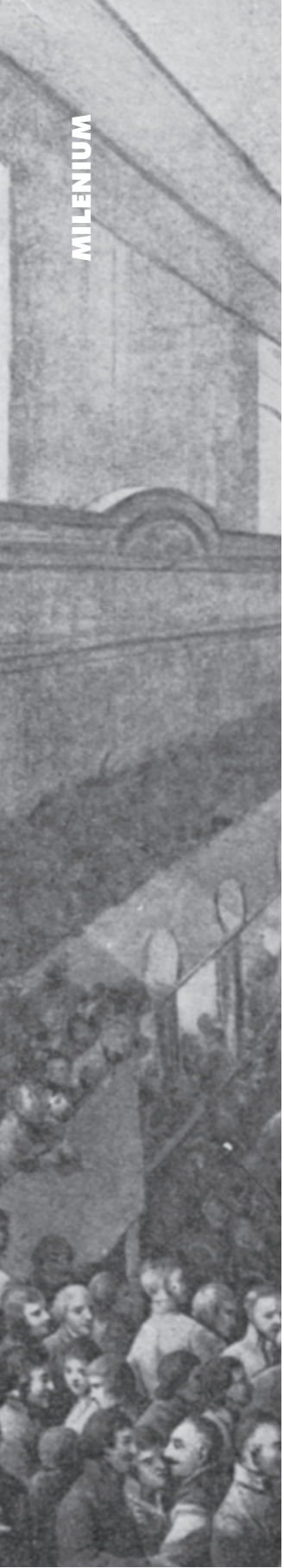

musi ograniczyć podmiotowość społeczeństwa. W tym czasie mocarstwa ościenne prowadziły szerokie przedsięwzięcia ekspansjonistyczne. Zorganizowanie sił zbrojnych, które mogłyby przeciwstawić się inwazji, zakładając nawet, że nie byłaby ona równorzędnie groźna z trzech stron, a nawet w takiej sytuacji przygotowanie się do odparcia inwazji, wymagało wieloletniego wysiłku zbrojeniowego. Sukcesy w pierwszej połowie XVII wieku należało zawdzięczać działaniom przygotowawczym Zygmunta Augusta, który sam nie był wojownikiem, ale rozumiał potrzeby militarne i przygotował, co powszechnie historykom wiadomo, zaplecze zbrojne dla swoich następców, w czym też tkwi znaczna część sukcesów Batorego.

Nie udało się to w drugiej połowie XVII wieku, ponieważ ciążyło już na kraju wielkie wyczerpanie gospodarcze wskutek wojen w tym stuleciu. Natomiast zorganizowanie zaplanowanej na sejmie czteroletnim wielkiej armii nie było po prostu możliwe, gdyż od początku XVIII w., ściślej od 1717 r., suwerenność I Rzeczypospolitej była ograniczona przez trzech sąsiadów wspieranych zdradzieckimi knowaniami także niektórych rodzimych wielkich rodów. Natomiast rozwijał się szeroko ruch reformatorski, powstawały dzieła krytykujące błędy ustrojowe, dotyczące z jednej strony układów społecznych, a z drugiej *liberum veto*, przygotowywano koncepcje wielkiej reformy edukacyjnej. Stąd paradoks upadku państwa w sytuacji pełnego rozkwitu twórczości i wielkich pod tym względem osiągnięć dawnej Polski i I Rzeczypospolitej.

Jeśli chodzi o kwestię udziału w doprowadzeniu do upadku Rzeczypospolitej, nasuwa się tutaj problem odpowiedzialności politycznej pewnych ugrupowań zachowawczych. W jakim zakresie ta odpowiedzialność może obciążać całość społeczności narodu politycznego, czyli szlachty, jest jeszcze w dalszym ciągu sprawą otwartą. W XVII w. pojawiła się możliwość poprawy pozycji prawno-politycznej mieszczan i ludności wiejskiej. Taką sposobność dawał okres najazdu szwedzkiego, kiedy to oświecone i patriotyczne warstwy dostrzegły paradoks sytuacji pozbawienia praw ludności chłopskiej. Świadczą o tym śluby lwowskie Jana Kazimierza, w których znalazło się przyrzeczenie poprawy doli chłopów, gdyż król miał świadomość krzywdzącej litery prawa i, z drugiej strony, wkładu ludności wiejskiej w wojnę ze Szwedami. Znaczenie partyzantki chłopskiej było już przez współczesnych docenione. Na sejmikach przypominano o tych ślubach. Ten moment został jednak zaprzepaszczony i do reformy nie doszło. Manifest połaniecki u schyłku XVIII wieku też nie był możliwy do bezzwłocznego wprowadzenia w życie. To jest problem, który zawsze pojawia się, gdy podejmujemy rozliczenie z naszą przeszłością. Oczywiście, wielu właścicieli ziemskich nie wykorzystywało surowości litery prawa degradującego poddanych wiejskich, stwarzając im możliwości godziwej egzystencji. Byłoby to sprzeczne z racjonalnym gospodarowaniem w dobrach szlacheckich i zasadami etosu. Nie dałoby się to w szczególności pogodzić z wizją Polaków jako narodu chrześcijańskiego. Obrona przez duchownych – katolickich, protestanckich i prawosławnych – chłopów jest utrwalona obficie w literaturze. Zasada ta sięgała również do

dworu szlacheckiego, obejmowała życie w rodzinach ziemiańskich, które starały się na co dzień realizować zasady katechizmu.

B.P. – Nasza rozmowa dotknęła wszystkich najistotniejszych dla naszej historii zagadnień, w największym co prawda skrócie. To one składają się na coś tak ogromnie dziś niemodnego jak patriotyzm.

A.S.-G. – Bardzo często mówimy o patriotyzmie, o polskości, o przywiązaniu do niepodległości, ale jak te wartości należy rozumieć? Jeśli chodzi o niepodległość, to początku walki o nią należy upatrywać w idei jednoczenia terytorium. Obronę suwerenności państwa dostrzegało społeczeństwo już za Piastów, kiedy to toczyły się wojny na pograniczach, także oczywiście w późniejszych okresach, kiedy dochodziło do inwazji na ziemie polskie. Odruch łączenia się w idei walki o odzyskanie niepodległości był zjawiskiem wykazującym ciągłość i trwałość polskości przez całe nasze dzieje. Zjawisko podtrzymywania wspólnoty polskiej dotyczyło również bardzo szerokiej sfery kultury – poczynając od czasów piastowskich, kiedy walka o język miała ogromne znaczenie na pograniczach państwa. Odezwało się to w okresie zaborów. Ta sprawa wspólnoty językowej, która ogarnęła, co zrozumiałe, nie tylko etnicznych Polaków, ale również przybyszy, którzy zidentyfikowali się z polskością, wskazuje na atrakcyjne elementy polskiej kultury, w tym także politycznej. Ja jestem z niej dumna.

Anna Sucheni-Grabowska – ur. 12 sierpnia 1920 r. w Gidlach, pracownik naukowy Instytutu Historycznego PAN w latach 1958–1980; mgr prawa UW (1949), dr nauk historycznych IH PAN (1967), dr hab. nauk historycznych IH PAN (1974), prof. zwyczajny w IH PAN (1998). Ma w dorobku ok. 180 prac naukowych; liczne recenzje i redakcje naukowe. Autorka książek *Odbudowa domeny królewskiej 1504–1548*, Warszawa–Wrocław 1967; *Monarchia ostatnich Jagiellonów a ruch egzekucyjny. (Geneza egzekucji dóbr)*, Warszawa–Wrocław 1974; *Zygmunt August. Król Polski i Wielki Książę Litewski 1502–1562*, Warszawa 1996; oraz *Spory królów ze szlachtą w złotym wieku*, w: *Z dziejów narodu i państwa polskiego*, t. II, KAW 1988. Więzień polityczny w 1950 r., w NSZZ „Solidarność" od 1980 r., jedna z inicjatorek „Solidarności" Oświaty i Wychowania Region Mazowsze; w stanie wojennym m.in.: Studium Kultury Chrześcijańskiej dla nauczycieli; od 1989 r. Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców; od 1995 r. Towarzystwa św. Stanisława ze Skarbmierza; redaktor naukowy serii wydawnictw popularnonaukowych, prowadzonych m.in. w ramach Biblioteki św. Jadwigi Królowej. 3 maja br. odznaczona przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

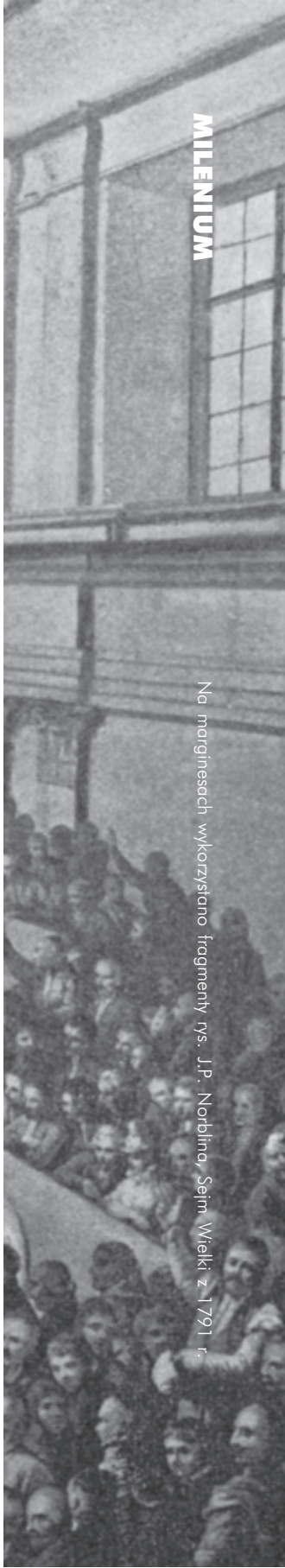

Na marginesach wykorzystano fragmenty rys. J.P. Norblina, Sejm Wielki z 1791 r.

Bartłomiej Noszczak, IPN

MILLENIUM I TYSIĄCLECIE

Msza św. na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie, 14 kwietnia 1966 r.

Fot. z Arch. Archidiecezji Gnieźnieńskiej

Dwie rocznice przypadały w 1966 r. – umowna tysiąclecia powstania państwa polskiego i faktyczna przyjęcia chrztu przez księcia Mieszka I. Wydawało się, że tak niezwykłe jubileusze staną się okazją do wielkiego święta jednoczącego cały naród. Ówczesna rzeczywistość polityczna sprawiła jednak, że były nie tylko obchodzone osobno i przez Kościół rzymskokatolicki, i komunistyczne władze PRL, lecz przebiegały także pod znakiem konfliktu inspirowanego przez te ostatnie.

Po zakończeniu wojny to jednak środowisko uczonych jako pierwsze wskazało na konieczność należytego uczczenia zbliżających się jubileuszy. Idea ta nabrała realnych kształtów w 1949 r., kiedy podjęto badania nad genezą państwa polskiego w ramach nowo powstałej jednostki naukowej – Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego (KBnPPP), na którego czele stał prof. Aleksander Gieysztor. Celem Kierownictwa było naukowe przygotowanie tysięcznej rocznicy pojawienia się państwa polskiego na arenie dziejowej, planowanie i organizacja prac źródłoznawczych, wydawniczych i bibliograficznych, planowanie, organizacja i nadzór nad pracami terenowymi i zabezpieczenie ich wyników, wreszcie ustalanie, względnie rewizja metodyki badań historycznych. Z czasem założenia programowe KBnPPP nabrały szerszego wymiaru; jego plan naukowy przekształcił się w latach 1950–1951 w szeroko zakrojony program prac badawczych, które nie tylko miały na celu uchwycenie początków państwa polskiego, lecz zmierzały do rozwiązania węzłowych zagadnień z okresu wczesnośredniowiecznej Polski. Pomimo krótkiego, bo czteroletniego okresu działalności, KBnPPP zdołało osiągnąć wiele sukcesów naukowych. Trzeba podkreślić, że mimo zainteresowania władz partyjno-państwowych Kierownictwo funkcjonowało niezależnie, nie podlegając presji lub wymaganiom formalnym z ich strony; w istocie prowadzono badania *stricte* naukowe i merytorycznie uczciwe.

Kościelne środowisko naukowe również dostrzegło konieczność uczczenia zbliżającej się rocznicy tysiąclecia chrztu. Celowi temu miały służyć głównie inicjatywy wydawnicze związane z badaniami nad historią Kościoła w Polsce: ukazujące się z przerwami od 1946 r. czasopismo naukowe ks. Alfonsa Schletza „Nasza Przeszłość", kierowany od 1954 r. przez abp. Józefa Gawlinę rzymski periodyk „Sacrum Poloniae Millennium" (docierający różnymi kanałami do kraju) czy prace nad tłumaczeniem Pisma Świętego z języków oryginalnych (tzw. Biblia Tysiąclecia).

Z czasem oba nurty „milenijnych" inicjatyw naukowych – państwowy i kościelny – uległy pewnemu wyczerpaniu; prace badawcze po wchłonięciu KBnPPP w struktury PAN (1953 r.) co prawda kontynuowano, podobnie było z seriami wydawniczymi Kościoła, jednak idee uczczenia tysiąclecia Polski i jej chrztu nie były już tak wyraźnie akcentowane jak dawniej.

Przełomem na drodze do uczczenia jubileuszu 966 r. stały się przemiany społeczno-polityczne związane z polskim Październikiem 1956 r., kiedy na skutek osłabienia struktur partyjno-państwowych Kościół zyskał możliwość rozwinięcia szerszej działalności, nieskrępowanej dyktatem władz. To z kolei pozwoliło wprowadzić w życie szeroko zakrojony program przygotowania społeczeństwa do obchodów tysiąclecia chrztu Polski, ułożony w głównych zarysach jeszcze przez internowanego w Komańczy prymasa Stefana Wyszyńskiego. W ten sposób idea uczczenia „wielkiej rocznicy" została podjęta przez instytucję o ogólnospołecznym zasięgu oddziaływania.

Wielka Nowenna

Milenijna inicjatywa Kościoła przebiegała kilkustopniowo: od Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego (sierpień 1956 r., maj 1957 r.), przez Wielką Nowennę Narodu przed Tysiącleciem Chrztu Polski (1957–1966), po obchody „Roku Jubileuszowego" („Te Deum Narodu Polskiego").

Śluby jasnogórskie były odpowiedzią na spustoszenia w duchowości Polaków wywołane przez traumatyczne doświadczenia ostatniej wojny i politykę komunistów po 1944 r. Poświęcono je zagadnieniom etyczno-społecznym: obronie życia poczętych dzieci, wierności małżeńskiej, świętości rodziny, wychowaniu katolickiemu dzieci i młodzieży, walce z wadami społecznymi, rozszerzeniu kultu maryjnego. Odnawiane co roku do kwietnia 1966 r. składały się na dziewięcioletni cykl pracy duszpasterskiej Kościoła, znany jako Wielka Nowenna Narodu przed Tysiącleciem Chrztu Polski. Tematem, zarazem zadaniem do wypełnienia dla wiernych w każdym jej roku były kolejne przyrzeczenia ślubów. Nowenna lat milenijnych stanowiła, po ślubowaniach jasnogórskich i akcie ich odnowienia, trzeci etap milenijnego programu duszpasterskiego. Według biskupów jego istotą była moralno-religijna odnowa Polaków, pogłębienie ich życia religijnego, uzdolnienie narodu do objawiania jego chrześcijańskiego oblicza przez aktywne apostolstwo, a także usuwanie laicyzacji i zniekształcenia rysów chrześcijaństwa powodowanych przez wady i grzechy. Charakterystyczne dla jubileuszowego programu Kościoła było także jego ukierunkowanie na przyszłość chrześcijańskiej Polski.

Wielka Nowenna była pierwszym ogólnopolskim programem duszpasterskim, który obejmował niemal wszystkie dziedziny duszpasterstwa i zmierzał do jego ożywienia w skali kraju. Uderzało w niej nowatorstwo, staranne opracowanie programu i jego realizacja, skala podjętej inicjatywy, wprowadzenie nowych form duszpasterstwa: np. peregrynacji po kraju kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Z Nowenną połączono też modlitwy w intencji Soboru Watykańskiego II i wprowadzanie w życie niektórych jego uchwał.

Milenijny program Kościoła miał głównie profil duszpastersko-religijny. Ukierunkowany „na człowieka", zakładał walkę z psychicznym i duchowym rozbiciem narodu. Jego celem była też konsolidacja duchowieństwa po okresie, gdy jego struktury uległy znacznemu nadwątleniu na skutek polityki wyznaniowej w latach 1944–1956. Po doświadczeniach stalinizmu chodziło o ożywienie, wyzwolenie nowych inicjatyw duchowieństwa i dodanie mu otuchy, że są możliwe wielkie przedsięwzięcia Kościoła.

Fot. z Arch. Archidiecezji Gnieźnieńskiej

Procesja milenijna z Obrazem Nawiedzenia, połączona z procesją św. Stanisława z Wawelu na Skałkę, Kraków, 8 maja 1966 r.

Millenium kościelne podważało wpływy państwowej polityki ateizacyjnej; tym samym szło na przekór władzom i siłą rzeczy wkraczało w sferę polityki. W tym kontekście obchody wielkiego jubileuszu chrztu Polski stały się dla Kościoła okazją do zamanifestowania nie tylko przekonań religijnych, lecz także w jakimś sensie politycznych. Te ostatnie nie były jednak wyrażane wprost. Episkopat zdawał sobie sprawę, że mimo podstawowego – duchowego wymiaru Wielka Nowenna, a szerzej cały program obchodów milenijnych, niosła ze sobą także akcenty manifestacji politycznej, której celem było ukazanie władzom siły Kościoła i przywiązania do niego społeczeństwa. Ta akcja mobilizowania wiernych była rozumiana jako wyraz ich przywiązania nie tylko do instytucji sprawującej mandat posługi duchowej, lecz także ośrodka konsekwentnie opozycyjnego wobec komunistycznego państwa. Ten swoisty – polityczny aspekt kościelnego Millenium był czytelny tak dla ekipy Gomułki, jak i dla społeczeństwa. Trzeba podkreślić, że był to jednak tylko jego podtekst; imperatywem pozostawał bowiem przede wszystkim wymiar transcendentny – duchowy.

Wspomniany – polityczny *sui generis* wymiar programu milenijnego urastał w oczach władz do rangi najważniejszego problemu w całym programie obchodów wielkiego jubileuszu 966 r.; z tego względu stał się nie tylko obiektem działań wymierzonych w jego podstawy, lecz także odskocznią do ataków przeciwko Kościołowi.

Nowennę lat milenijnych poddawano krytyce nie tylko za jej rzekomą „antypaństwowość". Także część katolickiego laikatu zarzucała jej nadmierny centralizm i sięganie po ludowe formy duszpasterstwa. Obawiano się, że na plan drugi mogły zejść albo zostać pominięte podstawowe prawdy wiary; zastrzeżenia kierowano też w stronę rozbudowanego kultu maryjnego. Pomimo trudności (nie tylko szykan i ograniczeń ze strony władz) Wielka Nowenna przygotowująca do obchodów Millenium Chrztu objęła cały kraj, mobilizując rzesze wiernych i wyzwalając w nich swoisty „entuzjazm wiary".

Kontrakcja władz

Władze państwowe, śledząc milenijną inicjatywę Kościoła, zdały sobie sprawę z opóźnienia w zainicjowaniu własnych obchodów związanych ze zbliżającym się jubileuszem 966 r. Zauważono, że Episkopat zaczął coraz bardziej aktywizować społeczeństwo. W kościelnych obchodach widziano przede wszystkim wyzwanie rzucone władzom; na ogół nie dostrzegano lub nie chciano dostrzec ich duchowego i moralnego wymiaru – pozytywnego przecież także dla państwa. Z czasem wzrastała obawa przed „zawłaszczeniem" przez Kościół obchodów „wielkiego jubileuszu". W związku z tym władze, po okrzepnięciu ich struktur po okresie tzw. odwilży, przystąpiły do przygotowań i realizacji własnych, autonomicznych obchodów.

W lutym 1958 r. sejm przyjął uchwałę, ogłaszając lata 1960–1966 okresem obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. W ich ramach przeprowadzono w całym kraju „czyny społeczne" (wśród nich najważniejszymi były: budowa „Szkół Tysiąclecia" i zadrzewienie kraju), a także cykl obchodów rocznic historycznych, upamiętniających istotne wydarzenia z przeszłości Polski. Ważną rolę w obchodach tysiąclecia odgrywały też badania historyczne i okołohistoryczne. Wszystko to, wychodząc naprzeciw rzeczywistym potrzebom, miało w założeniach mobilizować energię i ofiarność społeczeństwa, przynosić rozszerzenie wiedzy i zainteresowania przeszłością Polski, a także „umacniać i pogłębiać patriotyczną jedność społeczeństwa wokół partii i państwa". Nieeksponowanym oficjalnie celem obchodów tysiąclecia było zneutralizowanie „akcji milenijnej" Episkopatu.

Wymiernym skutkiem obchodów tysiąclecia było wybudowanie ponad tysiąca szkół ze środków społecznych (i dalszych kilku tysięcy z funduszy państwowych), zalesienie kraju, wybudowanie tysięcy kilometrów nowych dróg, setek obiektów użyteczności publicznej, urządzeń komunalnych, poprawa estetyki miast i wsi itp. Obchody tysiąclecia państwa, przesycone historyzmem, ożywiły także tempo i zakres badań naukowych poświęconych historii Polski. Na niespotykaną dotąd skalę nauka zyskała potężnego mecenasa w postaci państwa. Był to „złoty okres" dla nauk historycznych, które skwapliwie skorzystały z możliwości, jakie władze stworzyły uczonym. Jednak ceną, jaką przyszło za to zapłacić, było wciągnięcie ludzi nauki w tryby ideologicznej i propagandowej maszyny państwa, w której przeszłość była dla władz PRL legitymacją teraźniejszości, a Polska Ludowa miała się stać jedyną spadkobierczynią historii Polski i jej swoistym ukoronowaniem. Ten proces zawłaszczania przeszłości był próbą narzucenia społeczeństwu przekonania o rzekomej wyjątkowości jego „ludowej ojczyzny". Nadmierny zwrot ku przeszłości sprzyjał też rozwojowi podsycanego przez państwo nacjonalizmu – skierowanego podówczas głównie „na zewnątrz" przeciwko Niemcom.

Fot. z Arch. Archidiecezji Gnieźnieńskiej

Msza św. w katedrze św. Jana w Warszawie, 26 czerwca 1966 r.

W obchodach tysiąclecia uderzała skala realizowanych przedsięwzięć, przejawiająca się m.in. w mobilizowaniu administracji państwowej, masowej aktywizacji społeczeństwa czy wykorzystaniu wielomilionowych nakładów pieniężnych. Stopień zaangażowania społeczeństwa w tę akcję był znaczny, aczkolwiek często sztuczny i wymuszony. Ogólnopolskie akcje „dobrowolnych" czynów społecznych na ogół nie budziły wielkiego entuzjazmu; większa część społeczeństwa wolała mimo wszystko przybrać rolę biernego widza w tym wielkim milenijnym spektaklu, jaki fundowało mu państwo. Inna sprawa, że prędzej czy później musieli za tę akcję zapłacić sami obywatele.

Dwa jubileusze

Kościelne i państwowe programy obchodów jubileuszu 966 r. były od 1960 r. realizowane równolegle, jednak w sposób autonomiczny względem siebie. Inna rzecz, że wspólną cechą obu programów była swoista „walka o człowieka", w której istotne było mobilizowanie jak największej liczby osób do udziału w różnego rodzaju jubileuszowych inicjatywach; każda ze stron uważała swoje inicjatywy za całościowe. Żadna ze stron nie wykazywała woli do włączenia się w ramy „konkurencyjnych" uroczystości. Zarówno Kościół, jak i władze postrzegały własne obchody rocznicowe jednowymiarowo, na czym w znacznym stopniu zaważyła ówczesna rzeczywistość polityczna, którą wyznaczały m.in. wzajemne uprzedzenia, brak współpracy instytucjonalnej i różnice doktrynalne – w tym rozbieżność celów, jakie obie strony chciały uzyskać w okresie obchodów „wielkiego jubileuszu".

Kościół rozpoczął obchody Millenium Chrztu w chwili, gdy struktura władz była zachwiana na tyle, że otworzyła się dla niego luka na swobodniejsze działanie, które

z czasem przybrało znamiona rywalizacji z państwem. Episkopat umiejętnie wykorzystał szansę daną mu przez postępujące stopniowo w kraju co najmniej od 1954 r. zjawisko względnej liberalizacji życia społeczno-politycznego (tzw. odwilż) i przemiany polskiego Października 1956 r. na uwolnienie się od dyktatu władz, charakterystycznego dla okresu internowania prymasa Polski (1953–1956). Niemałą w tym rolę odegrał sam kardynał Wyszyński, który generalnie realizował nieugięty, autonomiczny wobec władz kurs polityki Kościoła.

Władze miały z kolei świadomość, że nie posiadały poparcia większości. Obawiały się, że można zmobilizować przeciwko nim wielką część społeczeństwa, a za jedyną zdolną do tego siłę uważały podówczas Kościół. Poprzez ten pryzmat widziano też milenijną akcję Episkopatu, definiując ją jako swoisty wyraz antypaństwowej „ofensywy".

Komisja KC do walki z klerem

W miarę jak ekipa Gomułki umacniała zachwianą w okresie „odwilży" sterowność swojej władzy, zaczęto powracać do realizowania twardego kursu polityki wyznaniowej. Jednym z obiektów zdecydowanej i nieukrywanej wrogości stała się kościelna akcja przygotowań do uczczenia Millenium Chrztu. Za początek inspirowanego przez państwo konfliktu na tym tle należy uznać 1958 r. W czerwcu na naradzie Biura Politycznego KC PZPR w charakterystycznym dla tamtych lat języku stwierdzono „ofensywę wojującego klerykalizmu" (jej najważniejszym wyrazem miała być Wielka Nowenna) i sformułowano założenia jej neutralizacji. W lipcu powołano stałą Komisję KC do spraw Kleru, której zadaniem było opracowywanie zasad działania partii i aparatu partyjnego, koordynacja działalności i kontrola realizacji wytycznych PZPR w dziedzinie stosunków pomiędzy państwem i Kościołem. W tym samym miesiącu wydano list KC PZPR do egzekutyw partyjnych w sprawie polityki wyznaniowej. Stwierdzono w nim m.in. rzekomą aktywizację „politycznej działalności duchowieństwa", wymierzonej przeciwko „władzy ludowej" i podważającej zasady normalizacji stosunków pomiędzy państwem i Kościołem. W związku z tym sformułowano założenia polityki wyznaniowej PZPR, które sprowadzały się do konieczności przeciwdziałania „ofensywie kleru" w duchu zasad ustalonych na posiedzeniu Biura Politycznego w czerwcu 1958 r.

Z jednej strony władze miały formalnie przestrzegać zasad konstytucji, unikać napastliwego tonu lub stosowania środków administracyjnych, które mogłyby wywoływać fanatyzm i przysporzyć Kościołowi „męczenników". Z drugiej należało się jednak zdecydowanie przeciwstawiać wszelkim przejawom bezpośredniej „wrogiej agitacji politycznej" rzekomo uprawianej przez duchowieństwo. Posunięciom władz miała towarzyszyć szeroka akcja propagandowa „wyjaśniająca" sens ich polityki wobec religii i Kościoła. Należało w niej unikać tonu napastliwego i wszystkiego, co mogło obrażać uczucia wierzących lub wywoływać podejrzenia, że zamierzano w czymkolwiek ograniczyć ich swobody religijne.

W lipcowym liście KC, mimo wyraźnego ukierunkowania na przeciwstawienie się działalności Kościoła, widoczne były znamiona nowego kursu polityki wyznaniowej; miejsce zdecydowanej konfrontacji zajęła odtąd bardziej wyrafinowana taktyka, polegająca na ograniczaniu wpływów Kościoła w społeczeństwie przez: propagandę,

Msza św. przed poznańską katedrą, 17 kwietnia 1966 r.
Fot. z Arch. Archidiecezji Gnieźnieńskiej

subiektywne i selektywne „respektowanie" zasad prawa, utrudnianie pracy duszpasterskiej, uszczuplanie bazy materialnej Kościoła, ścisłą kontrolę jego działalności finansowej, ograniczenia ruchu pielgrzymkowego itp. W nowej, popaździernikowej rzeczywistości pozwalało to władzom na lepsze maskowanie ich rzeczywistego – wrogiego stosunku do Kościoła.

Antymilenijne działania państwa w latach 1958–1965 nie należały do najbardziej owocnych. Większość uroczystości związanych z programem Wielkiej Nowenny zrealizowano, a utrudnienia czynione ze strony państwa nie były na tyle silne, żeby wierni nie mogli sobie z nimi poradzić. Pomimo kilku incydentów i działań administracyjnych (np. najścia funkcjonariuszy SB na Instytut Prymasowski Ślubów Narodu na Jasnej Górze, zlikwidowania nauczania religii w szkołach, usuwania krzyży z budynków publicznych, zaostrzania cenzury prasy katolickiej czy zniszczenia nakładu książek prymasa Wyszyńskiego związanych z jubileuszem Chrztu Polski), znamiona konfliktu na tle obchodów Millenium nie były w tym okresie bardzo wyraźne; na tym polu trwała raczej „cicha wojna". Jednak spór wokół obchodów „wielkiej rocznicy" narastał z każdym miesiącem, a w miarę zbliżania się do 1966 r. stawał się coraz bardziej widoczny i ostrzejszy w formie.

Partyjny szturm na Millenium

Wyraźnym rozpoczęciem konfliktu była sprawa budzącego kontrowersje „Orędzia" biskupów polskich do biskupów niemieckich (listopad 1965 r.), które nieco zagubionej w przygotowaniach do neutralizacji kościelnego Millenium ekipie Gomułki posłużyło jako dogodny argument do intensyfikacji antykościelnej kampanii w roku jubileuszowym i wyrastającej na jej tle walki o rząd dusz.

Pierwsze półrocze 1966 r. było kulminacyjnym punktem tej inspirowanej przez państwo konfrontacji. Od posiedzenia Zespołu do spraw Kleru przy Wydziale Administracyjnym KC PZPR z połowy lutego 1966 r. władze zaczęły koordynować wysiłki zmierzające nie tylko do jak najlepszego zorganizowania obchodów tysiąclecia państwa, lecz także stworzenia programu, którego celem było sparaliżowanie i odciągnięcie wiernych od kościelnych uroczystości jubileuszowych. Pod koniec marca Komisja Partyjno-Rządowa do spraw Uroczystości Tysiąclecia opracowała szczegółowe plany przeciwdziałania uroczystościom milenijnym. Nakreślono w nich kierunki działalności i współpracy ministerstw: Kultury i Sztuki, Oświaty, Komunikacji i Łączności, Komitetu do spraw Radia i Telewizji, GKKFiT, Głównego Zarządu Politycznego WP (GZP WP), a także zainteresowanych wydziałów KC PZPR w ich przedsięwzięciach związanych z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego i ograniczaniem zasięgu kościelnego Millenium.

Realizując zalecenia komisji, wydano m.in. poufne zarządzenie premiera Józefa Cyrankiewicza, zwracające uwagę na konieczność przestrzegania dyscypliny pracy, co miało zapobiec udziałowi w „imprezach religijnych", uniemożliwiono wykorzystanie transportu samochodowego do dowożenia pielgrzymów. Zarządzeniem ministra komunikacji w dniach obchodów kościelnych uroczystości milenijnych zmniejszono składy stałych pociągów kursujących przez miejscowości, w których odbywały się uroczystości, przyjęto zasadę nieudzielania zezwoleń dla pieszych grup wiernych w kwietniu i maju 1966 r. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego wydało rektorom wyższych uczelni polecenie zaostrzenia dyscypliny studiów od marca 1966 r., a organizacjom studenckim nakazano organizowanie masowych imprez w ośrodkach akademickich i atrakcyjnych miejscowościach wczasowo-wypoczynkowych w okresie od kwietnia do sierpnia. Podobne działania miało podjąć Ministerstwo Oświaty w odniesieniu do młodzieży szkół podstawowych i średnich. Ministerstwo Łączności zakazało udzielania zezwoleń na instalowanie w kościołach i na placach przykościelnych dodatkowych urządzeń głośnikowych, wprowadzono maksymalne ograniczenia wizowe dla zagranicznego duchowieństwa.

W Wielką Sobotę (9 kwietnia 1966 r.) zakończył się ostatni rok Wielkiej Nowenny, zarazem w całym kraju rozpoczęły się uroczyste obchody „Tygodnia Tysiąclecia" jako wyraz wdzięczności Kościoła za chrzest i wiarę, a także jako przypomnienie daty chrztu Polski. Tego dnia rozpoczął się jubileusz Millenium Chrztu Polski, którego istotą było odnowienie obietnic chrztu w nawiązaniu do wydarzenia sprzed tysiąca lat.

Niemal jednocześnie z inauguracją kościelnych obchodów roku jubileuszowego Millenium Chrztu Polski władze podjęły realizację szeroko zakrojonych kontrdziałań. W ich ramach od kwietnia do maja 1966 r. przystąpiono m.in. do kampanii propagandowej obejmującej głównie środowiska wiejskie (traktowane wówczas jako „bastion klerykalizmu"); jej podstawowym celem było wzmocnienie oddziaływania partii na społeczeństwo i próba poderwania autorytetu Episkopatu tak wśród osób świeckich, jak i niższego duchowieństwa.

Kolejnym najważniejszym uroczystościom kościelnym, organizowanym w latach 1966–1967 w historycznych miastach Polski położonych na tzw. Szlaku Milenijnym, towarzyszyło wiele różnorodnych działań, których celem było przede wszystkim maksymalne ograniczenie udziału w nich wiernych. Władze, dysponując na tym polu nie-

Fot. z Arch. Archidiecezji Gnieźnieńskiej

Centralne uroczystości milenijne na Jasnej Górze, 3 maja 1966 r.

mal nieograniczonymi możliwościami w stosowaniu „narzędzi" milenijnej walki, wykazały niezwykłą aktywność sił i środków. Działalność ta przybrała charakter masowy, obejmując całe społeczeństwo, nie wyłączając nawet dzieci i młodzieży. Niejednokrotnie przynosiło to pewne wyniki.

W święto Królowej Polski (3 maja 1966 r.) odbyła się na Jasnej Górze główna uroczystość kościelnych obchodów milenijnych, której momentem centralnym był „Akt oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi, Matki Kościoła, za wolność Kościoła Chrystusowego", co było uwieńczeniem pracy duszpasterskiej dziewiątego roku Wielkiej Nowenny i akcji duszpasterskiej podjętej w czasie czwartej sesji II Soboru Watykańskiego. Na Jasną Górę przybył cały Episkopat pod przewodnictwem prymasa, który występował tam w charakterze osobistego legata papieża Pawła VI, duchowieństwo diecezjalne i zakonne, delegacje parafialne, stanów społecznych (rolników, robotników, cechów itp.), zawodów (nauczycieli, lekarzy itp.) i Polonii.

Podobnie jak w innych ośrodkach, w których odbywały się uroczystości związane z obchodami roku jubileuszowego, także na Jasnej Górze władze dążyły do maksymalnego ograniczenia liczby uczestniczących w nich wiernych. W tym celu stworzono utrudnienia na drogach dojazdowych do Częstochowy, zorganizowano międzynarodowe mecze piłki nożnej w Katowicach i Warszawie. Władze – według własnych obliczeń – odniosły w ramach milenijnej konfrontacji sukces; centralne kościelne obchody milenijne były – zdaniem Urzędu do Spraw Wyznań – jednymi ze skromniejszych, jakie przeżywała Jasna Góra (UdSW podawał liczbę ok. 80–90 tys. pielgrzymów,

źródła kościelne zaś podawały liczbę 200 tys.). Niezależnie od różnic w obliczeniach liczby pielgrzymów, trzeba podkreślić, że Kościół miał swoje sposoby powszechnego dotarcia do wiernych – Jasnogórski Akt Oddania Matce Bożej powtórzono 3 maja wieczorem we wszystkich parafiach w Polsce. Uroczyste zakończenie obchodów Millenium Chrztu Polski miało miejsce 31 grudnia 1966 r. w Warszawie. Tego dnia zainaugurowano też uroczyście drugie tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce.

Centralne uroczystości obchodów jubileuszu Tysiąclecia Państwa Polskiego odbyły się z kolei w dniach 21–22 lipca 1966 r. w Warszawie. 21 lipca zwołano nadzwyczajne posiedzenie sejmu, a dzień później, w Święto Odrodzenia Polski, zorganizowano największą w historii PRL defiladę wojskową, połączoną z manifestacją młodzieży i defiladą sportową.

W drugiej połowie 1966 r. konflikt na tle milenium okrzepł. Ostatnim poważniejszym incydentem było „aresztowanie" przez aparat milicyjny „Obrazu Nawiedzenia" (wrzesień 1966 r.) i zatrzymanie go pod przymusem na Jasnej Górze. Pomimo tego, że do lipca 1967 r. kościelne uroczystości milenijne odbywały się jeszcze w blisko dwudziestu miastach Polski, generalnie nie dochodziło już w tym okresie do tak gwałtownych konfrontacji z Kościołem, jak w pierwszym półroczu 1966 r. Wpływ na to wywarło przede wszystkim zakończenie najważniejszych uroczystości obchodów jubileuszu 966 r. zarówno przez Kościół, jak i państwo. Inna rzecz, że państwo żyło w tym czasie innymi – z jego punktu widzenia znacznie ważniejszymi – problemami; sen z powiek spędzał Gomułce pogłębiający się kryzys gospodarczy kraju i narastająca konfrontacja pomiędzy Chinami a Związkiem Radzieckim, grożąca destabilizacją systemu komunistycznego.

Bilans

Kościół i władze zbilansowały po 1966 r. swoje obchody; przy czym każda ze stron widziała w sobie potencjalnego zwycięzcę wyrosłej na ich gruncie konfrontacji. W ocenach władz dominował ton triumfalizmu, który pojawiał się niemal we wszystkich oficjalnych czy półoficjalnych dokumentach; tylko nieliczne wskazywały na braki i błędy antymilenijnej kampanii. Z kolei w ocenach hierarchii obchody Millenium Chrztu Polski były oceniane jako zwycięstwo Kościoła, a władze jako strona, która poniosła klęskę przy próbach ich ograniczenia.

Obchody jubileuszu 966 r. miały janusowe oblicze. Z jednej strony stały się impulsem do wielkich akcji, realizowanych tak w sferze duchowej – przez Kościół, jak i wymiernej, materialnej – przez państwo, które przyniosły wiele pozytywnych efektów. Z drugiej – zwłaszcza w 1966 r. – przerodziły się w inspirowany przez władze konflikt z Kościołem, który ostatecznie nie przyniósł oczekiwanych przez ekipę Gomułki efektów. Przede wszystkim nie udało się dokonać podziału w Episkopacie, który wzmocnił własne struktury, skonsolidował wokół siebie wiernych, pogłębiając u nich mandat zaufania do siebie. Dla ówczesnej sytuacji Kościoła w Polsce znamienne było i to, że po dwudziestu latach ateizacji i administracyjnego zwalczania instytucji kościelnych udało mu się zorganizować uroczystości Millenium Chrztu na wielką skalę i przy znacznym udziale wiernych. Obchody te niewątpliwie przyczyniły się do wzmocnienia katolicyzmu. W tym aspekcie stały się manifestacją wiary i wyra-

zem łączności wiernych z Kościołem. Było to także w jakimś stopniu swoiste „głosowanie nogami" części społeczeństwa przeciwko systemowi społeczno-politycznemu komunistycznej PRL. Inna rzecz, że jakaś część społeczeństwa (bynajmniej specjalnie do tego nie zmuszana) dała w okresie obchodów jubileuszu 966 r. świadectwo swojej więzi z Polską Ludową. Nastąpiła więc wyraźna polaryzacja postaw Polaków.

Antykościelna polityka władz, zmierzająca w okresie obchodów milenijnych do ograniczania oddziaływania społecznego Episkopatu i ograniczenia działalności Kościoła do „chrześcijaństwa spod znaku zakrystii", wywoływała opór i podważała zaufanie do państwa, przynajmniej wśród znacznej części wiernych. Władze wykazały w tym zakresie brak realizmu; jego jaskrawym wyrazem była propagandowa nagonka związana z „Orędziem" czy aberracyjne w swoich intencjach i wymowie faktów ograniczenia peregrynacji po kraju „Obrazu Nawiedzenia". Antymilenijna konfrontacja wywarła też niekorzystne wrażenie poza Polską. Zintensyfikowana walka z Kościołem w okresie obchodów „wielkiego jubileuszu", brak zgody na przyjazd Pawła VI do Polski w 1966 r. czy ograniczanie zezwoleń na przyjazd gości z zagranicy poderwały jeszcze bardziej zaufanie w świecie do władz PRL.

Na tle inspirowanej przez państwo konfrontacji z Kościołem niezależnymi wygranymi byli uczeni (reprezentujący zwłaszcza nauki historyczne), którzy zyskali niespotykane dotąd możliwości rozwoju i możnego protektora w państwie. Najbardziej widoczne wyniki przyniosły tu badania nad poznaniem historii polskiego wczesnego średniowiecza, zapoczątkowane najpierw przez KBnPPP, a potem kontynuowane w ramach IHKM PAN. Dzięki mecenatowi firmowanemu przez państwo w okresie obchodów milenijnych nauka polska dotycząca średniowiecza zyskała ogromne możliwości badawcze i stała się wzorem, jak łącząc badania archeologiczne ze źródłami historycznymi, można poszerzać znajomość dziejów Polski od IX do XIV w. Było to o tyle doniosłe, że żadne państwo europejskie nie miało takich możliwości poznawczych swojej historii. Paradoksem było to, że dzięki finansom komunistycznego rządu Polski poznano najważniejsze ośrodki sakralne, których sam Kościół nigdy nie byłby w stanie zbadać.

ALBUM MILENIJNY

Biuro Edukacji Publicznej IPN wyda po wakacjach specjalny album, który będzie pierwszą publikacją na rynku wydawniczym poświęconą zarówno kościelnym, jak i państwowym obchodom jubileuszowym w 1966 r. Jego istotną cechą będzie położenie akcentu na ich wymiar regionalny. Zadbają o to historycy z Oddziałowych Biur Edukacji Publicznej IPN. Opracowane przez nich rzetelne, aczkolwiek napisane przystępnym językiem mikrostudia historyczne zostaną uzupełnione bogatą szatą ikonograficzną; w albumie znajdzie się nie tylko sto kilkadziesiąt czarno-białych i kolorowych zdjęć z epoki – wiele nigdzie niepublikowanych – lecz także faksymile nieznanych dokumentów SB. Planowane wydawnictwo uzupełnią: kalendarium, wykaz najważniejszej literatury i płyta CD prezentująca po raz pierwszy szerszemu gronu odbiorców materiały filmowe wykonane w okresie obchodów milenijnych przez specsłużby PRL. Mamy nadzieję, że album przyczyni się do pogłębienia wiedzy o jednym z ciekawszych fragmentów najnowszej historii Polski.

Michał Kurkiewicz, IPN

IPN I KOŚCIÓŁ W 40. ROCZNICĘ MILLENIUM

25 i 26 kwietnia 2006 r. w Gnieźnie i Poznaniu odbyła się konferencja naukowa „Obchody Millenium Chrztu Polski". 25 kwietnia metropolita gnieźnieński abp Henryk Muszyński i wiceprezes IPN prof. Witold Kulesza otworzyli w katedrze gnieźnieńskiej wystawę „1966 – Millenium kontra 1000-lecie". Konferencję i wystawę przygotowały: Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Collegium Europaeum w Gnieźnie oraz poznański Oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Honorowy patronat nad uroczystościami objęli prezes IPN Janusz Kurtyka, metropolita gnieźnieński abp Henryk Muszyński i metropolita poznański abp Stanisław Gądecki.

Przebaczamy i prosimy o przebaczenie

Z perspektywy 40 lat list biskupów polskich do biskupów niemieckich zyskał na znaczeniu – powiedział na konferencji abp Muszyński. Bo o ile ówczesne reakcje władz PRL i społeczeństwa, w tym wielu katolików, na te słowa były nieraz bardzo krytyczne, o tyle dziś widać, że „jesteśmy beneficjentami profetycznego spojrzenia biskupów polskich z 1965 roku". Z gestem pojednania wyszli ci, którzy byli ofiarą – podkreślił mówca. –

Fot. M. Kurkiewicz

Otwarcie wystawy „1966 – Millenium kontra 1000-lecie"

A list był pierwszym krokiem ku polsko-niemieckiej współpracy. Tu wymienił układ PRL–RFN z 1970 roku, następnie wydane w 30-lecie pierwszego listu „Wspólne słowo biskupów polskich i niemieckich", zawierające poparcie dla integracji europejskiej i przypominające jej duchowe i etyczne fundamenty. A ponadto oświadczenie episkopatów Polski i Niemiec z września 2005 r. – głos o wspólnej trosce i odpowiedzialności za chrześcijańskie oblicze Europy i UE. „Ludziom, którzy – z perspektywy wiary – zaczęli ten proces, winniśmy wdzięczność" – ocenił metropolita gnieźnieński.

Z kolei prof. Jerzy Eisler wyraził opinię, że Władysław Gomułka reprezentował polską rację stanu „tak jak on ją pojmował", podczas gdy kard. Stefan Wyszyński po prostu „reprezentował polską rację stanu". Porównujący te postaci prof. Eisler przypomniał, że zarówno kard. Wyszyński, jak i Gomułka spędzili wojnę w okupowanym kraju, stąd obaj mieli – nierzadkie w tym pokoleniu – silne uprzedzenie antyniemieckie, ale także myśleli o konieczności zakończenia spraw z Niemcami na przyszłość. Każdy na swój sposób: I sekretarz KC PZPR był patronem układu z RFN z grudnia 1970 roku, a Prymas – wcześniejszego orędzia do biskupów niemieckich. Dyrektor warszawskiego Oddziału IPN podkreślił, że na tym polegała wielkość listu biskupów, „że oni »przeskoczyli samych siebie«, bo przecież widzieli publiczne egzekucje na własne oczy...".

Millenium *versus* Tysiąclecie

W uroczystościach Wielkiej Nowenny i Roku Milenijnego (1956–1966) – tym wielkim procesie wychowania historycznego i odnowy moralnej – brały udział kolejne roczniki Polaków, w sumie miliony ludzi – podkreślił dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN Jan Żaryn. Sam program był różnorodny i nowoczesny socjologicznie, a jego kontynuację można bez trudu odnaleźć w późniejszym nauczaniu Papieża Jana Pawła II, który przecież współtworzył ten projekt w kraju. Wprawdzie problemem była łączność kraju z wychodźstwem, ale Kościół realizował milenijny program i w kraju, i na emigracji – by podkreślić, że ludność w kraju i wychodźstwo to jeden naród. Na koniec prelegent postawił pytanie: „w jakiej mierze pokolenie wychowane na Wielkiej Nowennie i Roku Milenijnym było w 1980 roku współtwórcą 10-milionowego związku »Solidarność«?".

Partyjno-państwowa koncepcja obchodów 1000-lecia była wtórna wobec planów milenijnych Kościoła – przypomniał dr Tadeusz Krawczak z Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych. Argumentował, że już w sierpniu 1958 roku „Życie Warszawy"

rozkręciło nagonkę na Episkopat, zarzucając mu, że Kościół wymyślił obchody milenijne po to, by przeciwstawić się 1000-leciu państwowości polskiej. Plany obchodów partyjno-rządowych koordynowały najpierw Rada Państwa, potem Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu i wreszcie Komisja ds. Kleru przy KC PZPR. Jej przewodniczący Zenon Kliszko powiedział 22 lutego 1966 r., że „rozpoczęła się w nowych warunkach walka o to, kto ma kierować narodem, kto ma sprawować rząd dusz w narodzie".

Specjalne tezy historyczne, będące podbudową państwowych obchodów, przygotował powołany w tym celu zespół, kierowany przez Henryka Jabłońskiego. Chodzić miało o „uderzenie w mur skostnień i wynaturzeń Kościoła", propagowanie tradycji postępowych (definiowanych jako walka z zakonem krzyżackim, Odrodzenie, Oświecenie i XIX-wieczne powstania narodowe), zwalczanie innych – wstecznych, w szczególności eksponowanie państwa Piastów i przeciwstawienie mu państwa Jagiellonów, obejmującego rozległe obszary na wschodzie.

Przygotowania władz szły dwutorowo: nie tylko planowano obchody własne, lecz także zastanawiano się, jak przeszkodzić Kościołowi w realizacji jego programu. Miały temu służyć: ataki propagandowe na Kościół, organizowanie w tym samym czasie imprez konkurencyjnych wobec kościelnych, np. koncertów i meczów, ale także stosowane *ad hoc* administracyjne szykany, takie jak straszenie proboszczów, typowe wtedy zakazy nagłośnienia na zewnątrz kościołów czy np. wyraźny zakaz przeniesienia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z poznańskiej fary do katedry 17 kwietnia 1966 r.

Fot. M. Kurkiewicz

Z wystawy „1966 – Millenium kontra 1000-lecie"

Fot. M. Kurkiewicz

Z wystawy „1966 – Millenium kontra 1000-lecie"

Do podobnych jak dr Krawczak wniosków doszedł Filip Leśniak (OBEP Poznań), który przedstawił przebieg państwowych obchodów w Wielkopolsce. 16 kwietnia 1966 r., gdy w Gnieźnie dobiegały końca uroczystości milenijnego tygodnia, władze zorganizowały tam wiec, defiladę i przyjazd do miasta sztafet motocyklowych z całej Wielkopolski. Tak samo było dzień później w Poznaniu. W trakcie obchodów kościelnych odbył się wielki wiec z udziałem Władysława Gomułki i Józefa Cyrankiewicza. Sam szef partii odznaczył Poznań i województwo poznańskie Orderem Budowniczych Polski Ludowej i wygłosił półgodzinne przemówienie przeciwko Prymasowi. Ten ostatni tak je wspominał: „Kazanie głosiłem już po zakończeniu mowy Wł. Gomułki, który zmieszał mnie z błotem i sięgnął do mojej »głowy«. [...] Ludzie mieli możność porównać dwa style – komunistyczny i katolicki".

Kontratak w „czerwonym Zagłębiu"

Miejscem najbardziej zaciekłej kontrakcji władz z kościelnymi obchodami milenijnymi było Zagłębie Dąbrowskie w maju 1967 roku. Władze zorganizowały szereg spotkań „uświadamiających" w komórkach partyjnych oraz imprezy konkurencyjne: bezpłatne wyjazdy na mecz Polska–Belgia w Chorzowie, koncert Czerwonych Gitar i spotkanie z aktorami z *Czterech pancernych i psa*. Jak podkreślił dr Andrzej Sznajder (OBEP Katowice), widoczne to było zwłaszcza w Sosnowcu. Uroczystości milenijne zaczęły się tam w sobotę 21 maja 1967 r. w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Najpierw władze zainspirowały wysyłkę około 300 protestów do kurii diecezjalnej w Częstochowie, 20 maja – w przeddzień głównych uroczystości – na ulice miasta wyszło 2,5 tysiąca członków PZPR, ormowców i funkcjonariuszy bezpieki w cywilu. Bojówkarze wyśmiewali ludzi idących do kościoła i zablokowali wejście do niego zwartym kordonem. Dzień później okazało się, że „nieznani sprawcy" skuli grubymi łańcu-

chami i kłódkami kościelne bramy, a plac przed świątynią zatarasowało 14 ciężarówek. Tego dnia na miasto wyruszyło – według informacji KW PZPR – aż 7 tysięcy bojówkarzy, którzy zablokowali wszystkie dojścia do kościoła, a w czasie liturgii gwizdali i krzyczeli „precz z Wyszyńskim!". Na nic się zdały telefoniczne interwencje bp. Franciszka Musiela u władz partyjnych, milicji i w prokuraturze. Ta ostatnia, oficjalnie odmawiając wszczęcia śledztwa, uznała, że „nie stwierdzono, by na terenie kościoła Wniebowzięcia NMP [...] miały miejsce jakiekolwiek działania zmierzające do przeszkadzania lub utrudniania wykonywania kultu religijnego".

Presja na Kościoły mniejszościowe

Inne Kościoły chrześcijańskie, zdecydowanie mniej liczne i uzależnione od finansowania z Funduszu Kościelnego, były dużo bardziej podatne na wpływ władz. Stąd też – jak ustalił dr Konrad Białecki (OBEP Poznań) – ich reakcje na orędzie biskupów polskich do niemieckich czy obchody Millenium na ogół były zaprogramowane w Urzędzie ds. Wyznań i Komisji ds. Kleru. Orędziem biskupów zajęła się Polska Rada Ekumeniczna, która uznała, że biskupi katoliccy nie docenili kwestii niemieckiej ekspansji, i skrytykowała wyrażoną w liście tezę o trójjedności kościelno-narodowo-państwowej. Autorzy stanowiska PRE wytknęli katolickim biskupom zbyt małą liczbę akcentów ekumenicznych i uznali, że „historiozofia przerosła w orędziu teologię". Znacznie dalej poszła Rada Kościoła Polskokatolickiego, przypominając biskupom katolickim w ślad za władzami, że „prowadzenie polityki zagranicznej we wszystkich krajach świata należy do rządów, a nie do uprawnień biskupów Kościoła", ponadto autorzy zasugerowali władzom, by zakazały (sic!) używania tytułu prymasa Polski, gdyż ten „winien działać w interesie dobra państwa polskiego, a nie na jego szkodę".

Komisja ds. Kleru uznała (22 lutego 1966 r.) za celowe „włączenie wyznań nierzymskokatolickich do akcji przeciwdziałania kościelnym obchodom milenijnym". Ponadto – jak ocenił dr Białecki – duchowni Kościołów mniejszościowych obawiali się, że obchody Millenium „z wyraźną tendencją do łączenia polskości z katolickością mogą zaowocować wzrostem katolickiego triumfalizmu". Organizowali własne uroczystości – 9 maja 1966 r. na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, z kolei 12 czerwca PRE uczciła 1000-lecie państwa polskiego i chrzest Polski, a 23 i 24 lipca swoje Milenium obchodził Polski Kościół Chrześcijan Baptystów. Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny 14 i 15 września zorganizował uroczystości 1000-lecia państwa polskiego i 1100. rocznicy misji Cyryla i Metodego. Starokatolicki Kościół Mariawitów 2 października świętował w Płocku 1000-lecie państwa. Władze PRL doceniły postawę duchownych i świeckich z Kościołów mniejszościowych, nagradzając 26 osób z tych kręgów Odznakami Tysiąclecia. Dr Białecki zwrócił uwagę, że wyznania te były w niejednakowym stopniu zaangażowane w kampanię przeciw katolikom.

Materiały z sesji zostaną wydane w specjalnej publikacji Instytutu Pamięci Narodowej. Wystawę w katedrze gnieźnieńskiej można oglądać do 28 maja, później trafi ona do katedry poznańskiej, Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu, a następnie do Gorzowa Wielkopolskiego i Szczecina.

Jacek Żurek, IPN

PRYMAS WYSZYŃSKI I EDUKACJA

Mimo poważnego tematu, pomimo Osoby śp. Prymasa Wyszyńskiego pisać będę prosto. Będą to raczej własne uwagi i spostrzeżenia, a nie ocena czy analiza dorobku Prymasa w zakresie edukacji. I jeszcze jedno – temat jest niezmiernie szeroki, i przez Osobę Prymasa, i przez charakter samego pojęcia. Edukację rozumieć można na wiele sposobów, może to być nauka, ale i nauczanie, oświata, ale i wychowanie; edukować znaczy kształcić ducha, ale i przyuczać do zawodu. Wspomnę, choć pobieżnie, o różnych aspektach zagadnienia.

Rozpocząć wypada od warunków, w jakich przyszło pracować i nauczać Prymasowi, a była to rzeczywistość państwa komunistycznego, którego narodzin Prymas był świadkiem, choć nie dożył jego żałosnego upadku. Nie miejsce oczywiście na opis warunków egzystencji Kościoła po wojnie, za to zacząć chciałbym od treści polemicznych u Prymasa, skierowanych przeciwko państwowej ideologii i państwowej polityce wyznaniowej po wojnie.

Spór z ideologią ateistyczną

Prymas Wyszyński twierdził, wbrew propagandzie dopatrującej się wszędzie śladów kapitalizmu, że ten dawno w Polsce nie istnieje. Jednocześnie sądził, że nie ma już ludzi, którzy by pragnęli kapitalizm w Polsce restaurować, zaś przemiany społeczne, inspirowane nowym porządkiem, łączyć chciał z wartościami religijnymi i moralnymi. Nie znajdował zrozumienia wśród kolejnych partyjnych rozmówców, gdy twierdził, że wrogość wobec Kościoła i religii jest przeżytkiem XIX-wiecznych prądów ideowych i nie musi się wcale łączyć z pragnieniem sprawiedliwej przebudowy świata. W tej mierze uważał porządek polityczny i społeczny w Polsce za wsteczny i sprzeczny wewnętrznie: „Laicyzm – twierdził – to filisterski produkt kapitalizmu i masonerii z połowy XIX wieku. [...] trzeba się dziwić, że ten produkt filisterskich finansistów z ubiegłego wieku ma u nas odbiorców, w kraju mającym wielkie ambicje przodującego postępu" (NS, *„Abyście byli synami światłości", Do naukowców Warszawy*, 21 III 1959 r.). Głośne było jego kazanie w warszawskim kościele sióstr Wizytek, gdy mówiąc do pedagogów, pokazywał w „Głosie Nauczycielskim" fotografię Jenny, córki Marksa, z krzyżem na piersi, który nosiła na pamiątkę powstania styczniowego. Agresywny ateizm był dla niego „grzechem pierworodnym" komunizmu w Polsce, wyrazem małoduszności i bezmyślności najwyższych władz PPR-PZPR. Wyśmiewał, ale z ciężkim sercem, laickie rytuały, mające zastąpić edukację religijną – świeckie „chrzty", „bierzmowania", małżeństwa, pogrzeby. Tzw. obrzędowość laicką, naśladującą obrzędy religijne, nazywał kuglarstwem i przyrównywał do rytuałów masońskich. Cenił jednocześnie walory edukacyjne i wychowawcze obrzędowości ludo-

wej, cenił w niej żywą religijność, przejawiającą się w czasem naiwnych, ale wzruszających formach kolęd, szopki, wigilii. W tej mierze uważał, że posoborowe „odczyszczanie", jak mówił, liturgii z obrzędowości, jest na rękę obrzędowości laickiej, „produkcji konfekcyjnej" – zajączków, kurczaczków, Dziadków Mrozów itd.

Podnosił jednocześnie, że ateizm polityczny, który uznawał za jednoznaczny z ateizmem przymusowym, edukuje społeczeństwo za pośrednictwem państwowej administracji, to jest urzędników, z których część pozostawała chrześcijanami. Z góry więc określał tę edukację jako poronioną, w istocie i w skutkach. Twierdził, że jest to edukacja skazana na przegraną, ale antycypował przykre jej następstwa: „Ilu w Polsce jest takich ludzi, którzy udawali ateistów i bezbożników z obawy, z lęku i trwogi! Czy myślicie, że to uchodzi bezkarnie? Żadną miarą! To jest ciężkie okaleczenie psychiki ludzkiej i to później wydaje swoje owoce, rzutuje na przyszłość" (NS, *„Wyzwalanie współczesnych niewolników", Do dziekanów archidiecezji warszawskiej*, 24 IX 1980 r.). Mówił, że rośnie nowe pokolenie ludzi sprytnych, którzy mają swoje przekonania, lecz z nimi się nie zgadzają. Twierdził, że zorganizowane kłamstwo podkopuje wszystkie relacje społeczne, bo kto raz skłamał, temu się nie ufa. Uważał, że kulturę słowa należy budować w Polsce od podstaw, że wszystkie kłamliwe książki i gazety ludzie odrzucają na sterty tak, że nadają się tylko do przemielenia na masę papierową, by na nowo „próbować pisać jeszcze raz słowo, może tym razem rzetelniejsze" (*„Mówcie prawdę jedni drugim, boście sobie braćmi...", Do pielgrzymów w Piekarach Śląskich*, 31 V 1970 r.). Był to więc program edukacji radykalny. Rok 1945 r. uważał, choć nie mówił tego wprost publicznie, za przecięcie polskiej historii i próbę odcięcia się od tożsamości narodowej, jaką łączył z tożsamością religijną.

Nie wyobrażał sobie historii narodu polskiego bez edukacji religijnej. Podobny był w tym do Romana Brandstaettera; ów, przez Prymasa zresztą bardzo ceniony, próbował niegdyś pisać powieść historyczną, w której nie istnieje chrześcijaństwo, Chrystus bowiem się nie narodził. Okazało się, że pomysł przerasta wyobraźnię autora. Prymas Wyszyński twierdził, że bez wychowania religijnego, biblijnego, bez obecności religii w dziedzinie szkolnictwa, bez „teologicznej świadomości zmartwychwstania, nie byłoby ani twórczości wielkich wieszczów, ani powstań narodowych" (NS, *„Veritati et caritati", Z okazji 60. rocznicy KUL*, 12 XI 1978 r.). Bardzo silnie potępiał programy szkolne w zakresie historii narodowej i literatury, mówił, że dokonano wiwisekcji i alienacji narodowej i historycznej młodego pokolenia, pozbawiono je kultury narodowej. Jednak niedługo przed śmiercią z niejakim optymizmem konstatował, że proces ten „zda się być rozpaczliwym cierpieniem niedalekiej przeszłości" (*NS, „Kamienie wołać będą", Ku czci Stefana Starzyńskiego*, Warszawa, 1 III 1981 r.), uważał, że zmiany rozpoczęte przez „Solidarność" przemienią także polską oświatę.

Rozróżniał ateizację i laicyzację od indyferentyzmu religijnego i chyba ten uważał za największe zagrożenie dla narodu – nie prześladowania i szykany same w sobie, ale zobojętnienie społeczeństwa wobec spraw wiary. W tej mierze usilnie walczył, można użyć tego słowa, z polityką wyznaniową po roku 1956, niosącą w sobie daleko silniejszy ładunek indyferentyzmu niż polityka ekipy Gomułki i Bieruta w czasach stalinowskich. W tej perspektywie postrzegał polskie grzechy – demoralizację,

nietrzeźwość, sztuczne poronienia. Podkreślał ścisły związek między narzucaną ateizacją a nienawiścią społeczną i podziałami w społeczeństwie. Wskazywał na fatalne skutki państwowej edukacji w tej mierze – przez szkolne wychowanie, zależności w pracy, służbę wojskową, środki masowego przekazu – radio, telewizję, film, teatr, wydawnictwa. W wielu przypadkach interweniował osobiście lub poświęcał konkretnym przykładom fragmenty swych kazań lub przemówień. Bardzo ostro, lecz nie pesymistycznie oceniał warunki wychowania młodzieży; mówił, że młodzież musi „przezwyciężyć pokusy środowiska, niekiedy rozpijaczonego i rozwiązłego, musi być odporna wobec nacisku bezideowych ekranów kinowych i telewizyjnych, z których często sączy się niewiara, apoteoza przestępstwa, szkolenie kryminalistyczne" (NS, *„O zagrożeniu moralności narodu", List pasterski na wielki post 1968*).

Najpierw kochać, potem uczyć

Przywiązywał wielką wagę do wychowania religijnego. Trzeba zaznaczyć, że było to zagadnienie naukowo mu nieobce, bo doktoryzował się w 1929 r. na podstawie pracy *Prawa rodziny, Kościoła i Państwa do szkoły*. Był świadkiem wielkich zmian w dziedzinie wychowania religijnego, zarówno w prądach pedagogicznych i w psychologii, jak i prawa państwowego i kościelnego. Twierdził, że szkolna edukacja, choć wtórna wobec domowej, jest obszarem bardzo delikatnym, bo w szkole publicznej krzyżują się zasady wiary i moralności głoszone przez państwo i wpajane przez rodziców. A miejscem tym jest dusza dziecka. Niezwykle silny nacisk kładł na dysonans wychowawczy polskiej szkoły, na kłamstwo obecne w głoszonych zasadach i w zachowaniach, mówił, że powstaje bolesny rozdźwięk między zbiurokratyzowanym nauczycielstwem a człowieczeństwem siedzącym w ławkach szkolnych. Wielokrotnie przywoływał obraz kamienia młyńskiego z Ewangelii, jaki lepiej sobie u szyi uwiesić, niż gorszyć maluczkich, co prasa ówczesna bardzo wyśmiewała. Twierdził, że współczesna pedagogika nie zna podziału na nauczanie i wychowanie. Wobec nauczycieli mówił o powołaniu zawodowym, o autorytecie osobistym jako punkcie wyjścia do pracy, o odpowiedzialności za każde słowo. Najpierw trzeba kochać, podkreślał, a dopiero potem uczyć i wychowywać. Był zwolennikiem feminizacji szkolnictwa, twierdził, że katechetki i nauczycielki zajmują wybitne i błogosławione miejsce w wychowaniu młodego pokolenia, mówił, że kobiety nie zatraciły zmysłu rodzinnego, ducha chrześcijańskiego i odpowiedzialności za naród, czego nie można dopatrzyć się u mężczyzn. Proponował, by zatrudniać niewiasty na pół etatu, płacąc im za etat cały ze względu na obowiązki rodzinne. Był więc niekonwencjonalny, chyba nie mieścił się w żadnych ówczesnych i obecnych schematach. Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że był świadkiem dwóch wielkich kasat na terenie oświaty – kasaty nauczania religii w szkołach państwowych oraz szkolnictwa katolickiego – najpierw w czasach stalinowskich, potem za rządów Władysława Gomułki, za pomocą tych samych środków i metod co dekadę wcześniej. Za każdym razem usiłował bezskutecznie powstrzymać władze partii, a po zniszczeniach starał się odbudowywać oświatę katolicką, przede wszystkim na terenie parafii. Mówiono o nowej w Kościele powszechnym katechezie synchronizowanej i o polskiej teologii pastoralnej – była w tym bardzo duża zasługa Prymasa.

Podkreślał ścisły związek parafii z edukacją i szkolnictwem, za przykład podawał Kościoły misyjne, w których rozwój sieci parafialnej równoznaczny jest z rozwojem szkolnictwa, jako historyczną analogię przedkładał rozwój sieci parafialnej i szkolnej w Polsce średniowiecznej. Z tej perspektywy wiązał duże oczekiwania z rozwojem KUL i z jego absolwentami świeckimi, zadowolony był, że nie wahano się nadawać im tytułów magistra i doktora teologii. Inna rzecz jasna była rzeczywistość Polski powojennej, w której „kulowcy" nie mieli szans na zatrudnienie w państwowej oświacie czy na odpowiedzialnych stanowiskach.

Wstrząśnięty był nieludzkimi i areligijnymi metodami edukacji w oderwaniu dzieci od rodziców – w domach dziecka, domach poprawczych. Nazywał stanowczo kolonie letnie, organizowane ówcześnie przez zakłady i stowarzyszenia państwowe, „wakacyjnymi więzieniami dla polskiej dziatwy i młodzieży" (NS, *„Uświęcenie doczesności", Do duchowieństwa Warszawy*, 3 VIII 1962 r.). Mówił też o „istnych obozach koncentracyjnych" (tamże), takie sformułowania pojawiały się również w listach Episkopatu od zakończenia wojny. Bolał bardzo nad niemożnością praktyk religijnych dzieci i młodzieży z dala od domu i rodziców. Sam zaś dawał przykład osobisty, stykając się z podobnymi sytuacjami: „Gdy grupce chłopaczków dałem obrazki, kucharka, której zadaniem było gotować jeść, zrobiła dzieciom wielką awanturę, bo była przedstawicielką nowego porządku ateistycznego" (tamże).

Wielka Nowenna

Z osobą Prymasa Wyszyńskiego związane zostaną w historii Kościoła polskiego wielkie akcje duszpasterskie, przede wszystkim myślę o Wielkiej Nowennie, o Ślubowaniach Jasnogórskich, Akcie Oddania Narodu, Społecznej Krucjacie Miłości, Millenium i o peregrynacji przez polskie parafie obrazu Madonny w latach 1957–1980. Pomysł Soborowego Czynu Dobroci zaowocował w siódmym roku Nowenny założeniem nowej biblioteki na Jasnej Górze – dokładnie 6374 delegacje parafialne złożyły 6200 Ksiąg Czynu Dobroci. Była to przecież wielka akcja wychowawcza, obejmująca wszystkie polskie parafie. Jednocześnie przez cały program Wielkiej Nowenny przewijały się wątki nauczycielskie, wychowawcze, skierowane wprost lub pośrednio – przez rodziców, wychowawców, nauczycieli – do dzieci i młodzieży. Tematy do rozmyślań na kolejne lata ciągle obracały się wokół problemów rodziny i wychowania. Tu wypada wspomnieć o istotnym punkcie nauczania Prymasa Wyszyńskiego, szczególnie obecnym na przełomie lat 50. i 60. – chodzi mi o temat rodziny i edukacji do ojcostwa i macierzyństwa. Prymas w kazaniach, przemówieniach, rozmowach, korespondencji podejmował nieustanną polemikę z polityką zdrowotną, edukacyjną i wychowawczą władz państwowych w tej mierze. Nie ma tu miejsca, by zagłębiać się w istotę tego sporu, szczególnie w kwestii sztucznych poronień, antykoncepcji i w ogóle polityki natalistycznej państwa. Warto zauważyć, że argumentacja Prymasa bywała bardzo rzeczowa, konkretna, by nie rzec – przyziemna. Z łatwością operował cyframi, danymi z innych krajów europejskich, ze Związkiem Sowieckim na czele (np. gdy uświadamiał Władysława Gomułkę w 1960 r., że Chruszczow daje specjalne ordery matkom-rodzicielkom), potrafił wniknąć i dostosować się do sposobu myślenia słuchacza czy rozmówcy,

usiłując trafić mu do przekonania. Ostre epitety, jakimi obdarzał panujące w tym względzie w Polsce stosunki, poparte były stosowną argumentacją ekonomiczną i socjologiczną, nie tylko teologiczną czy filozoficzną. Wydaje się, że zrobił bardzo dużo dla edukacji zdrowotnej i rodzinnej w Polsce, w czasie gdy edukacja państwowa kulała, podporządkowana odpowiednim kierownikom w wydziałach KC partii.

Wiara i wiedza

Przywiązywał wielką wagę do edukacji dorosłych, brało się to po części z jego doświadczeń przedwojennych we Włocławku, kiedy za darmo co sobotę wykładał w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym. Wykładał również nauki społeczne we włocławskim seminarium duchownym i prowadził zeń najstarsze roczniki na spotkania Uniwersytetu. Przywoływał w pamięci ten okres wielokrotnie i widać, że darzył go sentymentem. W wystąpieniu do profesorów katolickiej nauki społecznej na Jasnej Górze w 1963 r., wspominał następująco wstęp do swych wykładów z tej dziedziny: „jeden z robotników wstał i [...] powiedział: Z tego, co ksiądz profesor nam mówił, widać, że kapitał do cholery i komuna do cholery. A ty człowieku weź się i powieś!" (NS, *„Nasze dezyderaty", Do profesorów katolickiej nauki społeczne*j, Jasna Góra, 22 I 1963 r.). Mówiąc o edukacji robotników, podkreślał, że wspólne przekonania czy wspólna wiara nie wystarczą, że trzeba mieć zmysł i sens społeczny oraz znać się na psychologii pracy, by tych ludzi rozumieć. Kilkakrotnie wspominał włocławskiego fabrykanta-Żyda, który zezwolił powiesić w hali obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa i niechętnie patrzył na pracę robotników w niedziele, a gdy ks. Wyszyński przyszedł prosić go o wolne dla pracowników w dniu święta kościelnego, rzekł: „Ja nie przeszkadzam im, niech się modlą. I ja zarobię, i oni zarobią" (NS, *„Homo oeconomicus", II kazanie świętokrzyskie*, 20 I 1974 r.).

Cenił ludzi nauki, teologów stawiał obok, choć nie na równi z biskupami. Dowodził ścisłego związku między wiarą a nauką, mówił, że uczelnie katolickie mają „Tomaszowym palcem" dotykać ran Chrystusa, by mocniej wierzyć. Nauki ścisłe, opierające się na eksperymencie, powtarzalne, łączył z wiarą, jednak nie tak, by wiedza przyrodnicza dowodzić miała istnienia Boga. Raczej wskazywał, że umysł ludzki jest skończony i większość prawd przyjmujemy na wiarę, na mocy autorytetów, jak Objawienie. Taki na przykład nadawał sens pięćsetnej rocznicy narodzin Kopernika w 1973 r., szumnie obchodzonej przez władze państwowe, mówiąc o sposobności „dziwnego powiązania ziemi i nieba, spraw ludzkich i Bożych, wiedzy i wiary" (NS, *„Wiedza i wiara patrzą w niebo...", W 500. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika*, Warszawa 19 II 1973 r.). Był przeciwnikiem sztywnych specjalizacji w nauczaniu, autonomii nauk, twierdził, że wyradzają się w ten sposób, za przykład podawał medycynę hitlerowską. O wyższych studiach technicznych w Polsce mówił, że są straszliwą niewolą technicyzmu naukowego i czynią z ludzi niewolników-półanalfabetów.

Wolność studiów

Podkreślał historyczne korzenie szkół wyższych, ich wielkie znaczenie w historii Polski z racji ograniczeń okresu rozbiorowego i okupacji; mówił: „najważniejszą

sprawą dla każdej uczelni jest fakt jej istnienia" (NS, *„Walka Kościoła w obronie uczelni", Do senatu ATK*, 4 V 1981 r.), co określało jego stosunek do inicjatyw stanowiących kompromis z władzą państwową. Jednocześnie zaznaczał dobre strony etatyzacji i podporządkowania szkół wyższych administracji państwowej w dziedzinie ekonomicznej, jednak był zwolennikiem fundacji, utrzymujących szkoły wyższe.

Zaznaczał, że między Kościołem a państwem istnieje walka o wolność studiów naukowych, zarówno walka z urzędnikami, nierozumiejącymi dorobku i charakteru uczelni, jak i walka o niezależność od układów politycznych „bez widocznej potrzeby" (tamże). Podkreślał analogie do zaboru rosyjskiego, jeśli chodzi o działania władz – dozór nad seminariami duchownymi, egzaminy państwowe, stali wizytatorzy, próby kwalifikacji seminariów duchownych jako szkół średnich. W szkołach wyższych – próby obniżenia poziomu naukowego, wstrzymywanie doktoratów i habilitacji.

Razem z kard. Wojtyłą rozpoczął starania o niezależność programów nauczania w seminariach duchownych i niezależność pracowników szkół wyższych. Prace nad tym nadzorowała Rada Główna Episkopatu, Komisje ds. Nauki Katolickiej, Kultury Katolickiej, Seminariów Duchownych. Rozpatrywano możność powołania na powrót Wydziałów Teologicznych przy UW i UJ (które zlikwidowano w 1954 r., tworząc ATK). Zwolennikiem powołania wydziału przy UJ był, związany po wojnie z tym wydziałem, kard. Wojtyła. Prymas Wyszyński był niechętny temu, obawiając się koncesji na rzecz państwa. W końcu powołano, przede wszystkim chcąc mieć własne kadry dla seminariów duchownych, Papieskie Fakultety Teologiczne – w Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, Warszawie, połączone w swej pracy z seminariami. Umożliwiało to nadawanie księżom-absolwentom tytułu magistra teologii. Z racji administracyjnych wielu profesorów habilitowało się w uczelniach państwowych, dzięki czemu seminaria posiadały samodzielnych pracowników naukowych. Jednocześnie sprawa fakultetów, a zwłaszcza krakowskiego, wiązała się ze sprawą ATK. Prymas pragnął uporządkować status uczelni jako formalnie kościelnej i katolickiej – prowadził rozmowy z ówczesnym rektorem ks. Iwanickim, z Ministerstwem Szkolnictwa Wyższego i z kard. Garonne, prefektem watykańskiej kongregacji. Obawiał się, że zgoda władz państwowych na zatwierdzenie nowego statutu dla ATK uniemożliwi powołanie fakultetu w Krakowie, jednak działań swych nie zaniechał.

Pośród wielu dyscyplin naukowych szczególnie czuły był na punkcie katolickiej nauki społecznej, będącej jego wieloletnim zawodowym „konikiem". Namawiał uczonych do pogłębiania tej dyscypliny mimo wielkich trudności z państwową cenzurą, bolał, że często zamienia się ona w katolickie komunały. Potrafił na przykład zauważyć, że encyklika *Mater et magistra* Jana XXIII wzbudziła żywszy oddźwięk w prasie marksistowskiej, w rodzaju „Argumentów" czy „Faktów i Myśli", niż w prasie katolickiej, takiej jak „Więź", czy „Tygodnik Powszechny".

Był zwolennikiem wielości organizacji młodzieżowych, szczególnie akademickich, powoływał się na przykłady przedwojenne. Z lekkim dystansem, ale i aprobatą odnosił się do zaangażowania politycznego młodzieży i do uczestnictwa jej w samodzielnych organizacjach politycznych, znów – mając przed oczami dzieje przedwojenne, jakie znał dobrze z autopsji. Był zwolennikiem wciągania młodzieży w problematykę stosunków pań-

stwowo-kościelnych, szczególnie młodzieży akademickiej. Zauważał, że odkąd rozpoczęto z ambon odczytywać przepisywane na maszynie komunikaty konferencji Episkopatu, wzrosło zainteresowanie tymi problemami wiernych. O zagadnieniach dyskutowanych wśród biskupów informował dziekanów archidiecezji warszawskiej i gnieźnieńskiej i zachęcał ich, razem z duszpasterzami akademickimi, do informowania młodzieży. Nie zgadzał się z ideą jednego programu dla wszystkich uczelni (w ówczesnych warunkach – socjalizmu naukowego), głosił zasadę *circuminspectio*, czyli wszechpoglądu. System naukowy panujący w Polsce uważał za nawrót do reformacyjnej zasady *cuius regio, eius religio* i w tej mierze uważał go za anachronizm, rodzaj krucjaty „ogniem i mieczem", z którą walczył na soborze w Konstancji Paweł Włodkowic. Mówił, że młody człowiek powinien zawsze oglądać się ku sobie, a jednocześnie przyglądać się innym (NS, *„Budowa kultury chrześcijańskiej", Do członków „Odrodzenia" na Jasnej Górze*, 15 IX 1979 r.).

Za panaceum na marksizm uważał studiowanie historii, w szerokim znaczeniu – historii własnego narodu, powszechnej, historii literatury, filozofii, kultury itd., zarówno przez młodych, jak i posiwiałych. Zachęcał młodzież do studiowania źródeł; jeśli chodzi o głos Kościoła w ważnych kwestiach światopoglądowych i społecznych – do czytania dokumentów soborowych, szczególnie *Konstytucji dogmatycznej o Kościele* i *Konstytucji o Kościele w świecie współczesnym*. Był zwolennikiem nauczania etyki i filozofii na każdym kierunku studiów, bardzo cenił ten wymóg na KUL, przypominał, że od początku istnienia uczelni realizowano ten postulat, jako przykład przywoływał osobę o. Jacka Woronieckiego. Spośród wielu kierunków filozofii chrześcijańskiej za o. Jackiem był tomistą i w edukacji filozoficznej nader cenił Doktora Anielskiego, szczególnie w dziedzinie filozofii prawa i filozofii moralno-społecznej. Wyrazem tego przywiązania było erygowanie Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej na KUL w 1946 r. i opieka nad nim jako Wielkiego Kanclerza i potem jako Prymasa.

Dostrzegał wychowawczą czy edukacyjną wartość architektury, uważał, że stanowić ma *biblia pauperum*, biblię ubogich, dlatego cenił architekturę średniowieczną, podziwiał na przykład katedrę w Chartres. Trudno powiedzieć, jaki byłby stosunek Prymasa do obu projektów świątyni Świętej Bożej Opatrzności na warszawskim Wilanowie, bo i nowatorstwo – bardzo przecież krytykowane – i niewątpliwa myśl teologiczna w nich się zawierają[1]. Cenił zakorzenienie świątyń, budowę nowych kościołów na fundamentach starych, w czym widział symbol historyczny i teologiczny, stąd brało się również wielkie jego zaangażowanie w prace Prymasowskiej Rady Odbudowy Kościołów, zacięcie dla regotyzacji przez prof. Zachwatowicza katedry św. Jana oraz regotyzacji przerobionej na barok katedry gnieźnieńskiej czy zainteresowanie wykopaliskami archeologicznymi na poznańskim Wzgórzu Lecha, na Ostrowie Lednickim czy Tumskim.

Kultura bycia

Na koniec podkreślić chciałem, trochę dla pokazania codziennego, ludzkiego oblicza Prymasa, że dbał również o edukację w szerokim znaczeniu kultury bycia.

[1] Jako spełnienie trzeciomajowego wotum narodu Prymas potraktował konsekrację świątyni Opatrzności Bożej na warszawskim Rakowcu.

Dbał o kulturę zachowania, zwłaszcza w miejscach szczególnej narodowej pamięci. Mówił o warszawskiej Starówce jako o sanktuarium narodowym, prosił, by młodzież akademicka usunęła zeń gromady pijaków, jednak nie pięścią, jak podkreślał, ale nowym stylem życia; na warszawskich Powązkach do dziś widnieją na jednej z bram wyryte jego słowa: „gdy gaśnie pamięć ludzka, mówią kamienie..."

Dużo czytał, nie tylko książki o treści *stricte* religijnej, także powieści historyczne i literaturę współczesną (wystarczy przejrzeć wydaną jego korespondencję albo fragmenty zapisków z okresu internowania). Raziły go wulgaryzmy, a jeśli je dostrzegał w rzeczach dobrych lub wybitnych, zdarzało mu się pisywać do autorów (z którymi w ogóle prowadził dość szeroką korespondencję). Swego czasu głośny był jego protest przeciwko drukowanemu w „Dialogu" *Białemu małżeństwu* Tadeusza Różewicza ze względu na silny erotyzm sztuki.

Dbał o kulturę osobistą, w dosłownym słowa znaczeniu, krytykował brud, choć wybaczał ten przykry szczegół młodzieży męskiej, jednak wobec pań był wymagający, nie lubił obleczonych w spodnie kształtów niewieścich: „A przecież nie każda z pań – mówił – jest Wenus i powiem tak oględnie, że bardzo często paniom w tym ubiorze przeszkadza »okoliczność sposobu siedzenia«, która odbiera im estetyczne wymiary anatomiczne" (NS, *„Budowa kultury chrześcijańskiej", Do członków „Odrodzenia" na Jasnej Górze*, 15 IX 1979 r.). Cenił też stroje ludowe, nie tylko z racji zachowywania tożsamości narodowej, ale i ze względu na upodobania estetyczne.

W tym wyrażała się również jego kultura słowa i zachowania – był urodzonym, można rzec, gawędziarzem mimo nabytej silnej dyscypliny naukowej. Lubił mówić, odwoływał się często do przykładów z życia wziętych, do własnych doświadczeń i obserwacji, nieraz komicznych, z przymrużeniem oka, jednak ku zbudowaniu w ten sposób słuchaczy. Trzeba podkreślić inną kulturę słowa i zachowania Prymasa niż ówcześnie kard. Wojtyły. Czytając jego teksty, odnosi się wrażenie, że po trochu był poetą i prorokiem. Znakomity mówca, operował śliczną polszczyzną, z archaizmami, nasyconą językiem biblijnym, lecz nie nad miarę, nie nużył więc słuchaczy. Było w nim swoiste dostojeństwo Księcia Kościoła, choć pochodził z drobnej szlachty mazowieckiej, zdolność do wyniosłego chłodu. Zadowolony też bywał z okazywanego mu szacunku czy uwagi. Jednak, w innej formie niż u metropolity krakowskiego, była w nim na ogół duża bezpośredniość, dowcip i silne przyjacielskie nastawienie w obcowaniu z otoczeniem. Grały tu rolę chyba i inne temperamenty, i odmienna nieco kultura umysłowa, w końcu – wiek, po śmierci największy nauczyciel, który ludzi czyni swobodnymi jak ptaki niebieskie mimo upokarzających nieraz przywar starości. Mówiono, że Prymas edukował kard. Wojtyłę na swego następcę. Był więc i w tej mierze nauczycielem, jednak Opatrzność zmieniła nieco jego zamysły. Po konklawe Prymas podkreślał dziewiętnaście lat różnicy na korzyść „Ojca Świętego Karola – Jana Pawła", pod koniec życia zaś powiedział, że po jego śmierci nad Kościołem w Polsce czuwać będzie Papież, jak on dotąd czuwał.

I – miał rację.

NS – Stefan Wyszyński, *Nauczanie społeczne 1946–1981*, ODiSS, Warszawa 1990, ss. 1079.

Adam Hlebowicz

„TRWAJCIE”

BISKUP JAN OLSZAŃSKI (1919–2003)

W ZSRS trwały mroczne lata sześćdziesiąte. Chruszczow zastąpił Stalina, dla religii były to jednak ponownie lata intensywnych prześladowań. Ksiądz Jan Olszański z niedużych Manikowiec, znajdujących się na środkowej Ukrainie, wspólnie z księdzem Bronisławem Mireckim z Podwołoczysk zastanawiali się, czy nadal mogą i powinni trwać na swych placówkach. Czy warto, czy jest sens?

Od znajomych kolejarzy jeżdżących po całej Europie dowiedzieli się, że podobno we Włoszech jest zakonnik, który może im pomóc w odpowiedzi na to pytanie. Miał to być franciszkanin jakoby znający przyszłość Kościoła. Budziło to mnóstwo wątpliwości: czemu kapłan z Włoch, a nie z bliższej Polski, jak dotrzeć do niego przez „żelazną kurtynę”, czy to nie jakieś gusła, przepowiadanie przyszłości? To, co dla ludzi jest niemożliwe, okazuje się jednak możliwe dla Boga. Wysłane drogą kolejową, przez zaufane osoby, pytanie o sens dalszego trwania na sowieckiej Ukrainie nie pozostało długo bez odpowiedzi. Kiedy nadeszła, składała się tylko z jednego słowa: „Trwajcie”.

Fot. z arch. autora

Ks. J. Olszański odprawia Mszę św. w Manikowcach, lata 70.

Jakkolwiek ta historia brzmi sensacyjnie, opowiedział mi ją sam biskup Jan Olszański. Także on dopiero po latach dowiedział się, że owym anonimowym włoskim zakonnikiem był ojciec Pio.

Droga na Wschód

Późniejszy kapłan i biskup urodził się 4 stycznia 1919 r. w rodzinie rolniczej na Tarnopolszczyźnie, w dawnym powiecie Brody. Po ukończeniu szkoły średniej i zdaniu matury natychmiast zdecydował się na wstąpienie do metropolitalnego seminarium duchownego we Lwowie. Był to rok 1938 i nad Polskę nadciągały ciemne chmury, zarówno ze wschodu, jak i zachodu. Po wybuchu wojny młody Jan Olszański kontynuował naukę w seminarium, która została zwieńczona święceniami kapłańskimi udzielonymi przez ordynariusza archidiecezji lwowskiej abp. Bolesława Twardowskiego w 1942 roku.

Pierwszą placówką neoprezbitera była Kaczanówka w dekanacie Skałat. Po dwóch latach pierwszych kroków w kapłaństwie, jesienią 1944 r., przyszła nieoczekiwana propozycja. Czy nie chciałby wyjechać z pracą duszpasterską za Zbrucz, rzekę graniczną pomiędzy II Rzeczpospolitą a Ukrainą sowiecką, do tamtejszych katolików, którzy od kilku, a nawet kilkunastu lat nie mają regularnej opieki kapłańskiej? Wyzwanie duże, ale i ryzyko spore. Kilkunastu księży z archidiecezji lwowskiej oraz diecezji łuckiej wyruszyło z podobną misją co ks. Olszański do Żytomierza, Kamieńca Podolskiego, Płoskirowa[1], Kijowa, Odessy. Młody ksiądz Jan trafił do Gródka Podolskiego, niekiedy nazywanego też „ukraińską Warszawą", z uwagi na skład narodowościowy ludności, jaka zamieszkiwała tę wówczas 20-tysięczną miejscowość. Zarówno w mieście, jak i okolicach około 80 proc. mieszkańców stanowili Polacy.

Stan parafii był opłakany. Brak świątyni, znikąd szansy na pomoc, tylko ludzie czekający na Boga. Duszpasterstwo prowadził w warunkach katakumbowych. Msze święte odprawiane były wśród gołych ścian kaplicy cmentarnej. Jednak ludzie wyciągali ze schowków to, co mieli, co udało się ukryć przed ateistyczną władzą. Z pewnością lata spędzone w Gródku przypominały te doświadczenia, jakie były udziałem pierwszych chrześcijan prześladowanych przez ówczesne władze rzymskie.

Ksiądz Olszański pracował duszpastersko pewnie zbyt intensywnie, bo po dwóch latach ciężkiej pracy, w 1946 r., władze nakazały mu powrót do Lwowa. W tym czasie w stolicy Galicji Wschodniej nadal przebywało wielu Polaków, czynne były także cztery świątynie katolickie. Został wikarym w starym kościele Matki Boskiej Śnieżnej, pomagał też ofiarnie w pracy lwowskiej katedry. Zetknął się wtedy po raz pierwszy z profesorem medycyny Henrykiem Mosingiem, któremu udzielił sakramentu namaszczenia, gdy chorował na tyfus. Choroba na szczęście nie okazała się śmiertelna i prof. Mosing, znany w następnych latach także jako ojciec Paweł, mógł nadal pełnić swą posługę[2].

---

[1] Płoskirów (Proskurow) obecnie nazywa się Chmielnickij.

[2] Henryk Mosing – ojciec Paweł; ur. 27 stycznia 1910 r. we Lwowie; lekarz, epidemiolog, bliski współpracownik prof. Rudolfa Weigla w badaniach nad szczepionką przeciwtyfusową, nie opuścił Lwowa aż do śmierci; potajemnie wyświęcony na kapłana przez kard. Stefana Wyszyńskiego podczas pobytu w Laskach pod Warszawą w 1961 r. Ks. dr Henryk Mosing nielegalnie zajmował się wychowywaniem młodzieży, wielu przygotował do święceń kapłańskich, prowadząc w Instytu-

Fot. z arch. autora

Spotkanie księży z Ukrainy, 1982 r., od lewej ks. Jan Krapan, ks. A. Chomicki, ks. J. Świdnicki, ks. W. Zawalniuk, ks. J. Olszański, ks. J. Kuczyński, ks. M. Trofimiak, ks. B. Biernacki, ks. F. Krajewski

Lwowscy księża rzymskokatoliccy tego okresu, prócz pracy duszpasterskiej prowadzonej wśród katolików łacińskiego obrządku, udzielali w ukryciu daleko idącej pomocy Kościołowi greckokatolickiemu. Być może ten fakt, a być może przekonanie władz, że ksiądz Olszański pracował zbyt gorliwie i przyciągał do Boga zbyt wielu, sprawiły, że po kolejnych dwóch latach został wydalony z miasta. Widocznie uważano, że lepiej mieć takiego kapłana raczej na prowincji niż w mieście, nakazano mu bowiem powrót na Podole, do Gródka Podolskiego.

Trudne trwanie

Niewiele świadectw przetrwało z tego okresu. Tym cenniejsze są te, które udało się zachować. Oto jak opisuje ówczesną sytuację religijną Gródka jeden z jego mieszkańców, Stanisław Gumieniuk: „W naszej rodzinie było dziesięcioro dzieci. W domu rozmawialiśmy po polsku, językiem, jaki pozostawili nasi pradziadkowie i dziadkowie, trochę przystosowanym do ukraińskiego, jak teraz mówią – »gwarą«. [...] Gdy w 1947 r. zmarł stróż kapliczki, dążono do zamknięcia tego ostatniego ośrodka, w którym zbierali

cie Epidemiologii i swoim mieszkaniu tajne seminarium duchowne. Jednym z jego wychowanków jest obecny biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej ks. Leon Mały. Jako ojciec Paweł prowadził tajną pracę duszpasterską na terenach Syberii, Kaukazu i Ukrainy. Ostatnie pięć lat życia ks. dr. Henryka Mosinga naznaczone było ciężką obłożną chorobą. Zmarł we Lwowie 27 listopada 1999 r. Został pochowany w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Łyczakowskim.

się Polacy. Wtedy do Gródka przybyła moja rodzina, ojciec został stróżem, żyliśmy pod samym cmentarzem i odtąd cała moja rodzina opiekowała się kapliczką przez ponad 35 lat. Dobrze pamiętam tamte straszne lata. Kapłanów nie było od dawna i ja sam byłem ochrzczony w wieku 11 lat. Dokładnie pamiętam, jak w niedzielę ludzie zbierali się na sumę. Mój dziadek Antoni Czarniecki ubierał się w komżę, zapalał światło, z powagą wynosił Mszał, kładł go na ołtarzu, uderzał w dzwonek i przez godzinę ludzie modlili się, śpiewali pobożne pieśni, i w taki sposób odbywały się inne obrzędy. Ojca nieraz wzywało NKWD do Proskurowa, pytano go, kto jest organizatorem, kto rozpoczyna modlitwy, a on zawsze odpowiadał, że ten, kto chce. Dopytywali się go i bili. Dlatego mój tatuś Tadeusz do końca życia nie przestał się jąkać. Moja mama Gienia była wiceprezeską komitetu, tak zwanej »kościelnej dwudziestki«. Była nagrodzona orderem »Matka bohaterka«, który automatycznie wręczano matkom, które narodziły dziesięcioro i więcej dzieci. Była mądrą, spokojną, łagodną i pobożną kobietą. Więcej, była naprawdę osobistością. Z grona »dwudziestki« wykrystalizowała się grupa aktywnych osób, które jeździły do różnych partyjno-nomenklaturowych instancji, obchodziły progi gabinetów, przekupywały partyjnych psów, starały się o kapłana i wreszcie wyszły na swoje.

Przybył do nas młody 27-letni ksiądz Jan Olszański, który był pierwszym kapłanem na Podolu. Ach, ileż to schodziło się i przyjeżdżało ludzi do naszej kapliczki, chociaż mogła ona pomieścić 50–60 osób, a »nabijało się« do niej po 300 i więcej. Wokół kapliczki tłoczyły się setki, setki ludzi, aby usłyszeć słowo Boże. Już w tamtych czasach, myśląc nie tyle nad budową – o tym można było tylko marzyć – ale nad rozbudową kapliczki, wierzący ludzie dobrowolnie podpisywali się pod petycją. To było w 1951 r. Zebrano prawie jedenaście tysięcy podpisów. Tym, czego szczególnie nie mogły ścierpieć miejscowe władze partyjne, były śpiewy, które rozbrzmiewały na cały Gródek. A wszystko trwało, mimo że państwo polskie na naszych terenach nie istniało już od 1793 r. Wiara katolicka i polskość pozostawała jednak żywa w kolejnych pokoleniach.

Zawdzięczać to można tylko jednemu – gdzie ostał się kościół, tam zachowała się polskość. Kościół był i pozostał wśród nas centrum życia duchowego i kulturalnego, dzięki niemu przetrwały tradycje naszej wspólnoty.

Komunistyczna propaganda nie przynosiła pozytywnych rezultatów, więc partyjni służalcy spisywali ludzi, którzy chodzili na Mszę Świętą, co z kolei wpływało na materialne warunki ich rodzin, bo wszyscy pracowali w państwowych zakładach. Ludzie jednak przychodzili na nabożeństwa z dziećmi, mimo że było to zabronione. Jedni czynili to ukradkiem, inni w sposób całkowicie jawny. Partyjne władze postanowiły więc rozbić jedność katolików. Miejscowa sekretarz Komitetu Rejonowego towarzyszka Szczerbata, która szczególnie nienawidziła »wszystkiego, co inaczej myślące«, na konferencji partyjnej mówiła o księdzu: »Albo on – albo ja!«. Siły były nierówne. Co ciekawe, po wypędzeniu od nas kapłana zginęła w wypadku. Nasza wspólnota pozostała bez duszpasterza, a antykościelna »kampania« nabierała coraz większego rozmachu. Władze chciały zrujnować kaplicę, ale ludzie murem stali w jej obronie. Ponad rok, każdej nocy po kilkadziesiąt osób z widłami, łopatami i kijami pilnowało kaplicy i zwyciężyli”[3].

[3] S. Gumieniuk, *Kim ty jesteś?*, „Głos Podola” 2000, nr 1–2.

Autor artykułu z bp. J. Olszańskim, Kamieniec Podolski, 2001 r.

Do usunięcia księdza doszło już po tzw. odwilży, w roku 1959. „Po krótkiej przerwie ks. Jan Olszański ponownie uzyskał od władz sowieckich pozwolenie na pracę, tym razem jednak w oddalonej od większych ośrodków wiosce Manikowce. Taką roszadę można nazwać śmiało zesłaniem, choć nie była to Syberia czy Kazachstan. Z wioski nie można było dojechać ani do Lwowa, ani do Kamieńca. Nierzadko w okresie wiosennych roztopów bądź jesiennej pluchy miejscowość była niemalże odcięta od świata. A mimo to przez ponad 30 lat jako jeden z nielicznych kapłanów katolickich na tym terenie, z narażeniem życia starał się zapewnić opiekę duszpasterską wiernym na znacznej części terytorium dzisiejszej diecezji kamieniecko-podolskiej. Choć obowiązywał formalny zakaz nauczania dzieci i młodzieży religii, ksiądz Olszański przeprowadzał regularną katechizację. W efekcie po kilku latach pracy w Manikowcach co piątek do spowiedzi i Komunii św. przystępowała grupa około 40 dzieci”[4].

Próbował prowadzić ukryte duszpasterstwo w Chmielnickim, Latyczowie i w mniejszych ośrodkach. W tym okresie został podczas jednego z wyjazdów dotkliwie pobity przez „nieznanych sprawców”. Najwięcej czasu poświęcał spowiadaniu, które niekiedy trwało przez całą dobę. Chrzcił setki ludzi, błogosławił śluby, katechizował. Odwiedzał skupiska katolików, głównie Polaków, którzy od lat nie widzieli księdza. Liczył się z tym, że może nadejść czas, gdy wierni pozostaną bez kapłana, dlatego starał się, żeby utwierdzili sobie w pamięci zasadniczy zrąb wiary. Opracował tekst, rodzaj modlitwy zawierającej podstawowe prawdy wiary i zasady życia. Nauczył wiernych tej modlitwy na pamięć, cały kościół odmawiał tekst przed komunią[5].

Nie zapominał o przygotowywaniu młodych ludzi do kapłaństwa. Wśród jego wychowanków wymienić można księży Jana Bieleckiego, Wiktora Tkacza, Józefa Czopa, Antoniego Zawalskiego, Pawła Griszaka.

Nie jest dokładnie znana data jego wstąpienia do zgromadzenia księży marianów. W latach władzy komunistycznej zgromadzenie uczniów bp. Matulewicza zaczęło się rozrastać na Ukrainie, w czym z pewnością była także zasługa księdza Olszańskiego. Po wyjściu marianów z podziemia został przełożonym zgromadzenia na Ukrainę. Trwało to jednak niedługo, bo szybko otrzymał nominację biskupią.

Choć tyle lat spędził poza Polską, nie zapomniał o swoich korzeniach. Mówił piękną polszczyzną, bez wschodnich akcentów. Niegdyś zapytany przez młodą osobę

[4] Ks. J. Wołczański, *Ksiądz biskup Jan Olszański. Duszpasterz – patriota – człowiek [w:] Pasterz i twierdza. Księga jubileuszowa dedykowana księdzu biskupowi Janowi Olszańskiemu, ordynariuszowi diecezji w Kamieńcu Podolskim*, red. ks. J. Wołczański, Kraków–Kamieniec Podolski 2001, s. 9–19.

[5] Ks. A. Boniecki, *Błogosławieństwo biskupa Jana*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 10.

z Polski o narodowość, odpowiedział z mocą: „Jestem Polakiem". Inną charakterystyczną sytuację opisał ksiądz Adam Boniecki MIC: „Homilie, które słyszałem, wygłaszał po polsku, choć doskonale mówił po ukraińsku. Był przekonany, że rzymscy katolicy znają polski. To irytowało niektórych księży-Ukraińców: »Racja, Polakom zawdzięczamy przetrwanie Kościoła i wiary, jednak młodsi nie rozumieją już po polsku«. Ale choć liturgia w jego diecezji była na ogół sprawowana po polsku, to przecież i po ukraińsku. Stopniowo opracowano ukraiński mszał, lekcjonarz"[6].

Pasterz największej diecezji w Europie

W końcu lat osiemdziesiątych kres Związku Sowieckiego był przesądzony. W 1991 r. Ukraina ogłosiła swą niepodległość. W tym czasie seminarium w Rydze, jedyną uczelnią kształcącą księży katolickich dla całego terytorium ZSRS, opuszczało coraz więcej prezbiterów rodem z Ukrainy. Rejestrowane były kolejne parafie, rozpoczął się proces zwracania wiernym ich świątyń. Tymczasem ksiądz Jan nadal przebywał w zapomnianych przez świat Manikowcach. Tam zastała go papieska decyzja – oto 16 stycznia 1991 r. Jan Paweł II mianował księdza Jana Olszańskiego ordynariuszem największej w Europie diecezji. Został sześćdziesiątym z kolei biskupem tej historycznej jednostki administracyjnej Kościoła katolickiego o powierzchni 277,7 tys. km kwadratowych, czyli terytorium niemalże równym całej powierzchni Polski. Do tradycyjnych ziem wchodzących w skład diecezji kamienieckiej dołączone zostały tereny Wschodniej Ukrainy, z Krymem, Odessą, a także obwodami donieckim, zaporoskim, dnieprodzierżyńskim, kirowogradzkim. Na tych oddalonych terytoriach nie było w ogóle księży ani kościołów, nie istniały żadne struktury. Czy ksiądz, który większość swego życia kapłańskiego spędził w niewielkich miejscowościach, którego praca była skutecznie ograniczana przez władze, teraz poradzi sobie z takim wyzwaniem?

Decyzja Watykanu była słuszna, co bardzo szybko okazało się w praktyce. W 1990 r. nuncjusz apostolski w Moskwie abp Francesco Colasuonno objechał Ukrainę, poznał pracujących tam kapłanów i przedstawił papieżowi kandydatów na biskupów reaktywowanych diecezji. Ks. Olszański, mający wtedy 71 lat, cieszył się niekwestionowanym autorytetem wśród księży i wiernych. Nowy ordynariusz kamieniecki jeszcze w roku swej nominacji, jako pierwszy biskup rzymskokatolicki na Ukrainie w okresie powojennym, powołał do życia seminarium duchowne. Wiedział, że najlepsi nawet księża, którzy przyjadą tu z zagranicy, przede wszystkim z Polski, nie zastąpią miejscowych duszpasterzy. Nowa wyższa uczelnia katolicka została usytuowana w Gródku Podolskim. Biskup początkowo myślał o Kamieńcu, gdzie do dziś pozostał budynek seminaryjny, władze państwowe nie były jednak skore do jego zwrotu. Uczelnia w pierwszych latach kształciła i przygotowywała do kapłaństwa kleryków z całego terytorium Ukrainy, a nawet sąsiedniej Mołdawii. Jednym z pierwszych profesorów utworzonej uczelni był wspomniany wcześniej profesor Mosing, który już oficjalnie, jako osoba duchowna uczył przez pierwszy rok greki i kultury antycznej. Do chwili przejścia biskupa Olszańskiego na emeryturę w 2002 r. mury seminarium opuściło około 40 młodych kapłanów.

[6] *Ibidem*.

Już w 1996 r. Wyższe Seminarium Duchowne w Gródku, dzięki staraniom ordynariusza, zostało afiliowane przy Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie, co podniosło jego prestiż i rangę. Wkrótce kolejną placówką naukową powołaną do życia przez biskupa z Kamieńca stał się Instytut Nauk Religijnych Diecezji Kamieniecko-Podolskiej, pomyślany jako kuźnia przyszłych kadr katechetów świeckich. Również i ta uczelnia została afiliowana przy Uniwersytecie na Lateranie.

Biskup Olszański nieustannie cieszył się z każdego nowo wyświęconego kapłana. W 2001 roku, w czasie kolejnych święceń absolwentów WSD w Gródku, tak mówił do zebranych w katedrze kamienieckiej: „Jeżeli tak będziemy święcić po jednym, po dwóch księży, to za 150 lat dogonimy najgorszą diecezję w Polsce, pod warunkiem że kapłani nie będą umierać. A jednak 20 lat temu nawet takie myśli nie zachodziły do głowy, żeby mieć młodych kapłanów na tych ziemiach. Za takie myśli dostawaliśmy po głowie od władz sowieckich". Zwracając się do nowych duchownych, biskup apelował: „Proszę Was, nowo wyświęconych, żebyście byli kapłanami według Serca Jezusowego, żebyście byli kapłanami modlitwy, żebyście byli świętymi kapłanami. [...] Powróćcie do zwyczajów waszych ojców, waszych przodków [...], którzy ginęli w śniegach Kazachstanu i Syberii, Kanału Białomorskiego"[7].

Dzięki staraniom bp. Olszańskiego zorganizowano wiele placówek duszpasterskich, które później stały się podstawą utworzenia dwóch nowych diecezji rzymskokatolickich na Ukrainie, charkowsko-zaporoskiej i odesko-symferopolskiej. Był wielkim dobrodziejem wielu parafii, budów nowych kościołów, nigdy nie zapominał o najuboższych.

Jego ulubionym miejscem była katedra w Kamieńcu. Stojący przed nią minaret zwieńczony figurą Matki Boskiej stanowi unikat na skalę światową. Biskup Jan doskonale znał każdy zakątek tego obiektu. Swoją wiedzą chętnie dzielił się z pielgrzymami. Jeszcze w czasach sowieckich, gdy katedra pełniła funkcję muzeum ateizmu, podobno ksiądz Olszański bywał częstym gościem w tych murach. Czy wtedy przeczuwał, że w przyszłości, nie tak znów odległej, stanie się gospodarzem tego niepowtarzalnego miejsca?

Zawsze starał się widzieć przede wszystkim dobro powierzonej mu owczarni. Niegdyś posprzeczał się z generałem marianów, księdzem Adamem Bonieckim, o to, do którego seminarium należy posyłać kandydatów do kapłaństwa z Ukrainy. „Wydał zarządzenie, że zakonom nie wolno przyjmować kandydatów – ale mają odsyłać ich do diecezji. Tłumaczę, że tak nie można, że trzeba szanować specyfikę powołań. On na to w śmiech: »Ciekawe, że tam, gdzie pracują franciszkanie, Pan Bóg powołuje do franciszkanów, gdzie marianie – do marianów. Ja potrzebuję księży dla diecezji, a zakonnicy wywożą alumnów z Ukrainy«. Mówię: »Tu nie mamy możliwości porządnego kształcenia, domów formacji, wychowawców. Oni przecież wrócą«. Nie dowierzał, ale odwołał zarządzenie. Gdy zaczęli wracać jako księża, nieco się uspokoił"[8].

---

[7] Ks. W.J. Kowalów, *Powróćcie do zwyczajów waszych ojców. Święcenia w Kamieńcu Podolskim*, „Wołanie z Wołynia" 2001, nr 5, s. 3–5.

[8] Ks. A. Boniecki, *op. cit.*

Adoracja, modlitwa, konfesjonał

W 2001 roku przeżył napad na plebanię, na szczęście bez żadnych konsekwencji dla jego zdrowia. W ostatnich latach ponawiał ciągle prośbę do Ojca Świętego o zwolnienie z obowiązków ordynariusza. Papież zaś prosił, by pozostał, dając mu jako wsparcie biskupów pomocniczych. Wreszcie 4 maja 2002 r. bp Olszański przeszedł na emeryturę. Nadal mieszkał w Kamieńcu Podolskim. Wielu pielgrzymów z Polski dziwiło się słysząc, że ten kapłan bez końca siedzący w konfesjonale to biskup. Poniżej charakterystyczny zapis jednego z takich spotkań.

„W sierpniu 2002 r. z pięćdziesięciosobową grupą pątników z Polski pojechałem do Kamieńca Podolskiego. Po ulokowaniu się w domu parafialnym ruszyliśmy zwiedzać miasto: katedrę św. Piotra i św. Pawła, twierdzę, zniszczone lub zamienione na cerkwie kościoły, polski i ormiański rynek. Weszliśmy do świątyni i przechodząc do wejścia na wieżę, dostrzegliśmy w lewej nawie postać księdza klęczącego przed kaplicą Najświętszego Sakramentu. To był ks. biskup Jan Olszański. Wielu z pielgrzymów znało go z poprzednich odwiedzin w Kamieńcu. Mimo upału miał narzucony na sutannę czarny, długi płaszcz. Podszedł do nas, podjął rozmowę. Był uśmiechnięty i serdeczny. Ten ciepły nastrój skończył się, biskup spoważniał i pokręcił głową, gdy spojrzawszy na jedną z pań, ubraną w bluzkę bez rękawów, powiedział: »Tak nie można wchodzić do świątyni Pańskiej«. Opowiadał, z jakim trudem i wysiłkiem katedrę, zamienioną w czasach sowieckich na muzeum ateizmu, przywracano wiernym. Ile ludzkiej ofiarności i poświęcenia kryje się za tym. Na koniec powtórzył: »Tak nie można«[9].

W 1994 roku za pośrednictwem poznańskiego kartografa Andrzeja Nowickiego trafił do moich rąk *Schematyzm diecezji kamieniecko-podolskiej*, unikatowe wydawnictwo obrazujące ówczesny stan jednej z największych diecezji katolickich na świecie. Publikacja o tyle również oryginalna, bo wydana w 1994 roku w Kamieńcu Podolskim w języku polskim. Dla mnie tym bardziej cenna, że opatrzona osobistą dedykacją ordynariusza – biskupa Olszańskiego. Jego pismo, drobne, starannie wypisane litery, pamiętające przedwojenną jeszcze szkołę kaligrafii, zawsze przynosiło ze sobą niebanalne, ciepłe życzenia. Tak było w jego specjalnych dedykacjach, ale i zwykłych kartkach pocztowych przesyłanych z pozdrowieniami.

Biskupa Jana spotykałem przelotnie od czasu do czasu. Jednak za każdym razem, kiedy publikowałem swe opracowania dotyczące odradzającego się Kościoła katolickiego na Wschodzie, wysyłałem je na adres m.in. kamienieckiego biskupa. On za każdym razem dziękował i posyłał kilka dodatkowych informacji.

Ostatni raz spotkaliśmy się w roku wizyty papieskiej na Ukrainie. Doczekał tej wielkiej chwili, choć wtedy 82-letni, nie krył rozczarowania faktem, że Papież nie odwiedzi terenu jego diecezji. Rozumiał to jednak. „Sam jestem o rok starszy od obecnego Następcy św. Piotra i nie jeżdżę dalej jak 100 km samochodem, nie dziwię się zatem, że Papież nie przyjedzie do nas 350 km" – zwierzał się. W pobliżu niestety nie było lotniska, co ostatecznie przekreśliło szansę pojawienia się Ojca Świętego w Kamieńcu Podolskim[10].

[9] *Rozmowa z bp. Janem*, „Tygodnik Powszechny" 2003, nr 12.
[10] A. Hlebowicz, *Dziękuję Ci, Ukraino*, „Zesłaniec" 2002, nr 7, s. 53–62.

Fot. J.M. Ruman

Kaplica Najświętszego Sakramentu w katedrze kamienieckiej i tablica upamiętniająca pochowanego tu Pasterza

Zmarł 23 lutego 2003 r. w Kamieńcu Podolskim[11]. Dwa dni później pochowany został w katedrze kamienieckiej p.w. św. Piotra i Pawła, w kaplicy Najświętszego Sakramentu, w miejscu, gdzie przez wcześniejsze 12 lat spędzał bardzo wiele chwil w samotności. Obrzędom pogrzebowym przewodniczył metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski. Pogrzeb zgromadził wielkie rzesze wiernych, wszystkich hierarchów z Ukrainy, biskupów greckokatolickich, kilku z Polski, przeszło 100 kapłanów, przedstawicieli władz Polski i Ukrainy. W homilii pogrzebowej główny celebrans kardynał Jaworski tak się wyraził o zmarłym: „Skąd pochodziło to, że nie dbał o to wszystko, co można mieć dla siebie, ale wszystko co swoje, a także samego siebie oddał Najwyższemu Pasterzowi w owcach, które mu powierzył. Zapewne płynęło to z głębokiego życia wiary, które było żywione modlitwą. Samo poznanie nie wystarcza, wszystko, co człowiek coraz bardziej w wierze poznaje, musi być przepojone spotkaniem z samym Jezusem, które dokonuje się na modlitwie. Tak! Wszyscy, którzy znali Biskupa Jana, wiedzieli, że był mężem modlitwy, że był wierny tej modlitwie Kościoła, jaką dla duchownego stanowi brewiarz. Można było go spotkać bardzo często w kościele, w katedrze na adoracji Najświętszego Sakramentu, można go było spotkać z różańcem w ręku. To wszystko karmiło jego zjednoczenie z Najwyższym Pasterzem i prowadziło do coraz pełniejszego Jemu oddania się. To modlitwa także dawała tę energię duchową, ażeby przetrwać wszystkie trudności i całe swoje życie zawierzyć Panu Bogu”[12].

Bogdan S. Kasprowicz zapamiętał taki obraz z ostatniego spotkania z biskupem: „Widziałem też, niezwykłe na początku trzeciego tysiąclecia, wieku komputerów, dyskotek i frywolnego stylu życia – jak przy drodze, którą szedł biskup Jan Olszański, ludzie klękali, prosząc o błogosławieństwo. Oni wiedzieli, że był to człowiek święty”[13].

---

[11] Bp L. Dubrawski, *Widiszow do Boga wirnyj jogo sługa*, „Parafialna Gazeta” 2003, nr 9 (Kijów); N. Siwulko, *Win uczciw nas liubiti Christa*, „Parafialna Gazeta” 2003, nr 14.

[12] Homilia kardynała M. Jaworskiego na pogrzebie bp. J. Olszańskiego [w:] Dokumenty Rzymskokatolickiego Kościoła na Ukrainie, www.rkc.lviv.ua.

[13] Bogdan St. Kasprowicz, *Apostoł Podola – śp. ks. biskup Jan Olszański* (1919–2003), „Semper Fidelis” nr 2, Wrocław 2003.

Oświadczenie Prezesa IPN dr. hab. Janusza Kurtyki w związku z wypowiedzią przewodniczącego Stowarzyszenia Żydów Francji Jeana Kahna zamieszczoną w dzienniku „Rzeczpospolita" (z dnia 27 kwietnia 2006 r.)

Instytut Pamięci stanowczo protestuje przeciwko kolejnej próbie kłamliwego rozciągnięcia na państwo polskie współodpowiedzialności za niemieckie zbrodnie Holokaustu. Polska, napadnięta we wrześniu 1939 przez Niemcy i Związek Sowiecki – została poddana krwawym rządom okupacyjnym i zniewoleniu trwającemu przez następne 50 lat.

Tragedią państwa polskiego było, iż pozbawione niepodległości, nie mogło w okresie II wojny światowej zapewnić bezpieczeństwa własnym obywatelom różnych wyznań i narodowości. Emigracyjny Rząd RP i kurierzy polskiego państwa podziemnego alarmowali świat o zbrodniach okupantów na ziemiach polskich, co nie wywołało jednak oczekiwanej reakcji.

W odróżnieniu od innych państw europejskich nigdy żadna instytucja państwa polskiego nie podjęła jakiejkolwiek współpracy w realizacji zbrodniczych planów Hitlera. Okupacja niemiecka w Polsce była nieporównywalnie brutalniejsza niż na Zachodzie Europy – stwarzając bezpośrednie zagrożenie dla biologicznego istnienia w pierwszej kolejności Żydów, następnie także Polaków. Osoby zaangażowane w pomoc prześladowanym były narażone na utratę własnego życia i życia swych rodzin. Oba reżimy okupacyjne – niemiecki, jak i sowiecki – zachęcały ludność zajętych terytoriów do zbrodniczej kolaboracji, w tym do wydawania w ręce oprawców ludzi poszukiwanych na podstawie okupacyjnych zarządzeń. Poprzez zachęty, totalitarne reżimy stwarzały pole do aktywności jednostek zbrodniczych i elementów kryminalnych, od których nie jest wolny żaden naród.

Wbrew legalnym, choć działającym w podziemiu i na emigracji, instytucjom polskiego państwa, indywidualną współpracę z Niemcami podejmowali obywatele polscy różnych narodowości – nie wyłączając Polaków i Żydów – którzy w ten sposób brali udział w morderstwach i zbrodniach dokonywanych na współobywatelach i współbraciach. Skala tych zdarzeń nigdy jednak nie przybrała formy powszechnej, a wszystkie indywidualne przejawy kolaboracji były ścigane przez rozbudowane we wszystkich powiatach i regionach kraju struktury polskiego państwa podziemnego. Konspiracyjne cywilne i wojskowe sądy specjalne orzekły w tych sprawach tysiące wyroków śmierci – niezwłocznie wykonywanych niezależnie od płci i narodowości zdrajców.

Od momentu odzyskania niepodległości przez Polskę nieustająco aż do dnia dzisiejszego wszyscy indywidualni sprawcy zbrodni wojennych i przeciwko ludzkości są ścigani z mocy polskiego prawa oraz stawiani przed sądami RP. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN wciąż prowadzi poszukiwania i wytacza śledztwa przeciwko zdemaskowanym żyjącym sprawcom zbrodni popełnianych na Polakach, Żydach i przedstawicielach innych narodowości w okresie obu totalitaryzmów.

Tylko na prawdzie o postępowaniu państw, narodów i jednostek można budować Pamięć, która nie pozwoli na relatywizację zbrodni i odpowiedzialności za ludobójstwo.

Prezes IPN
Janusz Kurtyka

Piotr Gontarczyk, IPN

INFORMACJE Z PODSŁUCHÓW

Pozyskiwaniem informacji drogą podsłuchów zajmował się w centrali pion „T" (techniki operacyjnej) MSW[1]. W wyjątkowych sytuacjach instalacje podsłuchowe były zakładane przez pracowników pionu „B" (obserwacja). Jedni i drudzy byli funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa.

Działalność pionu „T" (techniki operacyjnej) SB

Wedle zarządzenia nr 0065/72 z 1972 r., które regulowało zasady pracy Departamentu Techniki MSW, zakładaniem i obsługą podsłuchów telefonicznych zajmował się Wydział I tej jednostki. W wypadku podsłuchów pokojowych (PP) czynności te były podzielone. Samą eksploatacją już działających instalacji zajmował się Wydział II, natomiast szczególnie odpowiedzialne zadania spoczywały na Wydziale VII. Ten zakładał podsłuchy pokojowe w domach figurantów, obiektach użyteczności publicznej czy budynkach kościelnych. Wydziały I i VII miały własną sieć agenturalną – I na kierowniczych stanowiskach resortu łączności, VII – pozyskiwaną do przedsięwzięć operacyjnych związanych z zakładaniem PP. Na szczeblu województw wydziałom tym odpowiadały sekcje wchodzące w skład Wydziałów „T". Ich działalność była nadzorowana z ramienia centrali przez funkcjonariuszy (nienumerowanego) Wydziału Inspekcji Departamentu Techniki MSW[2].

Procedury zakładania podsłuchu były więc dokładnie planowane, ujęte w precyzyjne instrukcje i ściśle reglamentowane. Wedle instrukcji SB z 1958 r. zgoda na założenie podsłuchu telefonicznego (PT), po przedłożeniu stosownego wniosku jednostki operacyjnej, zapadała co najmniej na szczeblu dyrektora departamentu lub (w terenie) komendanta wojewódzkiego MO. W wypadku podsłuchu pokojowego zgodę wydawał co najmniej wiceminister MSW lub komendant główny MO[3].

Zakładanie, wykorzystywanie i usuwanie owej instalacji było pracochłonne i niejednokrotnie wymagało dużego wysiłku operacyjnego. O ile bowiem zakładanie podsłuchu telefonicznego nie nastręczało w totalitarnym państwie (będącym właścicielem wszystkich środków łączności) większych kłopotów, o tyle założenie np. podsłuchu pokojowego wiązało się z koniecznością rozwiązania szeregu trudnych problemów

[1] W centrali bezpieki istniało Biuro „T" o statusie zbliżonym do departamentu. W 1971 r. przekształcono je w Departament Techniki Operacyjnej MSW. Na szczeblu województw odpowiednikiem Biura „T" był Wydział „T". W niektórych, mniejszych województwach, utworzonych w ramach reformy administracyjnej z 1975 r., Wydziały „T" nie istniały. Ich obowiązki wypełniała sekcja „T" funkcjonująca w ramach Wydziału Zabezpieczenia Operacyjnego.

[2] IPN, 01254/128, Zarządzenie nr 0065/72 dyrektora Departamentu Techniki MSW z 1 VIII 1972 r., k. 3.

[3] IPN, 01225/293, Instrukcja nr 003/58 o zasadach stosowania i wykorzystywania podsłuchu pokojowego (P.P.) i telefonicznego (P.T.) oraz podglądu i dokumentacji fotograficznej (P.D.F.) z 23 III 1958 r., k. 103.

technicznych i operacyjnych. Przede wszystkim jednak sposób założenia instalacji podsłuchowej miał gwarantować dobrą jakość nagrywanych informacji, a sam fakt jej założenia musiał pozostać niezauważony.

Przed założeniem podsłuchu w pionie „T", często we współdziałaniu z zainteresowaną jednostką operacyjną, która potem miała korzystać ze zdobywanych tą drogą informacji, sporządzano precyzyjny plan założenia i zamaskowania stosownego urządzenia. Istotny był każdy szczegół: rozplanowanie interesującego mieszkania, liczba domowników, rodzaje ścian i stropów, przewody kominowe i wentylacyjne, stan i budowa instalacji elektrycznej. Przed akcją, a często już po wskazaniu właściwego typu instalacji, pobierano z mieszkania próbki farb i lakierów, których odpowiednie dobranie miało umożliwić skuteczne zamaskowanie zamontowanej instalacji. Tak precyzyjnego rozpoznania i pobrania próbek dokonywano podczas „legendowanego"[4] wejścia w czasie obecności lokatorów, przy pomocy tajnych współpracowników[5], lub w ramach tajnego przeszukania (TP) mieszkania figuranta zorganizowanego przez funkcjonariuszy SB. Po precyzyjnym rozpoznaniu obiektu decydowano, jaki typ instalacji – bezprzewodowa czy przewodowa – ma być zamontowany w interesującym SB lokalu. Oba miały wady i zalety. Ta pierwsza była łatwiejsza w montażu i trudniejsza do wykrycia, ale jednocześnie podatniejsza na zakłócenia, miała ograniczony zasięg i można ją było wykorzystywać tylko przez określony czas (źródłem zasilania aparatu była bateria). Instalacja przewodowa była pod tym względem znacznie lepsza, mimo że wymagała znacznie więcej przedsięwzięć operacyjnych i technicznych związanych z położeniem i zamaskowaniem przewodów. Jedna i druga instalacja wymagała zorganizowania w pobliżu punktu odbioru (PO), w którym znajdowały się urządzenia nagrywające. Punkty te miały status lokalu kontaktowego (LK), a ich właściciele byli tajnymi współpracownikami SB[6].

Nim sekcja instalacyjna przystępowała do działania, musiał zostać sporządzony bardzo precyzyjny plan założenia i zamaskowania instalacji, a także jej usunięcia na wypadek zagrożenia dekonspiracją. Ewentualne złapanie sekcji instalacyjnej „na gorącym uczynku" nie groziło jej członkom żadnymi konsekwencjami prawnymi, ale konsekwencje operacyjne mogłyby być poważne i nieodwracalne, podobnie zresztą jak w razie wykrycia już pracujących aparatów podsłuchowych. Dekonspiracja akcji spowodowałaby zwiększenie świadomości rozpracowywanych „figurantów" co do dzia-

[4] K. Łach, *Przedsięwzięcia operacyjno-techniczne związane z wykonaniem bezprzewodowej instalacji podsłuchu pokojowego* (praca dyplomowa z Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW, Legionowo 1983), rozdział II, punkt 5: *Legendowanie wykonywanych czynności operacyjno-technicznych*, s. 44. Funkcjonariusze SB najczęściej występowali wtedy jako pracownicy spółdzielni mieszkaniowych, rozmaitych komisji mieszkaniowych, pracownicy ciepłowni, elektrycy, kominiarze etc., mający przy sobie stosowne dokumenty.

[5] Typowym przykładem działania tych ostatnich były np. wizyty uplasowanego w środowisku krakowskiej opozycji agenta SB Lesława Maleszki ps. „Ketman", który dokonywał rekonesansów przed założeniem podsłuchu w mieszkaniu kolegi z krakowskiej opozycji Józefa Ruszara. Zob. *Ketman, Pyjas i nie tylko*, „Tygodnik Powszechny" 2001, nr 28.

[6] W. Kolenda, *Wstępne przedsięwzięcia techniczno-operacyjne w sprawach instalacyjnych p.p.* [skrypt, 1961].

łań podejmowanych wobec nich przez SB i mogłaby wywołać u nich (w domu, miejscu pracy czy w czasie rozmów telefonicznych) wzrost samokontroli. Zdekonspirowanie aparatury PP przynosiło władzom wymierne szkody polityczne w postaci ujawnienia opinii publicznej metod stosowanych przez Służbę Bezpieczeństwa[7].

Wytwarzanie i ochrona dokumentów pionu „T"

W czasie pracy instalacji obsługująca ją sekcja eksploatacyjna zobowiązana była do opracowywania i przekazywania do tzw. jednostek zamawiających pozyskiwanych drogą podsłuchu informacji. Zarówno cała praca sekcji, jak i wszystkie uzyskiwane przez nią informacje były (komunikat za komunikatem, pozycja za pozycją) ściśle ewidencjonowane w stosownej „książce rejestracji materiałów".

Bardzo duży nacisk kładziono także na bezpieczeństwo pozyskiwanych tą drogą informacji. Już pierwsza instrukcja dotycząca zasad stosowania i wykorzystywania podsłuchów wydana w 1958 r. przez dyrektora Biura „T" MSW płk. Stanisława Kończewicza nakładała poważne ograniczenia dotyczące metod udostępniania zdobywanych informacji: „Warunkiem zastosowania P.P., P.T. i P.D.F. jest pełna konspiracja, zarówno w trakcie wykonywania instalacji, jej użytkowania, jak i przy zdejmowaniu instalacji po zakończeniu eksploatacji. Wykorzystanie uzyskanych materiałów do notatek informacyjnych nie może ujawniać źródła ich pochodzenia. [...] Materiały P.T. przekazywane są jednostce zamawiającej w jednym egzemplarzu w formie notatki lub odpisu rozmowy. [...] Materiały P.P., P.T. i P.D.F. przechowuje się w sprawie ewidencji operacyjnej na prawach materiałów agenturalnych"[8].

W celu maksymalnego zakonspirowania źródła treść uzyskanej drogą podsłuchu informacji była przechowywana w sprawach operacyjnych w formie przetworzonej. Osoba, która pisała notatkę (komunikat), miała obowiązek sporządzić ów dokument tak, aby jak najdokładniej opisać omawiane treści, co było warunkiem skutecznego wykorzystania takiej informacji w działalności operacyjnej. Gdyby zaistniały jakieś wątpliwości lub niejasności, podsłuchana informacja była przez pewien czas przechowywana na taśmach. Od podobnej procedury odchodzono rzadko, w ściśle określonych instrukcją sytuacjach. Informacje uzyskane z podsłuchów podlegały bowiem szczególnej ochronie, tak jak materiały uzyskane od tajnych współpracowników[9].

W 1966 r. powyższe zasady przechowywania w sprawach operacyjnych informacji uzyskanych z podsłuchów zostały zaostrzone. Jednostki operacyjne i pion „C" (archiwum) zostały zobligowane do jednorazowego zniszczenia wszystkich informacji uzyskanych z pionów „W" (perlustracja korespondencji), „B" (obserwacja) i „T" (technika operacyjna). Oprócz tego nałożono na nie obowiązek systematycznego – dwa razy do roku – przeglądu pozyskiwanych materiałów i ich komisyjnego niszczenia.

---

[7] Takie konsekwencje miało chociażby ujawnienie rozbudowanej aparatury podsłuchowej w Kurii Biskupiej w Rzeszowie, która została odkryta podczas remontu w 1975 r. Zob. P. Chmielowiec, *Działania lokalnego aparatu bezpieczeństwa wobec biskupa Ignacego Tokarczuka*, „Studia Rzeszowskie" 2003, t. X, s. 88–89.

[8] IPN, 01225/293, Instrukcja nr 003/58, k. 102–105.

[9] *Ibidem*.

Miało to ujednolicić procedury dotyczące traktowania powyższych materiałów, ale też zapewne pogłębić konspirację[10].

Wagę i konieczność szczególnej ochrony informacji uzyskanych z podsłuchu w bardzo podobny sposób traktowało kolejne zarządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych wydane 15 lipca 1968 r. Paragraf 14 nakazywał: „1. Materiały P.P. i P.T. opracowuje się dla jednostki zamawiającej w formie streszczeń i notatek. Jedynie w szczególnych, operacyjnie uzasadnionych wypadkach, jednostki zamawiające mogą żądać całości materiału w pełnym tekście (stenogram). [...]

3. Materiały z P.P., P.T. i PDF winny być wykorzystywane i przechowywane na prawach materiałów agenturalnych"[11].

Tak samo traktowało problem zarządzenie nr 0047/79 z 27 grudnia 1979 r.: „Informacje uzyskane poprzez PP, PT, PTG opracowuje się w formie streszczeń i notatek, a tylko w przypadkach operacyjnie uzasadnionych na pisemny wniosek jednostki zamawiającej, w formie stenogramów lub fragmentów informacji, a w odniesieniu do PTG – wydruków"[12].

Wydane trzy lata później zarządzenie nr 0018/82 zawiera niemal identyczne sformułowania, a dodatkowo przypomina, że jednostkom operacyjnym nie wolno włączać do dokumentacji prowadzonych spraw operacyjnych stenogramów z podsłuchów: „Informacje uzyskane środkami techniki operacyjnej można włączać do spraw operacyjnych tylko w tak przetworzonej postaci, aby nie stracić ich wartości operacyjnych a jednocześnie całkowicie zakonspirować źródło ich pochodzenia"[13].

Od tej zasady wolno było robić wyjątki tylko wtedy, kiedy informacje z podsłuchów stawały się powodem wszczęcia nowej sprawy operacyjnej[14].

Powyższe reguły przetwarzania informacji z podsłuchów obowiązywały od czasów znormalizowania przyjętych w tym względzie zasad, czyli od drugiej połowy lat 50. Warto podkreślić, że żaden z przywołanych dokumentów nigdy nawet nie zakazywał, by jakiekolwiek informacje uzyskane tzw. drogą techniki operacyjnej przypisywać tajnym współpracownikom. Tym bardziej że funkcjonariusze pionu „T", którzy obsługiwali instalacje podsłuchowe i sporządzali wspomniane notatki (komunikaty), nie mieli pojęcia o tym, jacy tajni współpracownicy są wykorzystywani w sprawach prowadzonych przez jednostki, które odbierały od nich informacje.

Informacje pionu „T" w pracy operacyjnej SB

„Stosowanie P[odsłuchu] P[okojowego], P[odsłuchu] T[elefonicznego] i P[odglądu i] D[okumentacji] F[otograficznej] w stosunku do osób podejrzanych o wrogą działal-

[10] IPN, 01225, Zarządzenie nr 0078/66 w sprawie postępowania z dokumentami techniki operacyjnej i komunikatami z obserwacji w zakończonych lub zaniechanych sprawach operacyjnych z 6 VII 1966 r., k. 183–183v.

[11] IPN, 01225/761, Zarządzenie nr 0068/68 z 15 VII 1968 r., k. 81v.

[12] IPN, MSW II, t. 4911, Zarządzenie nr 0047/79 w sprawie stosowania i wykorzystywania techniki operacyjnej z 27 XII 1979 r., b.p.

[13] *Ibidem*, Zarządzenie nr 0018/82 zmieniające zarządzenie w sprawie stosowania i wykorzystania techniki operacyjnej z 17 II 1982 r., b.p.

[14] Zasada przechowywania tego rodzaju dokumentów istniała do końca SB. Zob. T. Polaszek, *Wszczynanie, cel i zadania sprawy operacyjnego rozpracowania*, Warszawa 1985, s. 8.

ność jest istotnym czynnikiem w pracy służby bezpieczeństwa. Czynności te, skoordynowane z innymi przedsięwzięciami operacyjnymi, mogą w poważnym stopniu pomóc w rozpracowaniu i dokumentowaniu wrogiej działalności" – głosiła jedna z instrukcji SB[15]. Pomoce dydaktyczne wykorzystywane przez oficerów SB wskazywały wady i zalety środków techniki operacyjnej: „Niewątpliwie tajny współpracownik ma tę przewagę nad środkami techniki, iż może realizować swoje zadania w sposób ofensywny, oddziaływać na zachowanie się przeciwnika. Jednak w przypadku rozpracowywania osoby podejrzanej o przygotowanie bądź prowadzenie wrogiej działalności i unikającej kontaktów z ludźmi, źródła użytecznych informacji mogą być nieraz uzyskiwane tylko w wyniku zastosowania odpowiednio dobranych środków techniki operacyjnej"[16].

Zalet zastosowania techniki operacyjnej było więcej. O ile bowiem sieć tajnych współpracowników mogła dostarczać cząstkowych informacji na temat rozpracowywanej osoby, o tyle zastosowanie podsłuchu telefonicznego i pokojowego dawało duże możliwości identyfikacji jej kontaktów, działań, sytuacji zawodowej i osobistej. Ponadto środki techniki operacyjnej mogły dostarczać w sposób permanentny wielu wiarygodnych informacji[17]. W praktyce działań operacyjnych SB źródła te traktowano równorzędnie i starano się, w myśl zasady efektywności i skuteczności, używać ich w sposób skoordynowany, a informacje z nich uzyskane – wzajemnie uzupełniać i weryfikować[18]. Stąd podsłuchy – bardzo często stosowane jednocześnie z perlustracją korespondencji – były nieraz wykorzystywane wobec niewygodnych pisarzy, działaczy społecznych i aktywnych członków opozycji.

Ponieważ informacje uzyskane z podsłuchów traktowano podobnie jak doniesienia tajnych współpracowników, przy ich przekazywaniu i przetwarzaniu obowiązywały ścisłe zasady ochrony „źródła". We wszystkich pomocach dydaktycznych SB podkreślano wagę informacji uzyskanych za pomocą środków techniki operacyjnej i przypominano o przestrzeganiu zasad konspiracji.

Warto jednak pamiętać, że żaden ze wspomnianych aktów normatywnych nawet nie sugerował, by w jakiejkolwiek sytuacji przypisywać informacje uzyskane z podsłuchów osobowym źródłom informacji (OZI). Takie działanie byłoby całkowicie sprzeczne z obowiązującymi zasadami pracy operacyjnej i mogłoby przynieść poważne szkody SB. Działania tej instytucji były przecież planowane i modyfikowane na podstawie bieżącej sytuacji, która z założenia miała być odzwierciedlana przez dokumentację gromadzoną w poszczególnych sprawach. Jedna z podstawowych pomocy dydaktycznych dla funkcjonariuszy określała metody, jakimi miano dokonywać jednego z rodzajów analizy prowadzonej sprawy operacyjnej: „[...] jeśli przedmio-

---

[15] IPN, 01225/293, Instrukcja nr 003/58, k. 102.

[16] A. Karpowicz, A. Rozwadowski, *Taktyka pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa*, Warszawa 1985, s. 70.

[17] „[...] można powiedzieć, że urządzenia techniczne, jeśli są ku temu warunki, mogą być eksploatowane bez przerwy (PP, PT, PDF). Tak samo stale można korzystać z możliwości jednostek »W«" (T. Polaszek, *Niektóre aspekty organizacji działań w sprawach operacyjnego rozpracowania prowadzonych w Służbie Bezpieczeństwa*, Warszawa 1985, s. 24–25).

[18] T. Polaszek, Niektóre aspekty..., s. 20–27; E. Matula, L. Korepta, *Praca operacyjna Służby Bezpieczeństwa (wybrane zagadnienia)*, Warszawa 1976, s. 72.

tem analizy jest dany stan sytuacji operacyjnej w sprawie operacyjnego rozpracowania, a celem jest ocena słuszności i efektywności zastosowanych dotychczas sił i środków operacyjnych oraz sposobów ich wykorzystania – to potrzebne są głównie:

- informacje od tajnych współpracowników [...];
- dokumenty przechwycone przez biura (np. „W")[19];
- komunikaty z obserwacji zewnętrznej;
- sporządzone plany wykonawcze itp."[20]

Bez czytelnego rozróżnienia, która informacja pochodzi z jakiego źródła, niemożliwa byłaby tu jakakolwiek rzeczowa analiza i ocena, jakie środki operacyjne podejmowane w poszczególnych sprawach (aktywność tajnych współpracowników, PP, PT) przyniosły lepsze rezultaty, jaką wartość mają informacje uzyskane za pomocą podsłuchów i jakie znaczenie dla Służby Bezpieczeństwa miała zarówno sieć agenturalna w ogóle, jak i doniesienia poszczególnych tajnych współpracowników. „Wpisywanie" w raporty tajnych współpracowników informacji uzyskanych z podsłuchów odbiłoby się w katastrofalny sposób na skuteczności działań SB. A na to nikt w kierownictwie MSW nigdy nie wyraziłby zgody[21].

Poniżej prezentujemy trzy podstawowe dokumenty, które w latach 80. regulowały zasady stosowania i wykorzystywania podsłuchów i określały zasady bezpieczeństwa dokumentów wytworzonych przez pion techniki operacyjnej. Artykuł Grzegorza Majchrzaka omawia przykłady wykorzystania informacji zdobytych drogą podsłuchów w sprawach operacyjnych SB.

[19] Pisząc: „Biura", autor miał zapewne na myśli Biuro „W" (perlustracja korespondencji), Biuro „A" (dekryptaż przechwytywanej korespondencji) i Biuro „T" (aparatura podsłuchowa).

[20] A. Radomski, H. Opiński, *Analiza operacyjna w pracy Służby Bezpieczeństwa*, Warszawa 1972, s. 64. Zob. także: IPN Bu, 01758/12, Zarządzenie nr 006/70 w sprawie pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych z 1 II 1970 r., k. 11.

[21] „Każdy przełożony podejmując decyzję, winien przewidywać jej skutki, liczyć się z jej organizacyjnymi [...] następstwami i kosztami. [...] W organizacyjnym systemie pracy operacyjnej obowiązuje zasada jednoosobowej odpowiedzialności (*ibidem*, Zarządzenie nr 006/70, rozdział: Podstawowe zasady pracy organizacyjnej i jej organizacja, paragraf: podejmowanie decyzji, k. 5v).

MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH

L.dz. ONZ/0061/P/79

Tajne specjalnego znaczenia

Egz. nr 004

ZARZĄDZENIE Nr 0047/79

MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH

z dnia 27 grudnia 1979 r.

w sprawie stosowania i wykorzystania techniki operacyjnej

§ 1

Technika operacyjna służy do uzyskiwania informacji w sposób tajny przy pomocy specjalnych środków technicznych. Może być stosowana wobec osób podejrzanych o wrogą działalność, winna dotyczyć rozpracowań o szczególnym znaczeniu operacyjnym i wyłącznie w sprawach figurujących w ewidencji operacyjnej.

Kierownicy jednostek operacyjnych wnioskujący zastosowanie przedsięwzięć techniczno-operacyjnych objętych zarządzeniem, odpowiedzialni są za uzasadnione względami operacyjnymi wykorzystanie techniki operacyjnej.

Departament Techniki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zobowiązany jest do maksymalnego wykorzystania posiadanych możliwości techniczno-operacyjnych.

§ 2

W działaniach operacyjnych mogą być stosowane następujące rodzaje techniki operacyjnej:

— podsłuch pokojowy (PP),
— podsłuch telefoniczny (PT),
— podsłuch telegraficzny (PTG),
— podgląd i dokumentacja fotograficzna (PDF),
— tajne przeszukania (TP).

§ 3

Prawo występowania do przełożonych wymienionych w § 5 o założenie doraźnych instalacji PP w obiektach prywatnych, stałych instalacji PP w obiektach hotelowych i obiektach o szczególnym znaczeniu operacyjno-politycznym, aresztach i zakładach karnych, wyposażenia tajnych współpracowników w środki techniki operacyjnej, mają w zakresie swego działania:

1. Dyrektorzy (zastępcy dyrektorów) departamentów: I, II, III, III-A i IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.
2. Zastępcy Komendanta Głównego Milicji Obywatelskiej w zakresie działania Biura Kryminalnego i Biura do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej.
3. Komendanci wojewódzcy MO i ich zastępcy do spraw Służby Bezpieczeństwa.
4. Szef Zarządu Zwiadu Dowództwa Wojsk Ochrony Pogranicza.
5. Szef Zarządu WSW jednostek wojskowych MSW.

§ 4

Do wnioskowania o założenie stałej instalacji PP w aresztach i zakładach karnych oraz podejmowania decyzji w sprawie wykorzystania tej instalacji uprawnieni są dyrektorzy i zastępcy dyrektorów Biura Śledczego MSW i Biura Dochodzeniowo-Śledczego KGMO.

§ 5

Decyzje o stosowaniu PP i PDF w sprawach prowadzonych przez jednostki operacyjne resortu spraw wewnętrznych oraz wyposażenia tajnych współpracowników w środki techniki operacyjnej podejmuje Minister Spraw Wewnętrznych, Podsekretarze Stanu oraz Komendant Główny Milicji Obywatelskiej.

§ 6

1. Decyzje odnośnie stosowania PT i PTG oraz wykorzystania stałej instalacji PP i PDF w hotelach a także aresztach i zakładach karnych oraz przeprowadzania tajnych przeszukań podejmują:
   — kierownicy jednostek wyszczególnionych w § 3,
   — Dyrektorzy Biura Kryminalnego i Biura do Walki z Przestępstwami Gospodarczymi Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej.
2. Do podejmowania decyzji w sprawie korzystania z materiałów szyfrowych uzyskanych środkami PTG, a w uzasadnionych przypadkach również materiałów jawnych służących do dekryptażu, uprawniony jest dyrektor Biura „A" MSW.

§ 7

Wykorzystanie środków techniki operacyjnej wyszczególnionych w § 6 ust. 1 może nastąpić również dla potrzeb resortu obrony narodowej na wniosek podpisany przez:

1) Szefa Wojskowej Służby Wewnętrznej,
2) Szefa Zarządu II Sztabu Generalnego MON,
3) Szefa Zarządów WSW: I i III Szefostwa WSW oraz Okręgów Wojskowych (równorzędnych).

§ 8

1. Stosowanie PP na zewnątrz (lokale rozrywkowe, gastronomiczne, pojazdy mechaniczne) oraz w otwartej przestrzeni, następuje na wniosek kierowników jednostek wyszczególnionych w § 3 zatwierdzony przez przełożonych wymienionych w § 5.
2. Instalacje i jej wykorzystanie oraz niezbędne czynności operacyjne przy stosowaniu PP w miejscach wyszczególnionych w ust. 1 wykonuje Biuro „B" MSW oraz wydziały „B" KWMO w uzgodnieniu z Departamentem Techniki MSW lub wydziałem „T" KWMO.
3. Sprzęt i materiały techniczne na okres niezbędny do realizacji tych zadań Biuro „B" MSW oraz wydziały „B" KWMO otrzymują z Departamentu Techniki MSW lub wydziału „T" KWMO.

§ 9

1. Upoważnionym do instalacji i eksploatacji środków techniki operacyjnej oraz przeprowadzenia tajnych przeszukań na terenie PRL jest wyłącznie Departament Techniki MSW oraz wydziały „T" KWMO z wyjątkiem przypadków określonych w § 8.
2. Departament II MSW przeprowadza tajne przeszukania i otwarcia zamknięć we własnym zakresie, na podstawie odrębnych przepisów.
3. W szczególnych przypadkach na zlecenie przełożonych jednostek operacyjnych wyszczególnionych w § 3 tajne przeszukania mogą przeprowadzać Biuro „B" MSW i wydziały „B" KWMO, w sytuacjach nie wymagających specjalistycznego otwarcia zamków i zamknięć.

§ 10

W sytuacjach operacyjnych wymagających natychmiastowych działań, kierownicy jednostek wyszczególnieni w § 3 mogą zwracać się do Departamentu Techniki MSW o zastosowanie PP i PDF jednak po uzyskaniu ustnej zgody przełożonych wymienionych w § 5. Sprawę taką należy w okresie 3 dni udokumentować zgodnie z wymogami niniejszego zarządzenia.

§ 11

Jednostka zamawiająca i Departament Techniki, wydział „T" poddają okresowej ocenie efekty uzyskane środkami techniki operacyjnej i w zależności od niej podejmują decyzję o jej zaniechaniu lub ograniczeniu.

§ 12

1. Informacje uzyskane poprzez PP, PT, PTG opracowuje się wyłącznie w formie streszczeń i notatek, a tylko w przypadkach operacyjnie uzasadnionych na pisemny wniosek jednostki zamawiającej w formie stenogramów lub fragmentów informacji, a w odniesieniu do PTG — wydruków.
2. Materiały uzyskane poprzez PDF przekazywane są jednostce zamawiającej w formie zgodnej z jej zamówieniem.
3. Materiały techniki operacyjnej przekazywane są wyłącznie jednostce zamawiającej oraz na życzenie Ministrowi Spraw Wewnętrznych, Podsekretarzom Stanu i Komendantowi Głównemu Milicji Obywatelskiej.
4. Materiały uzyskane środkami techniki operacyjnej winny być wykorzystywane i przechowywane na prawach materiałów agenturalnych.
5. Po zakończeniu sprawy materiały uzyskane środkami techniki operacyjnej ulegają komisyjnemu zniszczeniu w jednostce operacyjnej, a w szczególnych przypadkach materiały wymagające przechowania, winny być w zalakowanej kopercie wraz ze sprawą zdeponowane w Biurze „C" MSW, wydziale „C" KWMO. Koperta z tymi materiałami winna być opatrzona klauzulą informującą kto podejmuje decyzję o jej otwarciu.

§ 13

Materiały uzyskane środkami techniki operacyjnej nie mogą być wykorzystywane w postępowaniu procesowym lub w sposób dekonspirujący źródło ich pochodzenia.

§ 14

Departament Techniki MSW, wydział „T" KWMO, dla wykonania przedsięwzięć techniczno-operacyjnych, pozyskuje tajnych współpracowników, utrzymuje kontakty obywatelskie i kontakty operacyjne z pracownikami administracji państwowej i gospodarczej różnych szczebli.

Osoby pozostające w kontakcie operacyjnym z Departamentem Techniki, wydziałem „T", podlegają rejestracji w Biurze „C", wydziale „C" na ogólnych zasadach.

§ 15

1. Departament Techniki, wydział „T" w przypadku konieczności operacyjno-technicznych organizuje stałe lub doraźne Punkty Odbioru PP i PDF, według zasad ustalonych dla mieszkań konspiracyjnych i lokali kontaktowych. Na tych samych zasadach Departament Techniki, wydział „T", organizuje Lokale Przejściowe służące do instalacji i ochrony PP.
2. Stałe i doraźne Punkty Odbioru PP i PDF oraz Lokale Przejściowe znajdujące się poza obiektami służbowymi resortu spraw wewnętrznych podlegają rejestracji w Biurze „C", wydziale „C".

W sprawach krótkotrwałych właścicieli tych lokali należy tylko zgłaszać w Biurze „C", wydziale „C", w formie zainteresowania operacyjnego.

§ 16

1. Minister Spraw Wewnętrznych zleca Podsekretarzowi Stanu nadzorującemu Departament Techniki bieżącą kontrolę celowości podejmowanych działań techniczno-operacyjnych, nadzór nad ich operacyjno-polityczną zasadnością oraz analizę trafności stosowania i ocenę uzyskiwanych efektów, jak również nakładów wynikających z wykorzystywania środków techniki operacyjnej.
2. Departament Techniki dwa razy w roku przedstawia w tym zakresie analizę Ministrowi Spraw Wewnętrznych i nadzorującemu Podsekretarzowi Stanu.

§ 17

Stosowanie i wykorzystanie techniki operacyjnej odbywa się w trybie i na zasadach określonych w instrukcji stanowiącej załącznik do niniejszego zarządzenia.

§ 18

Dyrektor Departamentu Techniki MSW określi zasady ewidencji i kontroli sprzętu stosowanego w PP, PT, PTG, PDF i TP.

§ 19

Traci moc Zarządzenie nr 0068/68 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 15 lipca 1968 roku w sprawie stosowania i wykorzystywania techniki operacyjnej wraz z późniejszymi zmianami.

§ 20

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania.

MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH
GEN. DYW. Stanisław KOWALCZYK

AIPN, MSW II, t. 4911, druk, b.p.

MINISTERSTWO SPRAW WEWNĘTRZNYCH
L. dz. ONZ-002/P/82

TAJNE SPECJALNEGO ZNACZENIA

Egz. Nr 1

D E C Y Z J A N R 003/82
MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH
z dnia 15. I.1982 roku

w sprawie ochrony dokumentów techniki operacyjnej wykonywanych w pionach „B", „C", „T", „W" i wykorzystywanych w działaniach operacyjnych resortu spraw wewnętrznych

W obecnej złożonej sytuacji polityczno-społecznej kraju występuje pilna potrzeba znacznego zwiększenia konspiracji metod i form działania pionów „B", „C", „T" i „W" wykonujących specjalne przedsięwzięcia operacyjno-techniczne dla wywiadowczych i kontrwywiadowczych potrzeb resortu spraw wewnętrznych.

Szczególnej ochrony – nawet przed przypadkową dekonspiracją – wymaga cała dokumentacja uzyskana środkami techniki operacyjnej, łącznie z blankietami wzorów druków wprowadzonych do użytkowania wewnętrznego między jednostkami operacyjnymi a techniczno-operacyjnymi.

Szczególnej ochronie przed dekonspiracją podlegają wszystkie dokumenty uzyskane w procesie przedsięwzięć techniczno-operacyjnych, wykorzystywane przez podstawowe jednostki operacyjne resortu:

– w sprawach aktualnie prowadzonych,

– w działaniach planowanych,

– w sprawach zakończonych, mających całkowicie lub częściowo charakter archiwalny.

1. Celem niedopuszczenia do ujawnienia tajemnicy państwowej i służbowej zawartych w dokumentach tajnych i tajnych specjalnego znaczenia pionów „B", „C", „T", „W" polecam:

1.1. W zakresie trybu postępowania z dokumentacją bieżącą przekazywaną jednostkom operacyjnym resortu.

1.1.1. Materiały PP, PDF, tajnych przeszukań, „W" i obserwacji winny być przekazywane w MSW wyłącznie Dyrektorom i Zastępcom Dyrektorów jednostek opera- cyjnych (zamawiających), a w KWMO – Zastępcom Komendantów Wojewódzkich MO d.s. Służby Bezpieczeństwa.

1.1.2. Kierownicy jednostek organizacyjnych resortu wymienieni w pkt 1.1.1. podejmują we własnym zakresie decyzje do jakiego szczebla służbowego mogą być kierowane dokumenty uzyskane środkami techniki operacyjnej.

Należy przy tym mieć na względzie ograniczenie liczby pracowników zapoznanych z tymi materiałami do niezbędnego minimum uzasadnionego działaniami operacyjnymi jednostki.

1.1.3. Podstawową formę przekazu informacji uzyskiwanych środkami pracy „W" winny stanowić notatki służbowe.

1.1.4. Oryginały i kopie dokumentów „W" można przekazywać do wglądu kierownikom jednostek wyszczególnionych w pkt. 1.1.1. w przypadkach szczególnie uzasadnionych operacyjnie lub gdy dokument „W" może stanowić podstawę wszczęcia postępowania karnego.

1.1.5. W przypadku realizacji postanowienia prokuratury lub sądu oryginały dokumentów „W" wraz z odpowiednim zaświadczeniem urzędu pocztowego lub pocztowo-celnego należy bezpośrednio przekazywać do kompetentnej jednostki uprawnionej do korzystania z pracy pionu „W".

Oryginały tych dokumentów mogą być włączone do prowadzonej sprawy.

1.1.6. Zabrania się konfiskowania ze względów operacyjnych

Dokumentów „W" stanowiących rejestrowane przesyłki pocztowe. Przesyłki nierejestrowane (zwykłe) można konfiskować w wyjątkowych przypadkach uzasadnionych szczególnymi względami operacyjnymi.

1.1.7. Wyłączyć z prowadzonych aktualnie spraw operacyjnych i zniszczyć dokumenty oraz materiały „W", które zostały uzyskane w wyniku operacyjnej kontroli (bez postanowienia prokuratury lub sądu), a w ich miejsce sporządzić odpowiednie notatki informacyjne, całkowicie konspirujące źródło pochodzenia. Podobnie postąpić należy z materiałami z innych źródeł techniki operacyjnej.

1.1.8. Informacje uzyskane środkami pracy „B", „T", „W" można włączać do spraw operacyjnych (poza przypadkami określonymi niniejszą decyzją) tylko w tak przetworzonej postaci, aby nie zaprzepaścić ich wartości operacyjnych, a jednocześnie całkowicie zakonspirować źródło ich pochodzenia. Oryginały tych dokumentów w ciągu 10 dni należy zwracać do właściwej jednostki techniczno-operacyjnej. W szczególnie ważnych przypadkach materiały te mogą pozostać w jednostce operacyjnej do czasu zakończenia sprawy.

1.2. **W odniesieniu do dokumentów archiwalnych.**

1.2.1. Przeprowadzić pełną weryfikację dokumentów archiwalnych pochodzących z pionów „B", „T", „W" pod kątem dalszej ich przydatności do działań operacyjnych resortu.

Dokumentację nieprzydatną należy zniszczyć zgodnie z obowiązującymi w tym względzie przepisami.

1.2.2. Dokumenty archiwalne przewidziane do dalszego operacyjnego wykorzystania w miarę możliwości należy zmikrofilmować i udostępniać zainteresowanym wyłącznie w pomieszczeniach tej jednostki, która dysponuje tymi dokumentami.

1.2.3. Dokumenty KWMO, które z ważnych względów opracyjnych muszą być nadal przechowywane, winny być skoncentrowane w wydzielonych komendach – tych, które w sytuacjach bezpośredniego zagrożenia mogą zapewnić pełną ich ochronę. Wytypowanie tych komend nastąpi na podstawie wniosków kierownictw pionów „B", „C",

„T", „W" – zatwierdzonych przez kierownictwo resortu.

2. **W celu zwiększenia konspiracji wewnątrz pionów „T", „W", „B" i „C".**

Z uwagi na skomplikowaną sytuację społeczno-polityczną kraju, na przełożonych wszystkich szczebli wymienionych pionów ciąży obowią-

zek zapewnienia pełnej konspiracji i ochrony form, metod i środków działania również wewnątrz wszystkich podległych im komórek organizacyjnych.

Biorąc powyższe pod uwagę stawiam konieczność przeprowadzenia wnikliwej weryfikacji zatrudnionej w tych jednostkach kadry, a przy doborze nowych pracowników kierowanie się ich wartościami moralno-politycznymi, gwarancją zapewnienia pełnej konspiracji wykonywanych przez nich czynności służbowych. Jakiekolwiek odstępstwa od tych zasad są niedopuszczalne.

3. **W odniesieniu do zarządzeń, instrukcji i przepisów resortowych zobowiązuję:**

– Dyrektorów pionów „B", „C", „T", „W" oraz Zastępców Komendantów d.s. Służby Bezpieczeństwa KWMO do dokonania analizy obowiązujących dotychczas zarządzeń i przepisów regulujących działania tych pionów, pod kątem ich przydatności w obecnej sytuacji operacyjno-politycznej.

– Dyrektorów departamentów i biur wyżej wymienionych jednostek do przedłożenia kierownictwu resortu w terminie do dnia 15.IV.1982 propozycji uściślenia przepisów zgodnie z założeniami niniejszej Decyzji oraz przedstawienia wniosków o wycofanie tych dokumentów prawnych lub ich części, które nie są niezbędne, a ich nowelizacja bądź ograniczenie zwiększy konspirację przedsięwzięć operacyjnych resortu.

4. **Celem zwiększenia konspiracji przedsięwzięć techniczno-operacyjnych polecam:**

4.1. **W zakresie działania pionu „T"**

4.1.1. dokonać w terminie do dnia 15.II.1982 r. analizy Zarządzenia NR 0047/79 z dnia 27.XII.1979 r. w sprawie stosowania i wykorzystywania techniki operacyjnej i opracować propozycje zmian, które zwiększyłyby znacznie konspirację wszystkich przedsięwzięć w tym zakresie.

4.1.2. opracować nowy system obiegu informacji, a w szczególności zmienić formularze wniosków zamawiających stosowanie techniki operacyjnej PP, PT, TP, PDF, ponieważ dotychczasowa ich treść nawet bez wypełniania dekonspiruje rodzaj stosowanych przez resort technik operacyjnych.

4.1.3. wprowadzić nowy, dostosowany do obecnych wymogów konspiracyjnych, system przyjmowania z jednostek operacyjnych dodatkowych informacji dotyczących obiektów naszego zainteresowania, zakres konsultacji, sposobów i form przekazywania jednostkom operacyjnym informacji uzyskanych środkami techniki operacyjnej.

4. 2. **W zakresie działania pionu „B"**

Dokonać następujących zmian w Instrukcji Dyrektora Biura „B" MSW z dnia 23.III.1974 r. w sprawie dokumentacji i ewidencji wyników obserwacji oraz uzyskanych informacji z zabezpieczonych hoteli:

4.2.1. komunikaty z obserwacji krótkoterminowych i całą dokumentację z tym związaną wykonać w jednym egzemplarzu bez żadnych kopii w jednostkach pionu „B". (Dokumentacja z obserwacji długoterminowych pozostaje nadal w jednostkach pionu „B" nie zmieniona – zgodnie z dotychczas obowiązującymi zasadami.)

4.2.2. teczki z zabezpieczenia operacyjnego w hotelach z kopiami informacji wstępnych, uzyskanych o cudzoziemcach, do których od 3 lat nie płynął żaden nowy materiał należy zniszczyć, dokonując adnotacji na karcie skorowidza ruchomego o treści zniszczonych informacji.

4.2.3. ze skorowidza ruchomego usunąć karty, których ostatni zapis datuje się sprzed 30 lat oraz karty osób, które ukończywszy 80 lat, a ostatni zapis na ich karcie nie jest krótszy niż 3 lata. O zniszczeniu karty skorowidza ruchomego należy sporządzić adnotację.

4.2.4. dokumenty związane z organizacją Punktów Zakrytych należy sporządzać odręcznie w jednym egzemplarzu.

4.3. **W zakresie działania pionu „W".**

Z uwagi na poważne zagrożenie, jakie występuje w aktualnej sytuacji operacyjno-politycznej dla pracy pionu „W" – zobowiązuję Komendantów Wojewódzkich MO oraz ich Zastępców d.s. Służby Bezpieczeństwa do zapewnienia szczegółowego nadzoru i kontroli oraz stworzenia niezbędnych warunków dla sprawnego i bezpiecznego funkcjonowania podległych im komórek „W" (Wydziałów, Grup).

4.4. **W zakresie działania pionu „C"**

4.4.1. W uzgodnieniu z jednostkami zainteresowanymi zmikrofilmować dokumenty archiwalne pionów „B", „T", „W" przewidziane do dalszego operacyjnego wykorzystania.

4.4.2. Zbadać możliwość dokonania zmian w ewidencyjnych zapisach kartotecznych, które wykluczyłyby dekonspirację zainteresowań operacyjnych.

4.4.3. Zbadać prawidłowość obiegu dokumentacji w ramach Biura „C" i relacji: Biuro „C" MSW – Wydziały „T" KWMO oraz komórki pionu „C" – jednostki operacyjne. Przedstawić w tym względzie wnioski zmierzające do zwiększenia konspiracji.

4.4.4. Dokonać kontroli stanu posiadania przepisów operacyjnych, zgodnie z dokumentacją.

4.4.5. Dokonać przeglądu druków operacyjnych pod kątem wyeliminowania określeń, nazw dekonspirujących metody pracy SB i MO. Opracować nowe wzory gwarantujące konspirację pracy.

4.4.6. Dokonać przeglądu pomieszczeń wszystkich komórek pionu "C" pod kątem prawidłowości zabezpieczenia znajdujących się w nich zbiorów kartotecznych i archiwalnych.

5. Za prawidłowe wykonanie postanowień niniejszej Decyzji czynię odpowiedzialnymi Dyrektorów pionów „B", „C", „T", „W" w MSW oraz Komendantów Wojewódzkich MO i ich Zastępców d.s. Służby Bezpieczeństwa.

MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH
GEN. DYW. CZESŁAW KISZCZAK

Źródło: AIPN, IPN BU, 02347/29, t. 1, k. 60–66.

MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH

L.dz. ONZ/009/P/82

Tajne specjalnego znaczenia

Egz. nr 004

ZARZĄDZENIE Nr 0018/82

MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH

z dnia 17 lutego 1982 r.

zmieniające zarządzenie w sprawie stosowania i wykorzystania techniki operacyjnej

§ 1

W zarządzeniu Nr 0047/79 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 27.12.1979 r. w sprawie stosowania i wykorzystania techniki operacyjnej wprowadza się następujące zmiany:

1. w § 3 wyraz „III-A" zastępuje się wyrazem „V",
2. dodaje się §3a w brzmieniu: „Środków techniki operacyjnej w pomieszczeniach nie stosuje się. W wyjątkowych sytuacjach decyzje o stosowaniu ich podejmuje Minister Spraw Wewnętrznych".
3. § 12 otrzymuje brzmienie:
   1. Informacje uzyskane poprzez PP, PT, PTG opracowuje się w formie streszczeń i notatek, a tylko w przypadkach operacyjnie uzasadnionych, na pisemny wniosek jednostki zamawiającej, w formie stenogramów, a w odniesieniu do PTG — wydruków.
   2. Materiały uzyskane poprzez PDF przekazuje się w formie zgodnej z zamówieniem.
   3. Materiały PP, PDF i TP przekazuje się dyrektorom i zastępcom dyrektorów jednostek zamawiających MSW, a w KWMO zastępcom komendantów wojewódzkich MO d.s. Służby Bezpieczeństwa oraz na życzenie Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Podsekretarzom Stanu w zakresie ich nadzoru.
   4. Kierownicy jednostek organizacyjnch resortu wymienieni w pkt. 3 podejmują we własnym zakresie decyzje do jakiego szczebla służbowego mogą być kierowane materiały uzyskane środkami techniki operacyjnej, uwzględniając ograniczenie liczby pracowników zapoznanych z tymi materiałami do niezbędnego minimum uzasadnionego działaniami operacyjnymi jednostki.
   5. Materiały PT i PTG przekazuje się jednostkom zamawiającym oraz na życzenie Ministrowi Spraw Wewnętrznych, Podsekretarzom Stanu i Komendantowi Głównemu MO w zakresie ich nadzoru.
   6. Informacje uzyskane środkami techniki operacyjnej można włączać do spraw operacyjnych tylko w tak przetworzonej postaci, aby nie stracić ich wartości operacyjnych a jednocześnie całkowicie zakonspirować źródło ich pochodzenia.
   7. Materiały PP, PDF i TP jednostki zamawiające winny zwracać w ciągu 10 dni do Departamentu Techniki — Wydziałów „T" KW MO. W szczególnie uzasadnionych przypadkach jednostki zamawiające mogą zatrzymać w/w materiały do czasu zakończenia sprawy informując o tym Dep. Techniki — Wydziały „T" KWMO.

8. Materiały PT, PTG winny być niszczone w jednostce zamawiającej, natomiast materiały PP, PDF i TP zwracane przez jednostki zamawiające, winny być niszczone w Departamencie Techniki — Wydziałach „T" KWMO.
Termin zniszczenia powyższych materiałów nie może przekraczać 10 dni.

§ 2

W załączniku do zarządzenia nr 0047/79 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 27.12.1979 r. — Instrukcja w sprawie zasad i trybu stosowania oraz wykorzystania techniki operacyjnej wprowadza się następujące zmiany:

1. w pkt. 7:
   a) w zdaniu drugim po wyrazach „a w KWMO zastępca" dodaje się wyraz „komendanta".
   b) w zdaniu trzecim wyrazy „szczególnie ważnych" zastępuje się wyrazami „o szczególnym znaczeniu operacyjno-politycznym".
2. w pkt. 8 wyrazy „ust. 5" zastępuje się wyrazami „pkt. 7".
3. w pkt. 9:
   a) w zdaniu drugim po wyrazach „Dyrektor Departamentu Techniki" dodaje się w nawiasie wyrazy „zastępca dyrektora".
   b) w zdaniu drugim po wyrazach „a w KWMO" dodaje się wyrazy „po konsultacji w Departamencie Techniki".
4. w pkt. 16 wyrazy „ust. 6" zastępuje się wyrazami „pkt. 7".
5. w pkt. 17:
   a) w zdaniu drugim po wyrazach „wydruki z PTG przez okres 5 dni, a" dodaje się wyrazy „materiały negatywowe oraz"
   b) w zdaniu ostatnim po wyrazach „terminy te mogą być przedłużone" dodaje się wyrazy „do 1 roku".
6. w pkt. 22 wyrazy „załącznik nr 5" zastępuje się wyrazem „załącznik nr 1".
7. dodaje się pkt. 27 w brzmieniu:
   „27. Motywy operacyjne uzasadniające złożenie wniosku o zastosowanie środków techniki operacyjnej (załącznik nr 1)
   a) podejrzany o współpracę z obcym wywiadem,
   b) podejrzany o działalność przeciwko podstawowym interesom politycznym i ustrojowym PRL,
   c) podejrzany o działalność przeciwko podstawowym interesom gospodarczym PRL,
   d) podejrzany o działalność przeciwko porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu,
   e) ochrona obiektów przed zagrożeniem dywersyjno-terrorystycznym".
8. Załączniki nr nr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 zastępuje się załącznikami nr nr 1, 2.

§ 3

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem podpisania.

MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH

GEN. DYW. Czesław KISZCZAK

Źródło: AIPN, MSW II, t. 4911, druk, b.p.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

PODSŁUCHY W SPRAWACH OPERACYJNYCH SB

Truizmem jest stwierdzenie, że akta policyjne czy materiały służb specjalnych są dokumentami specyficznymi, trudnymi w interpretacji. Absolutnie nie przekreśla to jednak ich przydatności w pracy historyka. Po prostu trzeba do nich podchodzić spokojnie, poddawać je krytyce i (o ile to możliwe) konfrontować z innymi źródłami.

Oczywiście nie inaczej jest z materiałami aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej. Co więcej, są one niekiedy unikatowym, bezcennym źródłem dla poznania historii zarówno naszego kraju, jak i poszczególnych osób. I to wbrew twierdzeniom przeciwników ujawniania „esbeckich kwitów", którzy wymyślają coraz to nowe argumenty przeciwko korzystaniu z nich. Szczególnie ostro występują oni przeciwko ujawnianiu przypadków współpracy z bezpieką ze strony osób związanych z opozycją w latach 70. i 80. Główny argument używany w tym przypadku to rzekoma niewiarygodność materiałów Służby Bezpieczeństwa na ten temat. Co ciekawe, dla tych samych osób dużo bardziej wiarygodne są zeznania autorów tych dokumentów przed sądem lustracyjnym. Warto chyba zatem w tym miejscu przypomnieć, że mimo iż w wielu przypadkach zeznania esbeków były korzystne dla osób lustrowanych, to żaden z nich nie został oskarżony (nie mówiąc już o skazaniu) o składanie fałszywych zeznań! Nie przeszkadza to jednak przeciwnikom ujawniania peerelowskiej agentury korzystać z przedstawianych przez byłych oficerów SB argumentów przeciwko lustracji. Goszczą oni zatem (ostatnio dość często) na łamach prasy i ujawniają kolejne „rewelacje" na temat funkcjonowania swojej byłej firmy. Co charakterystyczne, występują przy tym (z nielicznymi wyjątkami) anonimowo. Tak było np. z naczelnikiem Wydziału XI Departamentu I MSW z lat 80., który na łamach „Rzeczpospolitej" twierdził m.in., że wywiad rzekomo nie był częścią Służby Bezpieczeństwa[1]. Warto w tym miejscu przypomnieć, że wydział ten przeznaczony był do walki z dywersją ideologiczną i nie tylko rozpracowywał polską emigrację, lecz także (po 13 grudnia 1981 r.) prowadził działania przeciwko podziemnej „Solidarności" w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu czy Poznaniu[2].

Wersja „Gazety Wyborczej"

Najnowszą „rewelacją" stały się instrukcje nakazujące ukrywanie informacji pochodzących z tzw. techniki operacyjnej, czyli podsłuchów, perlustracji (cenzury) korespondencji i obserwacji zewnętrznej. W podtytule artykułu Agnieszki Kublik i Wojcie-

[1] *Łapałem ptaszki dla statystyki*, „Rzeczpospolita" 2005, nr 248 (22–23 X 2005), s. 12.

[2] Więcej zob. P. Piotrowski, *Struktury Służby Bezpieczeństwa MSW 1975–1990*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2003, nr 1, s. 51–107.

cha Czuchnowskiego *Instrukcja Kiszczaka 0018* umieszczonego na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej" z 5 kwietnia br. pojawiła się nawet następująca informacja: „»Gazeta« dotarła do nieznanej instrukcji peerelowskiego MSW. Gen. Czesław Kiszczak kazał w niej esbekom ukrywać, że źródłem informacji są podsłuchy. Mieli je zamieniać na fałszywe raporty tajnych współpracowników". W swym artykule cytowali anonimowego „byłego szefa MSW", który stwierdzał: „Baliśmy się przecieków, a zdekonspirowany podsłuch był nic niewart. Dlatego Kiszczak polecił, by informacje z podsłuchu wpisywać do raportów tajnych współpracowników. Nie było żadnej instrukcji, jak to konkretnie robić. Decydowali sami naczelnicy wydziałów. Czasami informacje z podsłuchów wpisywali do raportów fikcyjnych TW, czasami, choć rzadziej, do raportów prawdziwych TW". Autorzy artykułu konkludowali: „na podstawie ocalałych raportów SB bardzo trudno się zorientować, które informacje uzyskano bezpośrednio od agenta, a które inną drogą. Chyba że agent spisał raport własną ręką".

Warto w tym miejscu przypomnieć, że argument ten pojawił się na łamach „Gazety Wyborczej" 27 grudnia 2004 r. Wówczas to cytowano Gromosława Czempińskiego, byłego szefa Urzędu Ochrony Państwa, a wcześniej funkcjonariusza peerelowskiego wywiadu[3]. Stwierdzał on wówczas: „Fałszowano dokumenty, by kompromitować działaczy opozycji lub popisywać się przed przełożonymi". Podawał nawet konkretny przykład – byłego marszałka Sejmu Wiesława Chrzanowskiego. Jak stwierdzał Czempiński: „W związku z tym, że »słuchano jego ściany«, czyli z podsłuchów stworzono dokumentację związaną z Chrzanowskim [...] W ten sposób powstało wrażenie, że Chrzanowski był źródłem, a *de facto* nie był". Rzeczywiście w świetle zachowanej dokumentacji Służby Bezpieczeństwa Wiesław Chrzanowski, mimo iż został zarejestrowany w latach 70. jako tajny współpracownik „Spółdzielca", *de facto* nim nie był[4]. Niezgodne z prawdą jest jednak stwierdzenie, że jego teczkę jako tajnego współpracownika spreparowano, wykorzystując podsłuchy. Notabene pisał na ten temat sam Wiesław Chrzanowski w liście do redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej". Co ciekawe, jego list ukazał się w... „Rzeczpospolitej"[5].

---

[3] Na temat jego działalności w okresie PRL w Stanach Zjednoczonych pisał Sławomir Cenckiewicz (zob. S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa*, Kraków 2004, s. 199–242).

[4] Zachowała się jedynie część dokumentacji na ten temat (zob. AIPN, IPN BU, 00249/397); w procesie autolustracyjnym Wiesław Chrzanowski został oczyszczony z zarzutu współpracy z SB. Na temat prowadzonych wobec niego działań były marszałek Sejmu wypowiada się w rozmowie z Piotrem Miereckim i Bogusławem Kiernickim (zob. W. Chrzanowski, P. Mierecki, B. Kiernicki, *Pół wieku polityki czyli rzecz o obronie czynnej. Z Wiesławem Chrzanowskim rozmawiali Piotr Mierecki i Bogusław Kiernicki*, Warszawa 1997, s. 320–327).

[5] Pisał w nim m.in.: „Jako przykład fałszowania gen. Czempiński, nie wiem na jakiej podstawie, podaje teczki rzekomo dotyczące mojej osoby [...] W materiałach SB rzeczywiście znajduje się potwierdzenie założenia w moim mieszkaniu podsłuchu domowego (»słuchano jednak ściany«), jednak brak jakichkolwiek materiałów z tego źródła. Zapewne dlatego, że – jak podałem już w książce *Pół wieku polityki. Rozmowa* (Warszawa 1997) – w razie potrzeby uprzedzałem swych gości, że anonimowo ostrzeżono mnie o podsłuchu domowym (w istocie uprzedził mnie mimo ryzyka prezes Powszechnej Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej p. Edward Lipski)". Więcej zob. W. Chrzanowski, *Do Redaktora Naczelnego „Gazety Wyborczej"*, „Rzeczpospolita" 2005, nr 29 (4 II 2005), s. 11.

Obie publikacje „Gazety Wyborczej" dotyczące rzekomego preparowania teczek tajnych współpracowników SB związane są z byłą rzeczniczką prasową rządu Tadeusza Mazowieckiego Małgorzatą Niezabitowską. Jak wynika z dokumentów Służby Bezpieczeństwa, została ona zwerbowana do współpracy pod koniec 1981 r. przez Roberta Grzelaka, jednego z funkcjonariuszy rozpracowujących „Tygodnik Solidarność". Była dziennikarka tygodnika zaprzecza. W chwili obecnej trwa jej niejawny (na wniosek zainteresowanej) proces lustracyjny. I to właśnie w jego trakcie pojawiła się kwestia ukrywania faktu wykorzystania tzw. techniki operacyjnej przez SB i rzekomego wpisywania uzyskanych w ten sposób informacji jako doniesień tajnych współpracowników.

Warto chyba zatem przyjrzeć się technice operacyjnej, jej roli i wykorzystaniu w sprawach prowadzonych przez Służbę Bezpieczeństwa. Poniżej kilka wybranych przykładów z lat 80.

Sprawa kryptonim „Walet"

Ślady wykorzystania techniki operacyjnej przez Służbę Bezpieczeństwa można znaleźć właściwie w każdym rozpracowaniu prowadzonym przez jej funkcjonariuszy. Nie inaczej było też w przypadku „Tygodnika Solidarność" (sprawa pod kryptonimem „Walet"). W walce przeciwko temu oficjalnemu organowi związkowemu oprócz agentury wykorzystano oczywiście również środki techniki operacyjnej – PT (podsłuch telefoniczny[6]), PP (podsłuch pokojowy[7]), PTG (podsłuch telegraficzny[8]), „W" (perlustrację korespondencji[9]) i „B" (obserwację zewnętrzną). I można spokojnie stwierdzić, że dla SB były one w tym przypadku cenniejszym źródłem informacji niż tajni współpracownicy z tygodnika i wokół niego.

---

[6] Jak wynika z zachowanych protokołów niszczenia „dokumentów PT", Służba Bezpieczeństwa zainstalowała podsłuchy w kilkunastu obiektach. Niestety, nie wiemy w jakich, znamy jedynie ich kryptonimy. Były to obiekty: „Źródło" (od 20 VII do 7 XII 1981 r.), Morena" (od 24 IV do 20 VIII 1981 r.), „Morena-2" (od 25 V do 11 XII 1981 r.), „Rajdowiec" (od 8 IX do 16 X 1981 r.), „Wiata I" (od 26 III do 1 IV 1981 r.), „Boss-2" (od 6 III do 1 IV oraz 22 V 1981 r.), „Listonosz" (4, 21 VIII 1981 r.), „Dziubek" (29 VII 1981 r.), „Syndykat" (22 IX, 9 XI 1981 r.), „Walet" (13–20 I 1982 r.), „Sowa" (17, 29 IV 1982 r.).

[7] Nie wiemy, od kiedy SB wykorzystywała podsłuch w siedzibie tygodnika. W aktach zachowały się informacje sporządzane na jego podstawie od połowy kwietnia 1981 r. Jednak jak wskazuje numeracja komunikatów spisanych z podsłuchu, był on wykorzystywany już prawdopodobnie dużo wcześniej. Najstarszy zachowany komunikat z podsłuchu ma numer 49 i pochodzi z 12 IV 1981 r. Przy założeniu, że komunikaty były sporządzane codziennie (od poniedziałku do soboty), oznaczałoby to, że funkcjonował od połowy lutego 1981 r. Dzięki podsłuchowi funkcjonariusze SB odnotowali m.in. rozmowę K. Dziewanowskiego z Bogdanem (w aktach brak nazwiska), w której ten drugi informował zastępcę redaktora naczelnego o podłączonych w redakcji telefonach miejskich oraz wewnętrznym (obsługiwanym przez centralę usytuowaną w budynku, w którym wówczas znajdowała się siedziba tygodnika). Przy czym proponował „utajnienie" telefonu miejskiego i podawanie go tylko osobom zaufanym (AIPN, IPN BU, 0236/276, t. 1, cz. 4, Wyciąg z komunikatu „Przyszłość" nr 49 z dn[ia] 12 IV [19]81 r., k. 79).

[8] Na podstawie Protokołu zniszczenia dokumentów PTG krypt[onim] „Walet" z dnia 24 V 1984 r. można ustalić, że podsłuch telegrafu i telefonu stosowano co najmniej w okresie od 18 V do 11 XII 1981 r. (zob. AIPN, IPN BU, 0236/276, t. 2, k. 347–373).

[9] Według zachowanego w aktach Protokołu zniszczenia dokumentów „W" z dnia 5 VIII 1982 r. perlustrację korespondencji stosowano od 3 XII 1980 r. do 3 XII 1981 r. (zob. AIPN, IPN BU, 0236/276, t. 2, k. 376–380).

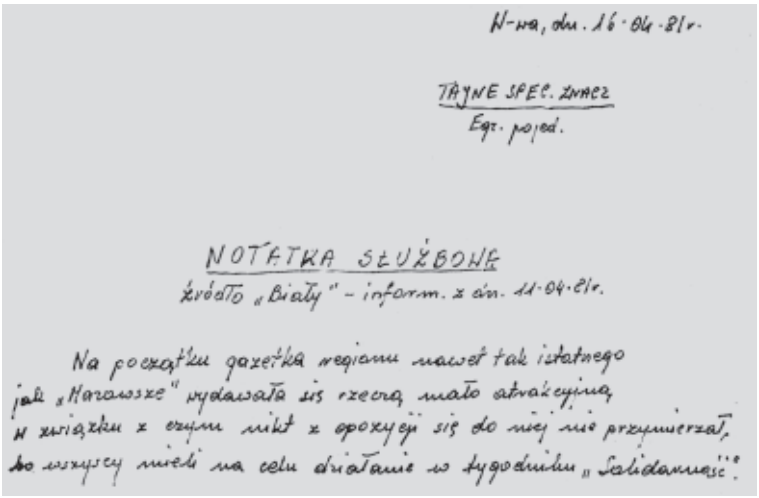

W-wa, dn. 16·04·81r.

TAJNE SPEC. ZNACZ
Egz. poj.

NOTATKA SŁUŻBOWA
Źródło „Biały" – inform. z dn. 11·04·81r.

Na początku gazetka wojenna nawet tak istotnego jak „Warszawa" wydawała się rzeczą mało atrakcyjną, w związku z czym nikt z opozycji się do niej nie przymierzał, bo wszyscy mieli na celu działanie w tygodniku „Solidarność".

Przykład notatki z podsłuchu; brak określenia rodzaju źródła; podano tylko kryptonim

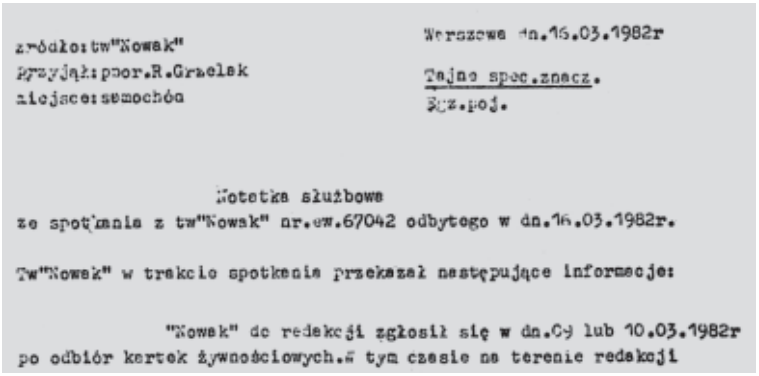

źródło:tw"Nowak"
przyjął:ppor.R.Grzelak
miejsce:samochód

Warszawa dn.16.03.1982r

Tajne spec.znacz.
Egz.poj.

Notatka służbowa
ze spotkania z tw"Nowak" nr.ew.67042 odbytego w dn.16.03.1982r.

Tw"Nowak" w trakcie spotkania przekazał następujące informacje:

"Nowak" do redakcji zgłosił się w dn.09 lub 10.03.1982r po odbiór kartek żywnościowych.W tym czasie na terenie redakcji

Przykład notatki ze spotkania z tajnym współpracownikiem; określono rodzaj źródła (TW); podano numer ewidencyjny TW (co nie było regułą).
Na ostatniej stronie (poniżej) podano zadania wyznaczone TW.

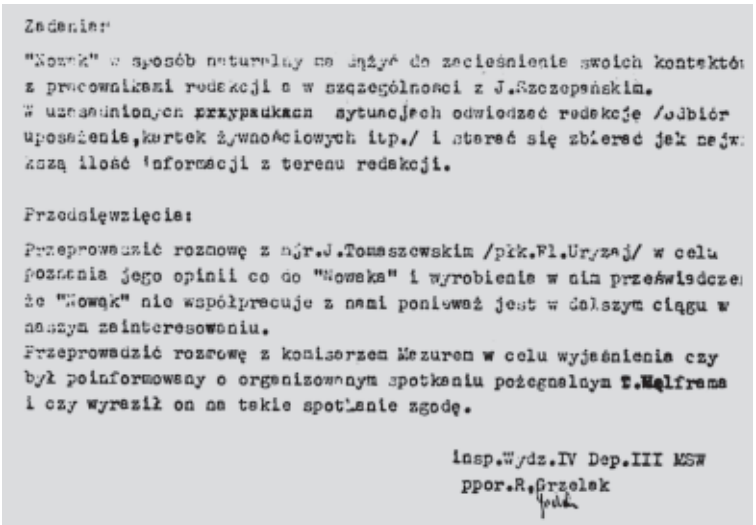

Zadania:

"Nowak" w sposób naturalny ma dążyć do zacieśnienie swoich kontaktó z pracownikami redakcji a w szczególności z J.Szczepańskim.
W uzgodnionych przypadkach sytuacjach odwiedzać redakcję /odbiór uposażenia,kartek żywnościowych itp./ i starać się zbierać jak najw zszą ilość informacji z terenu redakcji.

Przedsięwzięcia:

Przeprowadzić rozmowę z mjr.J.Tomaszewskim /płk.Fl.Urzęd/ w celu poznania jego opinii co do "Nowaka" i wyrobienie w nim przeświadczen że "Nowak" nie współpracuje z nami ponieważ jest w dalszym ciągu w naszym zainteresowaniu.
Przeprowadzić rozmowę z komisarzem Mazurem w celu wyjaśnienia czy był poinformowany o organizowanym spotkaniu pożegnalnym T.Halfrema i czy wyraził on na takie spotkanie zgodę.

insp.Wydz.IV Dep.III MSW
ppor.R.Grzelak

To właśnie najprawdopodobniej na podstawie podsłuchu na początku stycznia 1981 r. funkcjonariuszom SB udało się uzyskać opinie Adama Michnika i Heleny Łuczywo na temat kandydatury Tadeusza Mazowieckiego na stanowisko redaktora naczelnego. Jego osoba nie wzbudziła u nich entuzjazmu, szczególnie krytycznie odniósł się do niej Michnik. Takie stanowisko miało wynikać z obawy o utratę wpływu na powstające pismo przez osoby związane z Komitetem Obrony Robotników[10]. W trakcie rozmowy Łuczywo stwierdziła, że lepszym kandydatem na redaktora naczelnego byłby np. Andrzej Wielowieyski.

W połowie kwietnia 1981 r., na podstawie podsłuchu, funkcjonariusze SB informowali o zażegnanym kilka dni wcześniej konflikcie między Wandą Wojnicz a Mazowieckim w sprawie obsady podległego jej działu listów tygodnika[11]. Z kolei pod koniec kwietnia 1981 r., również najprawdopodobniej na podstawie podsłuchu, stwierdzano, że według Zbigniewa Romaszewskiego redaktorem naczelnym powinien zostać Konrad Bieliński[12].

Oczywiście to nie wszystkie przykłady wykorzystania tzw. techniki operacyjnej w działaniach przeciwko „Tygodnikowi Solidarność". Ich cechą wspólną jest brak wiadomości na temat źródła pochodzenia informacji. W najlepszym razie pojawia się jedynie kryptonim źródła (np. „Port"), bez określenia, o jaki rodzaj źródła chodzi. Niekiedy trudno nawet stwierdzić, jak Służba Bezpieczeństwa zdobyła informacje. Szczególnie w przypadku kiedy funkcjonariusze używają sformułowania: „z wiarygodnego źródła uzyskano informację..." Pod tym stwierdzeniem mogą kryć się bowiem zarówno osobowe źródła informacji, czyli różnej maści agenci SB, jak i tzw. rzeczowe źródła informacji, czyli technika operacyjna.

Sprawa kryptonim „Poeta"

W związku z przyjazdem (w czerwcu 1981 r.) do kraju Czesława Miłosza nagrodzonego literacką Nagrodą Nobla Służba Bezpieczeństwa prowadziła ogólnokrajową sprawę pod kryptonimem „Poeta". W jej ramach śledzono niemalże każdy krok pisarza. Śledzili go nie tylko funkcjonariusze SB i ich tajni współpracownicy (szczególne zasługi miał tu tajny współpracownik „Matrat"), ale wykorzystano również środki techniki operacyjnej. W tym przypadku pełniły one funkcję pomocniczą.

W mieszkaniu brata noblisty Andrzeja zainstalowano podsłuch telefoniczny. W aktach rozpracowania oprócz notatek funkcjonariuszy i doniesień tajnych współpra-

[10] Michnik stwierdzał ponadto, iż „jest ciekaw tego, jak Mazowiecki będzie rozwijał tygodnik dalej, gdyż jest to sprawa, na której albo się spali, albo przebije się. Uważa Mazowieckiego »za dobrego redaktora i za interesującego faceta, ale osobiście go nie chce z przyczyn najzupełniej zasadniczych, ale nie politycznych«. Per saldo [...] uważa, że Mazowiecki lepszy jest niż Micewski dlatego, że on ma po prostu inne usposobienie, ale jest to b. niebezpieczny klient". Z kolei Łuczywo miała wyrażać obawy co do możliwości porozumienia z Mazowieckim jako redaktorem naczelnym: „my nie zdołamy w takim kształcie jak nam się pierwotnie wydawało dogadać się z kimś takim", a nawet stwierdzić, że należy bać się „tak ambitnych ludzi" (AIPN, IPN BU, 0236/276, t. 1 cz. 2, Notatka dot. kandydata na redaktora naczelnego ogólnopolskiego organu prasowego NSZZ „Solidarność", 9 I 1981 r., k. 51)

[11] *Ibidem*, cz. 4, Wyciąg z komunikatu „Przyszłość" nr 50 z dn[ia] 13 IV [19]81 r., k. 79.

[12] *Ibidem*, cz. 4, „Graf" z dn[ia] 27 IV [19]81 r., k. 87.

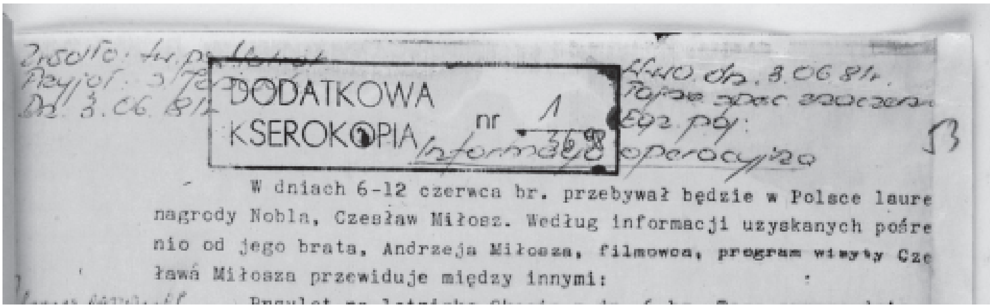

Źródło: tw ps. ...
Przyjął: ...
Dn. 3.06.81 r.

DODATKOWA KSEROKOPIA nr 1 / 358

Warszawa, dn. 3.06.81 r.
Tajne spec. znaczenia
Egz. poj.

Informacja operacyjna

W dniach 6-12 czerwca br. przebywał będzie w Polsce laure nagrody Nobla, Czesław Miłosz. Według informacji uzyskanych pośre nio od jego brata, Andrzeja Miłosza, filmowca, program wizyty Cze sława Miłosza przewiduje między innymi:

Doniesienie tajnego współpracownika, poniżej zadania dla TW

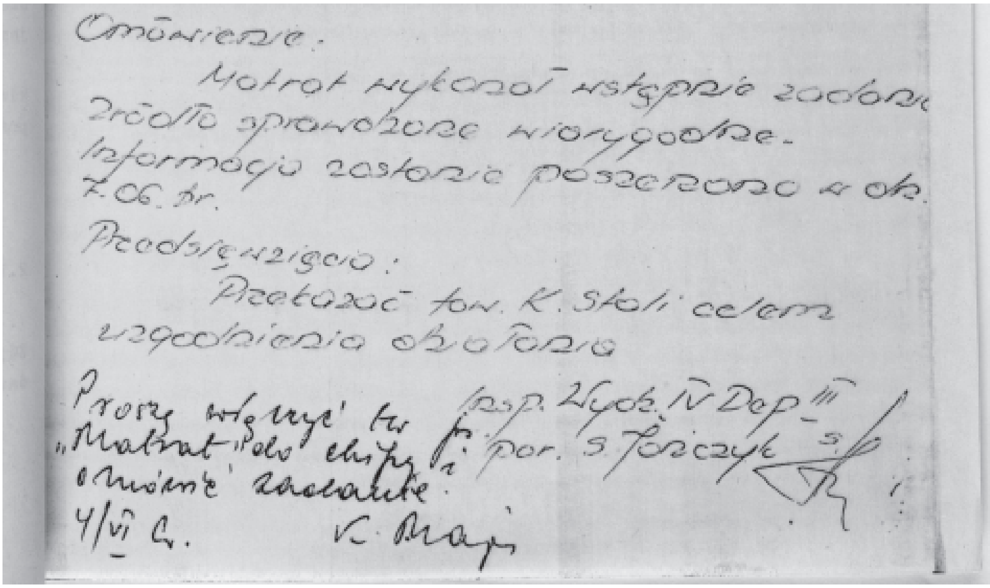

Omówienie:
Matrat wykonał wstępnie zadanie.
Źródło sprawdzone wiarygodne.
Informacja zostanie poszerzona w dn. 7.06. br.

Przedsięwzięcia:
Przekazać tow. K. Stali celem uzgodnienia obsłużenia

Insp. Wydz. IV Dep. III
por. S. Łaszczyk

Proszę włączyć tw „Matrat" do ekipy i omówić zadanie.
4/VI 81 r.
K. Maj

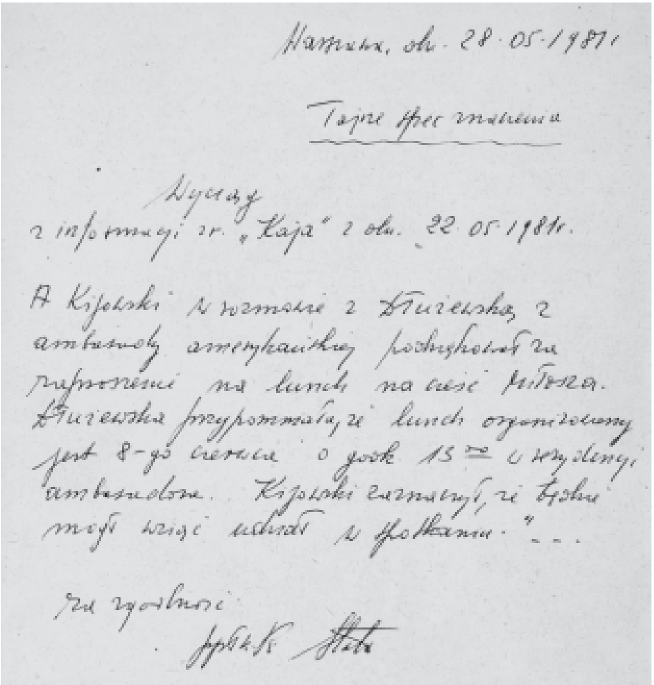

Warszawa, dn. 28.05.1981 r.

Tajne spec. znaczenia

Wyciąg
z informacji źr. „Kaja" z dn. 22.05.1981 r.

A. Kijowski w rozmowie z Biurewską z ambasady amerykańskiej podziękował za zaproszenie na lunch na cześć Miłosza. Biurewska przypomniała, że lunch organizowany jest 8-go czerwca o godz. 15^{00} w rezydencji ambasadora. Kijowski zaznaczył, że będzie mógł wziąć udział w spotkaniu." ...

Za zgodność
ppłk K. Stala

Informacja uzyskana z podsłuchu

cowników zachowały się też informacje ze źródeł „Biały" i „Kaja" z końca maja 1981 r. W pierwszym przypadku informowano (na podstawie rozmowy Artura Międzyrzeckiego i Małgorzaty Naimskiej) o składzie komitetu organizacyjnego wizyty Czesława Miłosza w kraju[13]. W drugim zaś (również na podstawie podsłuchanej rozmowy) o zaproszeniu Andrzeja Kijowskiego na lunch organizowany przez ambasadora amerykańskiego ku czci polskiego noblisty[14]. Oczywiście w obu przypadkach brak jest informacji, że tajemnicze źródło to podsłuch.

Sprawa kryptonim „Herb"

Również w rozpracowaniu pisarza Zbigniewa Herberta, zaangażowanego w latach 70. i 80. w działalność opozycji politycznej[15], wykorzystywano środki techniki operacyjnej (podsłuch pokojowy i telefoniczny oraz perlustrację korespondencji). Szczególnie cennych informacji na temat poczynań i rozmów po powrocie poety do kraju (w styczniu 1981 r.) dostarczało źródło oznaczone kryptonimem „Herb". Bez większego ryzyka można stwierdzić nawet, że pełniło ono wówczas wręcz podstawową funkcję w rozpoznawaniu planów, kontaktów i zamierzeń pisarza. Dopiero uważna ich lektura pozwala na stwierdzenie, że nie był to agent w najbliższym otoczeniu Herberta, a dane uzyskano w wyniku zastosowania przez SB podsłuchu w mieszkaniu poety.

Sprawa kryptonim „Watra"

Nie mogło również zabraknąć techniki operacyjnej przy rozpracowaniu Jacka Kuronia, prowadzonym w latach 70. i 80. pod kryptonimem „Watra". W działaniach przeciwko współtwórcy Komitetu Obrony Robotników wykorzystywano oczywiście również podsłuch. To właśnie na jego podstawie sporządzano informacje na temat rozmów telefonicznych prowadzonych w mieszkaniu Kuronia. Przykładowo w połowie listopada 1980 r. informowano o rozmowie Ewy Kulik z Anną Szwed z Krakowa na temat nieporozumień w krakowskiej „Solidarności" oraz podejrzeń o współpracę z milicją pierwszego przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w Krakowie Stanisława Zawady, żywionych przez Szwed[16]. Ponadto według SB rozmówczynie „uzgodniły taktykę pozbawienia dotychczasowej funkcji Zawady w nadchodzących wyborach"[17]. I rzeczywiście, pod koniec listopada, decyzją prezy-

---

[13] AIPN, IPN BU, 0236/239, Odręczny wyciąg ze źródła „Biały" sporządzony przez inspektora Wydziału IV Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Kazimierza Stalę z dnia 29 V 1981 r., k. 40.

[14] *Ibidem*, Odręczny wyciąg ze źródła „Kaja" sporządzony przez inspektora Wydziału IV Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Kazimierza Stalę z dnia 28 V 1981 r., k. 41.

[15] Zob. G. Majchrzak, *Kryptonim „Herb"*, „Rzeczpospolita" 2004, nr 266, s. A 6–A 8.

[16] Chodziło o wyproszenie A. Szwed i Ryszarda Majdzika z obrad MKZ. O podejrzeniach wobec Zawady miał zostać również poinformowany Jacek Kuroń w związku z planowanym wyjazdem na spotkanie w Nowej Hucie w dniu 20 XI 1980 r.

[17] Informowano również o planach „opublikowania dwulicowości Zawady w kolejnym wydaniu »Niezależności«" (AIPN, IPN BU, 0204/1417, t. 41, Meldunek informacyjny Wydziału I Departamentu III MSW z dnia 17 IX 1980 r., k. 34–35). Paradoksalnie doprowadzenie do pozbawienia

dium MKZ, Zawada został zawieszony w czynnościach zarówno przewodniczącego, jak i członka Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego. W aktach rozpracowania Kuronia znajduje się również informacja na ten temat sporządzona na podstawie rozmowy Lesława Maleszki z Ewą Kulik. Notabene bardzo ciekawie dzisiaj brzmi odnotowana przez SB wypowiedź jej tajnego współpracownika „Moniki”[18], że „krakowski MKZ [...] infiltrowany jest przez agenturę i to zarówno Sł[użby] Bezpieczeństwa, jak i kardynała Macharskiego”[19]. Jednak w tym przypadku nie ma całkowitej pewności, czy jej źródłem był podsłuch (co bardziej prawdopodobne), czy też doniesienie samego Maleszki.

Wszystkie te sprawy łączy konspirowanie źródła pochodzenia informacji. W żadnym jednak przypadku dane zdobyte dzięki podsłuchom, obserwacji czy perlustracji korespondencji nie były przekazywane jako doniesienia tajnych współpracowników. Co więcej, przy uważnej analizie tych materiałów możliwe jest określenie źródła ich pochodzenia!

Źródło: "Herb" Warszawa, dnia 11 czerwca 1983 r

Przyjął: R.Weber

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

Egz.poj.

2004 -05- 15

JAWNE
Podstawa prawna – art. 86 ust. 3 ustawy z dnia 22 stycznia 1999 roku o ochronie informacji niejawnych (Dz. U. Nr 11 poz. 95 z późn. zm.)

I N F O R M A C J A

W dniu 10.06.1983 r Z. Herbert spotkał się z nieznanymi mi bliżej kobietą i mężczyzną.

W rozmowie mężczyzna poinformował Herberta, że jest w posiadaniu dwóch wierszy o tematyce związanej ze śmiercią Grzegorza Przemyka.

Informacja z podsłuchu. Wyraźnie widać próbę konspirowania źródła (podsłuchu)

funkcji Zawady było również celem krakowskiej SB. Jak pisze Ewa Goleń-Zając: „Sfrustrowanego działacza o dużych ambicjach, który doświadczył już »uroków« władzy, łatwo można było w różnoraki sposób wykorzystać [...] Już w lecie 1981 r. Zawada dał się zwerbować i jako tajny współpracownik o pseudonimie »Stasiu« został zarejestrowany pod numer 24768” (E. Goleń-Zając, *Działania SB skierowane przeciwko „Solidarności”. Rekonesans badawczy* [w druku]).

[18] AIPN, IPN BU, 0204/1417, t. 41, Meldunek informacyjny Wydziału I Departamentu III MSW z dnia 27 XI 1980 r., k. 53–54.

[19] Zob. E. Zając, H. Głębocki, *„Ketman” i „Monika” – żywoty równoległe*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2005, nr 1, s. 73–361.

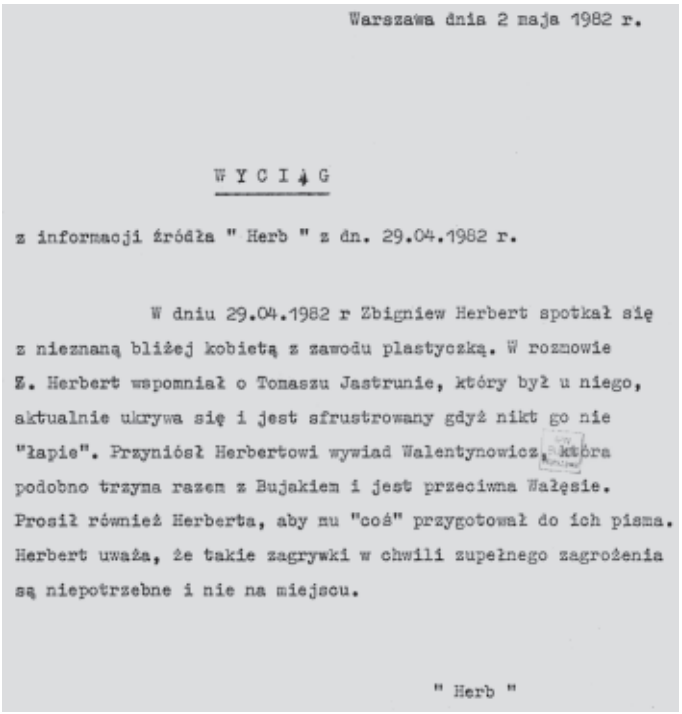

Warszawa dnia 2 maja 1982 r.

W Y C I Ą G

z informacji źródła " Herb " z dn. 29.04.1982 r.

W dniu 29.04.1982 r Zbigniew Herbert spotkał się z nieznaną bliżej kobietą z zawodu plastyczką. W rozmowie Z. Herbert wspomniał o Tomaszu Jastrunie, który był u niego, aktualnie ukrywa się i jest sfrustrowany gdyż nikt go nie "łapie". Przyniósł Herbertowi wywiad Walentynowicz, która podobno trzyma razem z Bujakiem i jest przeciwna Wałęsie. Prosił również Herberta, aby nu "coś" przygotował do ich pisma. Herbert uważa, że takie zagrywki w chwili zupełnego zagrożenia są niepotrzebne i nie na miejscu.

" Herb "

Informacja z podsłuchu

W związku z publikacją „Gazety Wyborczej" z dn. 5 kwietnia 2006 r. *Instrukcja Kiszczaka 0018* oraz licznymi zapytaniami dziennikarzy w tej sprawie, Instytut Pamięci Narodowej informuje:

W zarządzeniu nr 0018/82 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 17 lutego 1982 roku nie ma instrukcji, aby przypisywać tajnym współpracownikom informacje zdobyte przez SB w wyniku zastosowania podsłuchu. W materiałach operacyjnych SB zachowało się wiele stenogramów z podsłuchów telefonicznych, niektóre przetwarzano na notatki służbowe, ukrywając w ten sposób źródło informacji, ale nie nadawano im charakteru doniesień TW. Informacje „Gazety Wyborczej", jakoby wspomniane zarządzenie nakazywało podobne praktyki, pozbawione jest podstaw merytorycznych. Zarządzenie nr 0018/82 z dnia 17 lutego 1982 roku znajduje się w zbiorach IPN od 2001 r., jest jawne i udostępniane historykom. Publikacja źródłowa z 2004 r. pt.: *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa 1945–1989* (a nie „Biuletyn" jak błędnie podała „Gazeta Wyborcza"), zawiera podstawowe instrukcje dotyczące pracy operacyjnej, natomiast zarządzenie nr 0018/82 ma charakter pomocniczy i techniczny. Tego rodzaju zarządzeń wydano w okresie istnienia Służby Bezpieczeństwa kilka tysięcy. W związku z zainteresowaniem tą sprawą w najbliższym numerze „Biuletynu IPN" ukaże się zarządzenie nr 0018/82 MSW wraz z krytycznym komentarzem i wyjaśnieniem zasad jej stosowania.

Andrzej Arseniuk
rzecznik prasowy IPN

Józef Franczak „Lalek"

urodzony 17 marca 1918 roku w Kozicach Górnych. Po ukończeniu szkoły powszechnej zgłosił się jako ochotnik do Szkoły Podoficerskiej Zandarmerii w Grudziądzu. Po jej ukończeniu służył do września 1939 roku w Równem na Wołyniu. Podczas wojny walczył na Kresach Wschodnich, dostał się do niewoli sowieckiej, z której po kilku dniach zbiegł. Powrócił w rodzinne strony. Związał się z powstającymi na tym terenie strukturami konspiracyjnymi ZWZ--AK. Po wkroczeniu na Lubelszczyznę armii sowieckiej, w sierpniu 1944 roku został wcielony do organizowanej przez komunistów na terenie Lubelszczyzny 2. Armii WP. Zdezerterował w styczniu 1945 roku. Początkowo ukrywał się w Łodzi, następnie w Sopocie. Po pewnym czasie powrócił na Lubelszczyznę, gdzie nawiązał łączność z podziemiem niepodległościowym. 17 czerwca 1946 roku wpadł w obławę – został aresztowany wraz z dziewięcioma osobami. W czasie transportu do Lublina aresztanci uwolnili się z więzów i rozbroili strażników.

Prawdopodobnie na początku 1947 roku nawiązał kontakt z oddziałem partyzanckim WiN kpt. Zdzisława Brońskiego i został dowódcą jednego z patroli. W maju 1948 roku podległy mu patrol wpadł w zasadzkę – bez szwanku wyszedł jedynie Franczak. Po praktycznej likwidacji całego patrolu zaczął ukrywać się samotnie. Umykanie UB/SB było możliwe dzięki zorganizowaniu przez niego szerokiej „sieci" pomocników (według danych SB liczącej ponad 200 osób), a także dzięki odwadze i poświęceniu tych, którzy użyczali mu schronienia i gościny. Nie skorzystał z amnestii z 27 kwietnia 1956 roku. Działania operacyjne UB/SB objęły jego najbliższą rodzinę oraz osoby podejrzewane o udzielanie mu pomocy. Funkcjonariusze próbowali pozyskiwać tajnych współpracowników, którzy z jednej strony otrzymywali zadanie penetracji rodziny i środowiska pomocników, z drugiej zaś próbowali doprowadzić do ustalenia jego miejsca ukrycia.

Na początku 1963 roku funkcjonariuszom Wydziału III SB w Lublinie udało się wyselekcjonować osobę, która mogła się przyczynić do jego ujęcia lub likwidacji. Był to Stanisław Mazur – bratanek najbliższej współpracowniczki Franczaka, matki jego syna – mieszkający wtedy w Lublinie. Bliskie pokrewieństwo z obojgiem spowodowało, że został obdarzony zaufaniem i po trzech miesiącach udało mu się spotkać z Franczakiem. Dla SB był to przełom w operacji. Wydarzenia nabrały przyspieszenia w październiku 1963 roku. Na spotkaniu 20 października tajny współpracownik ustalił, gdzie w tym czasie ukrywał się Franczak. Po południu 21 października zabudowania, w których przebywał, otoczyła 35-osobowa grupa operacyjna SB-ZOMO. Poległ w czasie walki. Jego zwłoki pozbawione głowy złożono na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie, tam gdzie po wojnie grzebano żołnierzy podziemia niepodległościowego skazywanych przez sądy wojskowe na kary śmierci lub poległych w walce. Dopiero po dwudziestu latach siostra Czesława Kasprzak otrzymała zgodę na ekshumację i złożenie szczątków w grobowcu rodzinnym w Piaskach.

Sławomir Poleszak

Abp Józef Życiński

NIEZŁOMNE TRWANIE

Homilia podczas uroczystości upamiętniających sierż. Józefa Franczaka „Lalusia", „Lalka", ostatniego żołnierza polskiego podziemia niepodległościowego – 17 marca br., Piaski k. Lublina

Drodzy siostry i bracia! Z perspektywy fundamentu życia, którym jest Jezus Chrystus jako kamień węgielny wszelkich naszych konstrukcji życiowych, patrzymy na dramaty najnowszej historii Polski i chcemy uczyć się naszej wrażliwości i odpowiedzialności moralnej, by nigdy więcej w polskich dziejach nie pojawiła się krew brata rozlana w bratobójczej walce. Dziś ta krew pojawia się w obydwu czytaniach: w Ewangelii z powodu fanatycznej pogoni za zyskiem, w pierwszym czytaniu z powodu niechęci do Józefa. Cierpienie niewinnych jest ceną ludzkiej nienawiści. Studnia Józefa, do której wrzucili go bracia, pozostaje symbolem jakże bliskim naszym odczuciom, kiedy myślimy, że inny Józef – Józef Franczak – tutaj między Piaskami, Wygnanowicami a Majdanem Kozic Górnych znalazł swoją „studnię", w której mógł się ukrywać przez 18 lat. W tym przypadku bracia nie wrzucili go do tej studni, ale tworzyli warunki, w których nie mógł się ujawnić, bo w decydującym momencie po amnestii 1956 roku, gdy radził się bliskich, mówiono mu, że ujawnienie będzie połączone z karą dożywocia. A chciał uniknąć spędzenia reszty życia w więziennej celi.

I tutaj odnajdywał schronienie dzięki życzliwym osobom i dzięki osobistej zaradności. Z perspektywy czasu trzeba nam postawić pytanie: dlaczego ta „studnia"? Gdzie szukać najgłębszych uwarunkowań tego życia, które skazane było na tak dramatyczne formy z powodu nienawiści braci? Trzeba postawić to pytanie, o którym Chrystus dziś mówił w Ewangelii, pytając o kamień węgielny wszelkiej ludzkiej budowli. I sądzę, że gdybyśmy chcieli poszukiwać najgłębszych mechanizmów tego dramatu, trzeba by było dojść do 1945 roku, kiedy to Józef Franczak, wcielony do II Armii Wojska Polskiego, stacjonując w Kąkolewnicy, widział, jak wykonywano wyroki śmierci na żołnierzy Armii Krajowej. I to było dla niego przerażające. O ludziach w wojskowych mundurach mówiono wtedy, że niosą wyzwolenie Ojczyźnie, a tymczasem on widział, jak tych samych ludzi używano, by strzelali w tył czaszki tych braci, którzy niedawno walczyli z okupantem niemieckim. To było dla niego doświadczeniem tragicznej sytuacji. To sprawiło, że zbiegł z armii i zdecydował się na samotną, nierówną walkę.

W dokumentach, które ocalały w IPN-ie, w zapiskach przedstawicieli ówczesnego resortu, który zawsze z dumą podkreślał, że czuwa nad ładem i porządkiem, świętej pamięci Józef jest zawsze wymieniany jako bandyta. A gdzie wtedy należało szukać prawdziwych bandytów? Minister spraw zagranicznych Polski, wtedy kiedy jeszcze była nadzieja, że ministrowie polscy będą mogli mówić polskim głosem, Zygmunt Modzelewski, w 1945 roku przekazał Andriejowi Wyszynskiemu, swojemu rosyjskiemu koledze, sprzeciw wobec tego, że w wyniku zarządzeń władz stalinowskich prak-

tykuje się także w Armii Polskiej terror bolszewicki. Zdanie Stalina jest nienaruszalne, giną młodzi, niewinni ludzie, dlatego że mieli odwagę myśleć inaczej, niż decydowali ci, którzy mówili, że na bagnetach niosą wolność.

Znamiennym świadectwem tamtych bandyckich metod władzy pozostaje informacja z 12 kwietnia 1945 roku. W Zamku Lubelskim w ciągu 15 minut wykonano 11 egzekucji na więźniach politycznych. To daje częstotliwość większą niż jeden zamordowany w ciągu pięciu minut. Strzelano w potylicę. Na Majdanku zaledwie uwolniono więźniów, pomieszczenia stosowane przez hitlerowców na obóz zamieniły się, przynajmniej w części, na pomieszczenia, w których uwięziono żołnierzy Armii Krajowej. I to wszystko w imię patetycznych haseł o wolności i wyzwoleniu. I potem ten styl mimo kolejnych złudzeń odwilży miał swoją kontynuację po październiku i dlatego nie zdecydował się na wyjście Józef Franczak.

A świadectwa tego stylu znajdujemy w nie mniej przejmującej postaci, także i obecnie. Opublikowana ostatnio książka przygotowana przez pracownika krakowskiego Instytutu Pamięci Narodowej dostarcza wstrząsających szczegółowych informacji o tym, jak w lutym 1983 roku ekipa IV Wydziału SB kierowana przez mordercę księdza Popiełuszki – to było jeszcze kilkanaście miesięcy przed morderstwem – podrzuciła w mieszkaniu księdza Bardeckiego pamiętnik pani Ireny Kinaszewskiej, spreparowany przez SB, żeby zasugerować, że Kinaszewska była zakochana w kardynale Wojtyle, że miał tam miejsce romans. Po podrzuceniu fałszywych dokumentów dzielni chłopcy i dziewczęta z SB poszli na wódkę i wracając po suto zakrapianej kolacji, rozbili samochód. Na drugi dzień nie można było nagłośnić sprawy, że zrobiono rewizję u księdza Bardeckiego i znaleziono jakiś pamiętnik. Ale metody były klasycznie bandyckie. Tylko że 1983 rok to jest okres rządów ekipy, która wprowadzała stan wojenny. To jest okres rządów ludzi, którzy dużo mówili o normalizacji i o odnowie moralnej; ekipy, której zagrażała „Solidarność". Tu widzimy ten dramatyczny ciąg zdarzeń, który składa się na polskie dzieje.

I właśnie doświadczamy tego, że kamieniem węgielnym tych dziejów jest Jezus Chrystus. Bo dziś pamięć zmarłego Józefa kommemorują ludzie „Solidarności" ze sztandarami i harcerze, którzy już nie muszą powtarzać: „Bud' gotow! Wsiegda gotow!" – tak jak to chcieli w okresie naśladowania wzorców Komsomołu czy tworzenia walterowskich modeli harcerstwa. Co więcej, z perspektywy czasu, kiedy opisuje się historię Polaków, którzy szli spod Lenino, marząc o wolnej Ojczyźnie i przelewając krew, jako postać szczególnie niepokojąca jawi się gen. Świerczewski, bo dokumenty historyków świadczą, że to właśnie w II Armii, którą on przez pewien czas kierował, wykonywano najwięcej wyroków śmierci na żołnierzach AK.

To jest ten polski szlak znaczony niewinną krwią rozlewaną przez tych, którzy resztę świata uważać chcieli za bandytów, którzy z zasady nienawiści uczynili mechanizm działania, powtarzając frazesy o walce klasowej i widząc na każdym etapie nie bliźniego, ale wroga – wroga w kułaku, wroga w rzekomym kontrrewolucjoniście, wroga w myślącym inaczej – i wprowadzając mechanizm walki i nienawiści jako podstawową zasadę działania.

Ta walka była nierówna. Kiedy przygotowywano jedną akcję, która miała doprowadzić do zatrzymania Józefa Franczaka, przyjechało w okolice Wygnanowic 60 zomow-

Fot. M. Dąbrowski

Uroczysta Msza św. w kościele Podwyższenia Krzyża w Piaskach koncelebrowana przez abp. Józefa Życińskiego i ks. dziekana Piotra Stanisława Stańczaka

ców i 10 funkcjonariuszy SB. Byli zaopatrzeni w broń krótką, pistolety maszynowe, dwie rakietnice, dwie lornetki, dwa noktowizory, teleportery, odzież i żywność. A naprzeciwko tego zorganizowanego systemu stał samotny człowiek, który w teczce nosił drugi pistolet i dwa granaty. I w tej nierównej walce potrafił dać świadectwo godności. Wówczas gdy SB starała się go osaczyć, z satysfakcją odnotowują informacje o spotkaniu, podczas którego werbowano tajnego współpracownika, który ostatecznie przekazał wiadomości i okazał się skuteczny; odnotowują, że werbunek zakończono kolacją obficie zakrapianą alkoholem. Nawet podane są szczegóły, ile było alkoholu. To wszystko świadczy o dramatyzmie polskich dziejów. Tej historii nie wolno nam zagłaskiwać, mówić, że jest nieistotna, spychać na margines zainteresowania.

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do dzisiejszej uroczystości, bo ona kształtuje naszą pamięć historyczną, bo ona ukazuje tych nieznanych światu bohaterów, którzy w nierównej walce potrafili dać świadectwo godności. Dziękujmy Bogu za to świadectwo i zechciejmy kontynuować to poczucie honoru i miłości do Ojczyzny, którego nie wolno nam tylko sprowadzić do napisów na sztandarach, ale które ma się stawać składnikiem codziennym naszego życia. Tym bardziej że do dziś ujawniane są dokumenty świadczące, że te metody, które stosowano czy usiłowano stosować wobec kardynała Wojtyły czy tylu innych włączonych w sieć szantażu i nierównej walki, stosowano także na ziemi lubelskiej.

Z materiałów, które przyniesiono mi w minionym tygodniu, wynika że, aby zwalczać niezależnych profesorów KUL, SB wydała specjalną instrukcję, w której nakazano przygotować i rozesłać listy informujące, że jeden z profesorów jest homoseksualistą. Profesor był Bogu ducha winny, był i jest do dziś uosobieniem uczciwości i duchowego piękna, natomiast za to, że był niezależny i za to, że lekceważył próby zastraszania przez SB, usiłowano go wykończyć za pomocą fałszywki. Taką fałszywką produkowaną długo w latach siedemdziesiątych i pod koniec lat osiemdziesiątych na naszym terenie był biuletyn „Verbum Veritas" redagowany przez porucznika Figla, który miał służyć rozbijaniu jedności Kościoła i tworzeniu złudzeń, że Kościół jest skłócony, skonfliktowany i nie można na niego liczyć.

Więc dziś patrzymy, jak niewiele pozostało z owoców tych działań, które budowane były na nienawiści, na kłamstwie i na przemocy. Ale równocześnie zechciejmy zauważyć, że oprócz tej walki, która wyrażała się w użyciu broni, były także inne skuteczne metody stosowane przez ówczesny aparat zakłamania. Obok strzałów skierowanych z pistoletów czy z karabinów maszynowych w stronę Józefa Franczaka były także strzały kierowane przez ideologów w stronę jego bliskich, tych, którzy mu pomagali. I taką sprawiedliwość trzeba dziś oddać drugiemu bohaterowi tamtych wydarzeń, którym był pan Wacław Beć.

To on, kiedy przywiózł Franczaka na jedno spotkanie rodzinne, został zauważony przez donosiciela, który zanotował natychmiast numer motocykla i szybko powiadomił o tym SB. W ten sposób SB wiedziała, kto ukrywa Józefa i kto mu pomaga, i szybko zlokalizowano w Majdanie Kozic Górnych pana Wacława Becia.

Po zastrzeleniu Józefa Franczaka SB wzięła się do walki z Beciem, jego samego aresztując i skazując na 5 lat więzienia, a równocześnie wysyłając swoich agentów, którzy w wiosce mieli rozpowiadać, że to Beć zdradził i był donosicielem. Prawdziwy zdrajca otrzymał wtedy wynagrodzenie 12 050 zł, co w tamtych lata – 1963 rok – było poważną kwotą. Natomiast o Beciu mówiono, że zdradził i kiedy wyszedł z więzienia, czuł się samotny, nie chciał już żyć. W ten sposób wykańczano ludzi i co gorsza, to smutne dziedzictwo SB przejęte zostało w wolnej Polsce przez tych, którzy nie stają na poziomie etosu człowieka nauki.

Najpierw już w wolnej ojczyźnie pan Henryk Pająk, znany ze swoich publikacji, w których straszy kolejnymi rozbiorami Polski, wydał książkę, w której napisał, że zdrajcą Franczaka był pan Beć. A później, w 2004 roku, przyjęto pracę magisterską, w której autorka, skądinąd młoda studentka, więc niewiele mogła wiedzieć o tamtych latach, powtórzyła zarzut esbecki, że zdradził Wacław Beć. Do niej nie mam o to pretensji, ale pracę przyjmuje promotor, który w 2004 roku mógł zajrzeć do źródeł dostępnych w IPN-ie, mógł przekonać się, że operowanie pomówieniami jest głęboko niesprawiedliwe. Pracę recenzuje recenzent, którego obowiązkiem było przynajmniej zapytać, jakie źródła uwzględniła autorka.

I tutaj pojawia się dramat, że ci, którzy prześladowani byli przez SB, cierpią dziś w wolnej ojczyźnie albo od współbraci beztroskich, nieodpowiedzialnych, albo od partyjnych grafomanów, którzy chcieliby pisać ciągle historię o tym, jak w Chełmie układano tekst manifestu lipcowego, mimo że dobrze wiadomo, gdzie manifest był drukowany i skąd go przywieziono.

Więc tu jest, kochani, nasz teren odpowiedzialności, byśmy nie naśladowali, nie nawiązywali do tego, co było chore w minionym okresie, byśmy nie naśladowali tych, którzy głoszą nienawiść i pogardę dla człowieka, lekceważąc podstawowe zasady. I dlatego też pamiętając, że Józef Franczak był przerażony, gdy dowiedział się, że zarówno w sądach II Armii Wojska Polskiego, jak i w sądach prowadzących do egzekucji na Zamku Lubelskim nie ma czasu, by przesłuchiwać świadków, nie ma czasu, by nawet prokurator w niektórych sprawach mógł zabrać głos, chodziło o to, by produkować winnych i rozwiązywać problem. Tego typu bolszewickich metod nie wolno nam nigdy kontynuować. Nie wolno przyjąć praktyki, zgodnie z którą będzie się ogłaszać listy zdrajców, nie podając dokumentów, nie podając konkretnych uzasadnień, tylko powołując się, że ktoś coś powiedział, bo to jest metoda, którą skrzywdzono pana Wacława Becia, gdy w wolnej ojczyźnie przedstawiano go jako zdrajcę.

Nasz chrześcijański humanizm musi się przejawić w szacunku dla człowieka, którego nim się oskarży, należy mu dać prawo, by zabrał głos, przedstawił swoje racje, opisał kontekst. W żadnym wypadku nie wolno nam stawiać na tej samej płaszczyźnie tych, którzy zdradzali, robiąc karierę i szukając korzyści finansowych, i tych, którzy zastraszeni, złamani nie wytrzymywali presji i przez pewien czas zgadzali się na współpracę, potem się z niej wycofywali. Nie wolno niszczyć dobrego imienia, jeśli chcemy powtórzyć, że fundamentem naszego życia jest Jezus Chrystus. Chrystus za każdego człowieka przelał krew na krzyżu. Chrystus nas wszystkich odkupił i w każdym człowieku musimy widzieć bliźniego, kogoś, kogo należy uszanować.

I w tym miejscu chcę wyrazić moje słowa uznania dla obecnego wśród nas pracownika lubelskiego IPN-u pana Sławomira Poleszaka, który właśnie przez dotarcie do materiałów w Instytucie Pamięci Narodowej opublikował bardzo ważny artykuł ukazujący pełną prawdę o Józefie Franczaku i wskazujący, kto był zdrajcą, a kto był bohaterem. To jest właśnie nasze chrześcijańskie zadanie: włączyć refleksję, włączyć dążenie do pełnej prawdy i żyjąc w świecie, gdzie bardzo często poszukiwanie chwytliwego *newsa* dominuje nad odpowiedzialnością za prawdę, nie naśladować tych, którzy chcą sukcesów na krótką metę.

Z perspektywy czasu chylimy dziś głowę nad męczeństwem naszego brata Józefa Franczaka. Dziękujemy Bogu za ten przykład, w którym odnajdujemy inspirację dla naszej niezłomności i naszej odwagi. Dziękujemy Bogu za tych bliskich, którzy potrafili dawać wyraz swojej odwagi, ryzykując życie. A Ojcu Niebieskiemu, który jest Panem ludzkich dziejów, zawierzamy polską historię. Żeby nigdy więcej nie było bratobójczych walk, żeby Bóg uwolnił nas od pogardy dla człowieka, w której ideologia nienawiści i konfliktów okazuje się ważniejsza od godności ludzkiej. I żebyśmy wracali do domów podniesieni dzisiejszą uroczystością. Nie wszyscy są zdrajcami, nie wszyscy są ubłoceni. Jest to propagandowy chwyt, którym często posługują się ci, którzy chcą osiągnąć poczucie totalnego zniechęcenia. Byli tacy, którzy zawiedli, i byli tacy, którzy niezłomnie trwali. Wspominamy dziś tych ostatnich, dziękujemy Bogu za to świadectwo, ucząc się żywej lekcji historii, wracamy do domu, by budować to, co najpiękniejsze w polskiej tradycji, najpiękniejsze, bo inspirowane Ewangelią Jezusa Chrystusa i zasadą miłości bliźniego. Amen.

Uroczystości upamiętniające sierż. Józefa Franczaka „Lalusia", „Lalka", ostatniego żołnierza polskiego podziemia niepodległościowego – Lublin/Piaski

Zdjęcia M. Dąbrowski

W dniu 17 marca 2006 r. w Piaskach oraz Lublinie odbyły się uroczystości upamiętniające sierż. Józefa Franczaka „Lalusia", „Lalka", ostatniego żołnierza polskiego podziemia niepodległościowego, zabitego przez Grupę Operacyjną SB-ZOMO 21 października 1963 r. we wsi Majdan Kozic Górnych. W uroczystościach wzięli udział: Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Małgorzata Bochenek, ostatni Prezydent na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Kurtyka, przedstawiciele władz wojewódzkich, samorządowych, wojskowych, młodzieży szkolnej, organizacji harcerskich i lokalnej społeczności. Uroczystości rozpoczęła msza św. w kościele parafialnym w Piaskach pw. Podwyższenia Krzyża koncelebrowana przez arcybiskupa Archidiecezji Lubelskiej Józefa Życińskiego i ks. dziekana Piotra Stanisława Stańczaka. W liturgii uczestniczyła orkiestra wojskowa, kompania honorowa Wojska Polskiego, 35 pocztów sztandarowych organizacji kombatanckich, szkół i harcerstwa. Homilię wygłosił abp Józef Życiński. Po mszy św. uczestnicy przeszli na cmentarz parafialny, gdzie przy grobie śp. Józefa Franczaka odmówiono modlitwę, złożono wieńce i zapalono znicze. Następnie w Miejskim Centrum Kultury dr Rafał Wnuk wygłosił wykład „Konspira-

Projekt pomnika

cja niepodległościowa na Lubelszczyźnie w latach 1944–1956", odbyła się również prapremierowa projekcja filmu „Ostatni...", zrealizowanego przez Adama Sikorskiego. Druga część uroczystości odbyła się w gmachu Ośrodka Telewizji Lublin. Po wystąpieniach przedstawicieli władz państwowych i lokalnych nastąpiło odznaczenie Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski oraz nadanie stopni porucznika Czesławie Kasprzak, siostrze Józefa Franczaka, i Danucie Ziętek, matce syna Józefa Franczaka. Następnie zostały wygłoszone wykłady: dr. hab. Janusza Wrony „Lubelszczyzna w latach 1944––1956"; dr. hab. Janusza Kurtyki „Podziemie niepodległościowe w Polsce w latach 1944–1956". Zaprezentowano też film „Ostatni...".

Sławomir Poleszak

Piotr Gontarczyk, IPN

GRANATY W MARMOLADZIE

(w sprawie artykułu Janusza Marszalca)

Z zaciekawieniem przeczytałem tekst Janusza Marszalca *Zdobycie Archiwum Delegatury Rządu przez AL i gestapo*, opublikowany w ostatnim numerze „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej”[1]. Głównie dlatego, że jego autor dotknął niezwykle interesującego wydarzenia, które jak w soczewce skupia wiele problemów dotyczących istoty konspiracyjnej działalności polskich komunistów. Była nim wspólna akcja PPR/NKWD i gestapo na lokal Delegatury Rządu w Warszawie przy ulicy Poznańskiej 37 (17 lutego 1944 r.). Nie będę również ukrywał, że jestem pod wrażeniem talentu pisarskiego autora, który cały zestaw trudnych i skomplikowanych problemów związanych z tym wydarzeniem ukazał w sposób niezwykle dynamiczny, barwny i ciekawy. Pewnym zgrzytem w lekturze były tylko opinie na temat mojej książki, w której kilka lat temu także wspomniałem o akcji na Poznańskiej[2]. Autor artykułu stwierdził dość kategorycznie, że główne moje tezy w tej sprawie były tam „przesadzone” lub „zupełnie nieuprawnione”[3]. Ponieważ większość źródeł przywołanych przez Marszalca nie była mi wcześniej znana, postanowiłem sprawdzić w nich niektóre wątki. Chciałem ustalić, kto w tak ostro zarysowanej różnicy poglądów ma choć trochę więcej racji. No i, co tu kryć, od razu pojawiły się poważne problemy.

Treść artykułu Marszalca jeszcze przed pierwszym przypisem wzbudziła moje niedowierzanie. Pisze on bowiem rzecz następującą:

„[Bogusław] Hrynkiewicz [„Aleksander”] zaczął od stopniowego penetrowania archiwum [Wacława Kupeckiego] »Kruka«. Robił to w czasie zakrapianych alkoholem spotkań przy Poznańskiej 37, ewentualnie wykonywał odpisy w czasie prac kancelaryjnych prowadzonych wspólnie z »Krukiem«”[4].

O ile dobrze pamiętałem, Hrynkiewicz starał się penetrować archiwum i robić odpisy bez wiedzy Wacława Kupeckiego. Bo inaczej ten mógłby po prostu zapytać, po co „Aleksander” to robi... Żądny szczegółów, skąd Marszalec zaczerpnął informację o okolicznościach penetrowania archiwum Kupeckiego-„Kruka” w czasie spotkań z Kupeckim, sięgnąłem do przywoływanego przezeń źródła. Miało to być doniesienie agenturalne Mariana Bogacza z 1951 r.[5] Sprawdziłem. No i okazało się, że pod tą sygnaturą znajduje się oświadczenie Bogusława Hrynkiewicza ze stycznia 1949 r. i żadnego doniesienia Bogacza tam nie ma. A na przywołanej karcie nie ma nawet słowa o akcji na Poznańskiej. Twierdzenia Marszalca nie poddały się więc naukowej weryfikacji. Tekst przed kolejnym przypisem (numer 2) brzmi następująco:

---

[1] Numer 3–4 (62–63), marzec–kwiecień 2006 r.
[2] *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 378–382.
[3] J. Marszalec, *Zdobycie...*, s. 33.
[4] *Ibidem*, s. 28.
[5] Jak podaje Marszalec: IPN BU, 0330/263, t. 5, k. 28.

„materiały informacyjne dla gestapo dostarczał (ewentualnie fabrykował) szef komunistycznego wywiadu [Marian Spychalski], [Hrynkiewicz-] »Aleksander« korzystał też z wiadomości pozyskanych w »Mieczu i Pługu«”[6].

Ponieważ i tu istotę sprawy pamiętałem inaczej, postanowiłem wszystko sprawdzić. W przywoływanym przez Marszalca źródle znalazłem następujący tekst:

„Meldunki o ludziach z AK i Delegatury czerpałem z materiałów doręczanych mi przez SPYCHALSKIEGO. SPYCHALSKI wiedział dobrze, że materiał ten przekazuje gestapu, gdyż sam osobiście polecał mi to robić”[7].

To wszystko, co można tam znaleźć na temat całej sprawy. Nie ma ani słowa o „ewentualności fabrykowania” informacji dla gestapo przez Mariana Spychalskiego. Za to jest kolejny dowód, że późniejszy marszałek komunistycznej Polski świadomie przekazywał Niemcom informacje uzyskane przez PPR o polskim podziemiu. Informacje jak najbardziej prawdziwe. Nieco skonfundowany podobną sytuacją postanowiłem sprawdzić w tekście Marszalca przypis numer 3. Tu można przeczytać:

„po wojnie Wincenty Romanowski zeznawał, że jeden z »mipowców« był łudząco podobny do Henryka Boruckiego »Czarnego«, komendanta KOP, następnie PAL, mającego bardzo niejasne kontakty z Niemcami i podejrzane związki z gestapo”[8].

Kiedy odnalazłem wskazany dokument, stwierdziłem, że jego treść brzmi następująco:

„W rozmowie ze mną »Aleksander« mówił mi, że ma jakieś zatargi z komendantem KOP-u »Czarnym«, którego [adresy i kontakty] chciałby ustalić. Nie [...][9] mi jednak, abym w tym ustaleniu brał udział”[10].

To wszystko, co w tym protokole i w całej teczce można znaleźć na poruszony przez Marszalca temat. Nie ma żadnych informacji o rzekomym podobieństwie pomiędzy jednym z uczestników akcji na Poznańskiej a Henrykiem Boruckim „Czarnym” z KOP. Czyżby reszta była konfabulacją?

W przypisie numer 4 sytuacja jest jeszcze gorsza: pod wskazaną przez Marszalca sygnaturą znajduje się kompletnie inny dokument[11]. A w dalszej części przypisu jest przekręcona nazwa wydawnictwa źródłowego, notatka MBP przedstawiona jako „dot[ycząca] osoby ps. »Kruk« w istocie dotyczy „osoby KUPECKIEGO Wacława ps. »KRUK« b. kierownika komórki antykomunistycznej »delegatury«”. No i powstała ona nie tylko na podstawie „przesłuchań osób podejrzanych”, jak utrzymuje Marszalec, ale także na podstawie istotnego meldunku AK[12].

Pora już na przypis numer 5. Tu autor omawianego tekstu jako źródło swoich informacji przywołał fragment protokołu przesłuchania Wincentego Romanowskie-

---

[6] J. Marszalec, *Zdobycie...*, s. 28.

[7] AIPN, 0298/336, t. 1, Protokół przesłuchania Bogusława Hrynkiewicza z 6 XII 1949 r., k. 6.

[8] Przypis 3, s. 28.

[9] Słowo nieczytelne. „Przypominał”?

[10] AIPN 0298/418, Protokół przesłuchania Wincentego Romanowskiego z 5 I 1952 r., k. 5v-6.

[11] Pod wskazaną sygnaturą (IPN BU, 0330/263, t. 5, k. 18) nie ma doniesienia agenturalnego Mariana Bogacza z 25 I 1951 r. Jest za to wspomniane już oświadczenie Bogusława Hrynkiewicza w sprawie jego kontaktów z Niemcami ze stycznia 1949 r.

[12] J. Marszalec, *Zdobycie...*, s. 29. Por. AIPN BU, 0330/263, t. 1, k. 39.

go z 3 kwietnia 1951 r. Z karty, która w tomie ma nosić numer 303[13]. Sprawdziłem. No i okazało się, że we wspomnianej teczce jest tylko jeden protokół, pochodzący z 5 stycznia 1952 r. (a nie 3 kwietnia 1951 r.), a cała teczka liczy kart 7 (słownie: siedem)[14]. Skąd więc autor wziął kartę numer 303, nie mam pojęcia.

Ale to tylko fragment poważnych kłopotów warsztatowych Marszalca. W jednej z teczek odnalazł on kartę numer „27728"[15]. Nie trzeba być nawet przeciętnym historykiem, by zauważyć, że w jednym tomie trochę trudno zmieścić 28 tysięcy stron dokumentów. A jak się już tę przywołaną w przypisie teczkę otworzy, to od razu widać, o co chodzi. Marszalec po prostu nie rozróżnia paginacji od numerów kancelarii tajnej...[16]

W innym miejscu wspomniany tworzy przypis: „AAN, Antyk, Echa sprawy Kruka, 22 IV 1944 r., b[rak] p[aginacji]"[17]. Rozumiem, że „to", co przywołuje autor, pochodzi z Archiwum Akt Nowych. Może jeszcze jakaś definicja dokumentu? Sygnatura zespołu archiwalnego? A jeżeli jest to zespół nr 228, czego można się tu tylko domyślać, to może chociaż numer teczki? Dla kogo Marszalec tworzy takie przypisy? Dla siebie czy dla czytelników? Żeby nikt niczego nie sprawdził?

Po tych niezbyt optymistycznych obserwacjach sprawdziłem w omawianym tekście przypisy 6 i 7. Tak samo jak wcześniej, czyli intelektualna porażka. Dla odmiany wybrałem więc przypisy numer 21–23, przed którymi znalazłem nowe i interesujące dla mnie informacje. W pierwszym przypadku można u Marszalca przeczytać:

„Ciekawe były też losy dwóch bojowców z grupy Jerzego Fonkowicza »Andrzeja«, uczestniczących w napadzie na mieszkanie »Kruka«: Wincentego Romanowskiego »Romana« i Jerzego Wiechockiego »Stefana«. Na rozkaz Spychalskiego nadal współpracowali z Hrynkiewiczem, uczestnicząc w kilku zaplanowanych przez niego akcjach o charakterze kontrwywiadowczym. Wydaje się, że ich głównym zadaniem była stała obserwacja poczynań »Aleksandra« (a właściwie nadzór nad nim). Najwyraźniej Spychalski do końca nie ufał swojemu agentowi. W marcu 1944 r. Romanowski otrzymał rozkaz zerwania kontaktu z »Aleksandrem«"[18].

Początkowo bardzo się ucieszyłem, bo, wręcz nie do wiary, w miejscu wskazanym przez Marszalca znajdował się opisany przez niego dokument. Ale radość szybko minęła, kiedy go przeczytałem. Kluczowy fragment ma treść następującą: „Co zaś tyczy się dalszego kontaktu z [Bogusławem Hrynkiewiczem] »OLKIEM« FONKOWICZ zakomunikował, że kontakt mamy tymczasowo podtrzymywać i wykonywać rozkazy »OLKA« – z tym jednak, że o wszystkich zleconych pracach będziemy w dalszym ciągu pisać wyczerpujące meldunki. Zgodnie z tym kontakt z »OLKIEM« został wtedy przeze mnie i WIECHOCKIEGO podtrzymany, aż do marca 1944 r. włącz-

[13] Przypis 5, s. 29.
[14] AIPN, 0298/418.
[15] Przypis 19, s. 34.
[16] Cały pięciostronicowy protokół przesłuchania Artura Jastrzębskiego, na który powołuje się autor, ma nabity na każdej stronie ten sam numer kancelaryjny „27728". Nad nim znajduje się dobrze widoczna paginacja, która oznacza go jako karty nr 367–371, zob. AIPN BU, 0330/263, t. 4.
[17] Przypis nr 13, s. 32.
[18] J. Marszalec, *Zdobycie...*, s. 34.

nie, kiedy to najpierw zginął WIECHOCKI, a następnie otrzymałem rozkaz przerwania kontaktu od FONKOWICZA”[19].

Nie ma tu nic na temat rozkazów wydawanych przez Mariana Spychalskiego ani jego braku zaufania do Hrynkiewicza. Ba, nie ma nawet samego Spychalskiego. A rzekome nadzorowanie przez Wiechockiego i Romanowskiego działań „Aleksandra” to kolejna konfabulacja Janusza Marszalca.

Przed przypisem numer 22 przeczytałem z kolei:

„...grupa bojowa AL, która brała udział w najściu na archiwum »Kruka«, rozpoczęła przygotowania do następnej akcji. Miało nią być opróżnienie mieszkania Czesława Romualda Klarnera, wpływowego urzędnika Delegatury Rządu na Kraj. Nie został on wybrany przypadkowo, gdyż był dyrektorem Departamentu Budżetowego, dysponował wielkimi środkami finansowymi. Przejęcie jego archiwum mogłoby spowodować poważne następstwa. Według relacji Wincentego Romanowskiego, bojowca z grupy [Jerzego] Fonkowicza, akcja nie doszła do skutku. Przyczyną odwołania »skoku« przez jej inicjatora – Bogusława Hrynkiewicza »Aleksandra« była według niepotwierdzonej relacji Romanowskiego choroba Klarnera, który trafił do szpitala”[20].

W przeciwieństwie do Janusza Marszalca nie przedstawiam się jako specjalista od spraw Polskiego Państwa Podziemnego, toteż sięgnąłem po podstawową literaturę przedmiotu, czyli wydaną przez IPN pracę Waldemara Grabowskiego. Wynika z niej, że w strukturach Delegatury w ogóle nie było Departamentu Budżetowego. Był za to Departament Skarbu (kryptonim „Safes”, „Żyro”, „550/Sk”) kierowany w latach 1941––1944 przez Romualda Klarnera ps. „Orzeł”, „Orłowski”[21]. Ale zostawmy podobne „drobiazgi” i w końcu sprawdźmy źródło, z którego autor omawianego artykułu uzyskał informacje na temat akcji na Klarnera. Można w nim przeczytać jedynie:

„...z polecenia »Aleksandra« przeprowadzałem ustalenie warunków zamieszkania b. ministra Klarnera zam. przy ul. Francuskiej. »Aleksander« zamierzał przeprowadzić akcję w stosunku do Klarnera podobną do akcji na Poznańskiej. Akcja ta nie doszła do skutku”[22].

Tyle i ani słowa więcej, szczególnie o przyczynach odwołania „skoku” i o tym, że się nań w ogóle zdecydowano. Ani słowa o zamiarze zdobycia pieniędzy. Również drugie ze wspomnianych w tym przypisie źródeł problemu nie rozwiązuje, bo zamiast niego pod wskazaną sygnaturą (nie boję się rzec: jak zwykle) znajduje się zupełnie inny dokument[23].

W tekście przed kolejnym przypisem (numer 23), który również dotyczył nieznanych mi wcześniej wydarzeń, można u Marszalca przeczytać:

„Niepowodzeniem zakończyła się także inwigilacja jednego z lokali AK przy ulicy Królewskiej (w pobliżu Granicznej), z którego miano transportować w puszkach

[19] AIPN, BU 0330/263, t. 4, k. 308.
[20] J. Marszalec, *Zdobycie...*, s. 34.
[21] *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003, s. 5–6, 255.
[22] AIPN 0298/418, Protokół przesłuchania Wincentego Romanowskiego z 5 I 1952 r., k. 5v.
[23] Nie ma tam żadnej „Informacji wewnętrznej na temat m.in. B. Hrynkiewicza”, jest za to wspomniane już oświadczenie Bogusława Hrynkiewicza ze stycznia 1949 r. (zob. AIPN BU, 0330/263, t. 5, k. 20).

granaty. [Bogusław Hrynkiewicz] »Aleksander« po otrzymaniu informacji od swego agenta nakazał obserwację całego rejonu i zagarnięcie wszystkich przewożonych materiałów. Akcja nie powiodła się z nieznanych przyczyn. Nie wiadomo, czy informacja o transporcie była fałszywa, czy zaważył przypadek"[24].

Ale źródło, na które powołuje się autor, ma treść następującą:

„Ja z Wiechockim prowadziłem obserwację domu przy ul. Królewskiej w pobliżu Granicznej skąd rzekomo w puszkach od marmolady miały być wywożone granaty. Chodzi o ustalenie dokąd te granaty były przewożone. W czasie inwigilacji nie stwierdziliśmy, ażeby wywożono granaty, które miały stanowić własność AK"[25].

A miał być cały „rejon", a nie „dom". Nie ma „informacji otrzymanej od agenta", zamiaru „zagarnięcia materiałów" ani tajemniczych „nieznanych przyczyn" niepowodzenia akcji. A może rzeczywistość była bardziej prozaiczna niż obrazy malowane w wyobraźni Janusza Marszalca i wyszło, że te granaty to „lipa", a w puszkach wywożono tylko marmoladę?

Zamierzałem podjąć merytoryczną dyskusję z głównymi tezami artykułu *Zdobycie Archiwum Delegatury Rządu przez AL i gestapo*, bo w wielu kwestiach z jego autorem po prostu się nie zgadzam. Uważam, że w kwestiach, których moje tezy uznaje on za „przesadzone" lub „zupełnie nieuprawnione", czyni to wbrew oczywistym faktom, które można znaleźć nawet w jego artykule. Mam też wątpliwości co do używanej przez Marszalca, niezbyt naukowej terminologii, która często stanowi proste przeniesienie języka dokumentów PPR/NKWD. Nie ukrywam też zastrzeżeń do wiarygodności podawanej przez niego faktografii, dyskusyjnych teorii i wątpliwych sądów wartościujących.

Chętnie podyskutowałbym i w tych kwestiach, i w sprawie prezentowanej przez Marszalca wizji historii w ogóle. Ale żeby taka wymiana poglądów miała jakąś wspólną płaszczyznę, obaj musimy opierać się ona tych samych pryncypiach działalności naukowej. Tymczasem mój Szanowny Krytyk napisał tekst dziwny i zaskakujący. Daleki od moich, w kwestii wiarygodności historycznego rzemiosła, najbardziej banalnych wymagań i wyobrażeń. Przepraszam, ale merytoryczną polemikę będę w stanie podjąć, jeśli liczba weryfikowalnych naukowo przypisów wyraźnie przekroczy w jego tekstach symboliczne 50 procent. Kiedy mój Szanowny Krytyk będzie dokładniej identyfikował i opisywał dokumenty i przynajmniej, w dużym przybliżeniu, poprawnie podawał ich sygnatury. Bo bez tego niczego nie można znaleźć i zweryfikować. Będzie mi jeszcze łatwiej, jeśli Marszalec będzie rozróżniał numery kancelaryjne od paginacji, a w jego tekście znajdzie się choć jedna przywoływana lub komentowana książka, której tytuł będzie zgodny ze stanem faktycznym. Więc, niestety, nie tym razem.

W ODPOWIEDZI PANU PIOTROWI GONTARCZYKOWI

Powyżej pan Piotr Gontarczyk napisał coś, co jest reakcją na tezę zawartą w moim artykule o akcji na Poznańskiej. Na pewno nie jest to jednak polemika z moją tezą. A teza – przypomnę – jest taka, że akcję zdobycia archiwum Wydziału Bezpie-

[24] J. Marszalec, *Zdobycie...*, s. 35.
[25] AIPN, 0298/418, Protokół przesłuchania Wincentego Romanowskiego z 5 I 1952 r., k. 5.

czeństwa Delegatury Rządu na Kraj trudno jest uznać – jak chce autor *PPR – drogi do władzy* – za wspólną (dokładnie: uzgodnioną) akcję NKWD-AL-gestapo. Czyżby profesjonalistę zirytowało odmienne zdanie wyrażone w popularnonaukowym piśmie historycznym przez okazującego mu sympatię i szacunek kolegę z jednej instytucji?

Jeśli tak jest, to dlaczego Czytelnik nie otrzymał dowodów na to, że Marszalec się pomylił? Dlaczego tyrada pana Piotra Gontarczyka zatytułowana *Granaty w marmoladzie* nie dostarcza argumentów za racją jej autora?

Pan Gontarczyk zajął się załatwieniem problemu od innej strony. Zaczął rozdrabniać mój tekst, aby wykazać jego braki warsztatowe. Nie szczędził również inwektyw osobistych. Jeśli sympatie i fobie biorą górę u historyka, nie ma mowy o pisaniu „tak, jak naprawdę było". Ja rzeczywiście nie zionę nienawiścią do tych, o których piszę. Wszyscy, którzy parają się historią, wiedzą, jak trudno czasami panować nad emocjami. Czyżby dla pana Gontarczyka skala niechęci czy lekceważenia okazywana drugiej stronie miała być miarą rzetelności badawczej?

I tak oto doszliśmy do meritum – do spraw metody historycznej, które wiążą się nierozerwalnie z kwestią postrzegania świata i ludzi. Ja zalecał będę umiar i chłodną analizę. Pozwoli to uniknąć uproszczeń: jak chociażby zarzutu kolaboracji z komunistami pracowników BiP-u: Makowieckiego i Widerszala, który pan Gontarczyk wytoczył ponownie w dyskusji na pierwszych stronach „Biuletynu IPN". Nie wystarczy przy tak poważnej sprawie jak śmierć zastrzelonych ludzi podeprzeć się jedną sygnaturą.

Trzymanie emocji na wodzy zaowocuje też dobrym rozumieniem tekstów źródłowych. To uwaga cytatów z dokumentów, które konfrontuje pan Gontarczyk z fragmentami mojego artykułu. Świetnie to pokazuje mentalność tego historyka, który zrobi wszystko, by podważyć tok rozumowania swego adwersarza. Twierdzi np., że Hrynkiewicz nie mógł robić odpisów dla siebie w czasie prac kancelaryjnych. A niby dlaczego nie? Kilka dni temu odwiedził mnie znajomy urzędnik, który chwalił się, jak to doskonale oszukuje swego szefa w pracy, załatwiając swoją robotę papierkową. A może robienie krótkich notatek było jednak możliwe – np. w czasie gdy Kupecki wychodził z pokoju?

Wiem, że pan Gontarczyk jako rasowy antykomunista nie weźmie do ręki *Metodologii historii* marksisty Jerzego Topolskiego, niech więc poczyta *Historykę* starego Stanisława Kościałkowskiego. Tam znajdzie stare prawdy, że źródło nie zawsze można interpretować literalnie. Historyk czyta między wierszami. A w sprawie ulicy Poznańskiej radzę postudiować źródła, do których dotarłem, a których nie przywołałem w krótkim popularnonaukowym tekście. To ostudziłoby zapał pana Gontarczyka w formułowaniu niegrzecznych i pochopnych uwag *ad personam*. Tam znajdzie mój krytyk informacje, których nie znalazł w teczkach, które wertował. Np. tą o podobieństwie jednego z uczestników akcji na Poznańskiej do Henryka Boruckiego „Czarnego" (*Protokół przesłuchania Wincentego Romanowskiego z 3 IV 1951*, Archiwum IPN BU 0330/263, t. 4, k. 301). Naprowadzę również pana Gontarczyka na inne ciekawe źródło: *Notatkę informacyjną dotyczącą działalności Bogusława Hrynkiewicza* z 1951 r. (sygn. IPN 0298/336, t. 1, k. 129). Pomoże ona mu zrozumieć ostatecznie (mam przynajmniej taką nadzieję), że Hrynkiewicz mógł robić jednak notatki w trakcie prac kancelaryjnych. Cytuję: „Kupecki wyznaczył mu [Hrynkiewiczowi – J.M.] czynności czysto techniczne, polegające na przepisywa-

niu danych informacyjnych do kartoteki i dopiero w następnym okresie, gdy zwiększył się znacznie napływ materiału informacyjnego, Kupecki, nie mogąc sam podołać, zaczął mu powierzać również materiały ważniejsze". Uwaga! Teraz będzie zawoalowana nieco informacja: „W początku 1944 jak podaje Hrynkiewicz wpływ ten zwiększył się do tego stopnia, że w żaden sposób nie mógł wynotować chociażby część nazwisk rozpracowywanych przez Delegaturę komunistów". Nie muszę chyba mówić, że zarzut konfabulacji z ust człowieka, który nie poznał całości zasobu źródłowego, jest niestosowny. Pana Gontarczyka nie może tłumaczyć nawet to, że nie naprowadziłem go obszernymi przypisami na trop innych źródeł. Przypominam, że w popularnonaukowym piśmie nie miałem obowiązku przytaczania pełnego aparatu naukowego.

Przepraszam Czytelników za pomyłkę z paginacją stron. To oczywiste moje zaniedbanie wynikło ze złego odszyfrowania kiepskich kserokopii, które otrzymałem z archiwum. W obszerniejszej – naukowej wersji artykułu przygotowywanego do druku to niedopuszczalne uchybienie zostanie poprawione. Za spostrzegawczość i fachowe uwagi jestem wdzięczny panu Gontarczykowi – na co dzień wicedyrektorowi Archiwum IPN. W swoim gabinecie, gdzie czytał przyniesione mu z dnia na dzień akta, mógł poprawić ze spokojem mój błąd. Mnie nie starczyło już sił, by ponownie zamawiać akta i czekać na nie dwa–trzy miesiące i rozstrzygać, czy ledwie przebijający się numer kserokopii to numer nadany przez archiwistów IPN, czy numer wpisany przez jakiegoś ubeka, a może numer nadany w archiwum UOP.

Do moich win pan Gontarczyk zaliczył też podanie niepełnej sygnatury jednego z dokumentów. Pada także pytanie „dla kogo Marszalec tworzy takie przypisy". To oczywiste, że nie dla pana Gontarczyka, bo on wie lepiej... Ciekawe, czy zorientował się już, że przytaczane przez niego sygnatury – np. ze strony 397 (w przypisie 35) w jego ciekawej książce o PPR również wyglądają nieco kuso. Ciekawe też, czy przyjął już do wiadomości to, że opisując w niej akcję na Poznańskiej, „uśmiercił" cyjankiem potasu Kupeckiego, liczbę ludzi zamordowanych podbił do „kilkunastu", a do uczestników napadu zaliczył niejakiego Stefana Buczyńskiego (w rzeczywistości ta ważna postać AL-u – Bogusław Henryk Buczyński – miała akurat wówczas inne zajęcia). Dla odmiany ja nie uważam, aby to kompromitowało jego dzieło, chociaż też mógłbym zakrzyczeć tak jak on: „intelektualna porażka...!". Naprawdę jednak uważam, że te drobne pomyłki nie dyskredytują tego historyka, bo tak w naszym zawodzie jest, że wspólnymi siłami idziemy do przodu, korygując własne niedociągnięcia.

Na koniec jeszcze jedna uwaga dla pana Gontarczyka. Pomoże ona mu dobrze uprawiać historię. Przepraszam go za osobisty ton, ale dobrze mu życzę i cenię jego pasję historyczną. A więc nauka jest taka: trzeba lubić choć trochę ludzi, by ich rozumieć i pisać o nich. Stosowanie jej pozwoli również trzymać się w ryzach dobrego gustu.

W sprawie „polemiki" nic więcej już nie napiszę. Nawet jeśli przeczytam, że to ja z bronią w ręku uczestniczyłem w akcji na Poznańskiej. Chętnie natomiast dowiem się, co tak naprawdę pan Gontarczyk wie o współpracy NKWD i AL z gestapo na Poznańskiej. Jeśli przedstawi kiedyś dowody na współpracę komunistów i gestapo, pogratuluję mu przenikliwości.

Janusz Marszalec, IPN

Redaktor Anna Bikont w artykule *Pięć lat po Jedwabnem* zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej" z dnia 4–5 marca 2006 r. napisała:

„[…] Żydami z Radziłowa i Wąsosza nikt się już w pionie śledczym IPN nie zajął. Sprawa Wąsosza , tej najpotworniejszej zbrodni […] w ogóle nie została podjęta". W związku z tym Wydział Prasowy Instytutu Pamięci Narodowej informuje:

Od 30 marca 2001 roku w OKŚZpNP IPN w Białymstoku toczy się śledztwo w sprawie dokonania w dn. 7 lipca 1941 roku w Radziłowie zabójstw ok. 800 osób o narodowości żydowskiej. Z kolei śledztwo w sprawie zabójstw osób cywilnych dokonanych w okresie 1941–1945 w miejscowości Wąsosz i w okolicy toczy się od 9 stycznia 2004 roku, także w OKŚZpNP IPN w Białymstoku. Śledztwo to toczyło się w dawnej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich i zostało przez tę Komisję w 1978 roku zawieszone. W dalszej części artykułu A. Bikont pisze:

„Odkąd nastał nowy prezes IPN, nie sądzę, by »etnicznie nieczyści« polscy obywatele mieli jakiekolwiek szanse na współczującą pamięć. Teraz swój czas będą mieli tacy historycy IPN jak Krzysztof Sychowicz z białostockiego oddziału, który w swojej nowo wydanej książce o bohaterskiej ziemi łomżyńskiej (współfinansowanej zresztą przez burmistrza Jedwabnego…) miał czelność negatywnym bohaterem uczynić Antoninę Wyrzykowską".

Wydział Prasowy IPN informuje, iż książka Krzysztofa Sychowicza, *Ziemia Łomżyńska i jej mieszkańcy 1944–56 (czyli jak to było naprawdę)*, nie została wydana przez IPN, lecz przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Łomży, we wrześniu 2005 roku. Janusz Kurtyka objął funkcję Prezesa IPN 28 grudnia 2005 roku.

IPN zaprosił przedstawicieli redakcji „Gazety Wyborczej" do Kielc 13 marca 2006 r. na promocję książki *Z przeszłości Żydów polskich*, która odbyła się w Auli Akademii Świętokrzyskiej przy ul. Żeromskiego 5, o godz. 17. Książka ta zawiera zbiór artykułów z sesji naukowej, która odbyła się w Kielcach 25–27 października 2004 r., współorganizowanej przez Oddział Krakowski IPN, którego dyrektorem był wówczas Janusz Kurtyka.

Jednocześnie informujemy, iż w najbliższym czasie ukaże się wydany przez IPN zbiór studiów *Żydzi i Polacy pod okupacją niemiecką* pod red. Andrzeja Żbikowskiego.

Informacje na temat działalności IPN,
zapowiedzi konferencji i wystaw
organizowanych przez Instytut,
wnioski dotyczące ubiegania się
o status pokrzywdzonego
znajdziesz na stronie
www.ipn.gov.pl

SANACJA U STERU

W tym miesiącu przypada okrągła 80. rocznica przewrotu majowego. Na temat samego zamachu stanu wylano już morze atramentu, a ponieważ w dzisiejszej Polsce panuje czas permanentnego rozliczania wszystkich ze wszystkiego, „Mówią wieki" postanowiły dokonać rozliczenia rządów piłsudczyków. Motywem przewodnim numeru jest zatem „Polska po zamachu majowym".

Jacek Piotrowski w artykule *„Piłsudczycy u władzy"* dzieli rządy sanacji na trzy podokresy: „bartlowania" (od premiera Kazimierza Bartla), bezpośrednich rządów „pułkowników" oraz po śmierci marszałka Piłsudskiego. Mimo różnic filozofia sprawowania władzy piłsudczyków była niezmienna: uzyskanie, a potem utrzymanie monopolu rządzenia, dominacja państwa nad obywatelami, tłumienie głosu opozycji.

Istotnym punktem programu każdego ugrupowania politycznego jest budownictwo. Marek Piotr Deszczyński wyjaśnia, że w czasie pierwszej wojny światowej na ziemiach polskich zniszczono 18 proc. zabudowy, a reszta była mocno zdewastowana. W jaki sposób, mimo kryzysu w latach trzydziestych, radziły sobie z rozbudową i modernizacją infrastruktury rządy sanacyjne, można przeczytać w artykule *Jak zbudowano Drugą Rzeczpospolitą*.

Bolączką Polski międzywojennej, w której mniejszości narodowe stanowiły duży odsetek obywateli, były konflikty na tle etnicznym. Sprawa *numerus clausus*, czyli regulowanej odgórnie liczby studentów niepolskiej narodowości, przede wszystkim Żydów, była stałym postulatem obozu narodowego, posiadającego duże wpływy wśród młodzieży akademickiej. Paradoksalnie, postulat ten został zrealizowany przez sanację, która w drugiej połowie lat trzydziestych dryfowała ku nacjonalizmowi. Na polskich uczelniach pojawiło się wówczas getto ławkowe dla studentów żydowskich. Monika Natkowska w tekście *Od numerus clausus do getta ławkowego* pisze także o tych, którzy próbowali się przeciwstawić haniebnej praktyce dzielenia społeczności studenckiej według kryteriów narodowościowych.

Paweł Borecki z kolei przypomina jedną z najhaniebniejszych kart w dziejach Drugiej Rzeczypospolitej, jaką była akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Lubelszczyźnie. Aktywną rolę odegrało w niej wojsko. Niestety, w społeczeństwie polskim panował klimat przyzwolenia dla takich działań. Katolicy i unici postrzegali Kościół prawosławny i jego wyznawców jako pozostałość po znienawidzonym rosyjskim zaborcy.

Jakub Ferenc w artykule *Po przyjaźń na rowerach* na przykładzie wyścigu kolarskiego Berlin–Warszawa opisuje, jak przed wojną polityka mieszała się ze sportem. Wyścig był imprezą propagandową i miał świadczyć o ociepleniu w stosunkach polsko-niemieckich po podpisaniu układu o nieagresji w 1934 roku. Na trasie lepsi byli Niemcy, ale czegóż się nie robi dla podtrzymania dobrych kontaktów z sąsiadem. Coś musi być w tej rowerowej idei, bo przecież największa powojenna impreza kolarska w tej części Europy zwała się Wyścigiem Pokoju...

Andrzej Brzozowski

Kapituła Nagrody
im. Grzegorza Jakubowskiego

ma zaszczyt zaprosić
na uroczystość
wręczenia Nagrody

Kustosz Pamięci Narodowej

w piątek 2 czerwca 2006 r.
o godz. 12.00 w Muzeum
Kolekcji im. Jana Pawła II
pl. Bankowy 1, Warszawa

Tysiąc-lecie chrześcijaństwa w Polsce

966 1966